

Brandon Mull

(ur. 1974) miał się różnych zajęć, był m.in. aktorem komediowym, archiwistą i copywriterem. *Baśniobór* (2006), jego debiut powieściowy, szybko stał się bestsellerem. *Gwiazda Wieczorna* wschodzi to długi tom przygód Kendry i Seta, spośród pięciu, które ukazały się dotychczas. Trwają

prace nad ekranizacją cyklu. Mull jest ponadto autorem powieści *Pingo*, *The Candy Shop War* i *Beyonders*. Mieszka w amerykańskim stanie Utah z żoną i trójką dzieci.

Brandon Mull

Baśniobór. Gwiazda wieczorna wschodzi

PRZEŁOŻYŁ RAFAŁ LISOWSKI

Tytuł oryginału: *Fablehaven. Rise of the Evening Star* Copyright © 2007 by Brandon Mull. All rights reserved Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo w.a.b., 201 i Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo w.a.b., 201 i Wydanie 1 Warszawa 2011

BEZCZYNNOŚĆ BYŁABY błędem

NIEWIEDZA

JUŻ WAS NIE CHRONI

Rozdział I

Nowy uczeń

Kendra wcisnęła się do szkolnej sali wraz z tłumem ośmioklasistów i zajęła miejsce w ławce. Za chwilę miał zabrzmieć dzwonek sygnalizujący rozpoczęcie ostatniego tygodnia nauki. Już za tydzień na zawsze opuści gimnazjum i zacznie od nowa jako świeżo upieczona licealistka". Czekają ją tam znajomości z dziećmi z dwóch pozostałych gimnazjów.

Jeszcze rok temu ta perspektywa zdawała się znacznie bardziej obiecująca. Już w czwartej klasie do Kendry przylgnęła łątka

" W Stanach Zjednoczonych uczniowie zwykle kończą amerykański odpowiednik gimnazjum w wieku czternastu lat, a liceum -- jako osiemnasto-latkowie. Klasy (od pierwszej do dwunastej) liczone są od początku szkoły podstawowej (przyp. tłum.).

kujona, więc początek nauki w nowej szkole mógł być szansą na porzucenie wizerunku cichej i pilnej uczennicy. Jednak miniony rok okazał się dla niej istnym renesansem. Tb niesamowite, jak bardzo może się odmienić życie towarzyskie, jeśli tylko nabrać odrobiny pewności siebie i otwartości. Dziewczynka nie tęskniła już za nowym otwarciem.

W ławce obok siedziała Alyssa Carter.

- Podobno dziś mamy dostać książki pamiątkowe - powiedziała szczupła blondynka.

Poznały się we wrześniu, gdy Kendra zagrała w reprezentacji piłkarskiej.

- Super -- jęknęła Kendra. -- Ja na zdjęciu wyglądam jak zahipnotyzowana.

- Wyglądasz uroczo. Pamiętasz moje? Mam na zębach aparat wielki jak tory kolejowe.

- E tam. Prawie go nie widać.

Zabrział dzwonek. Większość dzieci siedziała w ławkach. Do klasy weszła pani Price w towarzystwie najszeptniejszego ucznia, jakiego Kendra w życiu widziała. Miał łysą, szorstką czaszkę oraz spękaną, obrzękłą twarz. W miejscu oczu znajdowały się dwie zaciśnięte szparki, zamiast nosa -- zniekształcona jama, a usta były spierzchnięte i pozbawione warg. Chłopiec podrapał się w ramię zakrzywionymi palcami, guzowatymi od nabrzmiąłych brodawek.

Miał na sobie ładne ubranie: czarno-czerwoną koszulę na guziki, džinsy oraz modne tenisówki. Stał przed całą klasą obok pani Price, a nauczycielka zaczęła go przedstawiać:

- To jest Casey Hancock. Właśnie przeprowadził się tu wraz z rodzicami z Kalifornii. Rozpoczęcie nauki w nowej szkole pod koniec roku nigdy nie jest łatwe, więc gorąco go powitajcie.

- Mówcie mi Case - wychrypiał chłopak.

10

kujona, więc początek nauki w nowej szkole mógł być szansą na porzucenie wizerunku cichej i pilnej uczennicy. Jednak miniony rok okazał się dla niej istnym renesansem. To niesamowite, jak

bardzo może się odmienić życie towarzyskie, jeśli tylko nabrać odrobiny pewności siebie i otwartości. Dziewczynka nie tęskniła już za nowym otwarciem.

W ławce obok siedziała Alyssa Carter.

- Podobno dziś mamy dostać książki pamiątkowe - powiedziała szczupła blondynka.

Poznały się we wrześniu, gdy Kendra zagrała w reprezentacji piłkarskiej.

- Super - jęknęła Kendra. - Ja na zdjęciu wyglądam jak zahipnotyzowana.
- Wyglądasz uroczo. Pamiętasz moje? Mam na zębach aparat wielki jak tory kolejowe.
- E tam. Prawie go nie widać.

Zabrział dzwonek. Większość dzieci siedziała w ławkach. Do klasy weszła pani Price w towarzystwie najszybszego ucznia, jakiego Kendra w życiu widziała. Miał łysą, szorstką czaszkę oraz spękana, obrzękłą twarz. W miejscu oczu znajdowały się dwie zaciśnięte szparki, zamiast nosa -- zniekształcona jama, a usta były spierzchnięte i pozbawione warg. Chłopiec podrapał się w ramię zakrzywionymi palcami, guzowatymi od nabrzmiętych brodawek.

Miał na sobie ładne ubranie: czarno-czerwoną koszulę na guziki, dżinsy oraz modne tenisówki. Stanął przed całą klasą obok pani Price, a nauczycielka zaczęła go przedstawiać:

- To jest Casey Hancock. Właśnie przeprowadził się tu wraz z rodzicami z Kalifornii. Rozpoczęcie nauki w nowej szkole pod koniec roku nigdy nie jest łatwe, więc gorąco go powitajcie.
- Mówcie mi Case - wychrypiał chłopak.

Brzmiał tak, jakby ktoś go dusił.

- No proszę - mruknęła Alyssa.
- Bez jaj! - odparła szeptem Kendra.

Biedaczysko ledwo przypominał człowieka. Pani Price zaprowadziła go do ławki w pobliżu tablicy. Z licznych ran z tyłu pokrytej strupami głowy sączyła się gęsta ropa.

- Chyba się zakochałam - oznajmiła Alyssa.
- Nie bądź złośliwa.
- Żartujesz? Mówię serio. Niezłe z niego ciacho, co nie?

Alyssa brzmiała tak szczerze, że Kendra musiała stłumić śmiech.

- To już było wredne - powiedziała.
- Na oczy ci się rzuciło? On jest super! - Alyssa chyba naprawdę była oburzona, że jej

koleżanka ma inne zdanie.

- Skoro tak uważasz... Nie jest w moim typie.

Dziewczyna pokręciła głową, tak jakby Kendra oszalała.

-Jesteś chyba najwybredniejszą dziewczyną na świecie -
stwierdziła.

Z głośnika dobiegały poranne ogłoszenia. Case rozmawiał z Jonathonem White'em. Jonathon śmiał się, cały rozpromieniony - przecież to palant, Case nie zadawałby się z dziwolągami. Kendra zauważyła, że Jenna Chamberlain i Karen Som-mers wymieniają spojrzenia. Szeptaly coś między sobą zupełnie tak, jak gdyby im również podobał się nowy uczeń. Też chyba nie żartowały. Kendra rozejrzała się po sali. Ani jedna osoba nie patrzyła na Case'a z obrzydzeniem.

O co tu chodziło? Przecież nikt o takim wyglądzie nie mógł wejść do klasy, nie budząc co najmniej zdziwienia.

Nagle zrozumiała.

Casey Hancock był nieludzko szpetny, ponieważ nie był człowiekiem. To na pewno jakiś goblin, który przybrał postać

ii

zwykłego chłopaka. Tylko Kendra widziała go takim, jakim był naprawdę. To skutek pocałunku setek olbrzymich wrózek.

Od wyjazdu z Baśnioboru przed niemal rokiem tylko dwukrotnie zauważyła magiczne stworzenia. Raz dostrzegła brodatego człowieczka, który nie miał więcej niż trzydzieści centymetrów wzrostu. Wyciągał kawałek rury ze sterty śmieci na tyłach kina. Gdy spróbowała podejść bliżej, żeby mu się lepiej przyjrzeć, czmychnął do kratki ściekowej. Innym razem zauważyła istotę, która wyglądała jak złota sowa o ludzkiej twarzy. Na ułamek sekundy nawiązała z nią kontakt wzrokowy, po czym stworzenie odfrunęło na błyszczących skrzydłach.

Zazwyczaj takie dziwne widoki są ukryte przed wzrokiem śmiertelników. Dziadek Sorenson pozwolił Kendrze pić zaczarowane mleko, dzięki któremu znikają iluzje przesłaniające magiczny świat. Gdy pocałunki wrózek utrwaliły ten efekt, dziadek ostrzegł ją, że czasem bezpieczniej jest nie widzieć różnych rzeczy.

No i proszę! Właśnie patrzyła na groteskowego potwora udającego nowego ucznia w klasie! Pani Price szła między ławkami i rozdawała książki pamiątkowe. Kendra w roztargnieniu gryzmo-liła esy-floresy na okładce podręcznika. Skąd tu się wzięła ta istota? Na pewno z jej powodu - chyba że obleśne gobliny regularnie infiltrują system szkolnictwa. Przybył na przespiegi? Zamierzał wywołać zamieszanie? Na pewno nie miał dobrych intencji.

Podniosła wzrok. Goblin właśnie oglądał się przez ramię. Powinna być zadowolona, że zna tajną tożsamość nowego ucznia, no nie? Ta wiedza napawała ją jednak niepokojem, ale przynajmniej pozwalała przygotować się na ewentualne niebezpieczeństwo. Za sprawą swej sekretnej zdolności Kendra mogła mieć oko na przybysza. Jeśli tylko sprytnie to rozegra, Case nie zorientuje się, że

widzi go pod prawdziwą postacią.

12

Gimnazjum imienia Roosevelta, przypominające olbrzymie pudełko, zbudowano w ten sposób, żeby zimą uczniowie nie musieli wychodzić na dwór. Wszystkie zakątki były połączone korytarzami, a sala, w której odbywały się apele, pełniła także rolę stołówki. W czerwcowym upale Kendra wraz z trzema przyjaciółkami wołała jednak zjeść obiad na powietrzu, przy okrągłym stoliku połączonym z wygiętymi ławkami.

Wpisała się do książki pamiątkowej Brittany, pogryzając crois-santa. Tymczasem Trina wpisywała się do jej książki, Alyssa do książki Triny, a Brittany - do Alyssy. Kendra bardzo chciała napisać coś długiego i znaczącego - bądź co bądź chodziło o jej najlepsze przyjaciółki. „Udanych wakacji” wystarczy dla dalszych kolegów, ale prawdziwa przyjaźń wymaga czegoś bardziej oryginalnego. Koniecznie trzeba wspomnieć o wspólnych żartach albo o czymś fajnym, co zrobiło się razem przez miniony rok. W tej chwili Kendra pisała właśnie o tym, jak pewnego razu Brittany nie mogła się powstrzymać od śmiechu podczas odpytywania z historii.

Nagle nieproszony przysiadł się do nich Casey Hancock. Na tacy miał lazanie, marchewkę w plasterkach oraz mleko czekoladowe. Trina i Alyssa natychmiast przesunęły się, by zrobić mu miejsce. To niesłychany okaz śmiałości, żeby samotny chłopak dosiadał się do czwórki dziewcząt. Trina wyglądała na nieco poirytowaną. Z kolei Alyssa rzuciła Kendrze takie spojrzenie, jakby właśnie wygrała na loterii. Gdyby tylko wiedziała, jak naprawdę wygląda jej nowy obiekt westchnień!

- Chyba się nie znamy - powiedział Case gardłowym, chropowatym głosem. - Nazywam się Case. Właśnie się tu sprowadziłem.

Kendrze od samego słuchania robiło się sucho w gardle.

Alyssa przedstawiła siebie oraz koleżanki. Od czasu pierwszej lekcji Case był z Kendrą jeszcze na dwóch innych. Za każdym razem spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem, zwłaszcza ze strony dziewcząt.

Uniósł widelec z lazaniem do bezzębnych ust. Kendra miała okazję dostrzec jego wąski, czarny język. Patrząc, jak przeżuwa, dostawała mdłości.

- Co fajnego porabiacie w tych stronach? - spytał Case z gębą pełną marchewki.
- Na początek siadamy ze znajomymi - odparła Trina.

Kendra zasłoniła dłonią uśmiech. Jeszcze nigdy tak się nie cieszyła, że jej przyjaciółka komuś dokucza.

- O przepraszam, to jest stolik dla szkolnej śmietanki? - zri-postował Case, udając zdziwienie. - Zamierzałem zacząć od samego dna i powoli pięć się po drabinie.

Trina oniemiała. Case puścił oko do Alyssy na znak, że nie miał złych zamiarów. Jak na goblina z pyskiem całym w strupach miał całkiem niezłą gadkę.

- Widziałem cię na paru lekcjach - zwrócił się do Kendry, pożerając kolejne kęsy lazanii. - Na angielskim i matmie.

Dziewczynka z trudem zachowała miły wyraz twarzy, patrząc w te jego zmrużone oczka.

- Zgadza się - zdołała wydusić.

- Nie muszę zdawać egzaminów - powiedział. - Ukończyłem starą szkołę. Jestem tutaj po to, żeby poznać ludzi i fajnie spędzić czas.

- To zupełnie jak ja - odezwała się Brittany. - Ale Kendra i Alyssa zbierają normalnie same piątki.

- Wiecie co? - rzekł Case. - Nie cierpię sam chodzić do kina, a nie mam jeszcze żadnych kolegów. Chcecie iść wieczorem na jakiś film?

14

Alyssa przedstawiła siebie oraz koleżanki. Od czasu pierwszej lekcji Case był z Kendrą jeszcze na dwóch innych. Za każdym razem spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem, zwłaszcza ze strony dziewcząt.

Uniósł widelec z lazanią do bezzębnych ust. Kendra miała okazję dostrzec jego wąski, czarny język. Patrząc, jak przeżuwa, dostawała mdłości.

- Co fajnego porabiacie w tych stronach? - spytał Case z gębą pełną marchewki.

- Na początek siadamy ze znajomymi - odparła Trina.

Kendra zasłoniła dłonią uśmiech. Jeszcze nigdy tak się nie cieszyła, że jej przyjaciółka komuś dokucza.

- O przepraszam, to jest stół dla szkolnej śmietanki? - zri-postował Case, udając zdziwienie. - Zamierzałem zacząć od samego dna i powoli pięć się po drabinie.

Trina oniemiała. Case puścił oko do Alyssy na znak, że nie miał złych zamiarów. Jak na goblina z pyskiem całym w strupach miał całkiem niezłą gadkę.

- Widziałem cię na paru lekcjach - zwrócił się do Kendry, pożerając kolejne kęsy lazanii. - Na angielskim i matmie.

Dziewczynka z trudem zachowała miły wyraz twarzy, patrząc w te jego zmrużone oczka.

- Zgadza się - zdołała wydusić.

- Nie muszę zdawać egzaminów - powiedział. - Ukończyłem starą szkołę. Jestem tutaj po to, żeby poznać ludzi i fajnie spędzić czas.

- To zupełnie jak ja - odezwała się Brittany. - Ale Kendra i Alyssa zbierają normalnie same piątki.

- Wiecie co? - rzekł Case. - Nie cierpię sam chodzić do kina, a nie mam jeszcze żadnych kolegów. Chcecie iść wieczorem na jakiś film?

- Jasne - zgodziła się Brittany.

Kendra była oszołomiona jego niesłychaną brawurą. Zaprosić cztery dziewczyny do kina pierwszego dnia w nowej szkole? To najbardziej rozbijający goblin wszech czasów! O co mu chodziło?

- Ja też pójdę - zadeklarowała Alyssa.

- No dobra - powiedziała Trina. - Jeśli będziesz bardzo grzeczny, to pozwolę ci się wpisać do książki pamiątkowej.

- Nie rozdaję autografów - odparł bezceremonialnie Case. -Kendra, idziesz z nami?

Dziewczynka się zawahała. Jak mogłaby przesiedzieć cały film obok obrzydliwego potwora? Z drugiej strony nie mogła opuścić przyjaciółek, skoro tylko ona wiedziała, w co się pakują.

- Może - rzekła w końcu.

Chropawy goblin dokończył lazanie.

- Spotkamy się o siódmej pod kinem? Tym na Kendall Street obok centrum handlowego. Zdamy się na farta, może grają coś fajnego.

Dziewczeta zgodziły się, a wtedy wstał i odszedł.

Kendra przysłuchiwała się ożywionej rozmowie koleżanek. Case podbił Alyssę od pierwszej chwili. Z Brittany też poszło łatwo. Z kolei Trina była dziewczyną, która lubi być złośliwa, ale potem zaczyna się interesować chłopakiem, który umie się jej postawić. Zresztą pewnie na Kendrze też by zrobił wrażenie, gdyby nie wiedziała, że to odrażający potwór.

Nie mogła powiedzieć przyjaciółkom prawdy. Wyszłaby na wariatkę. Nie miała za to wątpliwości, że Case coś knuł.

W całym mieście była tylko jedna osoba, którą Kendra mogła poinformować o tej sytuacji. I bynajmniej nie był to jeden z zaufanych znajomych.

Seth ustawił się naprzeciwko Randy'ego Sawyera. Randy był szybki, ale niski. Seth również zaczął ten rok szkolny jako jeden z najniższych w klasie, lecz teraz przerastał większość kolegów. Najlepsza strategia na Randy'ego to pójść po długiej z wykorzystaniem przewagi wzrostu.

Spencer McCain podniósł piłkę i cofnął się o parę kroków. Ruszyło na niego czterech chłopaków, a czterej inni kryli pozostałych zawodników. Jeden z obrońców czekał przy linii, odliczając sekundy. Seth zrobił zwód, jakby zamierzał pobiec w poprzek boiska, po czym puścił się wprost ku linii końcowej. Spencer rzucił mu piłkę wysokim łukiem - trochę za blisko, więc Seth musiał się po nią cofnąć. Skoczył wyżej niż Randy i zdołał ją złapać, ale obrońca chwycił go oburącz, a następnie powalił na ziemię tuż przed bluzą Chada Dupree, która wyznaczała pole punktowe.

-Trzecia i koniec - oznajmił Spencer, biegnąc truchtem w tamtą stronę.

- Seth! - zawołał jakiś głos.

Chłopiec spojrział za siebie. To Kendra. W szkole zwykle z nim nie rozmawiała. Gimnazjum imienia Roosevelta obejmowało klasy od szóstej do ósmej, więc Seth, który jeszcze w zeszłym roku rządził w podstawówce, teraz znajdował się na samym dole hierarchii.

- Sekundę! - zawołał do siostry.

Chłopaki ustawiali się do kolejnego rozegrania. Seth zajął pozycję. Spencer podniósł piłkę i wykonał krótkie podanie, które przejął Derek Totter. Seth nawet go nie gonił - Derek był najszybszy w klasie. Popędził aż do przeciwnej linii końcowej.

Seth podreptał do Kendry.

- Jak zwykle przynosisz nam szczęście - powiedział z przekąsem.

16

- Kiepskie podanie.
- Spencer jest rozgrywającym tylko dlatego, że ma najlepszy rzut. Czego chcesz?
- Chodź, muszę ci coś pokazać.

Seth złożył ręce na piersiach. Niezwykle - nie tylko rozmawiała z nim w szkole, ale jeszcze chciała, żeby z nią poszedł?

- Gramy! - zawołał Randy.
- Jestem w trakcie meczu - wytłumaczył siostrze Seth.
- To dotyczy Baśnioboru. Chłopiec odwrócił się do kolegów:
- Przepraszam, na razie odpadam. Razem z Kendrą oddalili się od boiska.
- O co chodzi?
- Wiesz, że ciągle potrafię widzieć magiczne istoty, no nie? -Aha.
- Dziś na paru lekcjach był nowy uczeń. Udaje chłopaka, ale tak naprawdę to obrzydliwy potwór.
- Ściemniasz!
- Koleżanki mówią, że to niezłe ciacho, a ja nie wiem, jak wygląda. Musisz mi go opisać.
- Gdzie jest?
- O, tam - wskazała dyskretnie Kendra. - Rozmawia z Lydią Southwell.
- Ten blondyn?
- Nie wiem. W czerwono-czarnej koszuli?

- Rzeczywiście ciacho! - wypalił Seth.
- Jak wygląda?
- Ma oczęta jak marzenie.
- Przestań!
- Na pewno myśli o pięknych rzeczach.
- Seth, ja mówię poważnie!

i

17

- Kiepskie podanie.
- Spencer jest rozgrywającym tylko dlatego, że ma najlepszy rzut. Czego chcesz?
- Chodź, muszę ci coś pokazać.

Seth złożył ręce na piersiach. Niezwykle - nie tylko rozmawiała z nim w szkole, ale jeszcze chciała, żeby z nią poszedł?

- Gramy! - zawołał Randy.
- Jestem w trakcie meczu - wytłumaczył siostrze Seth.
- To dotyczy Baśnioboru. Chłopiec odwrócił się do kolegów:
- Przepraszam, na razie odpadam. Razem z Kendrą oddalili się od boiska.
- O co chodzi?
- Wiesz, że ciągle potrafię widzieć magiczne istoty, no nie? -Aha.
- Dziś na paru lekcjach był nowy uczeń. Udaje chłopaka, ale tak naprawdę to obrzydliwy potwór.
- Ściemniasz!
- Koleżanki mówią, że to niezłe ciacho, a ja nie wiem, jak wygląda. Musisz mi go opisać.
- Gdzie jest?
- O, tam - wskazała dyskretnie Kendra. - Rozmawia z Lydią Southwell.
- Ten blondyn?
- Nie wiem. W czerwono-czarnej koszuli?
- Rzeczywiście ciacho! - wypalił Seth.
- Jak wygląda?

- Ma oczęta jak marzenie.
- Przestań!
- Na pewno myśli o pięknych rzeczach.
- Seth, ja mówię poważnie!

>

17

Zabrzmiął dzwonek oznaczający koniec przerwy obiadowej.

- To naprawdę potwór? - spytał chłopiec.
 - Podobny do tego, który wszedł przez okno w noc kupały.
 - Tego, którego posypałem solą?
 - Tak. Jaką przybrał formę?
- To jakiś żart? - spytał podejrzliwie Seth. - Po prostu zadurzyłaś się w nowym, co nie? Jak się boisz, to mogę go poprosić o numer.

- Wcale się nie wygłupiam. - Kendra palnęła go w ramię.

-Wygląda na wysportowanego. Ma dołeczek w brodzie.

Blond włosy. Trochę rozczochrane, ale w fajny sposób. Zupełnie jakby celowo. Pewnie wzięliby go do telenoweli. Wystarczy?

- Nie jest łysy, nie ma strupów i nie cieknie mu ropa? - upewniła się Kendra.
- Nie. Naprawdę jest taki obleśny?
- Aż mi się niedobrze robi. Dzięki, na razie.

Dziewczynka prędko odeszła.

Pan Telenowela też się oddalał, wciąż rozmawiając z Lydią Southwell. Jak na potwora miał niezły gust. Lydia to jedna z najładniejszych dziewcząt w szkole.

Seth uznał, że powinien szybko pójść do klasy. Pan Meyers groził, że jeśli znowu się spóźni, to będzie musiał zostać po lekcjach.

Kendra siedziała w milczeniu, kiedy tata wiozł ją do kina. Próbowwała przekonać Alysę, żeby zrezygnowała, ale jej przyjaciółka zaczęła podejrzewać, że dziewczynka chce mieć Case'a na własność. Ponieważ Kendra nie mogła wyjawić prawdy, musiała dać sobie spokój. W końcu postanowiła iść z nimi, ponieważ

18

uznała, że nie może zostawić koleżanek sam na sam z knującym coś goblinem.

- Na jaki film idziecie? - spytał tata.
- Zobaczmy na miejscu - odrzekła Kendra. - Ale nie martw się, nic nieprzyzwoitego.

Żałowała, że nie może powiedzieć ojcu o swym problemie, ale on nie wiedział o magicznych właściwościach rezerwatu prowadzonego przez dziadków Sorensonów. Myślał, że to zwyczajna posiadłość.

- Na pewno jesteś gotowa do egzaminów?
- Przez cały rok na bieżąco robiłam zadania. Wystarczy, że teraz rzucę okiem. Zdam na stówę.

Chętnie porozmawiałaby o sytuacji z dziadkiem Sorensonem. Próbowала zadzwonić, ale pod jedynym numerem, jaki mieli do niego rodzice, odzywało się nagranie informujące, że nie można zrealizować połączenia. Alternatywą była poczta. Ponieważ telefon mógł nie działać jeszcze przez jakiś czas, Kendra napisała list i zamierzała wysłać go nazajutrz. Dobrze było podzielić się problemem z kimś innym niż Seth, nawet jeśli tylko na papierze. Dziewczynka liczyła na to, że dodzwoni się do dziadka, zanim dojdzie do niego poczta.

Tata wjechał na parking przed kinem. Alyssa i Trina czekały przy wejściu. Obok nich stał ohydny goblin w T-shircie i spodniach khaki.

- Skąd będę wiedział, kiedy po ciebie przyjechać? - spytał ojciec.
- Obiecałam mamie, że zadzwonię z komórki Alyssy.
- W porządku. Baw się dobrze.

Mało prawdopodobne, pomyślała Kendra, wysiadając z suv-a.

- Hej, Kendra! - wychrypiał Case.

Z odległości paru metrów czuła jego wodę kolońską.

- Baliśmy się, że nie przyjdiesz - powiedziała Alyssa.

- Nie spóźniłam się - odparła Kendra stanowczo. - To wy przyjechaliście wcześniej.
- Wybierzmy jakiś film - zaproponowała Trina.
- A co z Brittany? - spytała Kendra.
- Rodzice jej nie puścili. Musi się uczyć.

Case klasnął w dłonie.

- To na co idziemy?

Negocjacje trwały kilka minut. Case chciał obejrzeć Medal wstydu, film o seryjnym mordercy uzależnionym od terroryzowania weteranów, którzy zostali odznaczeni Medalem Honoru.

Zgodził się zrezygnować z seansu, gdy Trina obiecała, że kupi mu popcorn. W końcu wybrali Zamianę miejsc - o kujonce, która zamienia się na umysły z najbardziej lubianą dziewczyną w szkole i idzie na randkę z wymarzoną chłopakiem.

Kendra już wcześniej chciała to obejrzeć, ale teraz obawiała się, że czeka ją zmarnowany seans. Nie ma jak oglądanie tandetnego babskiego romansidła w towarzystwie tysego goblina.

Tak jak przypuszczała, z trudem koncentrowała się na ekranie. Po jednej stronie Case'a siedziała Trina, a po drugiej Alyssa. Obie rywalizowały o jej względy. Cała trójka jadła na spółkę wielki kubek popcornu. Kendra odmawiała, ilekroć chcieli się z nią podzielić. Nie interesowało ją nic, czego dotykały te kroś-ciate łapska.

Gdy leciały napisy, Case już obejmował Alyssę ramieniem. Szeptali i chichotali. Trina siedziała z założonymi rękami oraz skwaszoną miną. Mniejsza o potwora - ale czy to się mogło dobrze skończyć, skoro parę dziewczyn poszło do kina z chłopakiem, który im się podobał?

Case i Alyssa wyszli z kina, trzymając się za ręce. Mama Triny już czekała na parkingu. Dziewczynka pożegnała się sucho, po czym poszła do samochodu.

20

- Pożyczysz mi komórkę? - poprosiła Kendra. - Muszę zadzwonić do taty.
- Jasne - zgodziła się Alyssa i podała jej telefon.
- Podwieźć cię? - zapytała Kendra, wybierając numer.
- Nie mam daleko - odparła przyjaciółka. - Case obiecał, że mnie odprowadzi.

Goblin rzucił Kendrze dziwny, chytry uśmiech. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy on wie, że widzi jego prawdziwą postać. Odnosiła wrażenie, że napawa się jej bezsilnością.

Próbowała zachować obojętny wyraz twarzy. W słuchawce odezwała się mama. Dziewczynka oznajmiła, że jest już gotowa, po czym oddała telefon koleżance.

- Masz do domu spory kawałek, prawda? Moglibyśmy was podwieźć.

Alyssa posłała jej oburzone spojrzenie. Dlaczego Kendra umyślnie próbowała zniszczyć coś wspaniałego? Case objął dziewczynę z wrednym uśmiechem.

- Alyssa - odezwała się Kendra stanowczym tonem, po czym wzięła ją za rękę. - Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy. - Szarpnęła przyjaciółkę w swoją stronę. - Nie obrazisz się, Case?
- Nie ma sprawy. I tak muszę jeszcze lecieć do toalety - odrzekł i wrócił do kina.
- O co ci chodzi? - zaprotestowała Alyssa.
- Zastanów się. Prawie nic o nim nie wiemy. Dopiero dziś go poznałaś. Chuchro to on nie jest. Na pewno chcesz z nim łączyć po ciemku? W ten sposób dziewczyna może sobie narobić kłopotów.

Alyssa spojrzała na nią sceptycznie.

- Przecież widzę, że to miły chłopak.

- Nie. Widzisz, że jest przystojny, a do tego dowcipny. Wielu psycholi na pierwszy rzut oka robi dobre wrażenie. Właśnie

dlatego na początku trzeba się spotykać w miejscach publicznych, a dopiero potem spędzać czas sam na sam. Zwłaszcza kiedy się ma czternaście lat!

- Nie myślałam o tym w ten sposób - przyznała Alyssa.

- Mój tata was podwiezie. Jeśli chcesz pogadać z Case'em, możecie to zrobić przed domem. A nie na ciemnej, pustej ulicy.

Alyssa pokiwała głową.

- Może masz rację. Nie zaszkodzi pozostać pod domem w zasięgu krzyku.

Kiedy wrócił Case, dziewczynka wyjaśniła mu plan. Pominęła tylko podejrzenie, że jest psychopata. Z początku się opierał. Twierdził, że w tak piękny wieczór grzechem byłoby się nie przespacerować. W końcu uległ, kiedy Kendra przypomniała, że jest już po dziewiątej.

Po kilku minutach zjawił się tata. Zgodził się podwieźć Alyssę i Case'a. Kendra usiadła z przodu, a para gołąbków zajęła tylne siedzenie. Szeptali, trzymając się za ręce. Podjechali pod dom Alyssy. Case wyjaśnił, że mieszka na końcu tej samej ulicy.

Gdy samochód odjeżdżał, Kendra obejrzała się za siebie. Zostawiała przyjaciółkę samą z paskudnym, knującym goblinem. Przecież nie miała wyboru! Przynajmniej Alyssa była teraz pod domem. Gdyby coś się stało, mogła krzyknąć albo pobiec do drzwi. W tych okolicznościach to musiało wystarczyć.

- Wygląda na to, że Alyssa ma chłopaka - zauważył tata.

Kendra oparła głowę o szybę.

- Pozory mogą mylić - powiedziała.

Rozdział II

Rozmowa z obcymi

Nazajutrz Kendra przyszła na pierwszą lekcję kilka minut przed czasem. Podczas gdy kolejni uczniowie wchodzili do sali, ona z sercem w gardle czekała na Alyssę. Pojawił się Case. Choć Kendra mu się przyglądała, nie zwracał na nią uwagi. Stał niedaleko biurka pani Price i rozmawiał z Jonathonem White'em.

Czy twarz Alyssy wkrótce pojawi się na ogłoszeniach? Kendra mogła winić tylko siebie. Nie powinna była zostawiać przyjaciółki sam na sam z goblinem nawet na sekundę.

Na niecałe dwie minuty przed dzwonkiem do sali weszła Alyssa. Zerknęła na Case'a, ale nie nawiązała z nim kontaktu. Od razu poszła do swojej ławki i usiadła obok Kendry. - Wszystko w

porządku? - spytała dziewczynka.

23

- On mnie pocałował -- oznajmiła Alyssa z bladym uśmiechem.

- Co takiego?! - Kendra usiłowała ukryć obrzydzenie. - Nie wyglądasz na zachwyconą.

Jej przyjaciółka z żalem pokręciła głową.

- Było super. Kiedy pojechaliście, przez jakiś czas gadaliśmy pod moim domem. Case był uroczy i dowcipny. Potem się przysunął. Miałam pietra, przecież ledwie go znam. Ale z drugiej strony to było w sumie podniecające. A potem się pocałowaliśmy. Kendra, ale mu jechało z gęby!

Kendra nie potrafiła się powstrzymać od śmiechu. Jej reakcja ucieszyła Alyssę. Dziewczynka się ożywiła.

- Serio! Potwornie śmierdziało, jakby nigdy nie mył zębów. Nawet nie umiem tego opisać. Myślałam, że zwymiotuję. Daję słowo, niewiele brakowało.

Patrząc na trędowaty łeb stwora, który pocałował Alyssę, Kendra mogła sobie tylko wyobrażać, jak straszny musiał być jego oddech. Przynajmniej iluzja skrywająca prawdziwą tożsamość istoty nie dotyczyła tej kwestii.

Zabrział dzwonek. Paru chłopców z tyłu sali zachowywało się bardzo głośno. Pani Price kazała im usiąść w ławkach.

- I co zrobiłaś? - szepnęła Kendra.

- Chyba zauważył, że byłam w szoku. Dziwnie się uśmiechał, zupełnie jakby się tego spodziewał. Wzięło mnie takie obrzydzenie, że nie byłam zbyt miła. Powiedziałam, że muszę już lecieć, i pobiegłam do domu.

- Czyli to już koniec wielkiej miłości?

- Nie chcę być płytka, ale tak. Trina może go sobie wziąć. Przyda jej się maska gazowa. Serio, to było aż tak obrzydliwe. Pobiegłam prosto do łazienki i wypłukałam usta płynem. Kiedy na niego teraz patrzę, to mam ciarki. Jadłaś kiedyś coś takiego,

po czym miałaś wymioty, a potem nie mogłaś sobie wyobrazić, żeby to znów wziąć do ust?

- Alyssa - przerwała jej pani Price. - Koniec roku dopiero za cztery dni.

- Przepraszam.

Nauczycielka usiadła przy biurku. Zaraz potem podskoczyła z piskiem i zaczęła oklepywać spódnice. Spojrzała na uczniów przez zmrużone oczy.

- Czy ktoś mi podłożył pinezkę? - zapytała z niedowierzaniem. Wygladziła spódnice, sprawdziła krzesło oraz podłogę. - To naprawdę bolało i w ogóle nie było śmieszne. - Wzięła się pod boki i spiorunowała klasę wzrokiem. - Kto to zrobił? Na pewno ktoś musiał widzieć.

Uczniowie milczeli. Wymieniali tylko ukradkowe spojrzenia. Kendra nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ktoś posunął się do tak okrutnego czynu, nawet Jonathon White. Wtedy przypomniała sobie, że na początku lekcji przy biurku kręcił się Case.

Pani Price oparła się o blat. Jedną ręką pocierała czoło. Czyżby miała się rozplakać? Była całkiem miłą nauczycielką w średnim wieku, miała ciemne kręcone włosy, pociągłą twarz i nosiła grubą warstwę makijażu. Nie zasługiwała na to, żeby jakiś goblin robił jej barbarzyńskie dowcipy.

Kendra chciała coś powiedzieć. Nie wahałaby się ani chwili przed zdemaskowaniem potwora. Niestety w oczach kolegów wyszłoby na to, że skarży na fajnego chłopaka. No i chociaż był głównym podejrzanym, wcale nie nakryła go na gorącym uczynku.

Pani Price kołysała się, mrugając oczami.

- Nie czuję się zbyt... - zaczęła, słowa rozmyły się i runęła na podłogę.

Trący Edmunds wrzasnęła. Wszyscy wstali z ławek, żeby lepiej widzieć. Paru uczniów podbiegło do nauczycielki. Jeden z chłopców zbadał jej puls na szyi.

Kendra przecisnęła się naprzód. Czy pani Price umarła? Czy goblin ukłuł ją zatrutą igłą? Case kucnął obok niej.

- Sprowadźcie pana Forda! - zawołała Alyssa.

Tyler Ward wybiegł z sali, zapewne po dyrektora.

Clint Harris oznajmił, że nauczycielka wciąż ma wyczuwalny puls.

- Pewnie zemdląła przez tę pinezkę - spekulował.

- Podnieście jej nogi - zasugerował ktoś.

- Nie, głowę - zaprotestował ktoś inny.

- Poczekajcie na pielęgniarkę - polecił trzeci głos.

Pani Price stęknęła i usiadła z szeroko otwartymi oczami. Przez chwilę wyglądała na dezorientowaną. Potem wskazała na ławki.

- Wszyscy na miejsca. Natychmiast.

- Ale pani przecież... - zaczął Clint.

- Na miejsca! - powtórzyła nauczycielka bardziej stanowczym tonem.

Wszyscy wykonali polecenie.

Pani Price stała pod tablicą z założonymi rękami. Wpatrywała się w uczniów, jakby usiłowała czytać w ich myślach.

- Nigdy w życiu nie spotkałam takiej nieposłusznej bandy żmij - warknęła. - Jeśli tylko

dopnę swego, wszyscy wyleciecie ze szkoły.

Kendra zmarszczyła czoło. To zupełnie nie w stylu pani Price, nawet w takich okolicznościach. Jej głos brzmiał inaczej niż zwykle. Była w nim jakaś okrutna, nienawistna nuta.

Nauczycielka ścisnęła krawędź ławki Jonathona White'a. Siedział w pierwszym rzędzie, ponieważ często sprawiał problemy wychowawcze.

26

- Powiedz mi, mój mały chłopczyku, kto mi podłożył pinezkę?

Zgrzytała zębami. Napęczały jej żyły na szyi i wyglądała, jakby miała wybuchnąć.

- No... nie widziałem - wyjąkał Jonathon.

Kendra po raz pierwszy w życiu słyszała strach w jego głosie.

- Kłamiesz! - huknęła pani Price.

Poderwała przód ławki, która przewróciła się do tyłu. Była połączona z krzesłem, więc Jonathon poleciał wraz z nią. Uderzył głową o następny stolik.

Obląkana nauczycielka podeszła do Sashy Goethe, swojej ulubionej uczennicy.

- Gadaj, kto to zrobił! - wrzasnęła, zapluwając się.

-Ja też nie... - zdążyła powiedzieć dziewczynka, zanim jej ławka również została wywrócona.

Pomimo szoku Kendra zrozumiała, co się dzieje. Casey wcale nie otruł pani Price. Kłując ją, rzucił na nią czar.

Wstała i krzyknęła:

- To Casey Hancock!

Pani Price przystanęła i spojrzała na Kendrę zmrużonymi oczami.

- Casey, powiadasz? - Jej głos był cichy i zabójczy.

- Widziałam przed lekcją, jak kręcił się przy pani biurku.

Nauczycielka podeszła bliżej.

- Jak śmiesz oskarżać jedyną osobę w klasie, która nie skrzywdziłaby nawet muchy?!

Kendra zaczęła się wycofywać. Pani Price wciąż mówiła cicho, choć niewątpliwie była wściekła.

- To ty mi podłożyłaś pinezkę, prawda? A teraz szukasz winnego i oskarżasz nowego ucznia, który jeszcze nie ma kolegów. Podłe, Kendro. Bardzo podłe.

Dziewczynka dotarła na sam koniec sali. Pani Price była coraz bliżej. Przewyższała dziewczynkę

tylko o kilka centymetrów,

27

ale miała zakrzywione palce, a jej oczy lśniły złośliwie. Zazwyczaj łagodna nauczycielka wyglądała tak, jakby chciała mordować.

Gdy znajdowała się już tylko kilka kroków od Kendry, skoczyła naprzód. Dziewczynka zrobiła unik, po czym popędziła wzdłuż ławek do drzwi na przodzie klasy. Pani Price deptała jej po piętach do czasu, aż Alyssa podstawiała jej nogę. Opętana nauczycielka runęła jak długa.

Kendra szarpnęła za klamkę. Stała twarzą w twarz z dyrektorem, panem Fordem. Tuż za nim dyszał Tyler Ward.

- Pani Price nie jest sobą - wyjaśniła dziewczynka.

Kobieta rzuciła się na nią z wraskiem. Pan Ford, potężny,

mocno zbudowany mężczyzna, chwycił nauczycielkę i przygniótł jej ramiona do ciała.

- Lindo! -- odezwał się tonem sugerującym, że nie wierzy w to, co widzi. -- Uspokój się, Lindo. Przestań.

- Zgraja padalców! - syknęła. - Żmije! Szatany! - Wciąż gwałtownie się szarpała.

Pan Ford rozejrzał się po klasie. Dotarł do niego widok powyracanych ławek.

- Co tu się dzieje?

- Ktoś podłożył pani Price pinezkę i odbiło jej - pochlipując, wyjaśniła Sasha Goethe, stojąca obok przewróconego stolika.

- Pinezkę? - powtórzył dyrektor, który wciąż szarpał się z niespokojną nauczycielką.

Nagle machnęła głową w tył, po czym przywaliła Fordowi prosto w twarz. Zatoczył się i zwolnił uścisk.

Pani Price odepchnęła Kendrę i wybiegła z klasy. Puściła się pędem przez korytarz. Oszołomiony dyrektor zasłonił dłonią krwawiący nos.

28

>>.

Po drugiej stronie sali Casey Hancock, goblin w przebraniu,

uśmiechał się złośliwie do Kendry.

* * *

Pod koniec dnia Kendra miała już dość ciągłego opowiadania o wydarzeniach na pierwszej lekcji. W szkole huczało od wieści, że pani Price postradała zmysły. Rozhisteryzowana nauczycielka wybiegła ze szkoły, zostawiając samochód na parkingu, i od tamtej pory nikt jej nie widział. Gdy

rozeszła się wiadomość, że Kendra poskarżyła na Case'a i została bezpośrednio zaatakowana, koledzy zaczęli bombardować ją pytaniami.

Dziewczynce było strasznie żal pani Price. Miała pewność, że zachowanie nauczycielki wywołały magiczne sztuczki goblinów, ale tę teorię nie mogła przecież podzielić się z dyrektorem. W końcu musiała przyznać, że nie widziała, by Case kładł coś na krzesło przy biurku. Najwyraźniej nie zauważył tego również nikt inny. Co więcej, w ogóle nie znaleziono pinezki. Kendra oczywiście nie śmiała wspomnieć o tajnej tożsamości nowego ucznia, bo żeby tego dowiedzieć, musiałaby namówić pana Forda, żeby pocałował go w usta.

Maszerowała do autobusu, dumając o tej niesprawiedliwej sytuacji. Niewinna nauczycielka miała zniszczoną reputację, a winowajcy uszło to na sucho. Musiał istnieć jakiś sposób, aby go powstrzymać!

- Ekhem. '

Mężczyzna idący obok Kendry odchrząknął, by zwrócić jej uwagę. Pograżona w myślach, w ogóle nie zauważyła, kiedy podszedł. Miał na sobie elegancki strój, który wyszedł z mody chyba sto lat temu: frak z długimi połami, a pod spodem

29

kamizelkę. Dziewczynka nie zdziwiłaby się, widząc coś takiego w teatrze, ale nie na ulicy.

Zatrzymała się i odwróciła do nieznajomego. Dzieci podążające do autobusów mijały ich z obu stron.

- Mogę panu w czymś pomóc? -- odezwała się Kendra.

- Najmocniej przepraszam, czy mogę spytać, która godzina?

Z kieszonki kamizelki mężczyzny zwisała łańcuszek. Dziewczynka wskazała go palcem.

- Czy to aby nie zegarek?

-Tylko łańcuszek, moja droga. Z zegarkiem rozstałem się jakiś czas temu.

Stosunkowo rosły nieznajomy miał ciemne, falujące włosy oraz spiczastą brodę. Jego strój, choć elegancki, był zmięty i znoszony, jakby właściciel przespał w nim kilka kolejnych nocy.

Mężczyzna wydał się Kendrze nieco podejrzany i natychmiast postanowiła, że na pewno nie wsiądzie z nim do furgonetki bez okien.

Miała zegarek, ale wcale na niego nie spojrzała.

-Właśnie skończyły się lekcje, więc jest tuż po wpół do trzeciej.

- Pozwól, że się przedstawię - rzekł nieznajomy.

Dłonią w białej rękawiczce podał dziewczynce wizytówkę. Jego gest wyraźnie sugerował, że powinna ją przeczytać, a nie schować. Treść bileciku była następująca:

Errol Fisk

KOMBINACJE * DYWAGACJE * INNOWACJE

- Dywagacje? - odczytała Kendra z powątpiewaniem w głosie.

Errol zerknął na wizytówkę, po czym ją odwrócił.

- Nie z tej strony - powiedział z przeproszającym uśmiechem.

30

Na odwrocie napisano:

Errol Fisk

ARTYSTA ULICZNY PIERWSZEJ KLASY

- W to potrafię uwierzyć - stwierdziła dziewczynka.

Nieznajomy zerknął na wizytówkę z rozczerowaną miną
i znowu ją obrócił.

- Przecież tamtą stronę już... -- zaczęła Kendra, ale się myliła.

Errol Fisk

DAR NIEBIOS DLA KAŻDEJ KOBIETY

Dziewczynka wybuchnęła śmiechem.

- O co tu chodzi? Jestem w ukrytej kamerze?

Errol spojrzał na bilecik.

- Najmocniej przepraszam, Kendro, dałbym głowę, że tę wizytówkę dawno wyrzuciłem.

- Przecież się panu nie przedstawiłam - odparła Kendra, nagle bardzo czujna.

- Nie musiałaś. Spośród tych wszystkich młodych ludzi tylko ty wyglądasz na owróżkowioną.

- Owróżkowioną? -- powtórzyła dziewczynka.

Co to za facet?! - pomyślała.

- Zakładam, że niedawno zauważyłaś w szkole nieproszonego gościa.

W ten sposób zyskał jej całkowitą uwagę.

- Pan wie o goblinie?

- Konkretnie o koboldzie, choć rzeczywiście często się je myli z goblinami.

3i

Mężczyzna znów obrócił wizytówkę. Teraz napis głosił: Errol Fisk

TEPICIEL KOBOLDÓW

- Pomoże mi pan się go pozbyć? -- spytała Kendra. -- Czy przysłał pana mój dziadek?

- Nie, ale jego przyjaciel.

W tym momencie podszedł do nich Seth z plecakiem przerzuconym przez ramię.

- Co to za cyrkowiec? - spytał.

Errol pokazał mu wizytówkę.

- Co to jest kobold? - zdziwił się chłopiec. - Spóźnisz się na autobus - stwierdził, klepiąc siostrę po ramieniu.

Zrozumiała, że Seth chce jej pomóc uwolnić się od nieznajomego.

- Może dziś pójde piechotą - stwierdziła.

- Sześć kilometrów?

- Albo może ktoś mnie podwiezie. Ten goblin, który pocałował Alysę i wrobił panią Price, to właśnie kobold.

Przy obiedzie opowiadała bratu o fatalnych wydarzeniach poranka. Tylko on mógł zrozumieć, co naprawdę zaszło.

- Aha - odrzekł i na nowo przyjrzał się Errolowi. - Teraz rozumiem. Myślałem, że pan coś sprzedaje, a pan jest magikiem.

Errol rozłożył w wachlarz talię kart, która pojawiła się znikąd w jego dłoni.

- Niezły strzał - powiedział. - Wybierz kartę.

Seth wykonał polecenie.

- Pokaż ją siostrze.

Chłopak pokazał Kendrze piątkę kier.

- Włóż z powrotem do talii.

Seth schował kartę w ten sposób, żeby Errol jej nie zobaczył. Mężczyzna obrócił wachlarz, tak by wszystkie karty były widoczne. Każda z nich okazała się piątką kier.

- Oto twoja karta - oznajmił Errol.

- Ale do kitu sztuczka! -- stęknął Seth. - Wszystkie takie same. Nic dziwnego, że pan wiedział, co wybrałem.

- Wszystkie takie same? - powtórzył Errol. Obrócił talię i przesunął kciukiem po krawędziach kart. - Nie, chyba się mylisz.

Gdy znów je pokazał, wyglądały jak zwykła talia.

- O rany! - zawołał Seth.

Mężczyzna opuścił karty i znów rozłożył wachlarz.

- Podaj jakąś wartość.
- Walet trefl.

Magik uniósł talię. Składała się wyłącznie z waletów trefl. Znów obrócił karty.

- Kendro, teraz ty.
- As kier.

Errol zaprezentował cały wachlarz asów kier. Następnie schował karty do wewnętrznej kieszeni.

- O kurczę, rzeczywiście czary - stwierdził Seth.

Mężczyzna pokręcił głową.

- To tylko legerdemain.
- Jakie leże?
- Legerdemain. Francuskie określenie kuglarstwa.
- Jak to? Ma pan w rękawie całą masę talii? - spytał chłopiec.

Errol puścił do niego oko.

- Jesteś na właściwym tropie.
- Niezły pan jest - stwierdził Seth. - Bardzo uważnie obserwowałem.

Mężczyzna ścisnął wizytówkę dwoma palcami, zakrył dłonią, po czym błyskawicznie ją rozłożył. Bilecik zniknął.

- Ręka jest szybsza niż oko.

Autobusy zaczęły odjeżdżać. Zawsze ruszały kolumną pięciu pojazdów.

- O nie! - zawołał Seth. - Mój autobus!
- Podwiozę was -- zaproponował Errol. -- Choć pewnie byłoby stosowniej, gdybym wam zamówił taksówkę. Na swój koszt. Tak czy siak, musimy porozmawiać o koboldzie.
- Skąd się pan tak błyskawicznie dowiedział? - spytała podejrzliwie Kendra. - Kobold pojawił się dopiero wczoraj. List do dziadka Sorensona wysłałam dziś rano.
- Dorzeczne pytanie -- przyznał Errol. -- Wasz dziadek ma starego kumpla w tych stronach, nazywa się Coulter Dixon. Prosił go, żeby miał na was oko. Gdy tylko Coulter zwiedził się o

koboldzie, natychmiast do mnie zadzwonił. Jestem specjalistą.

- Więc pan zna naszego dziadka? - spytał Seth.

Errol uniósł palec.

- Znam przyjaciela waszego dziadka. Nie miałem okazji poznać Stana.

- Dlaczego nosi pan te dziwne ciuchy?

- Ponieważ bardzo je lubię.

- A rękawiczki? - Chłopiec nie dawał za wygraną. - Przecież jest gorąco.

Errol ukradkiem zerknął przez ramię, jakby zamierzał zdradzić sekret.

- Bo mam dłonie z czystego złota i boję się, że ktoś je ukradnie.

Seth zrobił wielkie oczy.

- Naprawdę?

- Nie. Ale pamiętaj o tej zasadzie: czasem najłatwiej uwierzyć w najbardziej niedorzeczne kłamstwo. - Ściągnął rękawiczkę

54

i rozprostował palce całkiem zwyczajnej dłoni z czarnymi włoskami na kłykciach. - Uliczny magik potrzebuje kryjówek na różne rzeczy. Rękawiczki bardzo się przydają. Tak samo jak frak w ciepły dzień. I kamizelka z mnóstwem kieszeni. Oraz parę zegarków. - Podciągnął rękaw, ukazując dwa zegarki na nadgarstku.

- Przecież pan mnie pytał o godzinę - przypomniała Kendra.

-Wybacz, musiałem zagać rozmowę. Mam trzy zegarki.

To świetne miejsce do ukrycia monet.

Errol zacisnął dłoń, po czym uniósł w górę srebrną jednodola-rówkę. Następnie z powrotem wsunął rękawiczkę. Moneta przy okazji znikła.

-- Więc jednak ma pan zegarek kieszonkowy -- stwierdziła dziewczynka.

Mężczyzna pokazał pusty łańcuszek.

-- Niestety to akurat była prawda. Zastawiłem w lombardzie. Musiałem kupić grzebień dla mojej dziewczyny.

Kendra uśmiechnęła się, zrozumiałwszy aluzję. Errol nie wyjaśnił jej Sethowi.

- To co, zdałem egzamin? - spytał.

Dzieci wymienili spojrzenia.

-- Jeśli pozbędzie się pan kobolda -- powiedziała Kendra -- to we wszystko panu uwierzę.

Errol miał nieco zatroskaną minę.

- Cóż, w ty ni właśnie rzecz, że potrzebna mi będzie wasza pomoc, więc musimy sobie zaufać. Moglibyście najwyżej zadzwonić do dziadka, a on powie wam o Coulterze. A potem mógłby się z nim porozumieć, żeby opowiedział mu o mnie. Choć może już się skontaktowali. Tymczasem rozważcie coś takiego: twój dziadek prawie nikomu nie powiedział o tym, że jesteś owróżkowiona i z pewnością nalegał, żebyś zachowała ten fakt w tajemnicy. A jednak mi o tym wiadomo.

- Co to znaczy „owróżkowiona”? - spytała Kendra.

- Ze wróżki użyły ci swej magii i widzisz fantastyczne stworzenia bez żadnej pomocy.

- Pan też je widzi? - zainteresował się Seth.

- Jasne, o ile użyję kropli do oczu. Ale twoja siostra widzi je cały czas. Poinformował mnie o tym Coulter.

- W porządku - powiedziała Kendra. - Skonsultujemy się z dziadkiem, ale chwilowo zaufamy, że chce nam pan pomóc.

- Doskonale. - Errol postukał się w skroń. - Już obmyślam pewien plan. Jest szansa, że jutro wieczorem zdołacie się wymknąć z domu?

Kendra się skrzywiła.

- Ciężko będzie. Pojutrze mam egzamin.

- Też coś. -- Seth przewrócił oczami. -- Udamy, że wcześniej się kładziemy, a potem wyjdziemy przez okno. Pasuje panu dziewiąta?

- Doskonała godzina. Gdzie się spotkamy?

- Zna pan stację benzynową na rogu Culross i Oakley? - zaproponował chłopiec.

- Znajdę ją.

- A jak rodzice zauważą, że nas nie ma?

- Co wolisz? Ryzykować szlaban czy dalej użerać się z tym obleśnym kolegą? - spytał Seth.

Miał rację. Wybór był prosty.

Rozdział III

Procedura wytępienia

Niebo było już niemal całkiem ciemne, kiedy dzieci weszły do sklepu na stacji benzynowej. Jedna

z fluorescencyjnych żarówek migotała, zaburzając ostry, równy blask. Seth przesunął dłonią po batonie czekoladowym. Kendra rozejrzała się dookoła.

- Gdzie on jest? Spóźniliśmy się prawie dziesięć minut.
- Spokojnie - powiedział Seth. - Przyjdzie.
- Nie jesteśmy w filmie szpiegowskim - przypomniała mu siostra.

Chłopiec wziął baton, zamknął oczy i powąchał go od początku do końca.

- Fakt. To się dzieje naprawdę.

57

Kendra zauważyła błysk reflektorów obtłuczonej furgonetki Volkswagena stojącej na parkingu.

- Może masz rację - powiedziała, podchodząc do okna.

Światła znów błysnęły. Gdy zmrużyła oczy, za kierownicą dostrzegła Errola. Przywołał ją gestem.

Dzieci ruszyły przez parking w kierunku auta.

- Naprawdę pojedziemy z nim tym gratem? - mruknęła Kendra.
- To zależy, jak bardzo chcesz się pozbyć kobolda - odparł jej brat.

Przez wszystkie lekcje stwór nie wywołał nowego zamieszania, choć drażnił Kendrę chytrymi spojrzeniami. Obrzydliwy intruz rozkoszował się zwycięstwem. Kręcił się w pobliżu jej koleżanek, a ona nic na to nie mogła poradzić. Któż to wiedział, jaki akt sabotażu obmyśla teraz kobold?

Kendra wciąż próbowała dodzwonić się do dziadka Sorenso-na i ciągle słyszała komunikat, że połączenie nie może zostać zrealizowane. Czyżby przestał płacić rachunki? A może zmienił numer? Bez względu na przyczynę wciąż nie zdołała z nim porozmawiać i ustalić, czy Errolowi można ufać.

Tymczasem mężczyzna sięgnął przez całą szerokość furgonetki i otworzył drzwi. Znów miał na sobie zmięty, staromodny strój. Kendra i Seth wsiedli do środka. Chłopiec zatrzęsł drzwi. Silnik już pracował.

- Jesteśmy - oznajmiła Kendra. -- Jeśli zamierza nas pan porwać, to proszę mi o tym teraz powiedzieć. Nie zniosę napięcia.

Errol wrzucił bieg. Auto wyjechało ze stacji benzynowej na Culross Drive.

- Naprawdę przybyłem z pomocą -- zapewnił. -- Choć gdybym miał dzieci, chyba nie chciałbym, żeby po nocy wsiadały do furgonetki faceta, którego dopiero poznały, bez względu na

to, co im naopowiadał. Ale nie martwcie się, wkrótce odwiozę was pod dom całych i zdrowych.

Mężczyzna skręcił w jakąś ulicę.

- Dokąd jedziemy? - spytał Seth.

- Wredne paskudztwa z tych koboldów. Nadzwyczaj uparte - powiedział Errol. - Musimy zdobyć coś, co pozwoli na zawsze przepędzić intruza. Ukradniemy niezwykle rzadki przedmiot należący do podłego, groźnego człowieka.

Seth usiadł na krawędzi fotela. Kendra odchyliła się i złożyła ręce na piersiach.

- Podobno jest pan tępicielem koboldów - stwierdziła. - Nie ma pan własnego sprzętu?

- Mam fachową wiedzę - odrzekł Errol, skręcając w kolejną ulicę. - Tępienie koboldów jest ociupinkę trudniejsze niż spryskanie podwórka chemikaliami. Każda sytuacja jest wyjątkowa i wymaga improwizacji. Całe szczęście, że wiem, gdzie zdobyć potrzebną rzecz.

Przez kilka kilometrów milczeli. Potem Errol zjechał na pobocze i wyłączył światła.

- To już tu? - spytał Seth.

- Na szczęście to, czego nam trzeba, znajduje się niedaleko - wyjaśnił mężczyzna.

Wskazał okazały budynek stojący w połowie drogi między przecznicami. Szyld głosił:

- Włamiemy się do kostnicy? - spytała dziewczynka.

- Ukradniemy trupa? - Jak na gust Kendry, Seth był zdecydowanie zbyt podekscytowany.

- Nic równie makabrycznego - zapewnił Errol. - W domu pogrzebowym mieszka jego właściciel, Archibald Magnum. Jest w posiadaniu figurki ropuchy, która posłuży nam do przegnania kobolda.

- Nie mógłby jej nam po prostu pożyczyć? - spytała Kendra.

Errol się uśmiechnął.

- Archibald Magnum nie jest miłym człowiekiem. Właściwie w ogóle nie jest człowiekiem, ale wampirycznym dziwadłem.

- To wampir? - zapytał Seth.

Errol przekrzywił głowę.

- Ściśle mówiąc, nigdy nie spotkałem prawdziwego wampira. W każdym razie takiego jak w filmach, chowającego się przed słońcem i zmieniającego w nietoperza. Są jednak osobniki o wampirycznej naturze. To pewnie właśnie one dały początek wyobrażeniom o tych istotach.

- Więc czym jest Archibald? - naciskała Kendra.

- Właściwie trudno powiedzieć. Zapewne należy do rodziny bliksów. Być może jest lektobliksiem, przedstawicielem rasy, która szybko się starzeje, więc musi czerpać młodość z

innych stworzeń. Albo narkobliksem, potworem zdolnym kontrolować śpiące ofiary. Jednak biorąc pod uwagę lokum, jakie sobie wybrał, sądzę, że to wiwibliks, istota dysponująca mocą tymczasowego ożywiania zmarłych. Bliksy, podobnie jak wampiry z legend, nawiązują więź z ofiarą przez ugryzienie. Wszystkie ich odmiany są spotykane niezmiernie rzadko, a tu proszę bardzo! Jeden z nich mieszka zaledwie parę kilometrów od waszego domu.

- I pan chce, żebyśmy się do niego włamali? - spytała Kendra.

40

- Moja droga - odparł Errol. - Archibalda nie ma w domu. W przeciwnym razie nie przyszłoby mi do głowy wysłać was w pobliże jego zakładu. Ryzyko byłoby zbyt wielkie.

- Czy tego domu pilnują zombi? - zainteresował się Seth.

Mężczyzna rozłożył ręce w rękawiczkach.

- Jeśli Archibald to wiwibliks, po domu pewnie krąży kilka ożywionych ciał. Nic, z czym byśmy sobie nie poradzili.

- Na pewno jest jakiś inny sposób na przegnanie kobolda - mruknęła nerwowo Kendra.

- O niczym takim nie słyszałem - odrzekł Errol. - Archibald wraca jutro. Wtedy będziemy mogli zapomnieć o figurce.

Cała trójka siedziała w milczeniu i przyglądała się ponurym oknom domu pogrzebowego. Była to starodawna rezydencja z zadaszoną werandą, okrągłym podjazdem oraz dużym garażem. Nie licząc księżycy, jedyny blask dawało oświetlenie szyldu od strony ulicy.

W końcu Kendra przerwała milczenie.

- Nie podoba mi się to.

- Oj, weź się w garść - odpowiedział jej brat. - Nie będzie tak źle.

- Cieszę się, że tak uważasz, Seth - odezwał się Errol - ponieważ będziesz tam musiał wejść sam.

Chłopiec głośno przełknął ślinę.

- To pan nie idzie?

- Kendra też nie -- uściślił mężczyzna. -- Nie skończyłeś czternastu lat, prawda?

- Zgadza się.

- Czary ochronne, jakimi obłożony jest dom, nie pozwolą wejść nikomu, kto osiągnął ten wiek - wyjaśnił Errol. - Nie pomyślano jednak o zabezpieczeniu przed dziećmi.

- Nie można było od razu zabezpieczyć przed wszystkimi?

- Naj młodszy cieszą się odpornością na wiele tego typu zaklęć - wytłumaczył mężczyzna. - Czary powstrzymujące dzieci wymagają większych umiejętności niż te przeciw dorosłym. Na osoby poniżej ósmego roku życia nie działa prawie żadna magia. Z wiekiem naturalna odporność słabnie.

Po raz pierwszy, odkąd wsiedli do furgonetki, Kendrze wrócił dobry humor. Seth nigdy w życiu nie wyglądał tak poważnie. Bez względu na okoliczności zawsze lubił patrzeć, jak jej brat bywa zmuszony odszczekać własne słowa. Chłopiec obrócił się w fotelu i zerknął na siostrę.

- No dobra, to co mam zrobić? - spytał.

Cała jego brawura prysła.

- Seth, nie... - zaczęła Kendra.

- Nic nie mów. - Chłopiec uniósł dłoń. - Sam zajmę się brudną robotą. Niech mi pan tylko powie, co robić.

Errol odkręcił niewielką butelkę. Z przymocowanym do nakrętki kroplomierzem.

- Przede wszystkim musimy poprawić ci wzrok. Te krople działają tak samo jak mleko, które piliście w Baśnioborze. Odchyl głowę.

Seth wykonał polecenie. Errol odciągnął powiekę prawego oka chłopca, po czym zapuścił kropelkę. Seth wyrwał mu się i zaczął mrugać jak szalony.

- O rany! - zawołał. - Co to jest, tabasco?

- Rzeczywiście trochę szczypie - przyznał mężczyzna.

- Pali jak kwas! - Seth otarł łzy z oka.

- Teraz drugie - polecił Errol.

- Nie ma pan mleka?

- Niestety, właśnie się skończyło. Nie ruszaj się, to potrwa tylko chwilę.

- Wypalenie języka też długo nie zajmuje!

42

" -a f

- Czy pierwsze oko nie przestało piec? - spytał Errol.

- Chyba tak. A drugie mógłbym zamknąć.

- Nie wyślę cię tam ślepego na czyhające niebezpieczeństwa.

- Wobec tego sam to zrobię.

Seth wziął kropłomierz. Wypuścił kropelkę na rzęsy niemal zaciśniętego oka. Zamrugał, krzywiąc się i jęcząc.

- Oczywiście jedyna osoba, która tego nie potrzebuje, ma za dużo lat, żeby się do czegoś przydać -- stęknął ze złością.

Kendra wzruszyła ramionami.

- Ja używam kropli co rano - wyjaśnił Errol. - Można się przyzwyczaić.

- Pewnie najpierw obumierają nerwy -- stwierdził Seth, znów ocierając łzy. -- Co teraz?

Mężczyzna uniósł pustą dłoń. Poruszył palcami, a wtedy pojawił się pilot do wrót garażu.

- Wejdź przez garaż. Drzwi do domu powinny być otwarte. W przeciwnym razie je wyważ. Wewnątrz, na lewo od drzwi, znajdziesz klawiaturę numeryczną. Oprócz zakłęk dom pogrzebowy jest również wyposażony w konwencjonalny system zabezpieczeń. Wprowadź kod 7109 i wciśnij enter.

- 7109 enter - powtórzył Seth.

- Skąd pan to wie? - spytała Kendra.

- Z tego samego źródła, z którego dowiedziałem się o nieobecności Archibalda - odparł Errol. - Z rekonesansu. Przecież nie wysłałbym tam Seta bez przygotowania. Jak myślisz, co robiłem, odkąd nawiązałem z wami kontakt?

- Gdzie znajdę statuetkę? - zapytał chłopiec.

- Obstawiam piwnicę. Dotrzesz tam windę przylegającą do sali wystawień. Jeśli po wejściu skręcisz w prawo, na pewno jej nie przeoczysz. Szukaj statuetki ropuchy nie większej niż moja pięść. Prawdopodobnie stoi na widoku. Sprawdzaj w miejscach,

43

gdzie nie wolno wchodzić. Kiedy ją znajdziesz, nakarm ją tym. -Errol pokazał mu ciasteczko dla psa w kształcie kości.

- Mam nakarmić statuetkę? - spytał Seth z niedowierzaniem.

- Bez tego nie da się jej ruszyć. Nakarm ją, podnieś i przynieś do nas, a wtedy zawiozę was do domu.

Errol dał chłopcu pilota oraz ciasteczko, a także małą latarkę, której miał użyć tylko w ostateczności.

- Niech mi pan jeszcze powie, co mam robić, kiedy natknę się na żywe trupy - przypomniał Seth.

- Uciekaj. Wskrzeszone zwłoki są wolne i niezbyt zwinne. Umkniesz im bez trudu. Ale nie ryzykuj. Jeśli natkniesz się na nieumarłych, natychmiast wracaj do auta, nawet bez statuetki.

Seth ponuro pokiwał głową.

- Więc po prostu uciekać, co? - Nie wydawał się usatysfakcjonowany takim planem.
- Wątpię, żebyś napotkał kłopoty - uspokoił go Errol. - Starannie przebadalem to miejsce i nie dostrzegłem ani śladu aktywności nieumarłych. To powinna być pestka. Ot, wchodzisz i wychodzisz.
- Wcale nie musisz tego robić - zapewniła brata Kendra.
- Nie martw się, nie będę miał do ciebie pretensji, jeżeli zjedzą mi mózg - odparł Seth. Otworzył drzwi furgonetki i wyskoczył na chodnik. -- Chociaż wcale się nie zdziwię, jeśli sama będziesz miała wyrzuty sumienia.

Przebiegł przez ulicę, a potem poszedł w kierunku podświetlonego szyldu. Z naprzeciwka nadjechało kilka samochodów. Oslonił oczy przed jasnym światłem reflektorów. Po drodze do domu pogrzebowego minął niewielki budynek przerobiony na zakład fryzjerski, a potem większy, w którym mieścił się gabinet dentystyczny.

44

Chociaż wiedział, że Kendra i Errol są nieopodal, to stając naprzeciw ponurej kostnicy, czuł się bardzo samotny. Gdy obejrzał się na furgonetkę, nie dostrzegł pasażerów. Wiedział jednak, że oni go widzą, więc spróbował udawać odprężonego.

Za podświetlonym szyldem na skraju posesji rozciągał się starannie przystrzyżony trawnik okolony zaokrąglonymi żywopłotami, które sięgały Sethowi do kolan. Na zacienionej werandzie stały gęsto ustawione doniczki z kwiatkami. Na górnym piętrze znajdowały się trzy balkony z niskimi barierkami. Ciemne okna zasłonięto okiennicami. Rezydencję wieńczyły dwie kopuły oraz kilka kominów. Nawet gdyby zapomnieć o trupach we wnętrzu, ten budynek i tak wyglądał jak nawiedzony.

Seth bawił się pilotem do garażu. Czy naprawdę aż tak mu zależało na przegnaniu kobolda? Skoro z Errola taki zawodowiec, to dlaczego goni dzieci do brudnej roboty? Czy takimi problemami nie powinien się zająć raczej ktoś doświadczony, a nie szóstklasista?

Chłopiec zaczął rozważać odwrót. Wyprawa do domu pogrzebowego z Errolem i Kendrą zapowiadała się na przygodę, ale samotna ekspedycja zakrawała na samobójstwo. Pewnie wytrzymałby ponury dom pełen trupów, ale w Baśnioborze widział różne rzeczy - wróżki, diabliki i potwory. Wiedział, że istnieją naprawdę, więc teraz świadomie pakował się wprost do siedliska zombi dowodzonych przez autentycznego wampira (nieważne, jak nazywał go Errol).

Gdyby przybył tu sam, pewnie by zrezygnował. Jeden kobold nie był wart takiego ryzyka. Ale obserwujący go towarzysze, oczekiwali, że podoła zadaniu, więc duma nie pozwalała mu stchórzyć. Zdarzyło mu się robić różne śmiałe rzeczy - zjeżdżał na rowerze ze stromych wzgórz, bił się z dwa lata starszym chłopakiem, jadł żywe owady. Omal się nie zabił, wspinając się

po drewnianych słupach. Lecz to było najgorsze, bo wchodząc samotnie do siedliska zombi, nie tylko mógł zginąć, ale na dodatek w bardzo nefajnych okolicznościach.

Ulicą nie przejeżdżały żadne auta. Seth wcisnął guzik na pilocie i przebiegł przez podjazd. Wrota

otworzyły się hałaśliwie. Pomyślał, że musi uważać, ale uznał, że nikt nie będzie się zastanawiać na widok kogoś wchodzącego do garażu. Oczywiście wszystkie zombi w budynku właśnie dowiedziały się o jego przybyciu.

W garażu zapaliło się światło. Czarny karawan z zasłonami w oknach bynajmniej nie dodawał rezydencji uroku, podobnie jak kolekcja wypchanych zwierząt na stole pod ścianą: opos, szop pracz, lis, bóbr, wydra, sowa oraz sokół. W rogu pomieszczenia stał zaś wielki czarny niedźwiedź.

Seth wszedł do wnętrza i ponownie wcisnął guzik. Wrota zamknęły się z przeciągłym mechanicznym jękiem. Podbiegł do drzwi prowadzących do domu. Obrócił gałkę i uchylił je delikatnie. Natychmiast usłyszał pikanie. Światło z garażu wpadało do korytarza.

Na lewo od drzwi znajdowała się klawiaturka - dokładnie tak, jak opisał to Errol. Seth wprowadził kod 7109, po czym wcisnął enter. Pikanie ustało. Rozległo się warczenie.

Chłopiec prędko się obrócił. Drzwi wciąż były otwarte i światło z garażu ukazywało płataninę białych kudłów, która zbliżała się po wykładzinie korytarza. W pierwszej chwili Seth myślał, że to potwór. Potem zrozumiał, że ma przed sobą wielkiego psa o tak gęstym futrze przypominającym dredy, że jego przodek na pewno był mopem. Nad oczami dyndało mu tyle sierści, że chyba tylko cudem coś widział. Miarowe, gardłowe warczenie nie ustawało. Oznaczało, że pies w każdej chwili może rzucić się do ataku.

Seth musiał prędko podjąć decyzję. Pewnie zdołałby wyskoczyć przez drzwi i zatrzaskać je, zanim dopadnie go pies. To

46

1

oznaczałoby jednak koniec wyprawy po statuetkę. Może Errol miałby nauczkę za tak kiepski rekonesans.

Z drugiej strony przecież Seth miał w ręku psie ciasteczko. Na pewno statuetka nie potrzebuje całego.

- Siad! - rozkazał chłopiec spokojnie, lecz stanowczo, wyciągając dłoń w stronę psa.

Zwierzę zamilkło i przestało się zbliżać.

- Dobry piesek - pochwalił Seth, siląc się na pewny ton. Podobno psy potrafią wyczuć strach w głosie. - A teraz siad -- polecił znowu i powtórzył gest.

Pies usiadł. Kudłaty łeb sięgał chłopcu powyżej pasa.

Seth przełamał ciasteczko i rzucił połówkę zwierzakowi. Pies złapał je w locie. Chłopiec nie miał pojęcia, jak w ogóle dostrzegł je spod tej całej sierści.

Zbliżył się do kudłacza i dał mu rękę do powąchania. Ciepły język połaskotał go po dłoni. Seth pogłaskał psa po łbie.

- Dobry piesek -- powiedział szczególnym tonem zarezerwowanym dla małych dzieci oraz zwierząt. - Nie zjesz mnie, prawda?

Automatyczne światło w garażu zgasło, pogrążając korytarz w mroku. Jedyne blask pochodził z maleńkiej zielonej żarówki w klawiaturce systemu zabezpieczeń, był jednak tak słaby, że na nic się nie zdał. Seth przypomniał sobie o okiennicach. Z ich powodu nawet lśnienie księżyca oraz światło szyldu nie mogły dostać się do wnętrza. W takim razie ludzie na zewnątrz raczej nie zauważąliby snopa światła latarki, a przecież Seth nie mógł ryzykować, że znajdą go od tyłu jakieś zombi.

Gdy ją włączył, znów zobaczył psa oraz korytarz. Ruszył do dużego pomieszczenia z grubymi zasłonami na oknach, wyłożonego miękkim dywanem. Omiótł pomieszczenie światłem latarki, żeby sprawdzić, czy nie ma tam zombi. Wzdłuż ścian

47

stało kilka kanap, foteli oraz wysokich lamp. Środek był pusty, przypuszczalnie po to, by żałobnicy mogli się swobodnie poruszać. Z boku znajdowało się miejsce, gdzie zapewne umieszczano trumnę. Seth był w podobnej sali rok temu po śmierci dziadków Larsenów.

W pokoju znajdowało się kilkoro drzwi. Nad jednymi z nich, dwuskrzydłowymi, widniał napis „Kaplica”. Inne były nieoznaczone. Wejście do windy zasłaniała mosiężna bramka z tabliczką „Tylko dla pracowników”.

Seth ruszył w stronę windy, a pies poszedł za nim. Kiedy chłopiec popchnął bramkę na bok, złożyła się jak harmonijka. Wszedł do windy i zatrzasnął furtkę przed nosem zwierzaka. W ścianie znajdowały się staromodne czarne guziki. Kondygnacje oznaczono jako „P”, „1” i „2”. Seth wcisnął „P”.

Winda szarpnęła w dół. Tak bardzo stukotała, że chłopiec zaczął się zastanawiać, czy się nie urwie. Przez bramkę widział przesuwającą się ścianę szybu. Wreszcie zniknęła. Dźwig skrzypnął po raz ostatni i podróż gwałtownie dobiegła końca.

Seth nie otworzył barierki. Oświetlił latarką pomieszczenie, trzymając rękę na przyciskach. Jeszcze tego brakowało, żeby zombi osaczyły go w windzie.

Trafił chyba do sali, gdzie przygotowywano ciała. Wyglądała znacznie mniej elegancko niż salon piętro wyżej. Znajdował się tu stół roboczy, a także drugi - na kółkach. Stała na nim trumna. Było tu również wiele szafek oraz duży zlew. Seth uznał, że trumna musiała się ledwie zmieścić w windzie. Jedną ścianę sali zajmowała ogromna lodówka. Chłopiec usiłował nie rozmyślać nad jej zawartością.

Nie widział żadnych statuetek - przedstawiających ropuchy ani cokolwiek innego. Naprzeciwko windy znajdowały się drzwi z napisem „Zakaz wstępu”. Uznawszy, że sala jest wolna

48

od zombi, Seth odsunął bramkę. Wyszedł z windy cały spięty, gotowy w każdej chwili wskoczyć do niej z powrotem.

W pomieszczeniu wciąż panowała cisza. Chłopiec przeszedł między stołem a trumną i spróbował otworzyć drzwi. Zamknięte. W gałce znajdowała się dziurka od klucza.

Drzwi nie wyglądały ani na zbyt mocne, ani na szczególnie liche. Otwierały się do wewnątrz

kolejnego pomieszczenia. Seth kopnął w nie tuż obok gałki. Lekko zadrżały. Spróbował jeszcze kilkakrotnie, ale pomimo drgnień chyba nie zamierzały ustąpić.

Może mógłby je staranować stołem z trumną, ale pewnie nie zdołałby się dostatecznie rozpędzić. Poza tym gdyby trumna spadła, narobiłby bałaganu - a do tego pewnie nie była pusta!

Z pomieszczenia prowadziły jeszcze jedne drzwi, tym razem bez tabliczki. Umieszczono je na tej samej ścianie co windę, więc Seth nie zauważył ich, dopóki nie wszedł do wnętrza. Okazały się niezamknięte. Za progiem znajdował się pusty korytarz. Wzdłuż jednej ściany biegł rząd drzwi, a na końcu znajdowało się otwarte wyjście.

Seth ostrożnie ruszył holem. Zrozumiał, że gdyby zombi zaszły go od tyłu, mógłby utknąć w piwnicy. Wobec tego uważnie nasłuchiwał. Duże pomieszczenie na końcu korytarza było niemal po sufit wypełnione kartonowymi pudłami. Chłopiec przebiegł wąskimi alejkami w poszukiwaniu statuetki. Znalazł tylko następne pudła.

Wrócił do holu. Otwierał kolejne drzwi. Jedne z nich prowadziły do łazienki. Za drugimi znajdował się magazyn pełen sprzętów do czyszczenia i najróżniejszych narzędzi. Pośród szczotek, mopów i młotków jego uwagę zwrócił jeden przedmiot: siekiera.

Zabrał ją i znów podszedł do drzwi oznaczonych zakazem wstępu. Koniec skradania. Jeśli szcęk wrót garażu oraz klekot windy jeszcze nie zaalarmowały zombi, teraz potwory na pewno się zorientują. Siekiera była dość ciężka, ale gdy Seth trochę się napiął, zdołał wziąć solidny zamach. Ostrze wbiło się w drewno około trzydziestu centymetrów od gałki. Wyszarpnął je i znów zaatakował drzwi. Po kilku dalszych próbach wyrąbał dostatecznie dużą dziurę, żeby wsunąć rękę. Zanim odłożył siekierę, wytarł trzonek koszulką na wypadek, gdyby wampiry potrafiły sprawdzać odciski palców.

Zaświecił latarką przez szczelinę w drzwiach. Nie zauważył żadnych wskrzeszonych trupów, ale jakieś zombi mogło stać z boku i czekać, aż ręka Setha pojawi się po drugiej stronie. Wsunął dłoń do otworu okolonego drzazgami z obawą, że lada chwila zacisną się na niej lepkie palce. Namacał gałkę po drugiej stronie, a potem otworzył drzwi. Oświecił nowe pomieszczenie latarką. Było duże i miało kształt litery L, więc nie od razu objął całe wzrokiem. Zagracały je pogrzebowe rekwizyty: płyty nagrobne bez nazwisk, trumny ułożone poziomo i pionowo, sztalugi z kolorowymi wieńcami sztucznych kwiatów. Długie biurko z komputerem oraz fotelem na kółkach zasypywała sterta papierów. Obok stała wysoka szafa na akta.

Seth kluczył między gratami, oczekując, że z trumien zaraz wyskoczą zaślinione zombi. W końcu skręcił za róg. Zobaczył tam stół do bilarda obity czerwonym suknem. Nad nim wisiał wiatrak. Za stołem, w sklepionej niszy, znajdowała się statuetka przycupnięta na wielobarwnym bločku marmuru.

Seth podbiegł do wnęki. Figurka nie została wyrzeźbiona w pozycji na czworaka jak typowa ropucha. Siedziała wyprostowana na dwóch nogach z dwiema krótkimi rączkami skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądała jak pogański bożek o twarzy

Zabrał ją i znów podszedł do drzwi oznaczonych zakazem wstępu. Koniec skradania. Jeśli szczęk wrót garażu oraz klekot windy jeszcze nie zaalarmowały zombi, teraz potwory na pewno się zorientują. Siekiera była dość ciężka, ale gdy Seth trochę się napiął, zdołał wziąć solidny zamach. Ostrze wbiło się w drewno około trzydziestu centymetrów od gałki. Wyszarpnął je i znów zaatakował drzwi. Po kilku dalszych próbach wyrąbał dostatecznie dużą dziurę, żeby wsunąć rękę. Zanim odłożył siekierę, wytarł trzonek koszulką na wypadek, gdyby wampiry potrafiły sprawdzać odciski palców.

Zaświecił latarką przez szczelinę w drzwiach. Nie zauważył żadnych wskrzeszonych trupów, ale jakieś zombi mogło stać z boku i czekać, aż ręka Setha pojawi się po drugiej stronie. Wsunął dłoń do otworu okolonego drzazgami z obawą, że lada chwila zacisną się na niej lepkie palce. Namacał gałkę po drugiej stronie, a potem otworzył drzwi. Oświetlił nowe pomieszczenie latarką. Było duże i miało kształt litery L, więc nie od razu objął całe wzrokiem. Zagracały je pogrzebowe rekwizyty: płyty nagrobne bez nazwisk, trumny ułożone poziomo i pionowo, sztalugi z kolorowymi wieńcami sztucznych kwiatów. Długie biurko z komputerem oraz fotelem na kółkach zasypywała sterta papierów. Obok stała wysoka szafa na akta.

Seth kluczył między gratami, oczekując, że z trumien zaraz wyskoczą zaślinione zombi. W końcu skręcił za róg. Zobaczył tam stół do bilarda obity czerwonym suknem. Nad nim wisiał wiatrak. Za stołem, w sklepionej niszy, znajdowała się statuetka przycupnięta na wielobarwnym bloczku marmuru.

Seth podbiegł do wnęki. Figurka nie została wyrzeźbiona w pozycji na czworaka jak typowa ropucha. Siedziała wyprostowana na dwóch nogach z dwiema krótkimi rączkami skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądała jak pogański bożek o twarzy

5

V

ropuchy. Była ciemnozielona, wykonana chyba z gładkiego, nakrapianego jadeitu. Miała około piętnastu centymetrów wysokości. Nad nią widniała tabliczka:

Ten krótki komunikat nappełnił Setha niepokojem. Co się stanie, kiedy ją nakarmi? Ze słów Errola wynikało, że chodzi po prostu o wyniesienie statuetki z budynku.

Figurka nie wyglądała na zbyt ciężką. Chłopiec spróbował ją podnieść. Ani drgnęła. Wydawała się przyspawana do kamiennego bloku, a on z kolei był mocno przytwierdzony do podstawy wnęki. Seth nie mógł nawet odrobinę przesunąć bądź przechylić figurki. Może Errol jednak wiedział, co mówi.

Nie chcąc spędzić w domu pogrzebowym ani jednej chwili dłużej niż trzeba, Seth wyciągnął rękę z psim ciasteczkiem. Czy statuetka naprawdę je zje? Zbliżył smakołyk. Gdy niemal już dotykał ust figurki, żabie wargi zadrgały. Gdy cofał dłoń, znieruchomiały. Kiedy przysunął ciasteczko jeszcze bliżej, drżące usta wydęły się na zewnątrz.

To mogło zadziałać! Seth wsunął smakołyk do głodnych ja-deitowych ust, uważając, żeby nie odgryzły mu palca. Figurka przełknęła pożywienie, a potem znów zamarła.

Na pozór nic się nie zmieniło, ale gdy Seth spróbował unieść statuetkę, udało mu się to z

łatwością. Bez ostrzeżenia zaczęła się wicie i ugryzła go w kciuk. Zaskoczony chłopak wrzasnął.

i

Upuścił figurkę oraz latarkę na dywan. Wrażenie, że jadeito-wa figurka szarpie się jak żywa istota, było bardzo niepokojące. Chłopiec podniósł latarkę i spojrzał na palec. Zobaczył rząd maleńkich ran kłutych. Żaba miała zęby.

Seth trącił statuetkę nogą. Nie drgnęła. Ostrożnie ją podniósł, chwyciwszy w okolicach podstawy, żeby uniknąć zębów, gdyby znów chciała go ugryźć. Nie ruszała się. Postukał ją w głowę. Znów była bez życia.

Prędko wyszedł z pomieszczenia i ruszył w powrotną drogę. Uszkodzenia drzwi nie dało się ukryć, więc po prostu otworzył składaną bramkę, po czym wsiadł do windy. Z piskiem wjechała piętro wyżej, a następnie gwałtownie się zatrzymała. Seth otworzył bramkę i wyszedł.

Wzdrygnął się na widok psa biegnącego w jego stronę. O mało znów nie upuścił figurki. Na szczęście kudłacz chyba w końcu zaakceptował jego obecność. Seth przystanął, żeby go pogłaskać, a potem udał się do wrót garażu. Zatrzymał się obok klawiaturki i aktywował alarm.

Zamknął drzwi, po czym wcisnął guzik na pilocie. Kiedy automatycznie zapaliło się światło, zgasił latarkę. Podreptał na podjazd i znowu nacisnął przycisk.

Wiedział, że w biegu bardziej zwraca na siebie uwagę, ale nie mógł się powstrzymać. Popędził w stronę volkswagena. Errol otworzył drzwi i pozwolił mu wsiąść.

- Dobra robota - pochwalił, uruchamiając silnik.

Auto zapaliło po sekundzie.

- Długo cię nie było - stwierdziła Kendra. - Zaczynałam się martwić.

- Znalazłem komputer i pograłem sobie w fajną grę - odparł Seth.

- A my się tutaj denerwowaliśmy! - zawołała jego siostra.

53

- Żartuję. Musiałem rozwalić drzwi siekierą. Na marginesie -zwrócił się do Errola -- dzięki, że mi pan powiedział o psie.

Jechali ulicą, a oświetlony szyld domu pogrzebowego znikał w tyle.

- O psie? - powtórzył Errol. - Archibald musiał go bardzo skrzętnie ukrywać. Duży był?

- Ogromny. Taki, co wygląda jak wielki mop. Wie pan, z futrem na oczach.

- Komondor? Miałeś szczęście, ta rasa bywa bardzo wroga wobec obcych. Pierwotnie hodowano ją na Węgrzech do pilnowania inwentarza.

- Byłem miły i dałem mu pół ciasteczka -- powiedział Seth. -- A figurka mnie ugryzła!

- Nic ci nie jest? - spytała Kendra.
- Nie. - Chłopiec pokazał kciuk. - Prawie nie krwawi.
- Powinienem był cię ostrzec - stwierdził Errol. - Kiedy statuetka coś zje, na moment staje się agresywna. Nie ma się czym martwić, ale rzeczywiście czasem może ugryźć.
- A tak serio, to pan dobrze wiedział o psie, prawda? - oskarżył go Seth.

Mężczyzna zmarszczył brew.

- Dlaczego tak uważasz?
- No bo po co mi pan dał psie ciasteczko? Figurce wszystko jedno, co je. Na pewno pan myślał, że nie zdecydowałbym się tam iść, gdybym o nim wiedział.
- Przykro mi, ale zapewniam, że to zbieg okoliczności. Skoro ostrzegłem cię przed nieumarłymi, to dlaczego miałbym przemilczeć psa?
- Słuszna uwaga -- przyznał Seth. -- Przynajmniej nie widziałem żadnych zombi. Duża ulga.

54

- Więc jak pozbędziemy się kobolda przy pomocy figurki? spytała Kendra.
- Wystarczy, że wykonacie moje polecenia.

Rozdział IV

Vanessa

Następnego ranka przed dzwonkiem na pierwszą lekcję salę wypełniał głośny gwar. Dzieci zbierały się w nietypowych gromadkach. Pośrodku najlepsi uczniowie kartkowali zeszyty. Pozostali usiłowali wydębić od nich jakieś informacje w nadziei, że dzięki wkuwaniu w ostatniej chwili zgarną na egzaminie kilka dodatkowych punktów.

Alyssa kręciła się obok Sashy Goethe. Zbierała wiadomości z przyrody. Zwykle dostawała świetne stopnie, ale i tak strasznie się martwiła. Z kolei Kendra czuła się pewnie. Wyniki egzaminów nie miały jeszcze tak dużego znaczenia jak już niedługo w liceum. Przez cały rok szkolny pilnie odrabiała prace domowe.

56

Teraz przejrzała notatki i rzuciła okiem do podręcznika. Nawet pomimo wieczornej wycieczki do domu pogrzebowego nie było powodów do niepokoju.

Poza tym miała na głowie ważniejsze sprawy. Krostowaty kobold to jedyny uczeń, który tak jak ona obojętnie traktował nadchodzące egzaminy. Nic dziwnego, w końcu nie musiał ich zdawać. Siedział w ławce z założonymi rękami. Pan Reynolds, ten sam łysiejący nauczyciel, który zastępował panią Price dzień wcześniej, zajął miejsce za biurkiem.

Przed Kendrą leżała paczka owinięta ozdobnym papierem w renifery i płatki śniegu. Znalazła go w szafie, został z Bożego Narodzenia. Wewnątrz było pudełko po butach, a w pudełku - skradziona statuetka.

Poprzedniej nocy, zanim Errol odwiózł Kendrę i Setha pod dom, wyjaśnił, co trzeba zrobić. Podobno figurka jest dla ko-boldów święta. Gdy tylko znajdzie się w rękach kobolda, ten poczuje się zobowiązany odnieść ją na właściwe miejsce, czyli do kaplicy ukrytej gdzieś w Himalajach. Errol podkreślił również, że koboldy są niezwykle łase na podarki. Wystarczyło zatem zapakować statuetkę jak prezent, a potem dać ją intruzowi. Reszta rozwiąże się sama.

Brzmiało to aż za prosto, ale w Baśnioborze Kendra przekonała się, że czasem potężna magia wykorzystuje nieskomplikowane metody. Na przykład zamknięcie wróżki na noc w domu powodowało, że zmieniała się w diablika.

Dziewczynka przyglądała się koboldowi. Case prędko utracił popularność, kiedy po szkole rozeszła się wiadomość o jego cuchnącym oddechu. Oprócz Alyssy pocałował także Trinę Funk i Lydię Southwell. Żadna z nich nie omieszkła rozgłosić nowiny.

Za niecałą minutę miał zabrzmieć dzwonek. Kendra wołałaby, żeby prezent dał koboldowi ktoś inny, ponieważ jej mógłby

nie ufać. Czasu było jednak coraz mniej, więc uznała, że jeśli jej się nie uda, zawsze może zapakować pudełko w inny papier i poprosić kogoś o pomoc. W końcu teraz i tak widział prezent w jej rękach.

Podeszła z pakunkiem do jego ławki.

- Cześć, Case.

Kobold podniósł wzrok na Kendrę.

- Cześć.

- Wiem, że nie byłam dla ciebie zbyt miła. Pomyślałam, że należy ci się z mojej strony pojednawczy gest.

Case zerknął na prezent, a potem znów popatrzył jej w oczy i zapytał podejrzliwie.

- Co to? Pewnie płyn do ust.

Kendra stłumiła śmiech.

- Nie. Coś miłego. Jeżeli nie chcesz...

- Dawaj.

Sięgnął po pudełko, a ona mu je oddała. Potrząsnął paczką, ale nic z tego nie wyszło, bo dziewczynka starannie upchnęła statuetkę między zmięte gazety.

Zabrział dzwonek.

- Możesz otworzyć - powiedziała.

Grupki uczniów rozeszły się do ławek. Kendra również wróciła na miejsce, a Case rozpakowywał prezent.

Kiedy usiadła, zdążył już zdjąć wieko i grzebał wśród papierów. Nagle zamarł zapatrzonej w zawartość pudełka. Ostrożnie trzymając statuetkę, uniósł ją powoli. Obejrzał się przez ramię. Popatrzył na Kendrę spode łba.

Nauczyciel ogłosił kilka spraw, po czym pozwolił wykorzystać resztę pierwszej lekcji na przygotowania. Alyssa spytała, czy są jakieś wieści o pani Price. Odpowiedział, że nic mu nie wiadomo.

58

nie ufać. Czasu było jednak coraz mniej, więc uznała, że jeśli jej się nie uda, zawsze może zapakować pudełko w inny papier i poprosić kogoś o pomoc. W końcu teraz i tak widział prezent w jej rękach.

Podeszła z pakunkiem do jego ławki.

- Cześć, Case.

Kobold podniósł wzrok na Kendrę.

- Cześć.

- Wiem, że nie byłam dla ciebie zbyt miła. Pomyślałam, że należy ci się z mojej strony pojednawczy gest.

Case zerknął na prezent, a potem znów popatrzył jej w oczy i zapytał podejrzliwie.

- Co to? Pewnie płyn do ust.

Kendra stłumiła śmiech.

- Nie. Coś miłego. Jeżeli nie chcesz...

- Dawaj.

Sięgnął po pudełko, a ona mu je oddała. Potrząsnął paczką, ale nic z tego nie wyszło, bo dziewczynka starannie upchnęła statuetkę między zmięte gazety.

Zabrzmiął dzwonek.

- Możesz otworzyć - powiedziała.

Grupki uczniów rozeszły się do ławek. Kendra również wróciła na miejsce, a Case rozpakowywał prezent.

Kiedy usiadła, zdążył już zdjąć wieko i grzebał wśród papierów. Nagle zamarł zapatrzonej w zawartość pudełka. Ostrożnie trzymając statuetkę, uniósł ją powoli. Obejrzał się przez ramię. Popatrzył na Kendrę spode łba.

Nauczyciel ogłosił kilka spraw, po czym pozwolił wykorzystać resztę pierwszej lekcji na przygotowania. Alyssa spytała, czy są jakieś wieści o pani Price. Odpowiedział, że nic mu nie wiadomo.

5

nie ufać. Czasu było jednak coraz mniej, więc uznała, że jeśli jej się nie uda, zawsze może zapakować pudełko w inny papier i poprosić kogoś o pomoc. W końcu teraz i tak widział prezent w jej rękach.

Podeszła z pakunkiem do jego ławki.

- Cześć, Case.

Kobold podniósł wzrok na Kendrę.

- Cześć.

- Wiem, że nie byłam dla ciebie zbyt miła. Pomyślałam, że należy ci się z mojej strony pojednawczy gest.

Case zerknął na prezent, a potem znów popatrzył jej w oczy i zapytał podejrzliwie.

- Co to? Pewnie płyn do ust.

Kendra stłumiła śmiech.

- Nie. Coś miłego. Jeżeli nie chcesz...

- Dawaj.

Sięgnął po pudełko, a ona mu je oddała. Potrząsnął paczką, ale nic z tego nie wyszło, bo dziewczynka starannie upchnęła statuetkę między zmięte gazety.

Zabrzmiął dzwonek.

- Możesz otworzyć -- powiedziała.

Grupki uczniów rozeszły się do ławek. Kendra również wróciła na miejsce, a Case rozpakowywał prezent.

Kiedy usiadła, zdążył już zdjąć wieko i grzebał wśród papierów. Nagle zamarł zapatrzonej w zawartość pudełka. Ostrożnie trzymając statuetkę, uniósł ją powoli. Obejrzał się przez ramię. Popatrzył na Kendrę spode łba.

Nauczyciel ogłosił kilka spraw, po czym pozwolił wykorzystać resztę pierwszej lekcji na przygotowania. Alyssa spytała, czy są jakieś wieści o pani Price. Odpowiedział, że nic mu nie wiadomo.

58

Uczniowie znów szybko zebrali się w grupki. Kobold zgarnął swoje rzeczy, schował figurkę do plecaka, a następnie ruszył do drzwi. Rzucił Kendrze ostatnie jadowite spojrzenie.

- Dokąd to? - spytał nauczyciel.
- Do ubikacji.
- Musisz mieć pozwolenie.
- Założę się dziesięć do jednego, że poradzę sobie bez niego -odparł Case.

Nauczyciel dobiegał trzydziestki. Miał spokojne usposobienie i nie przywykł do takiej bezczelności ze strony uczniów.

- Założę się dziesięć do jednego, że zaraz wylądujesz u dyrektora -- stwierdził ze srogą miną.

W klasie zapanowała cisza. Case uśmiechnął się lekceważąco.

- Przyjmuję zakład. Stawiam pięćset dolarów. Ile to będzie? Trzyletnie zarobki?

Otworzył drzwi. Pan Reynolds wstał.

- Nigdzie nie idziesz!

Case wyszedł z sali i pobiegł korytarzem. Bezsilny nauczyciel nie ruszył się z biurka.

- Jak on się nazywa? - spytał oszołomiony.
- Casey Hancock - poinformowała Alyssa. - Ale może pan na niego mówić Śmierdziel.

* * *

Seth właśnie maszerował do autobusu, kiedy zauważył znajomego mężczyznę w niemodnym fraku. Skręcił, żeby porozmawiać z Errolem.

- Słyszał pan? Kendra rano dała Case'owi figurkę. Natychmiast sobie poszedł.

Mężczyzna pokiwał głową.

59

- Śledziłem go aż do granicy miasta. Więcej go nie zobaczycie. Koboldy rzadko podróżują daleko, chyba że muszą.

- Dzięki za pomoc - powiedział Seth. - Lecę na autobus.

- Poświęciłbyś mi chwilę? - spytał Errol. - Wczoraj wieczorem doskonale się spisałeś. Lepiej niż wszyscy wyszkoleni zawodowcy, z którymi dawniej współpracowałem. Przydałaby mi się drobna pomoc w jeszcze jednym zadaniu.

-Jaka?

- Właściwie misja jest bardzo podobna. Muszę odzyskać pewien amulet od członka Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej. Byłby to duży cios dla tej organizacji.

- To oni chcą zniszczyć wszystkie magiczne rezerваты takie jak Baśniobór - przypomniał

sobie Seth. -1 uwolnić demony.

- Bystry z ciebie chłopak.
- Znowu chodzi o jakiegoś wampira?
- Nic równie egzotycznego - zapewnił Errol. - Amulet znajduje się na łodzi mieszkalnej. Właściciel wyjechał z kraju, więc chwilowo jest pusta. Jedyny problem w tym, że jedzie się tam kilka godzin. Wyprawa zajęłaby całą noc. Gdybyśmy wyjechali około dziesiątej, wrócilibyście przed szóstą rano.
- Ale jutro są jeszcze lekcje.
- I właśnie dlatego myślałem o jutrzejszym wieczorze. Będzie już po zakończeniu roku. Tym razem może ci pomóc siostra. Magiczna bariera na łodzi działa na osoby, które skończyły osiemnaście lat.
- Porozmawiam z nią. Jak mam potwierdzić?
- Jutro wieczorem będę czekał na stacji benzynowej. Umówmy się na dziesiątą. Jeśli nie pojawicie się przed wpół do jedenastej, uznam, że zrezygnowaliście.
- Dobra. Muszę lecieć, autobusy zaraz odjadą.
- Ależ oczywiście - odrzekł Errol. - Ależ oczywiście.

60

Kendra postawiła kropkę po ostatnim zdaniu ostatniego wypracowania na ostatnim egzaminie. To był angielski. Wiedziała, że zdała go śpiewająco, podobnie jak wszystkie poprzednie. Test to oficjalny koniec gimnazjum. Było piątkowe popołudnie, a od kolejnej pracy domowej dzieliły ją niemal trzy miesiące.

Kiedy jednak oddała kartkę, nie odczuła zasłużonej euforii. Przygniatała ją wątpliwość, czy powinna znów wymknąć się z domu, by w towarzystwie młodszego brata oraz niemal nieznanego mężczyzny włamać się na czyjaś łódź znajdującą się kilkaset kilometrów stąd.

Wciąż nie mogła się dodzwonić do dziadka, choć ostatni raz próbowała tego ranka. Nie odpisał również na list, który wysłała we wtorek. Powiedziała Sethowi, że dopóki dziadek nie potwierdzi tożsamości Errola Fiska, nie pojedą z nim na daleką wycieczkę w środku nocy. Sytuacja z koboldem była nagła, ale teraz mogli poczekać parę dni.

Seth nazwał ją tchórzem i zdrajczynią. Mówił, że jeśli tylko jest szansa, żeby zaszkodzić Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej, powinni ją wykorzystać. W końcu zagroził, że pojedzie z Erro-lem nawet bez niej.

Kendra skończyła egzamin przed czasem, więc do odjazdu autobusów zostało około dwudziestu minut. Udała się do swojej szafki, by załadować do plecaka, wszystko, co chciała zabrać do domu, włącznie z wyciętymi z czasopism fotografiami przyklejonymi do wewnętrznej strony drzwiczek. Może Seth miał rację? Na tym etapie konsultacja z dziadkiem pozostawała tylko formalnością. Errol pomógł przecież pozbyć się kobolda. Gdyby chciał im zrobić krzywdę, miał

świetną okazję pod domem pogrzebowym.

61

Kendra próbowała zdobyć się na absolutną szczerość wobec samej siebie: bała się wyprawy na łódź. Skoro to dom członka Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej, na pewno było tam niebezpiecznie. Tym razem musiałyby wejść do środka, a nie czekać w furgonetce.

Zapięła plecak. Chciała, żeby dziadek Sorenson powiedział jej, że Errol to przyjaciel, ale włamywanie się na łódzie w środku nocy i kradzież amuletów to nie jest robota dla dzieci. Ani nastolatków. I to prawda! Bez względu na problem z magicznymi barierami to dziwne, że Errol werbował do takich zadań kogoś w ich wieku.

Ruszyła korytarzem i wyszła ze szkoły. Świeciło słońce. Autobusy czekały przy krawężniku z włączonymi silnikami. Siedziało w nich tylko paru uczniów. Do oficjalnego końca lekcji zostało dziesięć minut.

Czy Seth miał rację? Czy Kendra była tchórzem? W rezerwacie wykazała się odwagą - poprosiła o pomoc Królową Wrózek i wszystkich uratowała. Była dzielna, gdy należało pozbyć się kobolda. Odważyła się wymknąć z domu i pojechać z Errolem. Ale to wyjątkowe sytuacje. Została zmuszona do śmiałości. Gdzie się podziła jej odwaga, gdy nie zaglądało jej w oczy bezpośrednie niebezpieczeństwo? W końcu co mogło im grozić na pustej łodzi? W domu pogrzebowym nic się nie stało - Seth wyszedł i wrócił. Errol nie proponowałby im tej wyprawy, gdyby była ryzykowna. To przecież zawodowiec.

Kendra wsiadła do autobusu i poszła na sam tył. Usiadła w fotelu. Cekał ją ostatni kurs z gimnazjum imienia Roosevelta. Była już licealistką. Może powinna zacząć zachowywać się jak dorosły, a nie jak cykor.

62

Seth pogwizdywał, przeglądając zestaw kryzysowy. Włączył i wyłączył latarkę. Sprawdził zapas petard. Skontrolował działanie procy, którą dostał na Gwiazdkę.

Kendra siedziała na łóżku i opierała brodę na dłoni.

- Naprawdę myślisz, że przydadzą ci się petardy? - spytała.
- Nigdy nie wiadomo.
- Rozumiem. Ktoś może mieć ochotę na przedwczesne świętowanie Dnia Niepodległości.

Poirytowany Seth pokręcił głową.

- Jasne. Albo może będziemy potrzebowali czegoś do odwrócenia uwagi.

Odpalił zapalniczkę, aby upewnić się, że działa. Potem wziął parę psich ciasteczek.

- Dodałem je do zestawu po wyprawie do domu pogrzebowego. Bez takiego ciasteczka zostałbym pożarty żywem.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie na to namówiłeś - stwierdziła Kendra.
- Ja też.

Otworzyły się drzwi do pokoju. W progu stała mama z telefonem bezprzewodowym.

- Kendro, dziadek Sorenson chce z tobą rozmawiać.

Dziewczynka rozpromieniła się i zeskoczyła z łóżka.

- Dobra. - Wzięła od mamy telefon. - Cześć, dziadku.
- Kendro, pójdz gdzieś, gdzie będziesz mogła swobodnie rozmawiać. - Dziadek był chyba zaniepokojony.
- Momencik. - Dziewczynka pobiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. - Co się stało?
- Boję się, że ty i twój brat jesteście w niebezpieczeństwie.

Kendra mocniej ścisnęła telefon.

- Dlaczego?

-Właśnie powiadomiono mnie o niepokojących wydarzeniach w waszej okolicy.

Dziewczynka trochę się odprężyła.

-Wiem, próbowałam się do ciebie dodzwonić. W naszej szkole był kobold.

- Co takiego? -- zawołał dziadek.

-Już wszystko w porządku, jeden facet, Errol Fisk, pomógł nam się go pozbyć. To znajomy twojego przyjaciela Coultera.

- Coultera Dixona?
- Pewnie tak. Errol mówił, że Coulter dowiedział się o kobol-dzie i poprosił go o pomoc.
- Kiedy to było?
- W tym tygodniu.

Dziadek zamilkł na chwilę.

- Kendro, Coulter od ponad miesiąca jest tu, w Bańnio-borze.

Dziewczynka ścisnęła telefon tak mocno, że aż zbieleły jej palce. Poczula mdłości.

- Jak to?
- Jeszcze zapytam Coultera, ale jestem pewien, że ten człowiek was okłamał. Nie wolno wam się do niego zbliżać.

Kendra milczała. Spojrzała na zegarek elektroniczny. Była godzina 20.11. Za niecałe dwie godziny mieli się spotkać z Erro-lem na stacji benzynowej.

- Mieliliśmy dziś z nim jechać.
- Jechać?
- Chciał nas zawieźć do jakiejś łodzi mieszkalnej, żebyśmy ukradli amulet. Mówił, że to zaszkodzi Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej.

64

- Kendro, ten człowiek niemal na pewno jest członkiem Stowarzyszenia. Niedawno ukradli mojemu przyjacielowi pewien przedmiot.

Dziewczynce zaschło w ustach. Serce jej stanęło.

- Co ukradli?
- To nie ma znaczenia. Kłopot w tym...
- Chyba nie figurkę żaby?

Teraz to dziadek zamilkł.

- Och, Kendro - wymamrotał w końcu. - Mów, co się stało.

Opowiedziała mu o tym, jak Errol zapewnił ich, że jedynym

sposobem na pozbycie się kobolda było zdobycie statuetki. Chcąc przekonać Seta do kradzieży żaby, powiedział, że właściciel domu pogrzebowego to zły wiwiblik.

- A więc to w ten sposób tego dokonali - rzekł dziadek. - Dom był obłożony zaklęciem, które powstrzymałoby każdego, kto nie jest dzieckiem. Archibald Magnum to mój stary przyjaciel. Wcale nie jest bliksem. Kiedy Seth ukradł mu figurkę, on obchodził osiemdziesiąte urodziny w Buffalo. Zadzwoił do mnie kilka minut temu.

- Usiłowałam dodzwonić się do ciebie przez cały tydzień - powiedziała Kendra. - A we wtorek wysłałam list.

- Ktoś tu coś knuje - stwierdził dziadek. - Nie dostałem twojego listu. Pewnie został przechwycony, być może nawet z mojej skrzynki. Aż do wczoraj nie wiedziałem, że nie działa telefon. Używamy go tylko w nadzwyczajnych przypadkach. Monterzy z firmy telekomunikacyjnej przyjechali przed paroma godzinami. Znaleźli miejsce uszkodzenia linii nieopodal głównej bramy. Spytałem, czy sądzą, że przecięto ją celowo. Stwierdzili, że nie, ale mam wątpliwości. Gdy zadzwonił Archibald, zaniepokoiłem się jeszcze bardziej. Na moją prośbę miał oko na ciebie i Seta. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że każde

<15

działanie przeciwko niemu mogło dotyczyć również was, ale tego się nie spodziewałem. Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej jest w natarciu.

- Co mam robić? - spytała zaniepokojona Kendra.
- Wprowadziłem w życie pewien plan. Teraz rozumiem, że moje obawy były jeszcze

bardziej uzasadnione, niż mogłem przypuszczać. Poinformowałem waszą matkę, że miałem wypadek, i poprosiłem, żeby pozwoliła wam przyjechać na czas mojej rekonwalescencji.

- Co powiedziała?

- Wasi rodzice nie mają nic przeciwko temu, jeśli tylko będziecie mieli ochotę. Zaproponowałem, że sam was zaproszę. Założyłem, że się zgodzicie, więc już kogoś po was wysłałem.

- Kogo?

- Nie znacie jej. Nazywa się Vanessa Santoro. Poda wam hasło: kalejdoskop. Powinna pojawić się u was za parę godzin.

- Co mamy robić do tego czasu?

- Mówiłaś, że ten Fisk umówił się z wami na dzisiejszy wieczór

- Nie potwierdziliśmy spotkania. Najpierw chciałam porozmawiać z tobą. - Celowo przemilczała, że pomimo braku potwierdzenia postanowiła pojechać. -- Będzie czekał na stacji benzynowej niedaleko naszego domu. Jeśli nie pojawimy się przed wpół do jedenastej, uzna, że zrezygnowaliśmy.

- Nie podoba mi się, że Stowarzyszenie tak się wami zainteresowało -- stwierdził dziadek w zamyśleniu, zupełnie jakby mówił sam do siebie. - Później nad tym pomyślimy. Na razie pakujcie manatki. Vanessa też powinna przyjechać około wpół do jedenastej. Mieście oczy otwarte. Nie wiadomo, jak zareaguje Errol, kiedy nie przyjdziecie na spotkanie.

- Nie możesz powiedzieć przyjaciółce, żeby się pośpieszyła?

66

- Pośpieszy się. - Dziadek zachichotał. - Tymczasem powiadom mamę o swojej decyzji. Potem będę musiał jeszcze raz z nią porozmawiać. Oswoję ją z myślą, że wpadnie dziś po was moja znajoma. Powiem, że Vanessa to zaufana sąsiadka, która akurat wraca z Kanady.

- Dziadku...

-Tak?

- Tak naprawdę nie miałeś wypadku, prawda?

- Nic groźnego dla życia, ale owszem, jestem dość poobijany. Przez ostatnie kilka miesięcy zdarzyło się wiele ciekawych sytuacji i czy mi się to podoba, czy nie, jesteście w nie coraz bardziej zamieszani. Choć Baśniobór jest groźny, w tej chwili to dla was najbezpieczniejsze miejsce.

- Ale babcia nie została znowu kurą, co?

- Waszej babci nic nie jest - zapewnił dziadek.
- A co z mamą i tatą? Errol Fisk mógłby ich zaatakować.
- Och, nie martw się o nich. Niewiedza o tajemnym świecie zapewni im dostateczną ochronę. Gdy wyjedziecie z domu, będą bezpieczniejsi niż my. A teraz daj mi mamę.

Kendra znalazła matkę i przekazała jej telefon. Potem pognęła do pokoju Setha, żeby powiadomić go o treści rozmowy z dziadkiem.

- Więc Errol nas wykorzystał - stwierdził chłopiec. -- A gdybyśmy z nim dziś pojechali... Ja się chyba nigdy nie nauczę, co?
- To nie twoja wina - odparła Kendra. - Mnie też nabrał. Ty po prostu byłeś dzielny. To nie zawsze coś złego.

Komplement dodał mu otuchy.

- Errol na pewno myślał, że już ma nas w garści. Ciekawe, co by z nami zrobił. Szkoda, że nie zobaczę jego miny, kiedy wystawimy go do wiatru.
- Mam nadzieję, że wtedy będziemy już w drodze.

7

Do pokoju wszedł tata. Klasnął w dłonie.

- Musicie się spakować. Chyba w zeszłym roku daliście się dziadkom we znaki. Tata spadł z dachu i chce, żebyście mu pomogli. Mam nadzieję, że wie, w co się pakuje.
- Będziemy grzeczni -- zapewnił Seth.
- Czy to są petardy? - spytał tata.
- Ale bardzo małe - odparł chłopiec, chowając je do zestawu kryzysowego.

* * *

Kendra chodziła po pokoju, wpatrzona w zegar. Co parę minut wyglądała przez żaluzje z nadzieją, że Vanessa już przyjechała. Im bliżej wpół do jedenastej, tym bardziej się denerwowała.

Jej walizka oraz torba podróżna leżały na łóżku. Spróbowała się odprężyć - włożyła słuchawki i włączyła muzykę. Usiadła na podłodze z zamkniętymi oczami, oparła się o łóżko. Lada chwila przybędzie Vanessa, a wtedy wraz z Sethem wyruszą w podróż.

Usłyszała, jak z daleka woła ją jakiś głos. Otworzyła oczy i zdjęła słuchawki. Stał nad nią tata.

- Przyjechała? - spytała Kendra, wstając.
- Nie. Mówiłem, że telefon do ciebie. Dzwoni tata Katie. Pyta, czy wiesz, gdzie ona się podziewa.

Kendra wzięła słuchawkę. Katie Clark? Przecież ledwie ją знаła.

-Halo?

- Zawiodłaś mnie, Kendro. - To był Errol.

Tata wyszedł z pokoju.

- Przykro mi - powiedziała cicho Kendra. - Uznaliśmy, że dziś nie damy rady. Skąd ma pan nasz numer?

68

- Z książki telefonicznej. - Mężczyzna zdawał się urażony jej oskarżycielskim tonem. - Przepraszam, że podałem się za ojca koleżanki. Nie chciałem niepokoić twoich rodziców.

- Dobry pomysł -- przyznała dziewczynka.

- Zastanawiam się, czy mimo wszystko nie dacie się przekonać. Jestem teraz niedaleko waszego domu. Tam, gdzie was ostatnio wysadziłem. Widzisz, rzecz w tym, że już jutro wraca właściciel łodzi. Ten amulet mógłby ogromnie zaszkodzić waszym dziadkom i ich rezerwatowi.

- Na pewno - odrzekła Kendra życzliwie. W głowie szumiało jej od myśli. Przecież Errol nie mógł wiedzieć, że wraz z Sethem zamierzają dziś uciec do Baśnioboru. Musiała udawać, że wciąż ma go za przyjaciela. - Czy nie ma innego sposobu? Ostatnim razem strasznie się bałam.

- Gdybym znał inne rozwiązanie, nie zawracałbym wam głowy. Jestem w bardzo trudnej sytuacji. W niewłaściwych rękach amulet może wyrządzić wiele szkody. Kendro, proszę. Przecież ci pomogłem. Pora, żebyś odwzajemniła przysługę.

Dziewczynka usłyszała, jak pod dom podjeżdża samochód. Po chwili silnik zgaśł. Gdy rozsunęła żaluzje, zobaczyła kobietę wysiadającą ze smukłego sportowego auta.

- Chyba nie dam rady - powiedziała Kendra. - Przykro mi.

- Widzę, że macie gościa - stwierdził Errol z nutą podejrzliwości w głosie. - Niezły wóz. Znajoma rodziny?

- Nie wiem. Muszę już iść.

- W porządku. - W słuchawce rozległ się sygnał przerwanego połączenia.

Tata wetknął głowę przez drzwi.

- Wszystko w porządku?

Kendra odłożyła telefon. Usiłowała nie okazywać zdenerwowania.

69

- Ojciec Katie trochę się gorączkował. Nie jestem z nią zaprzyjaźniona, więc nie mogłam mu pomóc. Na pewno nic jej się nie stało.

Ktoś zapukał do drzwi.

- To na pewno po was - stwierdził tata.

Złapał walizkę i torbę z łóżka. Kendra wyszła za nim do pokoju dziennego, gdzie mama rozmawiała z posagową kobietą. Była wysoka, smukła, miała lśniąca kaskadę czarnych włosów i oliwkową cerę. Wyglądała na Hiszpankę lub Włoszkę o wydatnych ustach oraz figlarnie uniesionych brwiach. Tak staranny makijaż Kendra widziała dotąd tylko w czasopiśmie o modzie. Nieznajoma miała na sobie stylowe dżinsy, brązowe buty, a także obcisłą, modną kurtkę ze skóry.

Gdy Kendra weszła do pokoju, kobieta się uśmiechnęła. Jej pełne wyrazu oczy natychmiast nabrały blasku.

- Ty pewnie jesteś Kendra -- powiedziała życzliwie. - Nazywam się Vanessa Santoro. - Mówiła z leciutkim akcentem.

Dziewczynka podała jej dłoń. Kobieta uściśniła jedynie palce. Gdy tata się przedstawił, przywitała się z nim w ten sam sposób. Miała bardzo krótkie paznokcie, które nie pasowały do eleganckiego wyglądu i zachowania. Kiedy Seth wszedł do pokoju, stanął jak wryty. Kendrze aż się zrobiło wstyd - jej brat zupełnie nie umiał ukryć oszołomienia imponującą powierzchownością nieznajomej.

- Długo czekałam, kiedy w końcu poznam słynnego Seta Sorensena - powiedziała Vanessa.

- Mnie? - zapytał głupkowato Seth.

Kobieta uśmiechnęła się czule. Najwyraźniej przywykła do tego, że na jej widok chłopcy zapominają języka w gębie. Zaczynała działać Kendrze na nerwy.

Vanessa zerknęła na swój mały, modny zegarek.

70

- Nie chcę was poganiać, ale przed nami do rana długa droga.

- Może pani przenocować i wyruszyć jutro - zaproponowała mama. - Przygotujemy pani łóżko.

Kendra bardzo się zaniepokoiła. Musieli się wynosić. Na zewnątrz czekał Errol. Na widok Vanessy zrobił się podejrzliwy -- kto wie, jakich sztuczek mógłby spróbować przez noc.

Kobieta pokręciła głową, uśmiechając się przepraszająco.

- Na jutro umówiłam się na spotkanie - powiedziała. - Nie ma sprawy, jestem nocnym markiem. Późno dziś wstałam. Dojedziemy do Stana cali i zdrowi.

- Skusi się pani na poczęstunek? - nalegała mama.

Vanessa uniosła dłoń.

- Mam łakocie w samochodzie - wyjaśniła. - Powinniśmy już ruszać.

Tata wyciągnął portfel.

- No to chociaż dorzucimy się do benzyny - zaproponował. - Co najmniej tyle możemy...
- I tak jechałam w tamtą stronę - odrzekła kobieta, podnosząc walizkę Setha, największą ze wszystkich. - Z przyjemnością podwiozę państwa dzieci.

Tata złapał bagaż Kendry, zanim zdążyła to zrobić Vanessa. W związku z tym ona wzięła torbę podrózną Setha.

Mama otworzyła drzwi. Vanessa wyszła pierwsza, a za nią tata.

- Sam mogę ponieść swoje rzeczy - odezwał się z tyłu Seth.
- Poradzę sobie - zapewniła kobieta, swobodnie maszerując w stronę samochodu.
- O rany! - wysapał chłopak na widok granatowego auta.

Tata gwizdnął pod nosem.

- Ferrari?
- Nie - odrzekła Vanessa. - Konstrukcja na zamówienie. Załatwił mi znajomy.

71

- Musi mnie pani z nim zapoznać - stwierdził tata.
- Chyba śnisz - mruknęła mama.

Stojąc obok sportowego wozu, Kendra nie mogła uwierzyć, że pojedzie nim aż do Baśnioboru. Lśniaca maszyna była aerodynamiczna i wisiała nisko nad ziemią. Miała dwie rury wydechowe, szyberdach oraz grube opony jak bolid wyścigowy. Mimo owadów rozgniecionych na przodzie wyglądała niczym pojazd z salonu albo wystawy motoryzacyjnej, a nie taki, którym ktoś naprawdę jeździ.

Vanessa wcisnęła kilka guzików na breloczku. Otworzyły się drzwi od strony pasażera oraz kłapa bagażnika.

- Walizki powinny się zmieścić - stwierdziła.

Uniosła fotel pasażera i schowała torbę Setha za siedzeniem kierowcy.

- Jadę z przodu! - zawołał chłopiec.
- Przykro mi - odrzekła Vanessa. - Zasada jest taka, że z przodu jedzie najwyższy pasażer. Z tyłu jest trochę ciasno.

Seth wyprostował się jak struna.

- Już prawie ją dogoniłem - oznajmił. - Poza tym Kendra jest bardziej elastyczna.
- To dobrze, bo będziemy musieli przesunąć jej fotel do przodu, żebyście zmieścili się oboje. Rzadko miewam pasażerów z tyłu.

Tata podał Vanessie torbę Kendry, a potem włożył walizki do bagażnika.

Seth usiadł zgarbiony z tyłu i zapiął pasy. Vanessa opuściła fotel i przesunęła go trochę naprzód.

- Wytrzymasz? - spytała.

Seth pokiwał głową z ponurą miną. Nogi miał wykręcone w bok, a kolana ściśnięte.

- Może Kendra posunie się o parę centymetrów, kiedy już się usadowi - uspokoiła go kobieta.

72

Odsunęła się na bok, żeby dziewczynka mogła wsiąść do auta. Kendra spojrzała jej w oczy, a potem zerknęła na volkswage-na zaparkowanego na końcu ulicy. Vanessa puściła do niej oko w taki sposób, jakby dawała znać, że jest świadoma zagrożenia. Dziewczynka chwilę się zawahała.

- Kalejdoskop - szepnęła Vanessa.

Kendra wsiadła do auta, a wtedy kobieta zatrzasknęła drzwi. Silnik ożył sam z siebie. Vanessa znów wcisnęła guzik na pilocie. Otworzyły się drzwi od strony kierowcy.

Rodzice stali obok siebie przy krawężniku i machali. Ponieważ Kendra wątpiła, czy zobaczą ją przez przydymioną szybę, otworzyła okno, żeby również ich pożegnać. Według dziadka mieli być bezpieczni, gdy tylko ona i Seth wyjadą z domu. Choć nie wiedziała, co ich czeka w Baśnioborze, przynajmniej czuła się spokojna ze świadomością, że nic im już nie grozi.

Vanessa wskoczyła za kierownicę i zamknęła drzwi, a potem nałożyła czarne rękawiczki do jazdy. Jej zachowanie natychmiast się zmieniło.

- Od jak dawna tam jest? -- zapytała.

Włączyła światła, przerzuciła drążek ręcznej skrzyni biegów i ruszyła przed siebie.

Kendra po raz ostatni krzyknęła coś rodzicom na pożegnanie, po czym zamknęła okno.

- Chyba dopiero od paru minut - powiedziała. - Przyjechał po tym, jak nie pojawiliśmy się na stacji.

- Dlaczego nic mi nie mówiłaś? - poskarżył się Seth.

- Przed chwilą się dowiedziałam. Zadzwoił. Właśnie skończyłam rozmowę, kiedy przyjechała pani Vanessa. Próbował mnie namówić na wyprawę.

Minęli furgonetkę. Obejrzawszy się, Kendra zobaczyła, że kierowca volkswagena zapalił światła i ruszył naprzód.

73

- Jedzie za nami - oznajmił Seth.

- Nie na długo - obiecała Vanessa. - Gdy tylko odjedziemy na tyle daleko, żeby nie słyszeli nas wasi rodzice, prędko się go pozbędziemy. - Założyła ciemne okulary.

- Nie za późno na to? - zapytał chłopiec.
- To noktowizor - wyjaśniła. - Mogę zgasić światła i jechać tak szybko, jak mi się podoba.
- Ale super!

Skręcili za róg i skierowali się w stronę autostrady. Vanessa spojrzała na Kendrę.

- Przed chwilą rozmawiałas z nim przez telefon?
- Uwaga! - wrzasnęła dziewczynka i wskazała przed siebie.

Na jezdnię wylazła ogromna słomiana postać przypominająca

człowieka. Wymachiwała prymitywnymi ramionami. Ponieważ auto dopiero co wyjechało zza zakrętu, nie poruszało się z dużą prędkością. Vanessa szarpnęła kierownicą, ale potworna istota skoczyła w bok, tak aby wciąż blokować drogę. Kobieta wcisnęła hamulec. Pasy napięły się gwałtownie. Auto zatrzymało się może dziesięć metrów przed postacią.

Mocny blask reflektorów oświetlał żółte, szczeciniaste stworzenie o niezdarnych kształtach, które górowało co najmniej trzy metry nad asfaltem. Stało w rozkroku nad żółtą linią pośrodku jezdni. Miało krótkie nogi o dużych stopach, masywny tułów oraz długie, grube ramiona. Głowa była pozbawiona oczu, lecz kiedy stwór wydał z siebie chrapliwy ryk, pojawiły się ogromne usta.

- Co to jest, stóg siana? -- wydyszał oszołomiony Seth.
- Dulion - wyjaśniła Vanessa, wrzucając wsteczny bieg. -Niby-golem.

Dulion rzucił się do ataku. Zaryczał silnik auta, zapiszczały opony. Kobieta umiejętnie wycofała wóz, obróciła go, a potem

74

zmieniła bieg. Nagle znów pędzili przed siebie i oddalali się od potwora. Kabinę wypełniał silny śwąd palonej gumy.

Kiedy zbliżali się do skrzyżowania, na którym niedawno skręcili, furgonetka Volkswagena zahamowała i zablokowała drogę. Obok niej zatrzymał się drugi samochód, stary cadillac, dopełniając barykady. Jezdnia miała tylko dwa pasy, a wąskie pobocze było strome i kamieniste.

Vanessa wprowadziła auto w poślizg. Tyłem wozu ostro zarzuciło, zadymiły opony, a po chwili znów stali naprzeciw olbrzymiego chochoła. Masywna postać kroczyła ku nim, powłócząc nogami. Vanessa dodała gazu. Piszczące koła złapały przyczepność, auto przyspieszyło, ale dulion prędko się zbliżał, więc brakowało miejsca, żeby się rozpędzić.

Nie mając pola manewru, Vanessa zrobiła, co mogła - dojechała do prawej krawędzi drogi, a potem gwałtownie skręciła w lewo. Dzięki temu nie pędzili już wprost na potwora, lecz gdy przejeżdżali obok niego, rąbnął karoserię olbrzymimi pięściami. Towarzyszył temu taki dźwięk, jakby w samochód trafiła rakietą. Auto zadrżało i przez chwilę Kendra pomyślała z przerażeniem, że wypadną z drogi, ale Vanessa odzyskała panowanie nad kierownicą i popędzili przed siebie.

Dach nad głową dziewczynki był wgnieciony, a szybę oraz szyberdach pokrywała pajęczyna

pęknięć. Koła pachniały tak, jakby się paliły. Silnik pracował jednak równo, a samochód poruszał się ze stałą szybkością. Prędkościomierz wskazywał ponad sto czterdzieści kilometrów na godzinę.

- Przepraszam za turbulencje--powiedziała Vanessa. - Wszyscy cali?
- Na pewno zostawiliśmy odjazdowe ślady na asfalcie -wydyszał Seth. - Co to było?
- Golem ze słomy - odparła Kendra.

75

- Wyglądał idiotycznie - stwierdził chłopiec. - Jak chodzący stóg siana.

Jego siostra zrozumiała, że nie widział napastnika w prawdziwej postaci.

- Seth, przecież nie piłś mleka.
- A, rzeczywiście. Wyglądał jak Hugo?
- Trochę. Ale większy i bardziej niezdarny.
- Nieźle nam przywalił. Aż dach się wgniółł.

Skręcili na szerszą drogę, opony cicho jęknęły. Potem ostro przyspieszyli.

- Całe szczęście, że uszliśmy z tak niewielkimi uszkodzeniami - stwierdziła Vanessa. - Samochód ma wzmocnioną karoserię i kuloodporne szyby. Zwykłe auto już by dalej nie pojechało. Wybrali dobre miejsce na zasadzkę.

- Jakim cudem potwór ze słomy mógł nas tak mocno uderzyć? - spytał Seth.
- Kto wie, co było pod tą słomą - stwierdziła Kendra.
- I właśnie dlatego w niego nie wjechałam - wyjaśniła Vanessa. - Na szczęście.

Kendra zerknęła na prędkościomierz. Jechali ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

- Nie boi się pani radarów? - spytała.

Vanessa uśmiechnęła się szeroko.

- Bez helikoptera nikt nas nie złapie.
- Serio? - zdziwił się Seth.
- Jeszcze nigdy nie dostałam mandatu - pochwaliła się kobieta. - Ale parę razy mnie gonili. Ciężko mnie złapać, zwłaszcza poza miastem. Dowiozę was do Baśnioboru w dwie godziny.
- Dwie godziny! - zawołała Kendra.
- Myślisz, że w jaki sposób dotarłam do was tak prędko po twojej rozmowie ze Stanem? Na autostradzie możemy spokojnie

jechać ze średnią prędkością dwustu czterdziestu kilometrów. Tak późno w nocy, kiedy mamy zgaszone światła, policjant z radarem pomyśli, że namierzył UFO.

-To chyba najfajniejszy dzień w moim życiu -- oznajmił Seth. - Tylko że nie mam co zrobić z nogami.

- Zwykle nie jeżdżę szybko dla przyjemności - wyjaśniła Vanessa. - Ale dziś to najsensowniejsze rozwiązanie. Zapewne gonią nas wrogowie. Na marginesie, Seth, babcia przysłała ci to. -Otworzyła niewielką skrzynkę między przednimi siedzeniami, skąd wyjęła buteleczkę mleka.

- Dopiero teraz mi to pani mówi? Po tym jak przegapiłem duliona? - Wziął od niej butelkę i wypił zawartość. - Jaka jest różnica między dulionem a golemem?

- To głównie kwestia jakości. Duliony łatwiej stworzyć. Choć szczerze mówiąc, całe wieki nie widziałam ani jednego. Niemal całkiem wyginęły, podobnie jak golem. Ten, kto was goni, dysponuje nadzwyczajnymi środkami.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Kendra złożyła ręce na piersiach.

- Przykro mi, że uszkodzili pani śliczny samochód.

- To nie wasza wina -- odparła Vanessa. -- Może nie uwierzysz, ale zdarzało mi się gorzej obłuc auta.

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

- Strasznie mi głupio, że dałam się wykorzystać Errolowi.

- Wasz dziadek o wszystkim mi opowiedział. Chcieliście postąpić słusznie. To podręcznikowy dla Stowarzyszenia przykład infiltracji: sami aranżują zagrożenie, a potem udają, że wam pomogli, żeby zdobyć zaufanie. Na pewno to oni uniemożliwili wam kontakt ze Stanem. A propos Stana...

Vanessa otworzyła telefon z klapką. Kendra i Seth siedzieli cicho, podczas gdy meldowała dziadkowi, że wyruszyli w drogę

77

i nic im nie jest. Streściła zajście z Errolem i dulionem, a potem z trzaskiem zamknęła komórkę.

- Co takiego ukradłem przyjacielowi dziadka? - spytał Seth.

- Demona, który nazywa się Olloch Żarłoczny - odparła Vanessa. - Domyślam się, że go nakarmiłeś.

- Errol mówił, że to jedyny sposób, żeby go ruszyć - wyjaśnił chłopiec żalonym tonem.

- Miał rację. Złamałeś czar, który go więził. Ugryzł cię?

- Tak. To źle?

- Więcej na ten temat dowiesz się w Baśnioborze - obiecała Vanessa.
- Czy ten demon mnie otruł?
- Nie.
- Zmienię się w żabę albo coś takiego?
- Nie. Poczekaj, aż przyjedziemy do Baśnioboru. Dziadkowie mają wam wiele do wyjaśnienia.
- Niech mi pani powie już teraz - poprosił Seth.
- Spojrzę na twoją ranę, gdy zatrzymamy się na tankowanie.
- A pani nie chciałaby wiedzieć? - Chłopiec nie dawał za wygraną.
- Chyba tak - odparła po chwili milczenia. - Ale obiecałam waszym dziadkom, że to oni wszystko wytłumaczą. Chciałabym dotrzymać słowa. Owszem, w grę wchodzi pewne niebezpieczeństwo, ale to nic pilnego. Na pewno sobie poradzimy.

Seth potarł palcem strupki na dłoni.

- Dobra. A coś nam pani w ogóle może powiedzieć?

Właśnie docierali do wjazdu na autostradę.

- Nie odpinajcie pasów - odparła kobieta.

Rozdział V

Nowi przybysze

Gdy samochód, dotarłszy do żwirowego podjazdu, w końcu zwolnił, Kendrze oczy się zamykały. Przekonała się, że po jakimś czasie droga staje się monotonna nawet wtedy, gdy gna się autostradą z prędkością dwustu trzydziestu kilometrów na godzinę. Wkrótce traci się poczucie szybkości. Zwłaszcza po ciemku.

Kiedy już opuścili autostradę, droga zrobiła się bardziej kręta, więc Vanessa musiała znacznie zwolnić. Ostrzegła, że jeśli zorganizowano następną zasadzkę, to niemal na pewno w pobliżu bram Baśnioboru.

Gdy koła chrzęściły na żwirze podjazdu, w ich kierunku zbliżył się blask pojedynczego reflektora. Jak się okazało, było to

Rozdział V

Nowi przybysze

Gdy samochód, dotarłszy do żwirowego podjazdu, w końcu zwolnił, Kendrze oczy się zamykały.

Przekonała się, że po jakimś czasie droga staje się monotonna nawet wtedy, gdy gna się autostradą z prędkością dwustu trzydziestu kilometrów na godzinę. Wkrótce traci się poczucie szybkości. Zwłaszcza po ciemku.

Kiedy już opuścili autostradę, droga zrobiła się bardziej kręta, więc Vanessa musiała znacznie zwolnić. Ostrzegła, że jeśli zorganizowano następną zasadzkę, to niemal na pewno w pobliżu bram Baśnioboru.

Gdy koła chrzęściły na żwirze podjazdu, w ich kierunku zbliżył się blask pojedynczego reflektora. Jak się okazało, było to

79

-V

światło quada, którym jechał Dale. Pomachał na widok przybyszy.

- Droga wolna - oznajmiła Vanessa.

W ślad za Dale'em minęli kolejne znaki „Wstęp wzbroniony” oraz wysoką, ostro zakończoną bramę z kutego żelaza. Dale zatrzymał się, żeby ją zamknąć, a Vanessa pojechała dalej w stronę domu. * *

Kendra poczuła ogromną ulgę, że znów jest w Baśnioborze. Przez ostatni rok w głębi duszy zastanawiała się, czy jeszcze tu wróci. Czasem minione lato zdawało się nierealne, zupełnie jak długi, dziwny sen. Ale teraz miała przed sobą dom, a w oknach paliły się światła. Widziała dostojny wielospadowy dach, ściany ze zwietrzałego kamienia, a z boku budynku - wieżyczkę. W gruncie rzeczy w zeszłym roku nie odkryła, jak tam wejść, chociaż dostała się do obu części strychu. Będzie musiała zapytać dziadka.

Pośród cienistych krzewów Kendra dostrzegła migotanie barwnych wrózek. Po zmroku rzadko kiedy pojawiały się licznie, więc nieco się zdziwiła, widząc, że przez ogród sunie ich co najmniej trzydzieści, a może nawet czterdzieści. Błyskały czerwienią, błękitem, fioletem, zielenią, pomarańczem, bielą i złotem. Przypuszczała, że wrózek jest tak wiele, ponieważ rok temu ich populacja wzrosła po tym, jak setki diablików odzyskały dawną postać.

Kendra posmutniała, gdy przypomniała sobie, że jej przyjaciółka Lena tym razem już jej nie powita. Wróżki zabrały gosposię z powrotem do stawu, z którego przed wieloma laty wywabił ją Patton Burgess. Nie sprawiała wrażenia, że ma ochotę tam wrócić, lecz później, gdy dziewczynka widziała ją po raz ostatni, Lena usiłowała wciągnąć ją pod powierzchnię. Mimo to Kendra wciąż bardzo pragnęła uwolnić przyjaciółkę z wodnej niewoli. Była przekonana, że w głębi duszy Lena wolała śmiertelność od życia najady.

80

Vanessa zatrzymała uszkodzone auto przed domem. Spod werandy wyszła babcia Sorenson. Kendra wysiadła z samochodu, po czym uniosła fotel, by uwolnić Seta z potrzasku. Wykara-skał się z tylnego siedzenia, a potem zaczął się rozciągać.

- Tak się cieszę, że jesteście cali i zdrowi - powiedziała babcia, obejmując Kendrę.

- Tylko że mi nogi zdrętwiały - jęknął Seth, rozcierając łydki.
- Chciał powiedzieć, że też się cieszy, że cię widzi - mruknęła przepraszająco jego siostra.

Babcia objęła Seta, który zdawał się temu trochę niechętny.

- Aleś ty urósł! - zawołała. - Patrzcie no tylko.

Przyjechał Dale i zatrzymał się z poślizgiem. Zeskoczył z pojazdu, żeby wesprzeć Vanessę przy wypakowywaniu walizek. Seth również rzucił się do pomocy. Kendra sięgnęła po torby z tylnego siedzenia.

- Nieźle was grzmotnęło - stwierdziła babcia, przyglądając się wgnieceniu na dachu opływowego auta.
- I tak wóz zaskakująco dobrze to zniósł - odrzekła Vanessa, podnosząc walizkę Seta.

Chłopiec wyciągnął po nią dłoń.

- Pokryjemy wszelkie koszty naprawy - zadeklarowała babcia.

Vanessa pokręciła głową.

-Wydaję fortunę na ubezpieczenie. Niech sami łykną rachunek.

Wynagrodziła nieustępliwość Seta, w końcu puszczając jego walizkę.

Wspólnie ruszyli do drzwi i weszli do domu. Dziadek siedział w holu na wózku inwalidzkim. Lewą nogę miał w gipsie od czubków palców do końca goleni. Drugi gips unieruchamiał prawe ramię od nadgarstka aż po ramię. Twarz pokrywały

81

żółtawobure plamy blednących siniaków. Mimo to uśmiechał się od ucha do ucha.

Po bokach wózka stali dwaj mężczyźni. Jeden był olbrzymim Polinezyjczykiem o szerokim nosie i wesołych oczach. Podkoszulek bez rękawów odsłaniał masywne, spadziste ramiona. Gruby biceps oplatał kolczasty zielony tatuaż. Drugi mężczyzna to starszy jegomość o parę centymetrów niższy od Kendry, chudy i zylasty. Był niemal całkiem łysy z wyjątkiem siwego kosmyka pośrodku czaszki oraz wianuszka po bokach. Na szyi miał parę błyskotek na rzemykach oraz matowych łańcuszkach. Nosił też kilka plecionych bransoletek oraz drewniany pierścień. Nie wyglądały na wartościowe. Brakowało mu małego palca u lewej ręki, a także fragmentu serdecznego.

-Witajcie ponownie! - wykrzyknął rozpromieniony dziadek. - Jak dobrze was widzieć! - Kendra zastanawiała się, czy entuzjazmem próbuje zrekompensować wizerunek inwalidy. -- Kendro, Seth, to jest Tanugatoa Dufu. - Zdrową ręką wskazał Polinezyjczyka.

- Wszyscy mówią mi Tanu - odezwał się olbrzymi mężczyzna.

Miał głęboki głos, mówił łagodnie i wyraźnie. Jego figlarne

spojrzenie oraz życzliwy ton równoważyły groźną powierzchowność.

- A to Coulter Dixon, o którym Kendra już słyszała - wyjaśnił dziadek.

Coulter przyjrzał się dzieciom badawczym wzrokiem.

- Każdy przyjaciel Stana jest moim przyjacielem - powiedział, lecz brzmiał niezbyt szczerze.

- Miło pana poznać - przywitała się Kendra.

- Każdy przyjaciel dziadka... - dodał Seth.

Dale i Vanessa wzięli bagaże od dzieci, a potem ruszyli po schodach.

82

- Vanesę Santoro oczywiście już znacie - stwierdził dziadek. - Tanu, Coulter i Vanessa przyjechali do Baśnioboru, żeby wesprzeć nas w pracy. Jak widzicie, w zeszłym tygodniu trochę się potłukłem, więc przez ostatnie kilka dni ich pomoc była szczególnie ważna.

- Co się stało? - spytał Seth.

- Ten temat, podobnie jak wiele innych, zostawmy na jutro. Dawno minęła północ. Macie za sobą dzień obfitujący w wydarzenia. Wasz pokój już czeka. Wyśpijcie się trochę. Rano wyjaśnimy sobie sytuację.

- Chcę wiedzieć, co mnie ugryzło - oznajmił chłopiec.

- Jutro - obiecał dziadek.

- Chyba nie dam rady zasnąć - stwierdziła Kendra.

- Możesz się zdziwić - odezwała się stojąca za nią babcia.

Poprowadziła dzieci ku schodom.

- Rano nastanie już wkrótce - powiedział dziadek.

Kiedy Kendra zaczęła wspinać się po schodach, Tanu pchnął wózek Stana w stronę gabinetu.

Dziewczynka przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni poręczy. W zeszłym roku widziała ten dom w ruinie, po tym jak Seth niemądrze otworzył okno podczas nocy kąpieli. Potem w ciągu jednego wieczoru armia skrzatów przywróciła budynkowi świetność, a nawet niespodziewanie ulepszyła wiele mebli. Gdy Kendra weszła do pokoju zabaw na strychu, wydał się jej znajomy i bezpieczny, mimo że tamtej feralnej nocy okrutni intruzi otoczyli tu ją wraz z bratem wokół kręgu soli.

- Tam są wasze rzeczy - powiedział Dale, wskazując bagaże ustawione obok łóżek. -- Witajcie znów w Baśnioborze.

- Słodkich snów - dodała Vanessa i oboje wyszli z pokoju.

- Macie na coś ochotę? - zapytała babcia. - Może na kubek ciepłego mleka?

- Jasne - odparł Seth. - Chętnie.

- Dale zaraz przyniesie. - Babcia kolejno przytuliła wnuki. - Cieszę się, że bezpiecznie dojechaliście. Dobrych snów. Rano wszystko sobie omówimy. - Potem wyszła z pokoju.

Seth zanurzył rękę w walizce.

- Umiesz dotrzymać tajemnicy? - zapytał.

Kendra przykucnęła nad swoją torbą podróżną i rozpięła suwak.

- Owszem, ale ty nie, więc i tak mi zaraz powiesz.

Chłopiec wyciągnął wielką pakę baterii R14.

- Wyjadę stąd jako milioner.

- Skąd to masz?

- Kupiłem dawno temu. Na wszelki wypadek.

- Myślisz, że sprzedasz je satyrom?

- Żeby mogli oglądać telewizję.

Kendra pokręciła głową. Satyrowie, których poznali w lesie po kradzieży zupy od ogrzycy, obiecali Sethowi, że zapłacą złotem za baterie do przenośnego telewizora.

- Wątpię, czy można wierzyć, że Nowel i Doren uregulują dług.

- I właśnie dlatego będą musieli zapłacić z góry - odparł chłopiec, odkładając baterie z powrotem do walizki. Wyjął z niej natomiast za duży T-shirt oraz spodenki. Używał ich jako piżamy. - Już z nimi o tym rozmawiałem.

- Kiedy?

- W zeszłym roku, kiedy ty bez przerwy spałeś po tych wszystkich buziakach od wrózek. To była jedna z nielicznych chwil, kiedy nikt mi nie dogadywał. Idę do łazienki.

Wyszedł i ruszył schodami na dół.

Kendra wykorzystała ten moment, żeby przebrać się w koszulę nocną. Wkrótce potem usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała.

Na strych wszedł Dale z dwoma kubkami ciepłego mleka na tacy. Zostawił je na stoliku nocnym.

Kendra uniosła kołdrę i weszła do łóżka. Zaczęła sączyć mleko. Wkrótce wrócił Seth. Prędko wychleptał zawartość swojego kubka. Wylał usta ręką, a potem podszedł do okna.

- Dużo dzisiaj wróżek -- stwierdził.
- Na pewno ucieszą się na twój widok - odparła jego siostra.

Podczas poprzedniej wizyty w Baśnioborze Seth zapoczątkował waśń z wróżkami. Złapał jedną z nich i nieumyślnie przemienił ją w diablaka.

- Już mi wybaczyły - zapewnił chłopiec. - Teraz jesteśmy przyjaciółmi.

Zgasił światło i wskoczył pod pościel.

Kendra dopiła mleko. Pusty kubek postawiła na stoliku.

- Tym razem nie zrobisz nic głupiego, prawda? - zapytała.
- Dostałem nauczkę.
- Bo sądzę, że dzieje się coś niedobrego - stwierdziła. - Nie musisz pogarszać sytuacji.
- Będę wnukiem idealnym.
- Jak już wyciągniesz złoto od satyrów.
- No właśnie, dopiero wtedy.

Dziewczynka wyprostowała się na łóżku i złożyła głowę na puchatej poduszce. Wpatrywała się w ostre kąty sufitu strychu. Co rano powiedzą im dziadkowie? Dlaczego Errol tak się nimi zainteresował? Po co zorganizował zasadzkę? Co ugryzło Setha? A Vanessa, Tanu i Coulter - kim oni są? Skąd przyjechali? Jak długo zostaną? Dlaczego Lenę zastąpiły aż trzy osoby? Przecież Baśniobór podobno jest okryty wielką tajemnicą. Choć było już późno i Kendra czuła się senna, w głowie roilo jej się od tak wielu pytań, że nieprędko zasnęła.

85

Na strych wszedł Dale z dwoma kubkami ciepłego mleka na tacy. Zostawił je na stoliku nocnym.

Kendra uniosła kołdrę i weszła do łóżka. Zaczęła sączyć mleko. Wkrótce wrócił Seth. Prędko wychleptał zawartość swojego kubka. Wylał usta ręką, a potem podszedł do okna.

- Dużo dzisiaj wróżek - stwierdził.
- Na pewno ucieszą się na twój widok - odparła jego siostra.

Podczas poprzedniej wizyty w Baśnioborze Seth zapoczątkował waśń z wróżkami. Złapał jedną z nich i nieumyślnie przemienił ją w diablaka.

- Już mi wybaczyły - zapewnił chłopiec. - Teraz jesteśmy przyjaciółmi.

Zgasił światło i wskoczył pod pościel.

Kendra dopiła mleko. Pusty kubek postawiła na stoliku.

- Tym razem nie zrobisz nic głupiego, prawda? -- zapytała.

- Dostałem nauczkę.
- Bo sądzę, że dzieje się coś niedobrego - stwierdziła. - Nie musisz pogarszać sytuacji.
- Będę wnukiem idealnym.
- Jak już wyciągniesz złoto od satyrów.
- No właśnie, dopiero wtedy.

Dziewczynka wyprostowała się na łóżku i złożyła głowę na puchatej poduszce. Wpatrywała się w ostre kąty sufitu strychu. Co rano powiedzą im dziadkowie? Dlaczego Errol tak się nimi zainteresował? Po co zorganizował zasadzkę? Co ugryzło Setha? A Vanessa, Tanu i Coulter - kim oni są? Skąd przyjechali? Jak długo zostaną? Dlaczego Lenę zastąpiły aż trzy osoby? Przecież Baśniobór podobno jest okryty wielką tajemnicą. Choć było już późno i Kendra czuła się senna, w głowie roilo jej się od tak wielu pytań, że nieprędko zasnęła.

85

Gdy zbudziła się nazajutrz, Seth szarpał ją za ramię.

- No chodź - szepnął podniecony. - Pora na wyjaśnienia.

Kendra usiadła na łóżku. Zamrugła. Ona również chciała je poznać, ale dlaczego najpierw się trochę nie wyspać? To samo powtarzało się w każde Boże Narodzenie: Seth, podekscytowany i niecierpliwy, budził o świcie wszystkich domowników.

Dziewczynka wysunęła nogi spod kołdry, chwyciła torbę i zeszła do łazienki, żeby się odświeżyć.

Gdy w końcu pojawiła się w holu, zastała tam Vanessę z tacą parującej jajecznicy i tostów z ciemnego pieczywa. Kobieta znów miała modny strój, a jej subtelny makijaż był dziełem sztuki. Robiła zbyt wykwintne wrażenie, żeby nosić tacę z jedzeniem jak pokojówka.

- Dziadkowie czekają w gabinecie z rodzinnym śniadaniem - poinformowała.

Dziewczynka poszła za Vanessą. Na biurku stała już druga taca z napojami, dżemem i masłem. Dziadek siedział na wózku, babcia za biurkiem, a Seth w jednym z wielkich foteli. Na kolanach miał pusty talerz. W rogu Kendra zauważyła pryczę, na której najwyraźniej sypiał teraz dziadek.

Gabinet był imponującym pomieszczeniem pełnym bibelotów. Na jednej z półek stały dziwne maski plemienne, na innej trofea golfowe, na kolejnej zaś uwagę przyciągała kolekcja skamielin. W kącie pokoju lśniła połówka dużej geody. Znaczną część ściany zdobiły tablice pamiątkowe, dyplomy, a także ordery i wstążki oprawione w ramę. Nieopodal okna wisiał łeb groźnego dzika. Z wielu fotografii, czarno-białych oraz kolorowych, uśmiechały się młodsze wersje babci i dziadka. Na blacie

86

biurka, w kryształowej kuli o płaskim dnie, unosiła się maleńka czaszka, nie większa od kciuka Kendry.

Dziewczynka spoczęła w drugim fotelu.

- Dziękuję, Vanesso -- powiedziała babcia.

Vanessa skinęła głową i wyszła.

- Obecnie na zmianę przygotowujemy posiłki -- wyjaśniała babcia, nakładając sobie jajecznicę na talerz. - Chodź, weź sobie, zanim ostygnie. Nikt nie potrafi dorównać Lenie, ale staramy się, jak umiemy. Przed wypadkiem nawet Stan gotował.

- Nawet Stan? - oburzył się dziadek. - Zapomniałaś już moją lazanie? Moje omlety? Moje nadziewane pieczarki?

- Chciałam powiedzieć, że pomagałeś, choć jesteś taki zajęty-- uspokoiła go babcia. Uniosła dłoń do ust, jakby chciała podzielić się z wnukami wielką tajemnicą. - Od czasu wypadku zrobił się trochę zrzędlawy.

Widać było, że dziadek musiał ugryźć się w język, zapewne dlatego, że kolejny wybuch oburzenia jedynie potwierdziłby jej słowa. Pod sińcami na twarzy aż poczerwieniał. Kendra nałożyła sobie jajecznicę na talerz, a Seth posmarował tost masłem.

- Co ci się stało? - zapytała dziewczynka.

- Mama mówiła, że spadłeś z dachu - powiedział jej brat - ale my w to nie wierzymy.

- Musiałbym opisać historię od środka - odparł dziadek, odzyskawszy panowanie nad sobą. - . Lepiej zacznijmy od początku.

- A powiesz, co mnie ugryzło? - spytał Seth z nadzieją.

Babcia kiwnęła głową.

- Ale najpierw musimy o coś zapytać Kendrę. Czy Errol dał po sobie poznać, że wie, co zaszło między tobą a wrózkami?

-Tak - powiedziała dziewczynka. Usiadła z powrotem w fotelu i wzięła tosta. - Między innymi to mnie przekonało, żeby mu zaufać. Wiedział, że jestem owróżkowioną. To miał

87

być dowód, że zna Coultera. - Nałożyła jajecznicę na tosta i ugryzła.

- To na pewno ten diablik -- warknął dziadek.

Zabębnił palcem zdrowej ręki w gips i wymienił z babcią spojrzenia.

- Jaki diablik? - zapytał Seth. .

- Ten, przez którego dziadek wylądował na wózku - odpowiedziała babcia.

- Myślałam, że wszystkie diabliki zmieniły się z powrotem we wróżki - zdziwiła się Kendra.

- Wygląda na to, że kilka nie było wtedy w kaplicy - wyjaśnił dziadek. -- Ale znów się zapędzamy. -- Przez chwilę patrzył na babcię. - Powiemy im, prawda?

Kobieta nieznacznie kiwnęła głową.

Dziadek pochylił się na wózku i zniżył głos.

- To, co wam teraz powiemy, nie może wyjść poza ściany tego pomieszczenia. Nie wolno wam o tym rozmawiać nawet z innymi zaufanymi osobami takimi jak Dale, Vanessa, Tanu czy Coulter. Nikt nie może wiedzieć tego, co wy. W przeciwnym razie niebezpieczeństwo wzrośnie. Rozumiemy się?

Kendra i Seth przytaknęli.

Dziadek spojrzał na chłopca.

- Naprawdę nikt, Seth.

- No co? - Chłopak zaczął się wiercić w fotelu. - Przysięgam, że nikomu nie powiem.

- Dotrzymaj tej obietnicy - powiedział dziadek poważnym tonem. - Podjąłem ryzyko, pozwalając ci wrócić do Baśnioboru po tym, jaką szkodę tu wyrządziłeś. Zrobiłem to między innymi dlatego, że wierzę, iż to była dla ciebie ważna lekcja ostrożności. Poza tym być może jest to konieczne dla twojego bezpieczeństwa. Wolelibyśmy nie dzielić się z nikim tą wiedzą, a zwłaszcza

88

z dziećmi. Oboje uważamy jednak, że jesteście już w to wszystko zbyt mocno wpłątani, żeby zataić przed wami całą prawdę. Musicie być świadomi zagrożenia, które was czeka.

Kendra zerknęła na Setha. Był tak podniecony, że ledwie nad sobą panował. Choć ją również dręczyła ciekawość, bała się szczegółów tak poważnego i tajemniczego niebezpieczeństwa.

- Część już wiecie - powiedziała babcia. - Podzieliłam się z wami tą wiedzą w zeszłym roku, zanim udaliśmy się na ratunek dziadkowi. Wyjaśniłam, dlaczego Baśniobór jest inny od pozostałych magicznych rezerwatów. Zrobiłam to na wypadek, gdybyśmy z dziadkiem zginęli, a wy pozostalibyście przy życiu.

- Baśniobór to jeden z pięciu tajemnych rezerwatów - przypomniała sobie Kendra.

- Bardzo dobrze - pochwalił dziadek.

- W każdym z nich ukryto potężny przedmiot - mówiła dalej dziewczynka. - Niewiele osób o nich wie.

- Rzeczywiście świetnie - przyznała babcia. - A o położeniu wszystkich pięciu nie wie nikt.

- Jedna osoba chyba tak - poprawił ją dziadek.

- Cóż, jeśli tak, nigdy się do tego nie przyznał.

- Dużo nad tym myślałam - powiedziała Kendra. - To bardzo tajemnicze.

Dziadek odchrząknął. Wyglądało na to, że waha się, czy mówić dalej.

- Czy Errol kiedykolwiek wspominał, że Baśniobór to tajemny rezerwat, w którym znajduje się wyjątkowy artefakt?

- Nie - odparła Kendra.

Seth również pokręcił głową.

- I nie próbował nakłonić was do zdradzenia tej informacji? -- naciskał dziadek.

- Nie - powiedział chłopiec.

89

Kendra przytaknęła bratu. Dziadek odchylił się na oparcie wózka.

- To duża ulga.

- Mimo wszystko musimy dalej realizować plan - stwierdziła babcia.

Dziadek machnął ręką.

- Oczywiście. Będziemy postępować tak, jakby sekret się wydał.

- Myślicie, że oni już wiedzą?

Dziadek zmarszczył czoło.

- Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej w ogóle nie powinno zdawać sobie sprawy z istnienia tego miejsca. Poczyniliśmy wiele starań, żeby zachować anonimowość. Mimo to zeszłego lata Stowarzyszenie zmówiło się z Muriel i nieomal zniszczyło nasz rezerwat. Dlatego musimy założyć, że znają prawdę o Baśnio-borze oraz o tym, co się tu znajduje.

- A co to takiego? - spytał Seth.

- Sam w sobie jest talizmanem o niebywalej mocy. W połączeniu z pozostałą czwórką stanowi klucz do Zzyzx, ogromnego więzienia, w którym zamknięto tysiące najpotężniejszych demonów ze wszystkich epok.

- Nie ma już na świecie nikogo, kto zna położenie tego miejsca - szepnęła babcia.

- Być może z wyjątkiem członków Stowarzyszenia - mruknął dziadek. Wpatrywał się w ziemię z chmurną miną. - Gdyby kiedykolwiek zgromadzono wszystkie pięć talizmanów i otwarto Zzyzx, skutki byłyby... katastrofalne. Apokaliptyczne. To byłby koniec świata.

- Nastałaby bezkresna noc - dodała babcia. - Na całej ziemi. Przy demonach zamkniętych w Zzyzx Bahumat to niegroźny oserek. Marny sługus. Pod ich nieobecność dawno już zapomniano, jak walczyć z istotami o tak wielkiej mocy. Drżałaby

po

przed nimi nawet wezwana przez Kendrę armia wrózek. Możemy jedynie liczyć na to, że

pozostaną uwięzione.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Kendra słyszała tykanie zegara.

- Więc jak ich powstrzymamy? - spytał w końcu Seth.

-To dobre pytanie - przyznał dziadek. Dla podkreślenia

swych słów wycelował palec prosto w chłopca. - Sam zadałem je nieoficjalnemu przywódcy Przymierza Strażników.

- Co to takiego?

- Do Przymierza Strażników należą opiekunowie wszystkich rezerwatów na świecie oraz ich sojusznicy - wyjaśniła babcia.

- Każdy opiekun ma taką samą siłę głosu i oficjalnie nie mamy przywódcy- powiedział dziadek. - Niemniej od wieków korzystamy z rad i pomocy naszego największego sprzymierzeńca, Sfinksa.

- Takiego jak w Egipcie? - spytała Kendra.

- Nie wiemy, czy to rzeczywiście sfinks - wyjaśnił dziadek. -Lecz na pewno nie jest zwykłym śmiertelnikiem. Służy nam od dwunastego wieku. Tylko dwukrotnie rozmawiałem z nim twarzą w twarz i za każdym razem wystąpił pod postacią człowieka. Ale wiele spośród najpotężniejszych istot, takich jak na przykład smoki, potrafi przybrać ludzką postać, gdy uważają to za stosowne.

- Zapytałeś go, co robić? - zainteresował się Seth.

- Tak. I to w cztery oczy. Zasugerował, żeby przenieść artefakt w inne miejsce. Baśniobór ma mniej więcej trzysta lat, to jeden z najmłodszych rezerwatów. Spośród tajemnych jest zdecydowanie najmłodszy. Jeden z nich odkryto wkrótce przed powstaniem Baśnioboru. Skarbiec z artefaktem przeniesiono tutaj i od tamtej pory zachowywaliśmy tajemnicę. Tak więc podobne sytuacje zdarzały się już wcześniej.

- Czy już go przenieśliście? -- spytała Kendra.

Pi

Dziadek podrapał się w brodę.

- Najpierw musimy go znaleźć.

- To wy nie wiecie, gdzie on jest?! - wypalił Seth.

- O ile mi wiadomo - odrzekł dziadek - żaden z opiekunów tajnych rezerwatów nie zna położenia artefaktów. Sejfy ukryto w taki sposób, aby nigdy nie zostały odnalezione.

- Co więcej, strzegą ich śmiercionośne pułapki - dodała babcia.

-I to jest właśnie prawdziwa przyczyna przybycia naszych gości - powiedział cicho dziadek.

- Przyjechali znaleźć artefakt! - zawołała Kendra.

Dziadek pokiwał głową.

- Nie zazdroścę im zadania - przyznał.

- Trafili już na coś? - spytał Seth.

-Vanessie poszczyło się, gdy studiowała dzienniki dawnych opiekunów. Patton Burgess, mąż Leny, fascynował się tym tematem. W jednym z wpisów zaszyfrował wiadomość o odwróconej wieży znajdującej się na terenie rezerwatu. Uważał, że właśnie tam znajduje się tutejszy artefakt. Z jego notatek nie wynikało nic konkretnego, ale przynajmniej posłużyły jako wskazówka, gdzie skoncentrować poszukiwania. Być może odnajdziemy go jutro. Albo minie jeszcze wiele pokoleń.

- Nic dziwnego, że Vanessa ma taki bajerancki samochód - stwierdził Seth. - To poszukiwaczka skarbów.

- Każdy z nich ma inną specjalność - wyjaśnił dziadek. - Tanu to mistrz eliksirów. Coulter kolekcjonuje magiczne przedmioty. Vanessa koncentruje się na łapaniu fantastycznych stworzeń. Zajęcia, którymi się parają, zawiodły ich w najgroźniejsze zakątki świata, co daje im kwalifikacje do tego niebezpiecznego zadania.

92

-Jako opiekunowie dziedziczymy klucz otwierający skarbiec - dodała babcia. - Jest schowany w bezpiecznym miejscu. Gdy odkryjemy położenie artefaktu, klucz pozwoli nam go wydostać.

- Mimo tego, że mamy klucz, uniknięcie licznych pułapek strzegących przedmiotu będzie nie lada zadaniem - stwierdził dziadek. - Tanu, Coulter i Vanessa muszą się wykazać szczytową formą.

- Czy wcześniej wiedzieli o Baśnioborze? - zapytała Kendra.

- Nie. Długo naradzałem się ze Sfinksem i wieloma innymi osobami, zanim ich wybrałem. Coulter to mój stary przyjaciel. Jego znam najlepiej. Tanu ma nienaganną reputację. Vanessa również. Sfinks oraz paru innych opiekunów za nich poręczyło.

- Mimo ostrożnej selekcji - wtrąciła babcia - istnieje niewielka szansa, że Stowarzyszenie dotarło do któregoś z nich. Lub też ktoś z nich cały czas jest agentem. Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej cechuje niesłychana zdolność infiltracji. Rekomendacja Sfinksa praktycznie oczyszcza tę trójkę z podejrzeń, ale on sam ostrzegł nas, żebyśmy nie zapominali o takiej możliwości.

- Między innymi dlatego wybraliśmy trzy osoby zamiast jednej - wyjaśnił dziadek. - Oczywiście poza tym potrzebowaliśmy pomocy. Nawet przy współpracy trojga wytrawnych ekspertów poszukiwanie artefaktu to przytłaczające zadanie.

- Poza tym zapewnią tutaj nieco więcej bezpieczeństwa - dodała babcia. - Biorąc pod uwagę niedawne niepokoje, to oczywista korzyść.

- Dotarły do nas wiadomości o niespotykanej dotąd aktywności Stowarzyszenia -

powiedział dziadek. - Od zeszłego lata upadły dwa rezerwaty, w tym jeden tajemny, taki jak Baśniobór.

- To znaczy, że zdobyli artefakt? - spytała Kendra, ściskając oparcie fotela.

93

- Nie wiemy. Mamy nadzieję, że nie. Pamiętacie Maddoxa, handlarza wrózek? Udał się do tamtego rezerwatu po jego upadku, żeby przeprowadzić rozeznanie. Od tamtej pory nie dał znaku życia. , i...

- Kiedy to było? - zapytał Seth.

- Ponad trzy miesiące temu - odrzekła babcia.

- Tajny rezerwat znajdował się w Brazylii -- powiedział dziadek. - Przed dwoma laty udaremniono tam próbę infiltracji. A potem w lutym... nie wiemy, co się stało.

-Jaki artefakt był tam ukryty? - spytał chłopiec z szeroko otwartymi oczami.

- Nie sposób stwierdzić. Mniej więcej znamy moc każdego z osobna, ale nie mamy pojęcia o ich lokalizacji w poszczególnych rezerwach.

- Jaką mają moc? - zainteresowała się Kendra.

Dziadek spojrzał na babcię, a potem wzruszył ramionami.

- Jeden daje władzę nad przestrzenią, drugi nad czasem. Trzeci pozwala widzieć wszystko. Czwarty uleczy każdą dolegliwość. Piąty zapewnia nieśmiertelność.

- Szczegóły celowo owiane są tajemnicą - powiedziała babcia.

- Ich magiczna moc przewyższa wszystko, co znamy do tej pory - wyjaśnił dziadek. - Na przykład istnieją różne sposoby przemieszczania się z miejsca na miejsce, ale artefakt dający władzę nad przestrzenią pozwala na rzeczy, których nie osiągnie się przy pomocy żadnego czaru, przedmiotu ani istoty.

- A kiedy użyje się wszystkich razem, można otworzyć więzienie demonów? - sprecyzowała Kendra.

- Zgadza się. Właśnie dlatego za wszelką cenę nie możemy dopuścić do tego, żeby znalazły się w jednym miejscu i wpadły w ręce naszych wrogów. Martwimy się również tym, że jeśli

94

Stowarzyszenie zdobędzie któryś z nich, posłuży się nim, żeby pościć pozostałe.

- Ale pewnie już go mają - wtrącił Seth.

- Możemy jedynie liczyć na to, że brazylijski rezerwat okazał się dla nich równie niegościnnie, jak najwyraźniej dla Maddoxa -powiedziała babcia. - Odkąd zniknął, zostało tam wysłanych kilka innych osób. Nikt nie wrócił. Oczywiście musimy przygotować się na najgorszą ewentualność.

- A jaka jest nasza rola w tym wszystkim? - spytała dziewczynka.

Dziadek wypił łyk soku pomarańczowego z wysokiej szklanki. Zmarszczył czoło.

- Nie mamy pewności. Wiemy, że Stowarzyszenie żywo się wami interesuje. Obawiamy się, że wiedzą więcej niż my na temat przemiany Kendry przez wróżki. Być może dlatego sądzą, że mogłaby się im przydać. Wniknęli do waszej szkoły i próbowali zdobyć wasze zaufanie. Wykorzystali Setha, żeby uwolnić schwytanego demona. Niemal na pewno zamierzali was porwać. Trudno odgadnąć ich ostateczny cel.

- Sam Sfinks chce poznać Kendrę - powiedziała babcia.

- On tu jest?! - zawołał Seth.

- Znajduje się niedaleko - wyjaśnił dziadek. - Nigdy nie przebywa długo w jednym miejscu. Ostatnio starał się opanować straty w Brazylii, ale zaniepokoił się, że następnym celem może być Baśniobór. Krążą pogłoski o aktywności Stowarzyszenia w tej okolicy i nie chodzi tylko o to, co się wam przydarzyło. Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem. Chce zobaczyć Kendrę i odkryć, dlaczego znalazła się w centrum zainteresowania naszych wrogów.

- Ja też chcę go poznać - stwierdził Seth.

95

- Ciebie również zamierzamy do niego zabrać - odrzekł dziadek. - Musimy sprawdzić, czy da się coś poradzić na ugryzienie.

- Mam już dość czekania. - Chłopiec był naprawdę zniecierpliwiony. - O co chodzi?

- Olloch Żarłoczny to demon spętany bardzo szczególnym zaklęciem - wyjaśnił dziadek. - Pozostaje skamieniały i bezwładny, dopóki ktoś go nie nakarmi. Kąsa rękę, która go karmi, i w ten sposób stopniowo się budzi, napędzany nienasyconym apetytem. W miarę jak je, rośnie, a kiedy rośnie, nabiera mocy. Nie przestanie jeść, dopóki całkowicie nie pochłonie osoby, która go zbudziła.

- On mnie zje?! - wrzasnął Seth.

- Będzie próbował.

- Czy może dostać się do Baśnioboru?

- Wątpię. Ale wkrótce nadejdzie dzień, gdy zaczniesz grasować wzdłuż naszych granic, wyczekując okazji do ataku. Będzie się obżerał, z dnia na dzień rosnąc w siłę. Wciąż będzie go do ciebie ciągnęło. Jedyne bezpieczne kryjówki to miejsca, do których nie ma dostępu.

- Na pewno da się coś z tym zrobić! - jęknął chłopiec.

- Właśnie dlatego chcę cię zaprowadzić do Sfinksa - odrzekł dziadek. - Jego mądrość wielokrotnie okazała się niezastąpiona w dużo trudniejszych sytuacjach. Nie martw się, nie pozwolimy, żeby Olloch cię pożarł.

Seth zakrył twarz rękoma.

- Dlaczego wszystko, co robię, musi pójść nie tak? - Podniósł wzrok. - Myślałem, że pomagam.

- To nie twoja wina - zapewniła babcia. - Byłeś bardzo dzielny i słusznie postąpiłeś. Niestety Errol cię wykorzystał.

- Wiecie coś o nim? - spytała Kendra.

96

- Nic - przyznał dziadek.

- Jak się dowiedział o wrózkach?

Dziadek westchnął.

- Mamy pewną teorię. W zeszłym tygodniu zobaczyliśmy, jak jeden z dużych diablików przekazuje informacje zakapturzonej postaci przez ogrodzenie rezerwatu. Nie zatrzymaliśmy nieznajomego, ponieważ bardzo szybko się wycofał. Zdołaliśmy jednak zatrzymać diablika.

- Gdyby nie dziadek, on także zdołałby uciec - wtrąciła babcia.

- Diablik miał do wyboru minięcie mnie albo Tanu. Wybrał mnie. Rzuciłem się na niego, ale okazał się niesamowicie silny. Pchnął mnie w głęb parowu. Czułem, jak ramię pode mną trzasnęło, pękł mi też piszczel. Ale udało mi się go na tyle spowolnić, żeby Tanu użył eliksiru paralizującego.

- Gdzie jest teraz diablik? - spytał Seth.

- Włochu.

- To znaczy w piwnicy - wyjaśniła babcia.

- Więc tam jest loch! - zawołał chłopiec.

- Między innymi - odparł dziadek. - Bez opieki absolutnie nie wolno wam tam wchodzić.

- Też mi niespodzianka - mruknął Seth.

- W każdym razie sądzimy, że ten diablik, a może jeszcze kilka innych, powiadomił Stowarzyszenie o doświadczeniu Ken-dry z wrózkami. Diabliki to utalentowani szpiegowie.

- Będziemy musieli ukrywać się tu do końca życia? - spytała Kendra.

Dziadek uderzył dłonią w oparcie wózka.

- Kto mówił o ukrywaniu się? Zaczniemy działać. Znajdziemy artefakt i przemieścimy go. Dowiemy się, dlaczego Stowarzyszenie się tobą interesuje. Skonsultujemy się ze Sfinksem.

97

- Nic - przyznał dziadek.

- Jak się dowiedział o wrózkach?

Dziadek westchnął.

- Mamy pewną teorię. W zeszłym tygodniu zobaczyliśmy, jak jeden z dużych diablików przekazuje informacje zakapturzonej postaci przez ogrodzenie rezerwatu. Nie zatrzymaliśmy nieznajomego, ponieważ bardzo szybko się wycofał. Zdołaliśmy jednak zatrzymać diablika.

- Gdyby nie dziadek, on także zdołałby uciec - wtrąciła babcia.

- Diablik miał do wyboru minięcie mnie albo Tanu. Wybrał mnie. Rzuciłem się na niego, ale okazał się niesamowicie silny. Pchnął mnie w głęb parowu. Czułem, jak ramię pode mną trzasnęło, pękł mi też piszczel. Ale udało mi się go na tyle spowolnić, żeby Tanu użył eliksiru paralizującego.

- Gdzie jest teraz diablik? - spytał Seth.

- Włochu.

- To znaczy w piwnicy - wyjaśniła babcia.

- Więc tam jest loch! - zawołał chłopiec.

- Między innymi - odparł dziadek. - Bez opieki absolutnie nie wolno wam tam wchodzić.

- Też mi niespodzianka - mruknął Seth.

- W każdym razie sądzimy, że ten diablik, a może jeszcze kilka innych, powiadomił Stowarzyszenie o doświadczeniu Kendry z wrózkami. Diabliki to utalentowani szpiedzy.

- Będziemy musieli ukrywać się tu do końca życia? - spytała Kendra.

Dziadek uderzył dłonią w oparcie wózka.

- Kto mówił o ukrywaniu się? Zaczniemy działać. Znajdziemy artefakt i przemieścimy go. Dowiemy się, dlaczego Stowarzyszenie się tobą interesuje. Skonsultujemy się ze Sfinksem.

97

- I zapewnimy wam szkolenie na najwyższym poziomie przez najbardziej uzdolnionych poszukiwaczy przygód na ziemi - dodała babcia. - Musicie dowiedzieć się o świecie, w który zostaliście wciągnięci. Trudno o lepszych nauczycieli niż Tanu, Vanessa i Coulter.

- Będą nas uczyć? - zapytał Seth z błyskiem w oczach.

- Zostaną waszymi mentorami - odrzekł dziadek. - Bezczytność byłaby teraz błędem. Od czasu do czasu zabiorą was na poszukiwania artefaktu.

- Nie wtedy, gdy będą musieli zrobić coś naprawdę niebezpiecznego - zastrzegła babcia.

- Oczywiście - przyznał dziadek. - Ale zobaczycie Baśniobór z nowej perspektywy. I poznacie parę sztuczek, które mogą się wam przydać w przyszłości. Niewiedza już was nie chroni.

- Praca z Co ul terem może być trudna, zwłaszcza dla Kendry - stwierdziła babcia z odrobiną

goryczy. - Ma prehistoryczny punkt widzenia na pewne sprawy, a także trudną osobowość. Ale może dużo zaoferować. Jeśli wszystko inne zawiedzie, Vanessa zgodziła się go zastąpić.

- Nie wiedzą wszystkiego, o czym wam powiedzieliśmy -- zaznaczył dziadek. - Myślą, że przedstawiliśmy ich jako poszukiwaczy ukrytego przedmiotu i pozwoliliśmy, żebyście im towarzyszyli, kiedy to będzie bezpieczne. Nie mają pojęcia, że wyjawiliśmy wam prawdziwą naturę artefaktu i zdradziliśmy, że Baśniobór to jeden z tajnych rezerwatów. Musicie zachować te szczegóły dla siebie. Nikt nie może odkryć, jak dużo wiecie.

- Nie ma sprawy - powiedział Seth.

- Co ich zdaniem wiemy o artefakcie? - spytała jego siostra.

- Że to magiczny przedmiot, który pomoże nam w walce ze Stowarzyszeniem - wyjaśniła babcia. - Nieznany talizman

98

ukryty ponoć na terenie naszej posiadłości. Powiedzieliśmy im, że będziemy o nim mówić bardzo ogólnikowo, i oni powinni zrobić to samo.

- Gdybyśmy go znaleźli - odezwał się Seth - moglibyśmy go użyć przeciwko Errolowi i jego towarzyszom.

- Artefakty od tysiącleci są w naszej pieczy właśnie dlatego, że nigdy nie chcieliśmy ich stosować - odparł dziadek. - Opiekunowie nie wiedzieli nawet, gdzie zostały ukryte. Gdybyśmy ich użyli, wcześniej czy później popełnilibyśmy błąd i trafiłyby w niepowołane ręce.

- Brzmi logicznie - stwierdziła Kendra. - Kiedy zobaczymy się ze Sfinksem?

- Wkrótce powinien dać mi znać - powiedział dziadek, ocierając kącik ust serwetką. - Teraz wiecie o nowym zagrożeniu tyle samo, co my. Potraktowaliśmy was jak dorosłych i oczekujemy, że będziecie się odpowiednio zachowywać.

- Zapoznajcie się z nowymi przybyszami - powiedziała babcia. - Nauka u nich będzie niepowtarzalnym doświadczeniem.

- Kiedy zaczynamy? - spytał Seth.

- Natychmiast - odparł dziadek.

Rozdział VI

Tanu

Gdy Kendra i Seth wyszli z gabinetu, po drugiej stronie drzwi czekał Dale.

- Jesteście gotowi na początek szkoły letniej? - spytał.

- Jeżeli to znaczy, że zobaczymy jakieś fajne potwory, to oczywiście! - odparł Seth.

- Chodźcie za mną. - Zaprowadził ich do salonu, gdzie Tanu czytał książkę oprawioną w skórę. - Przyszli twoi uczniowie -oznajmił.

Tanu wstał. Dale był wysoki, ale on przewyższał go o pół głowy. Był też znacznie potężniejszy. Miał na sobie szorstką koszulę z długim rękawem oraz dżinsy.

ioo

- Usiądźcie, proszę - powiedział swoim głębokim głosem.

Kendra i Seth spoczęli na sofie, a Dale wyszedł.

- Czy dziadkowie powiedzieli wam o przedmiocie, którego szukamy?

- Tylko bardzo ogólnie - powiedziała dziewczynka. - Co to takiego? - Uznała, że brak ciekawości byłby podejrzany.

- Nie znamy zbyt wielu szczegółów - powiedział Tanu. Jego ciemne oczy zerknęły to na Kendrę, to na Seta. - Podobno jest dość potężny i pomógłby ochronić rezerwat przed Stowarzyszeniem. Pomożecie nam w poszukiwaniach. Ale najpierw musimy się poznać.

Tanu zadał dzieciom kilka typowych pytań. Dowiedział się, że Seth zdał do siódmej klasy, lubi jeździć na rowerze oraz robić ludziom kawały, a w zeszłym roku złapał wróżkę przy pomocy słoika i lusterka. Z kolei Kendra po wakacjach miała iść do dziewiątej klasy, jej ulubione przedmioty to historia i angielski, a w szkolnej drużynie piłkarskiej grała na pozycji pomocnika. Nie pytał o armię wróżek.

- Uczciwość wymaga, żebym powiedział wam coś o sobie -stwierdził. - Czy macie jakieś pytania?

- Czy pan jest z Hawajów? -- spytał Seth.

-Wychowałem się w Pasadenie, w Kalifornii. Jednak moi

przodkowie pochodzą z Anaheim, też w Kalifornii. - Uśmiechnął się szeroko,, ukazując duże, białe zęby. -- Jestem Samoanczykiem. Ale byłem na wyspach tylko jako gość.

- Dużo pan podróżuje? - zapytała Kendra.

- Całkiem sporo - przyznał Tanu. - Okrążyłem świat wiele razy, widziałem wiele dziwnych rzeczy. Mój ojciec sporządzał eliksiry, a przed nim jego ojciec i tak od wielu pokoleń. Tata nauczył mnie fachu. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę. Zimą mieszka w Arizonie, a latem w Idaho.

101

- Usiądźcie, proszę - powiedział swoim głębokim głosem.

Kendra i Seth spoczęli na sofie, a Dale wyszedł.

- Czy dziadkowie powiedzieli wam o przedmiocie, którego szukamy?

- Tylko bardzo ogólnie - powiedziała dziewczynka. - Co to takiego? - Uznała, że brak

ciekawości byłby podejrzany.

- Nie znamy zbyt wielu szczegółów -- powiedział Tanu. Jego ciemne oczy zerknęły to na Kendrę, to na Setha. - Podobno jest dość potężny i pomógłby ochronić rezerwat przed Stowarzyszeniem. Pomożecie nam w poszukiwaniach. Ale najpierw musimy się poznać.

Tanu zadał dzieciom kilka typowych pytań. Dowiedział się, że Seth zdał do siódmej klasy, lubi jeździć na rowerze oraz robić ludziom kawały, a w zeszłym roku złapał wróżkę przy pomocy słoika i lusterka. Z kolei Kendra po wakacjach miała iść do dziewiątej klasy, jej ulubione przedmioty to historia i angielski, a w szkolnej drużynie piłkarskiej grała na pozycji pomocnika. Nie pytał o armię wróżek.

- Uczciwość wymaga, żebym powiedział wam coś o sobie -stwierdził. - Czy macie jakieś pytania?

- Czy pan jest z Hawajów? - spytał Seth.

-Wychowałem się w Pasadenie, w Kalifornii. Jednak moi

przodkowie pochodzą z Anaheim, też w Kalifornii. - Uśmiechnął się szeroko, ukazując duże, białe zęby. - Jestem Samończykiem. Ale byłem na wyspach tylko jako gość.

- Dużo pan podróżuje? - zapytała Kendra.

- Całkiem sporo - przyznał Tanu. - Okrążyłem świat wiele razy, widziałem wiele dziwnych rzeczy. Mój ojciec sporządzał eliksiry, a przed nim jego ojciec i tak od wielu pokoleń. Tata nauczył mnie fachu. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę. Zimą mieszka w Arizonie, a latem w Idaho.

101

- Ma pan rodzinę?

- Rodziców, braci i siostry, a także sporo bratanków, siostrzeńców oraz kuzynów. Ale nie mam żony ani dzieci. Moi staruszkowie dostają przez to szału. Wszyscy chcą, żebym się w końcu ustatkował. Tata usiłował mi podsunąć eliksir miłości, żebym zakochał się w dziewczynie z sąsiedztwa, która przypadła mu do gustu. Ma już siedemnaścioro wnucząt, ale mówi, że chce, żeby najstarszy syn powiększył to grono. Pewnego dnia zapuszczę korzenie. Ale jeszcze nie teraz.

- Umie pan robić eliksiry miłości? - zaciekał się Seth.

- A także ich unikać -- odrzekł Tanu z uśmiechem.

- Co jeszcze pan umie?

- Sporządzam specyfiki leczące choroby, przynoszące sen, przywołujące zapomniane wspomnienia. Wszystko zależy od składników. Zbieranie ich to najtrudniejsza część mojej pracy. Tylko zaczarowane składniki dają magiczne efekty. Badam przyczyny i skutki, a także korzystam ze studiów licznych poprzedników. Staram się ustalić, jak połączyć różne czynniki, tak aby uzyskać pożądaną efekt.

- Skąd pan bierze składniki? - spytała Kendra.

- Te najpotężniejsze to zwykle produkty uboczne zaczarowanych istot. Mleczna krowa Wiola to marzenie każdego twórcy eliksirów. Jej mleko, krew, łajno, pot, łzy, ślina... Każda z tych substancji ma inne magiczne działanie. W lodowym rezerwacie na wybrzeżu Grenlandii czerpią mleko z olbrzymiego morsa, który ma prawie tysiąc lat. To jedno z najstarszych zwierząt na ziemi. Wydzieliny morsa i krowy mają inne właściwości, choć częściowo się pokrywają.

- Super! - zawołał Seth.

- To rzeczywiście fascynujące - przyznał Tanu. - Nigdy nie wiadomo, jakie umiejętności okażą się potrzebne. Zdarzało mi

102

się wspinać po górach, otwierać zamki wytrychem, nurkowałem głęboko w morzu i uczyłem się obcych języków. Czasem można wymieniać się składnikami albo je kupować, ale trzeba uważać. Niektórzy twórcy eliksirów nie mają skrupułów. Pozyskują je w okropny sposób. Na przykład smocze łzy. To bardzo potężny składnik, niezwykle trudny do zdobycia. Smoki płaczą tylko w głębokiej żalobie lub wtedy, gdy dopuszczą się potwornej zdrady. Nie potrafią udawać. Są na świecie źli ludzie, którzy dla pozyskania ich łez są zdolni pojmać młodego smoka, a następnie wymordować jego najbliższych. Nie wolno wspierać takiego barbarzyństwa, więc trzeba uważać, z kim się wymieniamy i od kogo kupujemy. Najlepsi twórcy eliksirów zwykle wolą sami zdobywać komponenty. Dlatego wielu z nich bardzo krótko żyje.

- Czy pan też sam je zbiera? - zapytał Seth.

- Zazwyczaj tak. Od czasu do czasu dobijam targu z handlarzami o sprawdzonej reputacji. Wiele potrzebnych rzeczy znajduję w rezerwach. Innych muszę szukać w środowisku naturalnym. Mój dziadek dożył emerytury, zmarł we śnie. Mój tata też dotrwał do emerytury i ciągle jest z nami. Nauczyli mnie sztuczek, które uratowały mi skórę. Mam nadzieję przekazać wam część tej wiedzy.

Tanu podniósł torbę leżącą obok fotela. Zaczął wyjmować z niej buteleczki o wąskich szyjkach. Ustawił je w rzędzie na ławie.

- Co to takiego? - spytał Seth.

Mężczyzna podniósł wzrok.

- Element pokazu. Udowodnię, że znam się na swoim fachu. To rodzinna specjalność: zabutelkowane emocje.

- Czy gdy ktoś je wypije, to poczuje się jakoś szczególnie? - zapytała Kendra.

m

- Owszem, chwilowo. Natomiast w dużych dawkach mogą być obezwładniające. Niech każde z was wybierze na próbę jakąś emocję. Przygotuję wam małe dawki. Uczucia szybko miną. Możecie wypróbować strach, gniew, wstyd albo smutek.

Wyjął z torby kolejne przedmioty: słoiki, fiołki oraz niewielką torebkę na kanapki pełną liści.

- Czy ma pan tylko złe emocje? - spytała dziewczynka.
- Potrafię również przyrządzić odwagę, spokój, pewność siebie, radość oraz wiele innych. Ale negatywne emocje lepiej nadają się do prezentacji. Są bardziej szokujące, ale mniej uzależniają.
- Ja chcę wypróbować strach - zadeklarował Seth i podszedł do Tanu.
- Dobry wybór. - Tanu odkręcił wieczko słoika, a potem nabrał trochę beżowej papki przy pomocy narzędzia przypominającego małą szpatułkę u laryngologa. - Przygotuję taką miksturę, żeby efekt bardzo szybko się pojawił i równie szybko minął. To będzie króciutka próbka tego uczucia.

Wyjął z torebki niewielki liść. Posmarował go papką, po czym polał czterema kroplami z jednej z butelek, dodał kropelkę z innej i wymieszał płyn z masą przy pomocy szpatułki. W końcu podał liść Sethowi.

- Mam to zjeść? - spytał chłopiec.
- W całości. Ale najpierw usiądź. Kiedy doznasz emocji, możesz się poczuć nie najlepiej. To zapewne będzie silniejsze, niż się spodziewasz. Spróbuj pamiętać, że uczucie jest sztuczne i wkrótce minie.

Seth usiadł w fotelu ozdobionym brokatem. Powąchał liść, po czym włożył go do ust. Szybko przeżuł i połknął.

- Niezłe. Smakuje trochę jak orzeszki ziemne.

Kendra bacznie przypatrywała się bratu.

105

- Czy on zeświruje? - spytała.
- Poczekamy, zobaczymy - odrzekł Tanu, tłumiąc uśmiech.
- Na razie czuję się dobrze - oznajmił chłopiec.
- Musi minąć kilka chwil -- wyjaśnił mężczyzna.
- A potem co? -- W głosie Set-ha zaczynał pobrzmiwać niepokój.
- Widzisz? -- Tanu puścił oko do Kendry. -- Zaczyna się.
- Co się zaczyna? - spytał Seth, rozglądając się wkoło rozbieranym wzrokiem. - Dlaczego pan do niej mrugnął? Dlaczego pan mówi tak, jakby mnie tu nie było?
- Wybacz - powiedział Tanu. - Nie mamy złych zamiarów. To eliksir zaczyna działać.

Oddech Seta stawał się urywany. Chłopiec wiercił się w fotelu, pocierając dłońmi uda.

- Co pan mi podał? - Teraz brzmiał już jak paranoik. - Dlaczego pan tego tak dużo wymieszał? Skąd mam wiedzieć, czy mogę panu ufać?

- Wszystko w porządku - zapewniła Kendra. - To tylko eliksir. Seth spojrzał na siostrę. Miał wykrzywioną twarz, do oczu

napływały mu łzy. Histerycznie podniósł głos.

-Tylko eliksir? Tylko eliksir! - Zaśmiał się gorzko. - Nie rozumiesz? Otruł mnie, a ty będziesz następna. Zaraz umrę! Wszyscy umrzemy!

Zwinął się w fotelu, objął kolana ramionami. Cały dygotał. Pojedyncza łza spłynęła mu z oka i pociekła po policzku.

Kendra z niepokojem spojrzała na Tanu. Mężczyzna uspokajająco uniósł dłoń.

- Już dochodzi do siebie.

Dziewczynka znów popatrzyła na brata. Przez chwilę siedział nieruchomo, a potem wyprostował się i usiadł prosto. Otarł z policzka reszkę łzy.

106

- O rany! - zawołał. - Wcale pan nie żartował! To było takie realne. Nie mogłem jasno myśleć. Myślałem, że podstępem mnie pan otruił albo coś w tym stylu.

-Twój umysł szukał uzasadnienia tego uczucia - wyjaśnił Tanu. - Pomogło, że spodziewałeś się nadejścia emocji. Gdybym podał ci eliksir ukradkiem, nie mówiąc już o użyciu większej dawki, później dużo trudniej byłoby ci zrozumieć to doświadczenie. Wyobraź sobie, co by było, gdyby uczucie było znacznie silniejsze i trwało dłużej.

- Musisz spróbować! - powiedział chłopiec do siostry.

- Nie wiem, czy mam ochotę. Nie mogłabym poczuć czegoś weselszego?

- Żeby docenić moc eliksiru, powinnaś wypróbować emocję, której normalnie byś się oparła - odrzekł Tanu. - W danej chwili to budzi niepokój, ale potem poczujesz się dobrze. W pewnym sensie to będzie oczyszczające przeżycie. Okazjonalna wyprawa w sferę negatywnych emocji sprawia, że normalność staje się dużo przyjemniejsza.

- To prawda, czuję się świetnie - przyznał Seth. - To jak w tej zagadce: po co pięćdziesiąt razy walić się młotkiem w głowę?

- Po co? - spytała Kendra.

- Bo jak się już przestanie, to będzie bardzo miłe uczucie.

- Spróbuj emocji innej niż strach - zaproponował Tanu. -Dla urozmaicenia.

- Niech pan-fili coś wybierze i nie mówi, co to jest.

- Jesteś pewna?

- Tak. Skoro mam to zrobić, chcę być zaskoczona.

Mężczyzna nałożył kolejną porcję beżowej papki zmieszanej

z kroplami z trzech butelek, a potem podał liść Kendrze. Włożyła go do ust i przeżuła. Usiadła na dywanie pośrodku pokoju. Liść trochę trudno się żuło. Nie smakował jak coś przeznaczo-

IOJ

nego do jedzenia. Za to papka była bardzo smaczna. Rozpływała się w ustach, miała słodki smak. Kendra przełknęła.

Seth przysunął się do Tanu i szepnął mu coś na ucho. Domyśliła się, że pyta, jakiej emocji się spodziewać. Kendra skoncentrowała się na tym, że zaraz pojawi się fałszywe uczucie. Jeśli tylko wystarczająco się skupi, powinna je opanować. Oczywiście poczuje napływ emocji, ale nie da im się przytłoczyć. Tanu szepnął coś do Setha. Obaj przyglądali się Kendrze wyczekująco. O co im chodziło? Czy kawałek liścia utkwiał jej między zębami? Jej brat znowu coś szeptał.

- Dlaczego szepczecie? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Zabrzmiało to nieco ostrzej, niż zamierzała, ale nagle zrobili

się tacy skryci. Czy ona coś szeptała, kiedy Seth przechodził próbę? Nie! Mówiła głośno, żeby wszyscy słyszeli. Nie miała już wątpliwości, że przestali rozmawiać o eliksirze. Teraz plotkowali na jej temat.

Seth zaśmiał się, słysząc pytanie. Tanu również się uśmiechnął.

Łzy zapiekły ją w oczy.

- Powiedziałam coś śmiesznego? - zapytała wyzywająco, a głos trochę jej się łamał.

Seth zaśmiał się głośniej, Tanu zachichotał. Kendra zazgrzytała zębami i poczerwieniała na twarzy. Znow została wyrzutkiem. Jej brat tak szybko nawiązywał znajomości. Już zdążył obrócić Tanu przeciwko niej. Znow czuła się zupełnie jak w czwartej klasie - kiedy siedziała sama w stołówce, z cichą nadzieją, że ktoś się do niej odezwie. Że ktoś poza nauczycielami zauważy ją i przyjmie do swego grona.

-Wszystko w porządku, Kendro - powiedział życzliwie Tanu. - Pamiętaj, to nie jest prawdziwe.

Dlaczego ją tak uspokajał? Nagle zrozumiała, co na pewno powiedział mu Seth. Wskazał pryszcz na jej brodzie! Mówił, że

108

nego do jedzenia. Za to papka była bardzo smaczna. Rozpływała się w ustach, miała słodki smak. Kendra przełknęła.

Seth przysunął się do Tanu i szepnął mu coś na ucho. Domyśliła się, że pyta, jakiej emocji się spodziewać. Kendra skoncentrowała się na tym, że zaraz pojawi się fałszywe uczucie. Jeśli tylko wystarczająco się skupi, powinna je opanować. Oczywiście poczuje napływ emocji, ale nie da im się przytłoczyć. Tanu szepnął coś do Setha. Obaj przyglądali się Kendrze wyczekująco. O co im chodziło? Czy kawałek liścia utkwiał jej między zębami? Jej brat znowu coś szeptał.

- Dlaczego szepczecie? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Zabrzmiało to nieco ostrzej, niż zamierzała, ale nagle zrobili

się tacy skryci. Czy ona coś szeptała, kiedy Seth przechodził próbę? Nie! Mówiła głośno, żeby wszyscy słyszeli. Nie miała już wątpliwości, że przestali rozmawiać o eliksirze. Teraz plotkowali na jej temat.

Seth zaśmiał się, słysząc pytanie. Tanu również się uśmiechnął.

Łzy zapiekły ją w oczy.

- Powiedziałam coś śmiesznego? - zapytała wyzywająco, a głos trochę jej się łamał.

Seth zaśmiał się głośniejsze, Tanu zachichotał. Kendra zazgrzytała zębami i poczerwieniała na twarzy. Znow została wyrzutkiem. Jej brat tak szybko nawiązywał znajomości. Już zdążył obrócić Tanu przeciwko niej. Znow czuła się zupełnie jak w czwartej klasie -- kiedy siedziała sama w stołówce, z cichą nadzieją, że ktoś się do niej odezwie. Że ktoś poza nauczycielami zauważy ją i przyjmie do swego grona.

-Wszystko w porządku, Kendro - powiedział życzliwie Tanu. -- Pamiętaj, to nie jest prawdziwe.

Dlaczego ją tak uspokajał? Nagle zrozumiała, co na pewno powiedział mu Seth. Wskazał pryszcz na jej brodzie! Mówił, że

108

twarz siostry wybucha jak wulkan, brud blokuje pory i Kendra staje się pośmiewiskiem. To dlatego rechotali! Pewnie brat oskarżył ją o to, że za rzadko się myje, chociaż szorowała twarz co wieczór! Ale Tanu oczywiście mu uwierzył, bo dowód miała na brodzie, równie dyskretny jak latarnia morska. Teraz będzie widział tylko ten pryszcz. Zwiesiła głowę. Tanu na pewno powie dziadkowi. I całej reszcie! Będą się naśmiewać za jej plecami. Nigdy już nie pokaże twarzy!

Płonęły jej policzki. Rozpłakała się. Dlaczego tak się gapili? Dlaczego nie dadzą jej spokoju? Nie dość już narobili? Ich współczucie było jeszcze boleśnniejsze niż drwina. Kendra najchętniej po prostu by znikła.

-- Wkrótce będzie po wszystkim -- zapewnił Tanu.

Co on tam wiedział? Może to tylko początek! Do tej pory miała szczęście. Tylko od czasu do czasu wyskakiwały pojedyncze wypryski, ale niedługo trądzik pewnie oszpeci całą twarz. Zasypia ją czerwone krosty, zupełnie jakby wsadziła głowę do ula. Teraz, kiedy Seth narzucił szyderczy ton, nic nie będzie już takie jak dawniej. Od tej pory czekały ją tylko okrutne żarty i fałszywe współczucie. Musiała stąd uciec!

Kendra skoczyła na nogi.

- Nienawidzę cię, Seth! - wrzasnęła.

Miała w nosie, co inni pomyślą o tym nagłym wybuchu. I tak już nie uratuje reputacji. Wybiegła z pokoju. Słyszała, jak Tanu mówi do Seta, żeby ją puścił. Gdzie mogłaby się ukryć? W sypialni! Pędem wbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Nagle zrozumiała, jak idiotycznie musiała wyglądać jej ucieczka. Zatrzymała się i ścisnęła poręcz. Sytuacja nie

wydawała się już tak tragiczna.

Czy miała pewność, że Seth wskazał Tanu pryszcz? A nawet jeśli tak, to w czym problem? Prawie każdy nastolatek miewa je

iop

od czasu do czasu. W zasadzie czy to w ogóle prawdopodobne, że brat powiedział coś o pryszczu? Nie! Sama doszła do takiego wniosku, choć nie miała dowodów. To ten eliksir! Zupełnie jak wtedy, gdy Seth myślał, że został otruty! Choć starała się przewidzieć sztuczne uczucie, mimo. wszystko ją zaskoczyło. Teraz wydawało się to kompletnie oczywiste.

Wróciła do salonu, ocierając łzy. Bardzo się rozplakała. Miała mokre rękawy i zatkany nos.

- To było niesamowite - powiedziała.

- Jak myślisz, jaka to była emocja? - zapytał Seth.

- Zakłopotanie?

- Blisko - odrzekł Tanu. - To był wstyd. Mieszanka zakłopotania i smutku.

- Myślałam... - zaczęła dziewczynka, a potem zawahała się, czy zdradzić swoje idiotyczne podejrzenie. - Myślałam, że Seth pokazał panu mój pryszcz na brodzie. I nagle poczułam się tak, jakby wyjawiał mój największy sekret. Wydawało mi się, że ze mnie szydzicie. Oczywiście wcale nie kocham pryszczu, ale zupełnie zatraciłam proporcje.

-Twój umysł również szukał uzasadnienia dla tej emocji -powiedział Tanu. - Rozumiesz już, jak bardzo uczucia mogą wypaczyć punkt widzenia? Można zacząć się zastanawiać, czy rzeczywiście mieliśmy zły dzień, czy też może sami sprawiliśmy, że taki był.

- Wydawało mi się, że jeżeli się skupię, to zapanuję nad emocjami - powiedziała Kendra.

- Sensowne założenie - przyznał Tanu. - Potrafimy w sporym stopniu panować nad uczuciami, ale czasem nas ponoszą. Te zabutelkowane emocje uderzają z dużą siłą. Tylko ktoś o zadziwiająco silnej woli umiałby się im oprzeć. A przy odpowiednio mocnej dawce nikt by tego nie potrafił.

- Do czego ich pan używa? -- zapytał Seth.

110

-To zależy. Czasem ktoś potrzebuje łyżeczki odwagi. Innym razem trzeba kogoś rozweselić. Bywa też, że przy pomocy odrobiny strachu można uniknąć niechcianej konfrontacji albo zmieszać kilka emocji, żeby zdobyć cenne informacje. Takie metody stosujemy wyłącznie wobec wrogów.

- Mogłbym spróbować odwagi? - spytał Seth.

- Masz jej już dosyć - odrzekł Tanu. - Tych emocji nie wolno przedawkować. Jeśli się przesadzi, ich siła osłabnie, a na dodatek łatwo o zdestabilizowanie własnych uczuć. Sztuczne emocje przydają się tylko w określonych sytuacjach. Musi je zmieszać ekspert. Gdybyś wypił

czystą odwagę, stałbyś się lekkomyślny i nierozważny. Dla pożądanых rezultatów trzeba ją zmieszać z odrobiną strachu i spokoju.

- Brzmi sensownie - przyznała Kendra.

- Znam się na swoim fachu -- stwierdził mężczyzna. Słoiki i fiołki zabrzęczały, gdy chował je do torby. - Mam nadzieję, że to doświadczenie nie wstrząsnęło wami zbyt mocno. Odrobina strachu czy smutku raz na jakiś czas bywa oczyszczająca. Płacz też.

- Skoro pan tak mówi - odrzekła Kendra. -- Ale następnym razem chyba podziękuję.

- A ja chętnie wziąłbym znowu strach - stwierdził Seth. -- Czułem się jak rias kolejce górskiej, ale tak strasznej, że dopiero po wszystkim zaczyna się podobać.

Tanu złożył ręce na kolanach i spoważniał.

- Skoro już pokazałem wam, co potrafię, musimy ustalić wspólne cele. Są identyczne z tymi, jakie stawiam sobie samemu. Jeśli będziemy razem działać, powinniśmy je omówić. Oczywiście przy założeniu, że chcecie ze mną współpracować.

Kendra i Seth przyjęli perspektywę nauki u Tanu z entuzjazmem.

iii

- Mój pierwszy cel to ochrona Baśnioboru. Rezerwat musi być bezpieczny, wolny od zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych. Oznacza to również ochronę osób, które tu przebywają. To mój najważniejszy priorytet. Czy jesteście gotowi mi w tym pomóc?

Rodzeństwo kiwnęło głowami'.

- Po drugie, chcę odnaleźć zaginiony przedmiot. Poszukiwania mogą być żmudne, ale wiem, że wspólnie na pewno nam się uda. Mając na względzie pierwszy priorytet, musimy go znaleźć, nie narażając na niebezpieczeństwo ani siebie, ani Baśnioboru. Co oznacza, że będziemy się kierować rozsądkiem i ostrożnością. Brzmi dobrze?

- Tak - potwierdziły chórem dzieci.

- I trzecia sprawa. Nie ryzykując powodzenia pozostałych misji, chcę znaleźć lekarstwo dla brata Dale'a, Warrena. Rozumiem, że go nie poznaliście?

- Nie - przyznał Seth.

- Dziadek mi o nim mówił - powiedziała Kendra. - Podobno Warren zniknął w lesie, a kiedy pojawił się po paru dniach, posiwał jak albinos i popadł w katatonię.

- Tak z grubsza było - potwierdził Tanu. - Wydarzyło się to niemal dwa lata temu. Szczerze mówiąc, wasi dziadkowie chyba już stracili nadzieję, że go wyleczą. Ale zgodzą się, żebyśmy spróbowali. W końcu jeśli ktokolwiek może znaleźć lekarstwo, sądzę, że tym zespołem jesteśmy właśnie my.

- Wie pan, co mu się stało? - zapytał Seth.

-Jeszcze nie. Chorobę trudno wyleczyć, zanim się jej nie zdiagnozuje. Sporo o tym myślałem i wciąż jestem w kropce, więc naszym głównym przystankiem będzie dziś chatka Warrena. Dale nas zaprowadzi, czeka w pokoju obok. Jak się wam podoba taki plan?

112

- Brzmi super - przyznał Seth.
- Czyli przyjęliśmy nasze cele? - spytał Tanu.
- Co do jednego - potwierdziła Kendra. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.
- Czeka nas mnóstwo pracy.

* * *

Czerwcowe słońce prażyło, kiedy Kendra, Seth, Tanu i Dale wyszli zza łuku zarośniętej trawą ścieżki dla wózków. Przed nimi, na zboczu łagodnego wzgórza nieopodal zaokrąglonego szczytu, znajdowała się malownicza chatka. W pewnej odległości stał walący się wychodek, a w pobliżu werandy Kendra dostrzegła ręczną pompę. Ziemię po jednej stronie chatki wyrównano - regularnymi rządkami rosły tam warzywa. Ze względu na pochyłość ogródek był z trzech stron okolony murem oporowym, niskim z przodu i wysokim z tyłu. Teren wokół domu został wykarczowany, ale drzewa otaczały go ze wszystkich stron.

- To tutaj mieszka? - spytał Seth.
- Warren słabo sobie radzi w obecności innych ludzi - wyjaśnił Dale. - Źle reaguje na zamieszanie. W domu będziemy musieli mówić po cichu.
- Myślałem, że jest w katatonii - zdziwił się chłopiec.

Dale przystanął.

- Odkąd został albinosem, nie odezwał się ani słowem -- powiedział. - Ale czasem w jego oczach można wyczytać reakcję. Minimalną, ale ja ją dostrzegam. Poza tym reaguje na dotyk. Chodzi, jeśli go poprowadzić. Jeżeli włoży mu się jedzenie do ust i trąci wargi, będzie jadł, ale zostawiony samemu sobie, umarłby z głodu.

113

- Powiedz im o motyce - zaproponował Tanu.
- Właśnie. Pewnego wieczoru włożyłem mu motykę do rąk, a potem zacząłem ruszać jego ramionami. Po chwili zaczął kopać sam. Miałem za sobą długi dzień, więc usiadłem i patrzyłem. Machał i machał, kopał i kopał. Przymknąłem oczy, oparłem się o murek i zasnąłem. Ocknąłem się w środku nocy, przed świtem obudził mnie chłód. Warren dalej kopał. Zrył cały ogródek oraz kawał terenu dookoła. Ręce miał zmasakrowane, ledwo mu zdjąłem rękawice.
- To straszne - jęknęła Kendra.

- Nie jestem dumny, że się zdrzemnąłem -- powiedział Dale. -- Ale nauczyłem się nie dopuszczać, żeby robił coś bez nadzoru. Jak już zacznie, nie przestanie, dopóki się go nie powstrzyma.
- Czy on tu jest bezpieczny? -- zaniepokoiła się dziewczynka. -- Przecież w lesie jest tyle różnych istot.
- Chata ma takie same zabezpieczenia jak dom - wyjaśnił Dale. - Chociaż stworzenia mogą wchodzić do ogrodu.
- A co się dzieje, kiedy Warren musi iść do ubikacji? - zapytał Seth.

Dale spojrzał na niego tak, jakby pytanie go zdezorientowało. Po chwili odchylił głowę, gdy zrozumiał, o co chłopcu chodziło.

- A, masz na myśli wychodek. W chatce jest już toaleta. Znów ruszył przed siebie. Dotarli na zbitą z desek werandę

1 Dale otworzył kluczem drzwi frontowe. Wewnątrz był duży centralny pokój z drzwiami prowadzącymi do kolejnego pomieszczenia oraz drabiną, która pozwalała wejść na strych. Na haczykach przy wejściu wisiały sombrero, peleryna przeciwdeszczowa oraz płaszcz. W pokoju dominował duży stół otoczony sześcioma krzesłami. Po obu stronach ciemnego kominka leżały piramidy drewna na opał. Pod ścianą stało łóżko. Leżał na nim mężczyzna skulony pod kołdrą i bez wyrazu patrzył w stronę drzwi.

114

- Warren, masz gości. Tanu na pewno pamiętasz. A to Kendra i Seth Sorensonowie, wnuki Stana.

Uniósł kołdrę, a potem wyprostował bratu nogi. Podłożył mu rękę pod głowę i podniósł go do pozycji siedzącej. Warren miał na sobie ciemnopomarańczowy T-shirt oraz szare spodnie od dresu. Z kolorem koszulki kontrastowały ramiona białe jak mleko. Dale obrócił go, tak by Warren usiadł na krawędzi łóżka. Kiedy go puścił, Kendra myślała, że mężczyzna się przewróci, ale utrzymał się w pionie. Patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, co najmniej dziesięć mniej niż Dale. Pomimo bladej skóry, białych włosów i pustego spojrzenia okazał się niespodziewanie przystojny. Nie był aż tak wysoki jak brat, miał natomiast szersze barki, mocniej zarysowaną szczękę oraz delikatniejsze rysy. Kiedy Kendra patrzyła na Dale'a, nie pomyślałaby, że może mieć przystojnego brata. Gdy patrzyła na Warrena, nie przyszłoby jej do głowy, że jego brat mógłby być nieatrakcyjny. Mimo to, widząc ich razem, dostrzegła rodzinne podobieństwo.

- Cześć, Warren - powiedział Seth.
- Poklep go po ramieniu - proponował Dale. - Jest bardziej świadomy dotyku.

Chłopiec posłuchał sugestii. Warren nie zareagował. Kendra zastanawiała się, czy właśnie tak zachowują się ludzie po lobotomii.

- Lubię myśleć, że gdzieś tam w zakamarkach umysłu jest świadom naszej obecności -

powiedział Dale. - Co prawda niewiele po sobie daje poznać, ale przypuszczam, że przyswaja więcej, niż się wydaje. Jeśli zostawić go samego, zwija się jak embrion. Robi to szybciej, jeśli wkoło jest zbyt hałaśliwie.

- Próbowałem dawek różnych emocji - odezwał się Tanu. - Liczyłem na to, że któraś przebije się przez barierę. Ale wygląda na to, że ten rodzaj terapii prowadzi donikąd.

115

Kendra łagodnie pogłaskała Warrena po ramieniu.

- Cześć, Warren - powiedziała.

Powoli obrócił głowę i spojrzał na jej dłoń. Uśmiechnął się niemrawo.

- Patrzcie no! - wydyszał Dale.

Kendra nie cofała ręki, a Warren wciąż się jej przyglądał. Wesołość nie dotknęła jego wciąż nieobecnych oczu, ale uśmiech na ustach był tak szeroki, jak to tylko możliwe. Mężczyzna uniósł dłoń i położył ją na dłoni dziewczynki.

- Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby tak żywo zareagował -dziwił się Dale. - Połóż mu drugą rękę na ramieniu.

Kendra stanęła naprzeciwko Warrena i posłuchała sugestii Dale'a. Wówczas Warren podniósł wzrok na jej twarz. Uśmiech zdawał się sztuczny, ale dziewczynka miała wrażenie, że przez ułamek sekundy w jego spojrzeniu dostrzegła iskierkę życia, zupełnie jakby się na niej koncentrował.

Dale wziął się pod boki.

- Dziw nad dziwy -- zawołał.

- Została owróżkowiona - stwierdził Tanu. - Najwyraźniej pozostał w niej jakiś ślad, który Warren wyczuwa. Kendro, podejdź do mnie.

Dziewczynka zbliżyła się do Tanu. Warren nie śledził jej wzrokiem. Patrzył wprost przed siebie i ani drgnął, zupełnie jakby iskierka, którą dostrzegła Kendra, była tylko przywidzeniem. Znów wydawał się bezmyślny - tylko w nieobecnych oczach zbierały mu się łzy. Na beznamiętnej twarzy wyglądały osobliwie. W końcu było ich tak dużo, że ściekły po bladych policzkach.

Dale zagryzał pięść. Łzy przestały płynąć, choć policzki wciąż były mokre. Warren nie drgnął, by je wytrzeć, jakby wcale nie wiedział, że płakał. Dale wyjął dłoń z ust. Na kłykciach pozostały ślady zębów.

116

- Co to znaczy? - spytał Samończyka.

- Kendra przekazała mu coś przez dotyk - powiedział Tanu. -To bardzo obiecujące. Sądzę, że gdzieś w głębi jego umysł jest nienaruszony. Kendro, weź go za rękę.

Dziewczynka podeszła do Warrena. Prawą ręką chwyciła jego lewą dłoń. Znow jakby się ożywił: spojrzał na jej rękę, a na usta powrócił ten sam błędny uśmiech.

- Sprawdź, czy zdołasz postawić go na nogi - polecił Tanu.

Dziewczynka nie musiała nawet mocno pociągnąć, żeby Warren się podniósł.

- Niech mnie licha! - odezwał się Dale. - Jeszcze nigdy nie ruszał się tak ochoczo.

- Oprowadź go po pokoju - poprosił Tanu.

Trzymając Warrena za rękę, Kendra powiodła go po pomieszczeniu. Szedł za nią krok w krok, szurając nogami.

- Nie musiała przesuwać mu stóp, żeby zaczął chodzić - mruknął Dale do Tanu.

- Zauważyłem. Kendro, podprowadź go do krzesła i spróbuj posadzić. Nie puszczaj ręki.

Dziewczynka postąpiła zgodnie z poleceniem. Warren usiadł sztywno.

Tanu stanął obok niej.

- Czy mogłabyś go pocałować?

Na samą myśl Kendra się zawstydzila, głównie dlatego, że Warren był przystojny.

- W usta?

- Tylko cmoknąć. Chyba że czułabyś się zbyt niezręcznie.

- Myśli pan, że to mu pomoże?

- Pocałunki wrózek mają bardzo krzepiącą moc - powiedział Tanu. - Wiem, że nie jesteś wrózką, ale dokonały w tobie jakiejś przemiany. Chcę zobaczyć, jak on zareaguje.

117

Kendra nachyliła się do Warrena. Jego twarz była ciepła. Dziewczynka miała nadzieję, że się nie czerwieni. Usiłowała myśleć o nim jak o katatonicznym pacjencie, który potrzebuje osobliwego lekarstwa. Starła się, żeby pocałunek był czymś klinicznym i zdystansowanym. Warren był jednak atrakcyjny. Przypomniało jej się, jak parę lat temu zakochała się w pewnym nauczycielu, panu Powellu. Jak by się czuła, całując pana Po-wella, gdyby wymagały tego okoliczności? Mniej więcej tak jak teraz. W głębi duszy podniecało ją to w bardzo zawstydzający sposób.

Dale, Tanu i Seth zebrali się wokół niej. Kendra szybko cmoknęła Warrena w usta. Trzykrotnie zamrugał. Wargi mu drgnęły. Przez chwilę mocniej ścisnął jej rękę.

- Ścisnął mi dłoń - oznajmiła dziewczynka.

Tanu kazał jej pogłodzić Warrena po twarzy, a potem jeszcze raz oprowadzić po pokoju. Ilekroć przestawała go dotykać, znikwały wszelkie oznaki życia, ale już nie płakał. Gdy powracał kontakt, Warren się uśmiechał, a od czasu do czasu wykonywał proste, niespokojne ruchy -- na przykład pocierał ramię. Wydawały się jednak nieumyślne.

Przez ponad godzinę eksperymentowali z reakcjami Warrena na Kendrę. Potem wyszli na dwór. Patrzyli, jak albinos robi niezgrabne pajacyki. Dale rozpędził go, cierpliwie poruszając rękami i nogami brata, aż w końcu Warren sam zaczął powtarzać tę czynność. Na głowie miał sombrero. Dale wyjaśnił, że słońce go parzy.

- Tego się nie spodziewałem - stwierdził Tanu. - Mam nadzieję, że jego reakcja na Kendrę pomoże nam w poszukiwaniu lekarstwa. To jak dotąd pierwszy taki przełom.

- Co mi zrobiły wróżki? - spytała dziewczynka.

118

- Nikt nie został owróżkowany od bardzo dawna - wyjaśnił Samończyk. - Jesteśmy świadomi istnienia takiego stanu, ale niewiele o nim wiemy.

- A kiedy wróżki zaatakowały Seta? Czy on wtedy też został owróżkowany?

- To co innego. Wróżki stale używają magii. Czasem do psot, czasem do upiększenia ogrodu. Bycie owróżkowanym oznacza, żeznaczają cię jako jedną z nich i dzielą się swoją mocą. Nie mamy nawet pewności, że właśnie to ci się przytrafiło, ale wiele na to wskazuje. Zapewne od Sfinksa dowiemy się czegoś więcej.

- Oby - powiedziała Kendra.

- Naprawdę myślisz, że to przełom? - spytał Dale.

- Żeby wyleczyć Warrena, musimy zrozumieć jego stan i ustalić, co na niego wpływa - powiedział Tanu. - Dzisiejsze wydarzenie to krok we właściwym kierunku.

- Czy on będzie robił pajacyki tak bez końca? - zapytał Seth.

- Wreszcie pewnie padłby z wycieńczenia -- odrzekł Dale. - Nie przestanie, póki go nie powstrzymam.

- Zostawiasz go tu samego? - zdziwiła się Kendra.

- Często spędzam z nim noc. Innym razem pilnuje go Hugo. Interesującą konsekwencją jego stanu jest to, że istoty zamieszkałe w Baśnioborze nigdy się do niego nie zbliżają, nawet gdy wyprowadzę go na dwór. Wszystkie, dobre i złe, trzymają się od niego na bezpieczną odległość. Oczywiście przychodzę do Warrena codziennie, żeby sprawdzić, jak się ma, nakarmić go i zadbać o higienę.

- Czy gdybyśmy byli cicho, nie dałoby się znaleźć dla niego jakiegoś pokoju na tyłach domu dziadków? -- spytała Kendra.

9

- Od czasu do czasu go tam zabieram, na przykład kiedy ma urodziny. Ale chyba źle się z tym czuje. Mocniej się kuli, robi się bardziej bezwładny. Tutaj jest mu bardziej błogo. Dawniej też tu mieszkał.

- Zanim został albinosem? -- zdziwił się Seth. r

Dale kiwnął głową.

- Lubił prywatność. W przeciwieństwie do mnie nie mieszkał stale w Baśnioborze. Pojawiał się i znikał. Był poszukiwaczem przygód, tak jak Tanu, Coulter czy Vanessa. Należał do tajemnego bractwa Rycerzy Świtu. Walczyli ze Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej. Ostatnio Warren przyjechał z dłuższą wizytą. Wypełniał jakąś sekretną misję, nie zdradził mi szczegółów. Nigdy nie puszczał pary z ust, zanim nie wykonał zadania. Nie mam pojęcia, czy to miało jakiś związek z jego późniejszym losem. Lepszego brata nikt by sobie nie mógł wymarzyć. Pomagał mi bez mrugnięcia okiem. Teraz mogę mu się odwdziżyć: dbam o to, żeby miał ruch, dobrze się odżywał i był zdrowy.

Kendra przyglądała się Warrenowi, który w dalszym ciągu robił pajacyki w tym absurdalnym sombrero. Pocił się. Serce jej się kroilo na myśl, że kiedyś był inteligentnym poszukiwaczem przygód wykonującym groźne zadania. Po tamtej osobie nie zostało już ani śladu.

- Macie ochotę zobaczyć coś ładnego? - spytał Dale, który chciał chyba zmienić temat.
- Jasne - powiedziała Kendra.
- Pokażę wam punkt widokowy - rzucił przez ramię.

Zostawiwszy Tanu z Warrenem, zaprowadził dzieci z powrotem do chatki. Wszedł po drabinie na strych, a potem wspiął się po kolejnej do otworu w suficie. Cała trójka wyszła na dach domku, na niewielką platformę okoloną niską balustradą. Znaleźli się na tyle wysoko, żeby spojrzeć ponad czubkami drzew.

120

Rozciągał się stąd całkiem rozległy widok. Wzgórze wznosiło się dość nisko, ale i tak było najwyższym punktem w okolicy.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się Kendra.
- Warren lubił tu przychodzić i oglądać zachód słońca - powiedział Dale. - To jego ulubione miejsce do rozmyślań. Szkoda, że nie widzieliście, jak pięknie jest tutaj jesienią.
- Czy to nie tam była Zapomniana Kaplica? - spytał Seth, wskazując niższy pagórek nieopodal, jaśniejący od kwiatów, kwitnących krzewów oraz drzewek owocowych.
- Masz dobry wzrok - pochwalił Dale.

Kendra również poznała to miejsce. Zanim skręcili na dróżkę dla wózków, która doprowadziła ich do chatki Warrena, wiedziała, że idą tą samą ścieżką, którą zeszłego lata Hugo wiódł ich na ratunek dziadkowi. Kiedy jej armia wrózek pokonała Bahumata i Muriel, zrównała kaplicę z ziemią. Na tym miejscu usypały pagórek, a potem ukwieciły go równie bogato jak ogrody wokół domu.

- Bez tego zatęchłego kościoła od razu tam ładniej - stwierdził Seth.
- Kaplica miała swój urok - odrzekł Dale. - Zwłaszcza z oddali.
- Robię się głodny - poskarżył się chłopiec.

- I właśnie dlatego wziąłem ze sobą jedzenie - odparł mężczyzna. - A w szafkach jest go jeszcze więcej. Chodźmy po Tanu i Warrena. Mój brat na pewno też już zgłodniał.

- Co będzie, jeżeli nie uda się go wyleczyć? - spytał Seth.

Dale milczał przez chwilę.

- Nigdy się tego nie dowiem, bo nigdy nie przestanę próbować.

Rozdział VII

Loch

Następnego ranka przy śniadaniu Kendra, Seth, dziadek, babcia oraz Tanu siedzieli wokół stołu w kuchni. Za oknem wschodziło słońce. Nadchodził jasny, parny dzień.

- Co dzisiaj robimy? -- spytał Seth, krojąc omlet widelcem.

- Dzisiaj zostaniecie w domu ze mną i dziadkiem - odrzekła babcia.

- Co?! - krzyknął chłopiec. - A dokąd wszyscy idą?

- A my to co? - odparł dziadek.

- Chciałem powiedzieć: dokąd idą wszyscy inni? - poprawił się Seth.

- Dziadku, omlet jest pyszny - oznajmiła Kendra, gdy łyknęła spory kęs.

122

- Cieszę się, że ci smakuje, moja droga - odrzekł dziadek z godnością i rzucił spojrzenie babci, która udawa, że tego nie widzi.

- Mają do załatwienia nieprzyjemną sprawę - wyjaśniła Sethowi.

- To znaczy: supersprawę - zaprotestował chłopiec, po czym odwrócił się do Tanu. - Zostawia nas pan? Po co była wczoraj ta gadka o pracy zespołowej?

- Jeden z naszych celów to zapewnienie bezpieczeństwa tobie i siostrze - odparł mężczyzna z godnością.

- Jak mamy się czegoś nauczyć, jeżeli dopuścicie nas tylko do spraw dla mięczaków?

Do kuchni wszedł Coulter z laską w dłoni. Górny koniec był rozdwojony i spięty elastyczną gumką, co czyniło z laski procę.

- Zaręczam, że nie chciałbyś pójść tam, gdzie my dziś - powiedział.

- Skąd pan wie? - zapytał Seth.

- Bo sam nie mam na to ochoty. Omlet? Kto zrobił omlet?

- Dziadek - poinformowała Kendra.

Coulter nagle stał się nieufny.

- Co to jest, Stan? Nasz ostatni posiłek?
- Chciałem tylko pomóc w kuchni - odparł dziadek niewinnym tonem.

Coulter przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Dzieci, on was chyba naprawdę bardzo kocha - stwierdził w końcu. - Do tej pory zasłaniał się pogruchotanymi kośćmi, żeby wykręcić się od robót domowych.
- Nie podoba mi się, że mnie zostawiacie - przypomniał wszystkim Seth.
- Udajemy się w rejon Baśnioboru nieoznaczony na mapach - wyjaśnił Tanu. - Nie wiemy, czego się spodziewać, ale

123

na pewno będzie niebezpiecznie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zabierzemy was tam następnym razem.

- Myślicie, że to tam schowano ten przedmiot? - spytała Kendra.
- To jedno z możliwych miejsc - odrzekł Samoańczyk. - Spodziewamy się go znaleźć w którejś z niegościnnych części rezerwatu.
- Pewnie trafimy wyłącznie na hobgobliny, olbrzymy mgielne i blikisy - warknął Coulter, zajmując miejsce przy stole.

Nasypał sobie na dłoń trochę soli, przerzucił przez ramię, po czym postukał kłykciami w stół. Wszystkie te gesty wydawały się odruchowe.

Do kuchni weszła Vanessa.

- Mam niedobre wieści - oznajmiła.

Była ubrana w koszulkę armii USA oraz czarne spodnie z płótna. Włosy związała z tyłu.

- Co takiego? - spytała babcia.
- Wczoraj wieczorem uciekły mi drumanty. Złapałam tylko jedną trzecią.
- Są na wolności w domu?! - zawołała babcia.

Coulter oskarżycielsko wycelował widelec w Vanessę.

- Mówiłem, że sprowadzając tę menażerię pod dach, tylko się prosisz o kłopoty.
 - Nie mam pojęcia, jak się wydostały - powiedziała Vanessa. - Nigdy dotąd nie miałam podobnych problemów.
 - Przynajmniej cię nie pogryzły - stwierdził Tanu.
- Akurat - odparła kobieta. Uniosła ramię i pokazała trzy

pary klutych ranek. - Mam ponad dwadzieścia ugryzień na całym ciele.

- Jakim cudem jeszcze żyjesz? -- zdziwił się dziadek.

124

- To specjalna rasa drumantów, którą sama wyhodowałam. Eksperymentowałam z neutralizacją toksyczności jadowitych wirkosi.

- Co to jest wirkoś? - spytała Kendra.

- I co to jest drumant? - dodał Seth.

- Wirkosiem jest każde magiczne zwierzę o inteligencji niższej niż ludzka - wyjaśniła babcia. - To żargonowe określenie.

- Drumanty wyglądają jak tarantule z ogonami - powiedział Tanu. - Są włochate, poruszają się w podskokach. Potrafią załamywać światło, żeby zafałszować swoje położenie. Myślisz, że widzisz drumanta, wyciągasz rękę, żeby go złapać, ale to tylko iluzja, bo tak naprawdę znajduje się kilkadziesiąt centymetrów dalej.

- Prowadzą nocny tryb życia - dodał dziadek. - Bardzo agresywnie gryzą. Zwykle dysponują zabójczą trucizną.

- Jakimś cudem drzwi klatki się otworzyły - powiedziała Vanessa. - Uciekła cała dziewiętnastka. Kiedy się obudziłam, oblaży mnie od stóp do głów. Złapałam sześć, reszta się rozpierzchła. Teraz są już w ścianach.

- Sześć z dziewiętnastu to niecała jedna trzecia - zauważył Coulter, żując jedzenie.

- Pamiętam, że zamknęłam klatkę na klucz -- stwierdziła z przekonaniem kobieta. - Szczerze mówiąc, gdybym była teraz gdzieś indziej, podejrzewałabym czyjeś podstępne działanie. Nikt nie wiedział, że te drumanty nie są jadowite. Inaczej już bym nie żyła.

Nastała długa, niezręczna cisza. W końcu dziadek odchrząknął.

- Na twoim miejscu podejrzewałbym sabotaż, nawet tutaj.

Kendra wpatrywała się w talerz. Czy jedna z osób, z który-

mi właśnie jadła śniadanie, usiłowała zabić Vanessę? Na pewno

125

- To specjalna rasa drumantów, którą sama wyhodowałam. Eksperymentowałam z neutralizacją toksyczności jadowitych wirkosi.

- Co to jest wirkoś? - spytała Kendra.

- I co to jest drumant? - dodał Seth.

- Wirkosiem jest każde magiczne zwierzę o inteligencji niższej niż ludzka -- wyjaśniła babcia. -- To żargonowe określenie.

- Drumanty wyglądają jak tarantule z ogonami - powiedział Tanu. - Są włochate, poruszają się w podskokach. Potrafią załamywać światło, żeby zafałszować swoje położenie. Myślisz, że widzisz drumanta, wyciągasz rękę, żeby go złapać, ale to tylko iluzja, bo tak naprawdę znajduje się kilkadziesiąt centymetrów dalej.

- Prowadzą nocny tryb życia - dodał dziadek. - Bardzo agresywnie gryzą. Zwykle dysponują zabójczą trucizną.

-Jakimś cudem drzwi klatki się otworzyły - powiedziała Vanessa. - Uciekła cała dziewiętnastka. Kiedy się obudziłam, oblaży mnie od stóp do głów. Złapałam sześć, reszta się rozpierzchnęła. Teraz są już w ścianach.

- Sześć z dziewiętnastu to niecała jedna trzecia - zauważył Coulter, żując jedzenie.

- Pamiętam, że zamknęłam klatkę na klucz -- stwierdziła z przekonaniem kobieta. - Szczerze mówiąc, gdybym była teraz gdzieś indziej, podejrzewałabym czyjeś podstępne działanie. Nikt nie wiedział, że te drumanty nie są jadowite. Inaczej już bym nie żyła.

Nastała długa, niezręczna cisza. W końcu dziadek odchrząknął.

- Na twoim miejscu podejrzewałbym sabotaż, nawet tutaj.

Kendra wpatrywała się w talerz. Czy jedna z osób, z który-

mi właśnie jadła śniadanie, usiłowała zabić Vanessę? Na pewno

125

- To specjalna rasa drumantów, którą sama wyhodowałam. Eksperymentowałam z neutralizacją toksyczności jadowitych wirkosi.

- Co to jest wirkoś? - spytała Kendra.

-1 co to jest drumant? - dodał Seth.

- Wirkosiem jest każde magiczne zwierzę o inteligencji niższej niż ludzka - wyjaśniła babcia. - To żargonowe określenie.

- Drumanty wyglądają jak tarantule z ogonami - powiedział Tanu. - Są włochate, poruszają się w podskokach. Potrafią załamywać światło, żeby zafałszować swoje położenie. Myślisz, że widzisz drumanta, wyciągasz rękę, żeby go złapać, ale to tylko iluzja, bo tak naprawdę znajduje się kilkadziesiąt centymetrów dalej.

- Prowadzą nocny tryb życia - dodał dziadek. - Bardzo agresywnie gryzą. Zwykle dysponują zabójczą trucizną.

-Jakimś cudem drzwi klatki się otworzyły - powiedziała Vanessa. - Uciekła cała dziewiętnastka. Kiedy się obudziłam, oblaży mnie od stóp do głów. Złapałam sześć, reszta się rozpierzchnęła. Teraz są już w ścianach.

- Sześć z dziewiętnastu to niecała jedna trzecia - zauważył Coulter, żując jedzenie.

- Pamiętam, że zamknęłam kłatkę na klucz - stwierdziła z przekonaniem kobieta. -- Szczerze mówiąc, gdybym była teraz gdzieś indziej, podejrzewałabym czyjeś podstępne działanie. Nikt nie wiedział, że te drumanty nie są jadowite. Inaczej już bym nie żyła.

Nastała długa, niezręczna cisza. W końcu dziadek odchrząknął.

- Na twoim miejscu podejrzewałbym sabotaż, nawet tutaj.

Kendra wpatrywała się w talerz. Czy jedna z osób, z który-

mi właśnie jadła śniadanie, usiłowała zabić Vanessę? Na pewno

125

nie ona, Seth ani dziadkowie! Tanu? Coulter? Dziewczynka nie chciała nikomu spojrzeć w oczy.

- Czy mógł się tu wkraść ktoś z zewnątrz? - zapytała Vanessa. -A może ktoś uciekł z lochu?

- Wątpię - stwierdził dziadek, ocierając dłonie serwetką. - Tylko skrzaty i śmiertelnicy mają swobodny wstęp do domu. Skrzaty na pewno nie zrobiłyby czegoś takiego. Nie licząc Dale'a i Warrena, jedyni śmiertelnicy mający prawo poruszania się po rezerwacie znajdują się w tym pomieszczeniu. Dale spędził ostatnią noc w chatce brata. Inni, żeby dostać się do domu, musieliby przejść przez bramę, a to prawie niemożliwe.

- Ktoś mógł się ukrywać na terenie od dawna i czekać na okazję do ataku -- zaczął teoretyzować Coulter.

- Wszystko jest możliwe - przyznała Vanessa. - Ale mogłabym przysiąc, że zamknęłam kłatkę. Nie otwierałam jej od trzech dni!

- Czy zeszłej nocy nikt nie zauważył czegoś podejrzanego? - spytał dziadek, po kolei przyglądając się każdemu z obecnych.

- Niestety nie - powiedział Tanu.

- Nic a nic -- mruknął Coulter, w zamyśleniu mrużąc oczy.

Kendra, Seth i babcia również pokręcili głowami.

- Cóż, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, musimy to uznać za wypadek. Ale zachowajcie szczególną czujność. Mam przeczucie, że w całej układance brakuje jeszcze paru ważnych elementów.

- Żaden z drumantów nie był jadowity? - spytała babcia.

- Żaden - potwierdziła Vanessa. - Będą się naprzykrzać, ale nie wywołają trwałych szkód. Rozstawię pułapki. Zgarniemy je. Rozsypcie na swojej pościeli trociny i czosnek, to je powinno odstraszyć.

126

nie ona, Seth ani dziadkowie! Tanu? Coulter? Dziewczynka nie chciała nikomu spojrzeć w oczy.

- Czy mógł się tu wkraść ktoś z zewnątrz? - zapytała Vanessa. -A może ktoś uciekł z lochu?
- Wątpię - stwierdził dziadek, ocierając dłonie serwetką. - Tylko skrzaty i śmiertelnicy mają swobodny wstęp do domu. Skrzaty na pewno nie zrobiłyby czegoś takiego. Nie licząc Dale'a i Warrena, jedyni śmiertelnicy mający prawo poruszania się po rezerwacie znajdują się w tym pomieszczeniu. Dale spędził ostatnią noc w chatce brata. Inni, żeby dostać się do domu, musieliby przejść przez bramę, a to prawie niemożliwe.
- Ktoś mógł się ukrywać na terenie od dawna i czekać na okazję do ataku - zaczął teoretyzować Coulter.
- Wszystko jest możliwe - przyznała Vanessa. - Ale mogłabym przysiąc, że zamknęłam klatkę. Nie otwierałam jej od trzech dni!
- Czy zeszłej nocy nikt nie zauważył czegoś podejrzanego? - spytał dziadek, po kolei przyglądając się każdemu z obecnych.
- Niestety nie - powiedział Tanu.
- Nic a nic - mruknął Coulter, w zamyśleniu mrużąc oczy.

Kendra, Seth i babcia również pokręcili głowami.

-Cóż, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, musimy to uznać za wypadek. Ale zachowajcie szczególną czujność. Mam przeczucie, że w całej układance brakuje jeszcze paru ważnych elementów.

- Żaden z drumantów nie był jadowity? - spytała babcia.
- Żaden - potwierdziła Vanessa. - Będą się naprzykrzać, ale nie wywołają trwałych szkód. Rozstawię pułapki. Zgarniemy je. Rozsypcie na swojej pościeli trociny i czosnek, to je powinno odstraszyć.

nie ona, Seth ani dziadkowie! Tanu? Coulter? Dziewczynka nie chciała nikomu spojrzeć w oczy.

- Czy mógł się tu wkraść ktoś z zewnątrz? - zapytała Vanessa. -A może ktoś uciekł z lochu?
- Wątpię - stwierdził dziadek, ocierając dłonie serwetką. - Tylko skrzaty i śmiertelnicy mają swobodny wstęp do domu. Skrzaty na pewno nie zrobiłyby czegoś takiego. Nie licząc Dale'a i Warrena, jedyni śmiertelnicy mający prawo poruszania się po rezerwacie znajdują się w tym pomieszczeniu. Dale spędził ostatnią noc w chatce brata. Inni, żeby dostać się do domu, musieliby przejść przez bramę, a to prawie niemożliwe.
- Ktoś mógł się ukrywać na terenie od dawna i czekać na okazję do ataku -- zaczął teoretyzować Coulter.
- Wszystko jest możliwe - przyznała Vanessa. - Ale mogłabym przysiąc, że zamknęłam klatkę. Nie otwierałam jej od trzech dni!
- Czy zeszłej nocy nikt nie zauważył czegoś podejrzanego? - spytał dziadek, po kolei

przyglądając się każdemu z obecnych.

- Niestety nie -- powiedział Tanu.
- Nic a nic - mruknął Coulter, w zamyśleniu mrużąc oczy.

Kendra, Seth i babcia również pokręcili głowami.

- Cóż, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, musimy to uznać za wypadek. Ale zachowajcie szczególną czujność. Mam przeczucie, że w całej układance brakuje jeszcze paru ważnych elementów.
- Żaden z drumantów nie był jadowity? - spytała babcia.
- Żaden - potwierdziła Vanessa. - Będą się naprzykrzać, ale nie wywołają trwałych szkód. Rozstawię pułapki. Zgarniemy je. Rozsypcie na swojej pościeli trociny i czosnek, to je powinno odstraszyć.

126

- I może jeszcze potłuczone szkło - mruknął Coulter zrzędliwie.
- Skoro w domu są drumanty -- odezwał się Seth -- to może będziemy bezpieczniejsi, jeżeli pójdziemy z wami.
- Niezłe zagranie - przyznała Kendra.
- Ruth zapewni wam rozrywkę - odrzekł dziadek.
- Chcę wam pokazać parę fascynujących rzeczy - oświadczyła babcia.
- Coś fajnego? - spytał chłopiec.
- Spodoba się wam - zapewniła.

Vanessa wyjęła z kieszeni kawałek białego, siatkowego materiału.

- Zostawię kilka w domu. Jeśli zobaczycie drumanta... - Rzuciła materiał na ziemię. Rozpostarł się jak spadochron, pokrył powierzchnię o średnicy prawie dwóch i pół metra. - Zgrubienie pokaże wam, gdzie tak naprawdę kryje się ten mały łobuz. Zgarnijcie go przy pomocy otaczającej siatki. Jeśli spróbuje odskoczyć, to się zaplącze. Ta metoda wymaga odrobiny praktyki, ale działa. Nie wystarczy się zamachnąć albo łapać drumanta gołymi rękami.
- Niech się pani nie martwi - powiedziała Kendra. - Ma pani jeszcze jakieś zwierzęta?
- Owszem, parę różnych gatunków.
- Czy któreś są jadowite?
- Żadne nie są zabójcze. Choć moje salamandry mogłyby was uśpić. Używam ich wydzielin do strzałek.
- Strzałek? - Zainteresował się Seth.

- Do mojej dmuchawki.

Chłopiec praktycznie katapultował się z krzesła.

- Chcę ją wypróbować!
- Wszystko w swoim czasie.

127

* * *

U podnóża długich schodów do piwnicy powietrze wydawało się znacznie chłodniejsze. Żelazne drzwi na końcu mrocznego korytarza wyglądały złowrogo, oświetlone jedynie snopem latarki w dłoni babci Sorenson. U podstawy drzwi znajdował się mniejszy właz, z którego korzystały skrzaty - taki sam jak ten w drzwiach na szczycie schodów.

- Skrzaty przedostają się przez loch? - zdziwił Seth.
- Tak - odparła babcia. - Co noc zagląda do nas co najmniej jeden, żeby sprawdzić, czy zostawiliśmy coś do naprawy.
- Dlaczego nie powierzacie im całego gotowania? -- spytała Kendra. -- Przecież robią pyszne rzeczy.
- Wyborne -- przyznała babcia. - Ale bez względu na to, jakie składniki zostawimy, wszystko zmieniają w deser.
- Nie miałbym nic przeciwko temu - stwierdził Seth.

Tymczasem dotarli do drzwi. Babcia wyjęła klucz.

- Pamiętajcie: nie podnoście głosu i nie zbliżajcie się do cel.
- Musimy tam iść? - spytała Kendra.
- Oszalałaś? - odezwał się Seth. - Przecież są za kratkami, nie ma się czym martwić.
- Trzeba się martwić wieloma rzeczami - zaoponowała babcia. - Wiem, że chcesz tylko dodać siostrze otuchy, ale nigdy nie lekceważ lochu. Istoty, które się tu znajdują, nie bez kozery zostały uwięzione. Wasz dziadek i ja zabieramy ze sobą klucze do poszczególnych cel tylko wtedy, gdy trzeba przemieścić więźniów. To ci powinno dać do myślenia.
- Nie wiem, czy chcę zobaczyć, co tam jest - stwierdziła Kendra.

Babcia położyła dłoń na jej ramieniu.

128

- Pakowanie się w niebezpieczeństwo to lekkomyślność. Mam nadzieję, że twój brat już się o tym przekonał. Ale równie nieroztropne jest zamykanie oczu. Wiele zagrożeń maleje, gdy zrozumie się ich naturę.

-Wiem - odrzekła dziewczynka. - Niewiedza już nas nie chroni i tak dalej.

- Świetnie - wtrącił Seth. - Czyli wszystko ustaliliśmy. Możemy już iść?

Babcia włożyła klucz do zamka i pchnęła drzwi. Trochę zaskrzypiały. Przybyszy, powitał chłodny, wilgotny powiew.

- Musimy w końcu naoliwić zawiasy - stwierdziła babcia ściszone głosem.

Poświeciła latarką w głąb długiego korytarza. Wzdłuż ściany ciągnęły się żelazne drzwi z zakratowanymi okienkami. Podłoga, mury i sufit wykonane były z kamienia.

Gdy wszyscy weszli, babcia zamknęła za sobą drzwi.

- Dlaczego świecimy tylko latarkami? - spytał Seth.

Babcia skierowała snop światła na przełącznik.

- Od tego miejsca przez loch biegnie instalacja elektryczna. -- Oświetliła promieniem kilka gołych żarówek zwisających z sufitu. - Ale większość naszych gości woli ciemność. Chcemy ich traktować humanitarnie, więc zwykle korzystamy tylko z latarek.

Babcia podeszła do najbliższych drzwi. Zakratowane okienko znajdowało się mniej więcej półtora metra nad ziemią - na tyle nisko, by dzieci mogły zajrzeć do pustej celi. Wskazała otwór u podstawy drzwi.

- Strażnicy wsuwają tędy tace z jedzeniem.

- Więźniowie nigdy nie opuszczają cel? -- zapytała Kendra.

- Nigdy. A ucieczka jest prawie niemożliwa. Oczywiście każda z cel posiada porządne magiczne zabezpieczenie. Dla potęż-

129

niejszych mieszkańców mamy też kilka mocniejszych stref. W przypadku podjęcia próby ucieczki bezpieczeństwo zapewnia ogar szeptów.

- Ogar szeptów? - powtórzył Seth.

- To nie jest żywa istota, ale zakłęcie -- wyjaśniła babcia. -- Tu na dole od czasu do czasu możecie otrzeć się o coś lodowatego w powietrzu. To właśnie ogar szeptów. Robi się naprawdę groźny, jeśli z celi wyrwie się więzień. Ale nie słyszałam, żeby kiedykolwiek się to tutaj zdarzyło.

- Karmienie osadzonych to na pewno kupa roboty - stwierdziła Kendra.

- Nie dla nas. Większość cel jest pusta. Poza tym mamy kilkoro sług, pomniejszych goblinów, które przyrządzają i roznoszą breję, a także dbają o jaki taki porządek.

- Czy gobliny nie wypuszczają więźniów? - zdziwiła się dziewczynka.

Babcia poprowadziła ich w głąb korytarza.

- Inteligentne może by tak zrobiły. Ale nasi strażnicy należą do odmiany goblinów pilnujących lochów od tysiącleci. To cherlawe, usługowe istoty, które egzystują po to, żeby wykonywać rozkazy przełożonych, czyli w tym wypadku moje i dziadka. Poza tym nie mają kluczy. Lubią żyć w ciemności i doglądać swego żalosnego gospodarstwa.

- Chcę zobaczyć jakichś więźniów - oznajmił Seth.

- Uwierz, wielu z nich wcale nie miałbyś ochoty poznać - zapewniła babcia. - Część jest bardzo stara, zostali tu przeniesieni z innych rezerwatów. Wielu nie zna angielskiego. A wszyscy są bardzo niebezpieczni.

Korytarz kończył się skrzyżowaniem w kształcie litery T. Mogli skręcić w prawo lub w lewo. Babcia poświeciła kolejno w obie strony. Ciągnęły się tam następne cele.

130

- Ten korytarz to część dużego kwadratu. Można pójść w prawo albo w lewo i wrócić aż tutaj. Jest jeszcze kilka odgałęzień, ale nic zbyt skomplikowanego. Chcę wam pokazać parę interesujących punktów.

Udała się w prawo. Korytarz w końcu skręcił w lewo. Seth usiłował zajrzeć do mijanych celi.

- Za ciemno - poinformował siostrę.

Babcia świeciła przed siebie.

Kendra zerknęła do jednego z okienek. Z wnętrza spoglądała na nią wilcza twarz. Dlaczego dla Setha to był problem? Czyżby miał kłopoty ze wzrokiem? Przed chwilą zajrzał do tej samej celi i oznajmił, że nic nie widzi. Rzeczywiście było ciemnawo, ale nie całkiem czarno. Po tym, jak zobaczyła wilkołaka, nie zaglądała już przez kolejne wizjery.

Po jakimś czasie babcia zatrzymała się przed drzwiami wyciętymi z krwistoczerwonego drewna.

- Prowadzą do Korytarza Lęku -- wyjaśniła. -- Nigdy ich nie otwieramy. Więźniowie tam zamknięci nie potrzebują jedzenia.

Ruszyli dalej, ale wzrok Setha na dłużej zawisł na czerwonych drzwiach.

- Nawet o tym nie myśl - szepnęła Kendra.

- No co? Może jestem głupi, ale nie tępy.

Korytarz znowu skręcał w lewo. Babcia zaświeciła w głąb pomieszczenia pozbawionego drzwi. Nad małym ogniem stał bulgoczący kocioł. Para goblinów zmrużyła oczy i osłoniła je przed światłem' latarki długimi, chudymi rękami. Były niskie, kościste, miały zielonkawą skórę, oczy jak paciorki oraz uszy przypominające skrzydła nietoperza. Jeden z goblinów kołysał się na trójnożnym stołku. Mieszał cuchnącą zawartość kotła czymś, co wyglądało jak wosło. Drugi skulił się i skrzywił.

- Przedstawcie się moim wnukom - poleciła babcia.

W

- Ten korytarz to część dużego kwadratu. Można pójść w prawo albo w lewo i wrócić aż tutaj. Jest jeszcze kilka odgałęzień, ale nic zbyt skomplikowanego. Chcę wam pokazać parę interesujących punktów.

Udała się w prawo. Korytarz w końcu skręcił w lewo. Seth usiłował zajrzeć do mijanych celi.

- Za ciemno -- poinformował siostrę.

Babcia świeciła przed siebie.

Kendra zerknęła do jednego z okienek. Z wnętrza spoglądała na nią wilcza twarz. Dlaczego dla Setha to był problem? Czyżby miał kłopoty ze wzrokiem? Przed chwilą zajrzał do tej samej celi i oznajmił, że nic nie widzi. Rzeczywiście było ciemnawo, ale nie całkiem czarno. Po tym, jak zobaczyła wilkołaka, nie zaglądała już przez kolejne wizjery.

Po jakimś czasie babcia zatrzymała się przed drzwiami wyciętymi z krwistoczerwonego drewna.

- Prowadzą do Korytarza Lęku - wyjaśniła. - Nigdy ich nie otwieramy. Więźniowie tam zamknięci nie potrzebują jedzenia.

Ruszyli dalej, ale wzrok Setha na dłużej zawisł na czerwonych drzwiach.

- Nawet o tym nie myśl - szepnęła Kendra.

- No co? Może jestem głupi, ale nie tępy.

Korytarz znowu skręcał w lewo. Babcia zaświeciła w głąb pomieszczenia pozbawionego drzwi. Nad małym ogniem stał bulgoczący kocioł. Para goblinów zmrużyła oczy i osłoniła je przed światłerrt' latarki długimi, chudymi rękami. Były niskie, kościste, miały zielonkawą skórę, oczy jak paciorki oraz uszy przypominające skrzydła nietoperza. Jeden z goblinów kołysał się na trój nożnym stołku. Mieszał cuchnącą zawartość kotła czymś, co wyglądało jak wiosło. Drugi skulił się i skrzywił.

- Przedstawcie się moim wnukom - poleciła babcia.

W

Obróciła snop latarki, tak by oświetlić gobliny światłem odbitym.

- Wursz - odezwał się ten, który mieszał w kotle.

- Slaggo - powiedział ten drugi.

Babcia odwróciła się i ruszyła dalej korytarzem.

- Ale śmierdzi - stwierdziła Kendra.

- Większości więźniów smakuje nasza breja - odrzekła babcia. - Ludziom rzadko przypada do gustu.

- Czy jacyś więźniowie bywają wypuszczani? - zainteresował się Seth.

- Większość odsiaduje wyrok dożywocia. Dla wielu mistycznych stworzeń oznacza to

bardzo długi czas. Ze względu na traktat na pojmanych wrogach nie wykonujemy kary śmierci. Jak zapewne pamiętacie, zabicie kogoś na terenie Baśnioboru oznacza utratę ochrony zapewnionej ugodą. Jest się wtedy tak bardzo narażonym na groźbę zemsty, że jedynym ratunkiem jest opuszczenie rezerwatu na zawsze. Niektórych nie wolno jednak wypuścić na wolność i stąd ten loch. Tych, którzy dopuścili się mniejszych przewinień, więzimy przez określony czas, a potem uwalniamy. Jest tu na przykład dawny opiekun rezerwatu, który trafił do więzienia za sprzedaż baterii satyrom.

Seth zacisnął usta.

- Jak długi jest jego wyrok? - zaciekała się Kendra.
- Pięćdziesiąt lat. Kiedy wyjdzie, będzie miał już po osiemdziesiątce.

Chłopiec przystanął.

- Serio?

Babcia uśmiechnęła się szeroko.

- Nie. Kendra mówiła, że planujesz tu robić interesy.
- Ty to potrafisz dotrzymać tajemnicy! - poskarżył się Seth.
- Wcale ci tego nie obiecywałam - odparła dziewczynka.

132

- Kendra słusznie postąpiła - stwierdziła babcia. - Chciała się upewnić, że nie narazisz na niebezpieczeństwo siebie albo rezerwatu. Chyba nic ci nie grozi, o ile nie będziesz komplikował spraw. Bylebyś tylko nie wychodził z ogrodu. I niech dziadek o niczym się nie dowie. Jest purystą, stara się nie dopuszczać do rezerwatu współczesnej techniki.

W korytarzu nie było już drzwi do cel. Był jak dotąd największy, zakończony okrągłym pomieszczeniem. Na środku w podłodze znajdował się metalowy właz.

-To nasz specjalny loch - oznajmiła babcia. - Na samym dnie znajduje się cela najgroźniejszego więźnia. Dżinna.

- Takiego jak z zaczarowanej lampy? - zapytała Kendra.

-Tak.

- Super! Spełnia życzenia? - zainteresował się Seth.
- Teoretycznie. Prawdziwe dżinny nie przypominają tych z bajek, chociaż to one dały początek legendom. Są potężne, a często sprytne i nikczemne, tak jak nasz więzień. Muszę wam coś wyznać.

Dzieci słuchały w milczeniu.

- Dziadka i mnie bardzo zmartwił los Warrena. Zaczęłam rozmawiać z dżinnem. Otworzyłam kłapę i wołałam stąd do niego. Jako nasz więzień ma ograniczoną moc, więc nie

obawiałam się, że ucieknie. Nabrałam przekonania, że potrafi wyleczyć Warrena. Myślę, że faktycznie by to zrobił. Omówiłam sprawę ze Stanem i postanowiliśmy spróbować. Przystudiowałam wszystkie dostępne źródła na temat negocjacji z takimi istotami. Przy zachowaniu pewnych zasad z pojmanym džinnem można pertraktować, ale trzeba uważać na słowa. Do negocjacji należy przystąpić z niższej pozycji. Na początek on zadaje trzy pytania, na które musimy odpowiedzieć wyczerpująco i z całkowitą szczerością. Dopiero wtedy spełni nasze życzenie. Jeśli skłamiemy, džinn odzyska wolność i wykorzysta przeciwko nam

133

swoją moc. Jeśli w ogóle nie odpowiemy, zostanie w niewoli, ale może nałożyć na nas karę. Nie wolno mu pytać tylko o nasze imię, którego za żadną cenę nie może poznać. Zanim zacznie zadawać pytania, może spróbować namówić nas na ugodę innego rodzaju. Należy czekać cierpliwie i wypowiadać się bardzo ostrożnie, bo każde słowo jest wiążące. Koniec końców zesłał na dół i zaczęłam negocjacje. Stan czuwał tutaj. Na samo wspomnienie ogarnia mnie gniew... Jakież przebiegły był ten džinn! Zdołałby namówić diabła do pójścia na mszę. Straciłam grunt pod nogami. Targował się i przymilał, sprytnie szukał wskazówek co do tego, jakie pytania powinien zadać. Proponował mi różne możliwości, niektóre kuszące, ale w każdej propozycji wyczuwałam pułapkę. Wymienialiśmy oferty i kontroferty. Nie ulegało wątpliwości, że jego ostatecznym celem jest odzyskanie wolności, na co nie mogłam pozwolić. Po wielu godzinach rozmów, gdy wyjawiał na swój temat dużo więcej, niż chciałam, w końcu przestał się targować i przeszedł do pytań. Stan poświęcił wiele dni na zmianę wszystkich haseł i protokołów w Baśnioborze, tak żebym nie wiedziała o niczym istotnym dla bezpieczeństwa. Przemyślałam wcześniej wszystkie możliwe pytania i przygotowałam się do odpowiedzi. Na początek chciał się dowiedzieć, jakie pytanie powinien zadać, żebym nie chciała udzielić odpowiedzi. Jak się domyślacie, byłam gotowa na coś takiego. Zamierzałam powiedzieć, że z chęcią odpowiem na każde możliwe pytanie. Jednak w ostatniej chwili, może dzięki mocy przenikającej negocjacje, zorientowałam się, że jest coś, czego nie mogę wyjawić. Wobec tego odmówiłam odpowiedzi. Tylko tak mogłam zapobiec uwolnieniu džinna. Niestety, w ten sposób dałam mu możliwość odwetu. Nie mógł mnie zabić, ale za to zmienił mnie w kurę.

- Więc to tak było! - zawołał Seth.

134

- Owszem - przyznała babcia.
- Co to był za sekret, którego nie chciałaś zdradzić? - zapytał.
- To coś, o czym nie mogę mówić.
- Dżinn wciąż tam jest - powiedziała cicho Kendra, spoglądając na klapę.

Babcia ruszyła w drogę powrotną. Dzieci poszły za nią.

- Żeby otworzyć włącz, potrzeba trzech kluczy oraz tajemnego słowa - wyjaśniła. - Przynajmniej jedna żywa osoba musi je znać, w przeciwnym razie czar pryśnie i więzień odzyska wolność. To samo stanie się wówczas, jeśli któryś z kluczy ulegnie zniszczeniu. Gdyby nie to, stopiłabym je, a słowa nikomu nie zdradziła.

- Co to za słowo? - spytał Seth.
- To dwa słowa - odparła Kendra. - „Możesz pomarzyć”.
- Twoja siostra ma rację. Może pewnego dnia będziesz gotów przyjąć taką odpowiedzialność - babcia poklepała chłopca po plecach - ale mnie pewnie już dawno nie będzie na świecie.

Wrócili do głównego korytarza. Szli nim tak długo, aż znowu skręcił w lewo. Babcia zatrzymała się przy wnęcie sięgającej od podłogi aż po sufit. Latarką oświetliła dziwną gablotę. Była nieco wyższa niż człowiek i przypominała skrzynię używaną przez magików do sztuczek ze znikającymi ludźmi. Wykonano ją z lśniącego czarnego drewna ze złotymi zdobieniami. Wyglądała prosto i elegancko.

- To Skrzynia Ciszy - wyjaśniła babcia. - Trwalsza od wszystkich cel w tym lochu. Mieści tylko jednego więźnia, ale zawsze tak jest. Można go wydostać tylko wtedy, gdy umieści się tu kogoś innego.

- Kto w niej jest? - spytał Seth.

- Nie wiemy. Skrzynię Ciszy przetransportowano tutaj, gdy powstał Baśniobór, i już ktoś był w środku. Kolejni opiekuno-

135

wie przekazywali sobie ostrzeżenie, żeby nigdy jej nie otwierać. Więc jej nie ruszamy.

Babcia poszła dalej korytarzem. Kendra dotrzymywała jej kroku, natomiast Seth na dłużej został przy Skrzyni Ciszy. Potem podbiegł, by je dogonić. Przy ostatnim zakręcie, który dopełniał kwadrat, babcia przystanęła obok drzwi, pozornie przypadkowej celi.

- Seth, mówiłeś, że chcesz zobaczyć jakiegoś więźnia. Tutaj zamknięty jest diablik, który poturbował waszego dziadka.

Zaświeciła latarką przez zakratowane okienko. Kendra i Seth stłoczyli się obok niej, by zajrzeć do środka. Diablik patrzył na nich chłodno ze zmarszczonym czołem. Był niemal tak wysoki jak Dale. Znad brwi wystawała para rogów jak u jelenia. Długie, umięśnione kończyny przykrywała chropawa skóra. Kendra widziała już wiele diablików. Szkoda, że ten nie zmienił się z powrotem we wrózkę tak jak pozostałe.

- No dalej, świećcie sobie. Nie macie pojęcia, co was czeka -warknął diablik.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała dziewczynka. Babcia oraz Seth dziwnie na nią spojrzeli. Diablik wbił w nią wzrok. -- Co? - powtórzyła.
- Żadne światło nie przegoni nadciągającej ciemności - rzekł diablik, wciąż patrząc jej w oczy.
- Jakiej ciemności?

Diablik wydał taki dźwięk, jakby się krztusił. Wyglądał na zaskoczonego.

- Rozumiesz, co mówi? - spytała babcia ze zdziwieniem.
- A ty nie? Przecież mówi po angielsku.

Babcia przyłożyła dłoń do ust.

- Nie. Mówi w języku goblusz, mowie diablików i goblinów.
- Rozumiesz mnie, śmierzdelko? - sprawdził diablik.

136

- Czy to jakiś żart? - zapytała dziewczynka.
- Bo ja cię rozumiem - stwierdził diablik.
- Przecież mówię po angielsku.
- Tak - przyznała babcia.
- Nie - odparł diablik. - W języku goblusz.
- Twierdzi, że mówię w języku goblusz - powtórzyła po nim Kendra.
- Bo mówisz - potwierdził diablik.
- Najwyraźniej tak cię słyszy - wywnioskowała babcia.
- Ty go nie rozumiesz? - spytała Kendra brata.
- Przecież wiesz, jak brzmią diabliki - odparł. - Nie słysząc żadnych słów, tylko warczą i prychają.
- Co oni mówią? - chciał wiedzieć diablik. -- Powiedz im, że

■

upiekę ich wnętrzności na patyku.

- On mówi okropne rzeczy - oznajmiła Kendra.
- Sza! Musimy się stąd zbierać - stwierdziła babcia. Popędziła korytarzem.
- Już niedużo życia ci zostało, Kendro - zawołał za nimi diablik. - Prześpij się z tą myślą. Wyjdę stąd, zanim się obejrzysz. Zatańczę na twoim grobie! Na grobach was wszystkich!

Dziewczynka obróciła się w miejscu.

- No to będziesz tańczył sam, sparszywiały brzydal! Cała reszta twoich kompanów znów została przemieniona we wróżki. Są piękne i szczęśliwe, a ty dalej jesteś szpetnym dziwolągiem! Szkoda, że nie wiesz, jak się z ciebie śmieją! Życzę smacznej brei.

Cisza. Potem łomot w drzwi celi, a następnie gardłowy warkot. Między kratami okienka pojawiły się guzowate palce.

- Chodź - powiedziała babcia, ciągnąc Kendrę za rękaw. - On cię tylko próbuje zdenerwować.
- Jak to możliwe, że go rozumiem? - spytała dziewczynka. - To też dzięki wróżkom?

137

- Najwyraźniej. - Babcia przyspieszyła kroku. - Jutro poznamy pewnie więcej odpowiedzi. Dziś rano dziadek skontaktował się ze Sfinksem. Umówił spotkanie na jutrzejsze popołudnie.
- Ze mną też? - upewnił się Seth.
- Z obojgiem - potwierdziła. -- Ale niech to zostanie między nami a dziadkiem. Reszta myśli, że wybieramy się do miasta. Nie wiedzą, że Sfinks znajduje się w pobliżu.
- Jasne - zgodziła się Kendra.
- Co mówił diablik? - zainteresował się jej brat.
- Że zatańczy na naszych grobach.

Chłopiec obrócił się i przyłożył dłonie do ust.

- Tylko pod warunkiem, że pochowają nas w tej twojej brudnej celi! -- zawołał, po czym spojrzał na babcię. -- Myślisz, że mnie słyszał?

Rozdział VIII

Coulter

Nie ma go - stwierdził Seth, patrząc na zegarek.

- Niedługo przyjdzie - odrzekła Kendra.

Siedzieli na kamiennej ławce na skraju owalnego fragmentu trawnika. Na środku stała marmurowa wanienka dla ptaków. Słońce weszło niedawno, ale dzień już robił się ciepły. Pośród kwiatów pobliskiego krzaka bawiły się wróżki. Inne unosiły się nad wanienką i podziwiałały własne odbicia.

- Ostatnio są niezbyt przyjazne - stwierdził chłopiec.

Kendra podrapała się w skroń.

- Pewnie po prostu potrzebują przestrzeni życiowej.

139

- Zeszłego lata przed naszym wyjazdem, po tym, jak poprowadziłaś je przeciwko Bahumatowi, były takie miłe...
- Pewnie bardzo się wtedy podekscytowały.
- Spróbuj z nimi pogadać - zaproponował Seth. - Skoro rozumiesz diabliki, to może wróżki też.

- Próbowałam wczoraj wieczorem. Zignorowały mnie.

Chłopiec znów zerknął na zegarek.

- Chodźmy zająć się czymś innym. Coulter spóźnia się już dziesięć minut. I do tego kazał nam czekać w najnudniejszym miejscu w całym Baśnioborze.

- Może to nie tutaj.

Seth pokręcił głową.

- Mówił, że właśnie tu.
- Na pewno przyjdzie.
- Zanim się pojawi, będziemy musieli jechać na spotkanie ze Sfinksem.

Nagle Coulter pojawił się przed nimi. Stał na trawniku w odległości niecałych trzech metrów, przesłaniając wanienkę dla ptaków. Jeszcze przed chwilą to miejsce było puste, a teraz się tam zmateriałizował, wsparty na lasce.

- Jak sądzę, miałem tego nie słyszeć - stwierdził.

Kendra wrzasnęła, a Seth zerwał się na nogi.

- Skąd pan się tu wziął? - zawołał.
- Uważajcie, co mówicie w miejscach publicznych - ostrzegł Coulter. - Nigdy nie wiadomo, kto was słucha. Wasi dziadkowie na pewno chcą, żeby wizyta u Sfinksa pozostała tajemnicą.
- Dlaczego pan podsłuchiwał? - zapytała Kendra oskarżyciel-skim tonem.
- Żeby coś wam udowodnić. Uwierz, gdybym nie był po waszej stronie, słysząc taką wiadomość, wcale bym się nie ujawnił. Na marginesie, Kendro, wróżki są z natury zazdrosne. Nie ma

140

pewniejszego sposobu, żeby zyskać ich niechęć, niż zdobyć popularność.

- Jak pan to robi? - spytał Seth.

Coulter uniósł skórzaną rękawiczkę bez palców.

- To jeden z moich bezcennych skarbów. Zajmuję się magicznymi błyskotkami, przedmiotami i artefaktami. Tanu ma swoje eliksiry, Vanessa zwierzaki, a ja magiczną rękawiczkę. I wiele innych rzeczy.
- Mogę spróbować?
- Wszystko w swoim czasie. - Coulter schował rękawiczkę do kieszeni i odchrząknął. - Rozumiem, że Tanu zaczął wczoraj od mocnego uderzenia. Świetnie zna się na swoim fachu. Powinniście go słuchać.

- Nie omieszkamy - zapewniła Kendra.

- Zanim zaczniemy - Coulter przebierał nogami, jakby czuł się niezbyt komfortowo - chcę jedno wyjaśnić. - Rzucił jej niepewne spojrzenie. -- Choćbyś ogromnie dbała o higienę osobistą, u nastoletnich dziewcząt pryszcze od czasu do czasu są czymś całkowicie naturalnym.

Kendra ukryła twarz w dłoniach. Seth uśmiechnął się od ucha do ucha.

-To zwykły element procesu dojrzewania - mówił dalej Coulter. - Wkrótce możesz dostrzec także inne zmiany, takie jak...

Dziewczynka podniosła głowę.

- Wcale się tego nie wstydzę -- zapewniła. - To tylko ten eliksir.

Coulter protekcyjnie pokiwał głową.

- Cóż, gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać o... dorastaniu...

- To bardzo miłe z pana strony - wypaliła i uniosła ręce, żeby powstrzymać go, zanim powie coś jeszcze. - Dam znać, gdy-

141

bym potrzebowała rozmowy. Syfy to coś normalnego. Pogodziłam się z tym.

Seth zrobił taką minę, jakby zaraz miał parsknąć śmiechem, ale zdołał się powstrzymać.

Coulter przyglądał kępce siwych włosów na głowie. Nieco poczerwieniał na twarzy.

- No dobrze. Dość o hormonach. Zmiana tematu. -- Na chwilę zamilkł, zacierając ręce. - Czego chcecie się ode mnie nauczyć?

- Jak stać się niewidzialnym! - odezwał się Seth.

- Ale tak ogólnie. Dlaczego chcecie zostać moimi uczniami?

- Żeby nauczyć się ochrony przed magicznymi stworzeniami - powiedziała Kendra.

- I pomagać w Baśnioborze - dodał jej brat. - Mam dosyć siedzenia w ogrodzie.

Coulter pokiwał palcem.

- Rezerwat taki jak ten to niebezpieczne miejsce. W moim fachu wszelka nieuwaga może skończyć się katastrofą. A mówiąc „katastrofa”, mam na myśli śmierć. Żadnej drugiej szansy. Od razu zimna, samotna trumna.

Nagła powaga w jego głosie spowodowała gwałtowną zmianę nastroju. Dzieci słuchały go z uwagą.

- W tym lesie - Coulter zakreślił dłonią łuk w stronę drzew - roi się od stworzeń, które najchętniej by was utopiły. Okaleczyły. Pożarły. Zamieniły w kamień. Jeśli choć na moment stracie czujność, jeśli zapomnicie nawet na sekundę, że każda z istot zamieszkujących rezerwat

to potencjalny wróg, wasza szansa przetrwania będzie tak mała jak robaka w kurniku. Rozumiemy się?

Kendra i Seth pokiwali głowami.

142

- Nie mówię wam tego z okrucieństwa. Nie zamierzam was szokować przesadnymi stwierdzeniami. Chcę, żebyście wkroczyli w tę przygodę z szeroko otwartymi oczami. W moim fachu ciągle giną ludzie. Utalentowani i czujni. Bez względu na ostrożność zawsze możemy się natknąć na coś strasznego, niż przewidywaliśmy. Albo napotkać sytuację, z którą radziliśmy sobie już setki razy, ale popełnimy błąd, a drugiej szansy już nie będzie. Jeśli ktoś z was chce mi towarzyszyć w wyprawach do lasu, porzucicie fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Widziałem, jak giną ludzie, i sam nieraz otarłem się o śmierć. Zrobię, co w mojej mocy, by was ochronić, ale przez uczciwość ostrzegam, że choćbyśmy robili coś bardzo rutynowego, w lesie każdy dzień może być naszym ostatnim. Nie zabiorę was ze sobą, dopóki tego nie zrozumiecie.

- Wiemy, że to groźne - przyznał Seth.

- Powinienem wam powiedzieć coś jeszcze. Jeśli znajdziemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a uratowanie was będzie oznaczać poświęcenie własnego życia albo, co gorsza, życia dwojga z nas, zapewne postanowię ratować własną skórę. Od was oczekuję tego samego. Jeśli tylko zdołam was ochronić, zrobię to. Ale jeśli nie... Czujcie się ostrzeżeni. - Coulter uniósł dłonie. - Nie chcę, żeby potem nawiedzały mnie wasze duchy i jęczały, że o niczym nie wiedzieliście.

- Czujemy się ostrzeżeni - potwierdziła Kendra. - Nie będziemy pana nawiedzać.

- No, ja może trochę - stwierdził Seth.

Coulter prychnął, odchrząknął flegmę i splunął.

- Zamierzam trzymać się z wami z dala od sytuacji, w których naszemu życiu coś by zagrażało, ale zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że zdarzy się najgorsze. Jeśli nie chcecie podjąć

143

takiego ryzyka, powiedzcie już teraz, bo gdy wejdziemy do lasu, może być za późno.

- Zgadza się - powiedział Seth. - Wciąż jestem zły, że nie zabraliście mnie wczoraj.

- Ja też się zgadzam - potwierdziła Kendra. Ale o wczoraj wcale nie mam pretensji.

- O czymś mi przypomniałaś - stwierdził Coulter. - Pod pewnymi względami jestem staroświecki i ma to znaczenie dla naszej umowy. Możecie to nazwać przestarzałą rycerskością, ale uważam, że są miejsca, których kobiety nie powinny odwiedzać. Nie dlatego, że są mniej inteligentne czy zdolne. Po prostu jestem zdania, że damę należy traktować z szacunkiem.

- Chce pan powiedzieć, że w pewne miejsca zabierze pan Seta, a mnie nie? - zapytała Kendra.

- Zgadza się. Możesz sobie darować feministyczne tyrady, nie zmienisz mojej opinii. - Coulter rozpostarł ręce. - Jeśli ktoś inny zgodzi się tam cię zabrać, nic na to nie poradzę.

- A Vanessa? - zawołała dziewczynka z niedowierzaniem. - A babcia?

Choć w głębi duszy wcale nie chciała zapuszczać się w niebezpieczne miejsca, o których mówił Coulter, czuła się głęboko urażona, że na przeszkodzie temu miałyby stanąć jej plec.

- Vanessa i twoja babcia mogą robić, co chcą, podobnie jak ty. Ale ja także mam tę swobodę i są miejsca, w które wolę nie zabierać kobiet, nawet najzdolniejszych. Ich dwóch także to dotyczy.

Kendra się wyprostowała.

- Ale Setha pan zabierze? Przecież on jest ode mnie dwa lata młodszy i w zasadzie nie ma mózgu!

- To nie mój mózg jest problemem - odparł Seth, rozbawiony tą sprzeczką.

Coulter wskazał chłopca laską.

44

- Jako dwunastolatek jest na drodze do zostania mężczyzną. Jeśli cię to pocieszy, istnieje wiele miejsc, w które nie zabrałbym żadnego z was. W które nie zabrałby was nikt z nas jeszcze przez wiele lat, dopóki nie będziecie dużo starsi i bardziej doświadczeni. Ba, są miejsca, w które sami byśmy się nie udali.

- Ale są też miejsca, w które zabierze pan mojego młodszego brata, ale nie mnie, bo jestem dziewczyną.

- Nie poruszyłbym tego tematu, gdybym nie przewidywał, że taka sytuacja może się zdarzyć w najbliższych dniach - stwierdził Coulter.

Kendra pokręciła głową.

- Niewiarygodne. Zdaje pan sobie sprawę, że gdyby nie ja, Baśniobór już by nie istniał?

Mężczyzna przepaszająco wzruszył ramionami.

- Zrobiłaś coś wspaniałego. Nie kwestionuję tego i nie mówię o twoich zdolnościach. Gdybym miał córkę i syna, wyobrażam sobie, że niektóre rzeczy robiłbym tylko z jednym z dzieci. Wiem, że w dzisiejszych czasach wszyscy bardzo usilnie udają, że chłopcy i dziewczęta niczym się nie różnią, ale ja tak nie uważam. Jeśli to cię pocieszy, podzielę się całą swoją wiedzą z wami obojgiem i zabiorę was razem w prawie wszystkie miejsca.

- A o pójście ze mną w pozostałe poproszę kogoś innego -zapewniła dziewczynka.

- Masz do tego prawo.

- Możemy zmienić temat? - zapytał Seth.

- Możemy? - Coulter zwrócił się do Kendry.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia - odparła, wciąż poirytowana.

-Jak już wspomniałem - powiedział mężczyzna tak, jakby nie zwrócił uwagi na jej ton - moja specjalność to magiczne przedmioty. Na świecie istnieją przeróżne. Niektóre już się

145

wypaliły, to znaczy kiedyś były magiczne, ale skończyła się ich energia, więc straciły moc. Inne wciąż działają, ale mogą zostać użyte tylko określoną liczbę razy. Jeszcze inne zdają się pobierać magiczną energię z niewyczerpanych źródeł.

- Czy moc rękawiczki też się wyczerpie? - spytał Seth.

Coulter znów wydobył ją z kieszeni.

- Używam jej od lat i działanie wcale nie słabnie. Wygląda na to, że jej moc jest wieczna. Ale podobnie jak większość magicznych przedmiotów, rękawiczka ma pewne ograniczenia. - Wsunął ją na rękę i zniknął. - Jak długo pozostaję nieruchomy, nie zobaczycie mnie. Ale kiedy się poruszę, to już zupełnie inna sprawa.

Coulter zaczął migotać. Na zmianę pojawiał się i zniknął. Kołysał głową, a gdy pomachał ręką, stała się wyraźnie widoczna, dopóki nie przestał.

- Rękawiczka działa tylko w bezruchu - podsumowała Kendra.

Coultera znów nie było widać.

- Zgadza się. Mogę mówić, oddychać, mrugać oczami. Ale każdy większy ruch powoduje, że przestaję być niewidzialny. - Zdjął rękawiczkę i natychmiast się pojawił. - To spora niedogodność. Kiedy już ktoś mnie nakryje, rękawiczka nie pomoże w ucieczce. Poza tym nie maskuje zapachu. Dla uzyskania maksymalnego efektu muszę ją założyć, zanim zostanę zauważony, i to w miejscu, w którym mogę stać bez ruchu. Na dodatek w pobliżu nie może być żadnej istoty, która potrafiłaby wykryć moją obecność za pośrednictwem zmysłów innych niż wzrok.

- To dlatego umówił się pan z nami tutaj - stwierdził Seth. - Żeby przyjść wcześniej i szpiegować.

- Widzisz? - Coulter zwrócił się do Kendry. - Jednak ma mózg. Oczywiście gdybym naprawdę zamierzał szpiegować,

146

stanąłbym w krzakach obok ławki. Zależało mi na dramatycznym wejściu, więc musiałem zdać się na fart: na szczęście żadne z was nie wpadło na mnie i nie zepsuło niespodzianki.

- Na pewno zostawił pan bardzo wyraźne ślady na trawie -stwierdziła roztropnie Kendra.

Coulter pokiwał głową.

-Trawnik niedawno był koszony, a ja trochę podreptałem wkoło, zanim wybrałem miejsce, lecz to prawda, gdybyście uważali, na pewno dostrzeglibyście moje ślady. Ale zgadłem prawidłowo:

nie uważaliście.

- Mogę wypróbować rękawiczkę? -- poprosił Seth.

- Innym razem - odparł Coulter. - Posłuchajcie, wolałbym, żeby pozostała tajemnicą. Wasi dziadkowie o niej wiedzą, ale pozostali nie muszą. Nie warto zdradzać świata swoich najlepszych sztuczek.

Seth udał, że zamyka usta na kłódkę i wyrzuca klucz.

- Ja też nic nie powiem - obiecała Kendra.

- W moim fachu dotrzymywanie tajemnicy to bardzo cenna umiejętność - wyjaśnił Coulter. - Szczególnie, że Stowarzyszenie nie śpi. Bez przerwy knuje, zbiera informacje i wykorzystuje słabości. Najważniejsze sekrety zdradzam tylko osobom, którym mogę zaufać. W przeciwnym razie tajemnica zmieni się w plotkę ot tak, po prostu. - Pstryknął palcami. - Ćwiczcie się w dochowywaniu sekretów, które wam powierzam. Jeśli dowiem się, że komuś powiedzieliście, to już nigdy nie usłyszycie ode mnie nic poufnego.

- Niech pan lepiej ma oko na Kendrę - zasugerował Seth.

- Wcale nie obiecywałam, że to będzie tajemnica - zaprotestowała jego siostra.

- Będę miał oko na was oboje. Na próbę podniosę stawkę. - Pokazał im mały zielonkawy kokon. - W Norwegii mieszka

147

gatunek chochlików, które z nadejściem zimy tracą skrzydła. Najmroźniejsze miesiące spędzają we śnie zimowym w kokonach takich jak ten. Gdy nastaje wiosna, wyłaniają się z nową, piękną parą skrzydeł.

Seth zmarszczył nos.

- Tę wiedzę też musimy zachować w tajemnicy?

- Jeszcze nie skończyłem. Po wykonaniu odpowiednich zabiegów taki kokon staje się bardzo wartościowym przedmiotem. Jeśli włożę go do ust i mocno nagryzę, natychmiast powiększy się i pokryje mnie całego. Znajdę się w całkowicie nieprzenikliwym schronieniu, będę strzeżony od wszelkich zagrożeń z zewnątrz. Z wnętrza wydostaje się dość dwutlenku węgla i dociera tam wystarczająco dużo tlenu, żebym czuł się komfortowo. Nawet pod wodą! Wilgotne wewnętrzne ścianki są jadalne. Jeśli wziąć pod uwagę również wilgoć, którą pochłaniają z zewnątrz, mogą mnie utrzymać przy życiu całymi miesiącami. Chociaż zewnętrzna skorupa jest nie do przebicia, od wewnątrz mogę się wydostać w każdej chwili przy minimalnym wysiłku.

- O rany! - zawołała Kendra.

- Ten rzadki, specjalnie spreparowany kokon to moja polisa ubezpieczeniowa. Jest jak karta „Wychodzisz z więzienia” w monopolu. Trzymam go w absolutnej tajemnicy, ponieważ kiedyś pewnie przyjdzie dzień, gdy uratuje mi życie.

- I dzieli się pan z nami tą wiedzą? -- zdziwił się Seth.

- Testuję was. O kokonie nie wiedzą nawet wasi dziadkowie. Nie wolno wam rozmawiać o nim z nikim, nawet między sobą, ponieważ ktoś mógłby to usłyszeć. Gdy minie dość czasu, a wy dotrzymacie tajemnicy, może zdradzę wam jakieś inne sekrety. Nie zawiedźcie mnie.

- Nie zawiedziemy - obiecał Seth.

148

Coulter schylił się i podrapał w kostkę.

- Nie widzieliście wieczorem drumantów?

Dzieci pokręciły głowami.

- Ucięły mnie parę razy w nogę. A ja nawet się nie obudziłem. Może jednak powinienem spróbować tej sztuczki z trocinami i czosnkiem.

- Vanessa złapała dwa kolejne - poinformowała Kendra.

- No to zostało jej jedenaście - stwierdził mężczyzna. - Pokażę wam jeszcze jeden przedmiot. - Uniósł w dłoni srebrną kulę. - Słyszeliście, jak dziadkowie mówili, że przez bramę Baśnioboru nie mogą się przedostać śmiertelnicy. Całego płotu wokół rezerwatu strzegą potężne czary. Jeden z nich można zademonstrować za pomocą tej kuli.

Coulter podszedł do wanienki dla ptaków. Na jego widok wróżki się rozpierzchły.

- Dopóki trzymam kulę w dłoni, czar jest uśpiony. Ale gdy ją wypuszczę, zacznie ją chronić zaklęcie dekoncentrujące. - Upuścił kulę do wanienki. - Nie jest tak mocne jak to strzegące bramy, ale powinno wystarczyć. - Wrócił do dzieci i stanął obok nich. - Seth, czy mógłbyś przynieść mi kulę?

Chłopiec spojrzał na niego podejrzliwie.

- Czy ten czar mnie zdekcentruje?

- Po prostu ją przynieś.

Seth podreptał do wanienki. Przystanął, po czym zaczął rozglądać się na wszystkie strony.

- O co mnie pan prosił? - zawołał w końcu.

- O kulę - przypomniał mu Coulter.

Chłopiec plasnął się w czoło.

- No jasne!

Włożył jedną dłoń do wody. Potem zanurzył również drugą i zaczął pocierać nimi o siebie. Następnie odszedł od wanienki

149

bez kuli. Otarł mokre ręce o koszulkę, po czym ruszył w stronę Coultera i Kendry.

- Niesamowite - stwierdziła dziewczynka.
- Nie zapomniałeś o czymś? - spytał starszy mężczyzna.

Seth przystanął i przekrzywił głowę.

- Prosiłem cię o kulę - przypomniał Coulter.
- Rzeczywiście! - zawołał chłopiec. - Gdzie ja mam głowę?
- Podejdź tutaj. Właśnie doświadczyłeś na własnej skórze zaklęcia dekoncentrującego. Jeden z czarów chroniących ogrodzenie Baśnioboru działa bardzo podobnie. Każdy, kto się do niego zbliży, natychmiast zaczyna myśleć o czymś innym. Proste i skuteczne.
- Też chcę spróbować - oznajmiła Kendra.
- Proszę bardzo.

Dziewczynka ruszyła w kierunku wanienki. W myślach cały czas powtarzała sobie, po co tam idzie. Nawet w kółko mruczała pod nosem: „Kula, kula, kula, kula”. Gdy dotarła na miejsce, spojrzała na srebrzysty przedmiot w wodzie. Wciąż nie czuła się zdekoncentrowana. Podniosła kulę i przyniosła Coulterowi.

- Proszę.

Mężczyzna stał osłupiały.

- Jak to zrobiłaś? - zapytał.
- Jestem równie zaskoczona jak pan. Wydawało mi się, że jestem tylko dziewczyną.
- Poważnie, Kendro, to doprawdy niezwykle.
- Po prostu się skupiałam.

-Na kuli?

-Tak.

-Niemożliwe! Chyba skończyła się moc. Po tylu latach... Włóż ją z powrotem do wody.

150

Kendra podbiegła do wanienki i zostawiła kulę w środku. Potem zbliżył się Coulter. Szedł z zaciśniętymi rękami. Włożył dłoń do wody obok kuli, zaczął gładzić dno zbiornika, a potem prędko wyciągnął kulę.

- Czar wciąż działa. Czułem, jak próbuje zamącić mi w głowie. Mocny jak zawsze.
- To jak się panu udało? -- zdziwiła się Kendra.
- Kwestia praktyki. Jeśli będziesz myśleć o kuli, natychmiast cię zdekoncentruje. Dlatego należy skupić uwagę na czymś obok niej. Skoncentrowałem się na gładzeniu dna wanienki, a myśli o kuli pozostawały gdzieś w tle. Kiedy się na nią natknąłem, natychmiast ją złapałem.

- Ja koncentrowałam się na kuli - stwierdziła dziewczynka.

Coulter rzucił kulę w stronę ławki. Potoczyła się i zatrzymała na trawniku.

- Przynieś ją raz jeszcze. W ogóle nie próbuj się skupiać.

Dziewczynka podeszła do kuli i podniosła ją bez trudu.

- Chyba jestem odporna.

- Ciekawe - mruknął Coulter w zamyśleniu.

- Na pewno też już dam radę - stwierdził Seth.

- Kendro, połóż kulę - poprosił mężczyzna.

Chłopiec ruszył w tamtym kierunku, schylił się, żeby zerwać trochę trawy, a potem usiadł na ławce.

- No co? - zapytał, widząc, jak się w niego wpatrują.

Potem pacnął się w czoło, gdy mu przypomnieli.

-To pewnie następny skutek uboczny działania wróżek - zgadła Kendra.

- Z pewnością - stwierdził zadumany Coulter. - Wokół ciebie gromadzą się kolejne tajemnice. Przypomniłaś mi, że działalność wróżek miała kilka ciekawych następstw. Przejdźmy do przyjemniejszych tematów. Od czasu waszej ostatniej wizyty

151

dokonałszy fascynującego odkrycia. - Podniósł głos. - Hugo, chodź tu!

Olbrzymi golem wyszedł zza stodoły. Biegł do nich długimi, ciężkimi susami. Gdy Kendra widziała go po raz ostatni, dzięki wróżkom cały był pokryty kwieciami. Teraz znów wyglądał tak jak wcześniej: prymitywne cielsko z ziemi, kamienia i gliny, przypominające bardziej małpę niż człowieka. Tu i ówdzie wyrastały Nieliczne chwasty i mlecze, ale nie było już liściastych pnączy ani barwnych kwiatów.

Hugo zatrzymał się przed nimi. Czubek głowy Coultera ledwo sięgał środka jego potężnego torsu. Olbrzym miał szerokie bary, grube kończyny oraz nieproporcjonalnie duże dłonie i stopy. Zapewne mógłby rozerwać starszego mężczyznę na strzępy, ale Kendra wiedziała, że nigdy by tego nie zrobił. Golem wyłącznie wykonywał rozkazy.

- Pamiętacie Hugona? - spytał Coulter.

- Oczywiście - odparł Seth.

- Patrzcie.

Mężczyzna podniósł kamień i rzucił w kierunku Hugona. Golem go złapał.

- Czego to dowodzi? spytał Seth.
- Nie kazałem mu łapać kamienia.
- Pewnie ma stałe polecenia łapania przedmiotów rzuconych w jego stronę - zgadywała Kendra.
- Nic z tych rzeczy. - Coulter pokręcił głową.

Hugo lekko się uśmiechnął.

- Czy on się uśmiecha? -- zdziwił się Seth.
- Wcale bym tego nie wykluczył -- odrzekł mężczyzna. -- Hugo, rób, co chcesz.

Golem przykucnął, a potem wyskoczył w powietrze, wyrzucając ręce nad głowę. Wylądował tak ciężko, że zatrzęsała się ziemia.

152

- Robi coś z własnej woli? - zapytała Kendra.
- Tylko drobnostki. Poza tym wciąż jest całkowicie posłuszny. Wykonuje wszystkie zadania. Ale pewnego dnia wasza babcia zauważyła, jak wkładał z powrotem pisklę, które wypadło z gniazda. Nikt mu tego nie kazał, spontanicznie zrobił coś dobrego.
- Chce pan powiedzieć, że to też sprawiły wróżki! -- zawołała Kendra. - Po tym, jak Muriel zniszczyła go za pomocą czaru, odbudowały go i odmieniły!
- Wydaje nam się, że zrobiły z niego prawdziwego golema -stwierdził Coulter. - Sztucznie stworzone golem, bezmyślne marionetki istniejące tylko po to, by wypełniać rozkazy, powstały jako imitacja prawdziwych golemów, żywych istot z kamienia, błota czy piasku. Te prawdziwe zostały dawno zapomniane, ale najwyraźniej Hugo jest teraz jednym z nich. Pojawia się u niego własna wola.
- Super! - zawołał Seth.
- Czy potrafi się porozumiewać? - zapytała jego siostra.
- Na razie tylko prymitywnie. Bardzo dobrze rozumie, inaczej nie mógłby wykonywać poleceń. Poza tym jego fizyczna koordynacja jest lepsza niż kiedykolwiek. Ale Hugo dopiero rozpoczyna eksperymenty z autoekspresją i działaniem na własną rękę. Robi wolne, ale stałe postępy. Z czasem powinien porozumiewać się z nami jak zwykła osoba.
- Więc teraz Jest jak duże dziecko - stwierdziła Kendra.
- Owszem, pod wieloma względami - przyznał Coulter. -Jedno z waszych zadań to zabawa z Hugonem godzinę dziennie. Nie będzie musiał słuchać waszych poleceń. Każę mu po prostu dobrze się bawić. Możecie z nim rozmawiać, grać w piłkę, uczyć go sztuczek, co tylko chcecie. Sprawdzimy, czy zacznie bardziej samodzielnie funkcjonować.

153

- Robi coś z własnej woli? - zapytała Kendra.
- Tylko drobnostki. Poza tym wciąż jest całkowicie posłuszny. Wykonuje wszystkie zadania. Ale pewnego dnia wasza babcia zauważyła, jak wkładał z powrotem pisklę, które wypadło z gniazda. Nikt mu tego nie kazał, spontanicznie zrobił coś dobrego.
- Chce pan powiedzieć, że to też sprawiły wróżki! - zawołała Kendra. - Po tym, jak Muriel zniszczyła go za pomocą czaru, odbudowały go i odmieniły!
- Wydaje nam się, że zrobiły z niego prawdziwego golema -stwierdził Coulter. - Sztucznie stworzone golem, bezmyślne marionetki istniejące tylko po to, by wypełniać rozkazy, powstały jako imitacja prawdziwych golemów, żywych istot z kamienia, błota czy piasku. Te prawdziwe zostały dawno zapomniane, ale najwyraźniej Hugo jest teraz jednym z nich. Pojawia się u niego własna wola.
- Super! - zawołał Seth.
- Czy potrafi się porozumiewać? - zapytała jego siostra.
- Na razie tylko prymitywnie. Bardzo dobrze rozumie, inaczej nie mógłby wykonywać poleceń. Poza tym jego fizyczna koordynacja jest lepsza niż kiedykolwiek. Ale Hugo dopiero rozpoczyna eksperymenty z autoekspresją i działaniem na własną rękę. Robi wolne, ale stałe postępy. Z czasem powinien porozumiewać się z nami jak zwykła osoba.
- Więc teraz jest jak duże dziecko - stwierdziła Kendra.
- Owszem, pod wieloma względami - przyznał Coulter. -Jedno z waszych zadań to zabawa z Hugonem godzinę dziennie. Nie będzie musiał słuchać waszych poleceń. Każę mu po prostu dobrze się bawić. Możecie z nim rozmawiać, grać w piłkę, uczyć go sztuczek, co tylko chcecie. Sprawdzimy, czy zacznie bardziej samodzielnie funkcjonować.

3

- Robi coś z własnej woli? - zapytała Kendra.
- Tylko drobnostki. Poza tym wciąż jest całkowicie posłuszny. Wykonuje wszystkie zadania. Ale pewnego dnia wasza babcia zauważyła, jak wkładał z powrotem pisklę, które wypadło z gniazda. Nikt mu tego nie kazał, spontanicznie zrobił coś dobrego.
- Chce pan powiedzieć, że to też sprawiły wróżki! - zawołała Kendra. - Po tym, jak Muriel zniszczyła go za pomocą czaru, odbudowały go i odmieniły!
- Wydaje nam się, że zrobiły z niego prawdziwego golema -stwierdził Coulter. - Sztucznie stworzone golem, bezmyślne marionetki istniejące tylko po to, by wypełniać rozkazy, powstały jako imitacja prawdziwych golemów, żywych istot z kamienia, błota czy piasku. Te prawdziwe zostały dawno zapomniane, ale najwyraźniej Hugo jest teraz jednym z nich. Pojawia się u niego własna wola.
- Super! - zawołał Seth.
- Czy potrafi się porozumiewać? - zapytała jego siostra.

- Na razie tylko prymitywnie. Bardzo dobrze rozumie, inaczej nie mógłby wykonywać poleceń. Poza tym jego fizyczna koordynacja jest lepsza niż kiedykolwiek. Ale Hugo dopiero rozpoczyna eksperymenty z autoekspresją i działaniem na własną rękę. Robi wolne, ale stałe postępy. Z czasem powinien porozumiewać się z nami jak zwykła osoba.

- Więc teraz jest jak duże dziecko - stwierdziła Kendra.

- Owszem, pod wieloma względami - przyznał Coulter. - Jedno z waszych zadań to zabawa z Hugonem godzinę dziennie. Nie będzie musiał słuchać waszych poleceń. Każę mu po prostu dobrze się bawić. Możecie z nim rozmawiać, grać w piłkę, uczyć go sztuczek, co tylko chcecie. Sprawdzimy, czy zaczną bardziej samodzielnie funkcjonować.

153

- Podobają mi się te zadania - ucieszyła się dziewczynka. - Kiedy zacznijemy?

- Może teraz? -- zaproponował Coulter. - Dziś chyba nie mamy dość czasu na porządną wyprawę w las. Musicie być tu po lunchu, żeby pojechać z babcią do miasta. Nie mam pojęcia, co tam będziecie robić. - Naśladując Setha, mężczyzna udał, że zamyka usta na kłódkę i wyrzuca klucz. - Hugo, pobaw się z Kendrą i Sethem. Możesz robić, co chcesz.

Coulter odszedł w stronę domu, pozostawiając dzieci same z olbrzymim golem. Przez chwilę cała trójka stała w milczeniu.

- Co będziemy robić? - zapytał Seth.

- Hugo - odezwała się Kendra. - Może pokażesz nam swój ulubiony kwiatek w ogrodzie?

- Ulubiony kwiatek? - jęknął chłopiec. - Chcesz go zanudzić na śmierć?

Hugo uniósł palec, po czym dał im znak, żeby poszli za nim. Zszedł z trawnika i ruszył w kierunku basenu.

- Wskazanie ulubionego kwiatka pozwoli mu poćwiczyć dokonywanie wyborów - wytłumaczyła bratu Kendra, gdy rzucili się biegiem, by nadążyć za golem.

- Świetnie, ale w takim razie mógłby wybrać ulubioną broń, potwora albo coś fajnego.

Hugo zatrzymał się obok żywopłotu z rabatką u podstawy. Wskazał duży, niebiesko-biały kwiat o kielichowatym kształcie i jaskrawych, półprzezroczystych płatkach, piękny i delikatny.

- Bardzo dobry wybór. Mnie też się podoba - pochwaliła Kendra.

- Świetnie - mruknął Seth. - Jesteście wrażliwcami i macie dusze artystów. To może się wreszcie trochę pobawimy? Hugo, chcesz poskakać do basenu? Na pewno super skaczesz na bombę!

154

Golem skrzyżował i rozkrzyżował ręce na znak, że ten pomysł mu się nie podoba.

- Przecież on jest zrobiony z ziemi - powiedziała Kendra. -- Rusz głową.

- A poza tym z kamieni i gliny... Myślałem, że może zrobi się tylko trochę bardziej błotnisty.

- I zapcha filtr. To ciebie Hugo powinien wrzucić do basenu.

Golem obrócił głowę w stronę Setha. Chłopiec wzruszył ramionami.

- Dobra, będzie fajnie.

Hugo kiwnął głową, złapał go, po czym cisnął w powietrze takim ruchem, jakby rzucał hakiem piłkę do kosza. Kendra wydała stłumiony okrzyk. Znajdowali się jeszcze kilkanaście metrów od wody. Wyobrażała sobie, że golem zabierze jej brata dużo bliżej i dopiero wtedy go rzuci. Chłopiec pofrunął niemal na wysokość dachu domu, a potem z głośnym chlupotem wylądował w samym środku głębokiego końca basenu.

Kendra podbiegła do krawędzi. Gdy tam dotarła, Seth już wychodził na brzeg. Jego ubranie i włosy ociekały wodą.

-To była najbardziej zwariowana i superowska chwila w moim życiu! - oznajmił. - Ale następnym razem najpierw zdejmę buty.

Rozdział IX

Sfinks

Gdy suv stał na czerwonym świetle, Kendra spoglądała przez szybę na ogromną, opuszczoną fabrykę. Okna na dolnym piętrze były zabite butwiejącymi deskami, z kolei na górze ziały puste, niemal pozbawione szyb. Na chodniku wały się papierki, potłuczone butelki, zgniecione puszki po napojach i sponiewierane deszczem gazety. Ściany zdobiło nieczytelne graffiti. Większość słów była koślawą, ale niektóre, złożone z lśniących, metalicznych liter, wymalowano ze sporą biegłością.

- Mogę już odpiąć pas? - jęknął Seth, wiercąc się w fotelu.

- Jeszcze tylko jedna przecznica - odparła babcia.

156

- Sfinks zatrzymał się w niezbyt przyjemnej okolicy - stwierdziła Kendra.

- Musi dbać o dyskrecję, a to często oznacza warunki zakwaterowania dalekie od ideału.

Światło zmieniło się na zielone. Przejechali przez skrzyżowanie. Żeby dotrzeć do nadmorskiego miasta Bridgeport, byli w drodze już od dłuższego czasu. Babcia prowadziła spokojniej niż Vanessa, lecz pomimo niespiesznego tempa oraz przyjemnej scenerii perspektywa spotkania ze Sfinksem sprawiała, że Kendra przez całą drogę była spięta.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła babcia.

Włączyła lewy migacz i skręciła na parking przed zaniedbanym warsztatem samochodowym

„Król Szos”, który wyglądał na opuszczony. Nie parkowały tu żadne inne auta, a szyby budynku pokrywała gruba warstwa kurzu i brudu. Babcia ominęła zardzewiały kołpak, który leżał na asfalcie.

- Co za rudera! - stwierdził Seth. - To na pewno właściwe miejsce?

Suv właśnie się zatrzymywał, gdy podniosły się jedne z trzech wrót garażu. Wysoki Azjata w czarnym garniturze pokazał gestem, żeby wjechali do środka. Był szczupły, barczysty i ponury. Babcia wprowadziła auto do wnętrza, a wtedy mężczyzna zamknął za nimi bramę.

Otworzyła drzwi samochodu.

- Pan Lich, jak się domyślam - powiedziała.

Mężczyzna nieznacznie pochylił głowę, co można było uznać za potwierdzenie albo ukłon. Następnie dał znak, by opuścili wóz.

- Chodźcie - zwróciła się babcia do dzieci, wysiadając z auta.

157

Kendra i Seth posłuchali. Pan Lich już się oddalał, więc musieli się pośpieszyć, żeby go dogonić. Wyprowadził ich przez drzwi do zaułka, gdzie czekał na nich czarny samochód. Z kamienną twarzą otworzył drzwi. Cała trójka wsiadła. Mężczyzna zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik.

- Czy pan mówi po angielsku? - zapytał Seth.

Pan Lich wbił w niego wzrok w tylnym lusterku, wrzucił bieg i ruszył wąskim zaułkiem. Od tej pory nikt już nie próbował z nim rozmawiać. Jechali nierozpoznawalnymi zaułkami i bocznymi uliczkami, w końcu zaś dotarli na główną drogę. Samochód zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni, a potem znów znaleźli się na wąskich ulicach. Wreszcie pan Lich zatrzymał auto w brudnym zaułku obok rzędu obtłuczonych śmietników.

Wysiadł i otworzył drzwi pasażerom. Cuchnęło sosem do taco oraz zjełczałym olejem. Mężczyzna poprowadził ich do usmarowanych drzwi z napisem „Tylko dla pracowników”. Uchylił je, puścił przodem całą trójkę, a następnie wszedł z nimi do środka. Przeszli przez kuchnię i znaleźli się w słabo oświetlonej knajpie. Okna zasłonięte były roletami. Lokal nie miał zbyt wielu gości. Dwóch długowłosych facetów grało w bilard. Brodaty grubas siedział przy barze obok chudej blondynki o dziobatej twarzy i kręconych włosach. W powietrzu wirowały smużki dymu papierosowego.

Babcia, Seth i Kendra szli przodem. Barman pokręcił głową.

- Nie obsługujemy klientów poniżej dwudziestego pierwszego roku życia - oznajmił.

Pan Lich wskazał schody w rogu sali. Zachowanie barmana natychmiast uległo zmianie.

- Mój błąd - powiedział i szybko się odwrócił.

Rosły Azjata poprowadził gości po schodach obitych wykładziną. Na samej górze odgarnęli zasłonę z koralików, po czym

weszli do pomieszczenia z kudłatym dywanem. Znajdowały się tam dwie brązowe kanapy oraz cztery workowate zamszowe fotele. Pod sufitem powoli obracał się ciężki wiatrak. W rogu stało duże, staromodne radio. Grało bigbandową muzykę, zupełnie jakby ktoś nastawił je na stację nadającą z przeszłości.

Pan Lich położył babci dłoń na ramieniu i wskazał kanapy. Tak samo postąpił wobec Setha. Kendrę skierował natomiast do drzwi po drugiej stronie pokoju. Dziewczynka spojrzała na babcię - ta skinęła głową. Seth rzucił się na fotel.

Kendra przeszła przez pomieszczenie i zawahała się. Już jazda w milczeniu oraz niecodzienne otoczenie sprawiły, że czuła się nieswojo. Perspektywa samotnego spotkania ze Sfinksem była niepokojąca. Dziewczynka obejrzała się przez ramię. Zarówno babcia, jak i pan Lich pokazywali, żeby weszła. Delikatnie zapukała do drzwi.

- Proszę - odezwał się niski głos, tak cichy, że ledwie słyszalny.

Nacisnęła klamkę. Widok przesłaniała aksamitna czerwona kotara ze złotymi frędzlami i haftami. Dziewczynka odgarnęła ją i weszła do pokoju. Drzwi się za nią zamknęły.

Obok stołu do piłkarzyków stał ciemnoskóry mężczyzna. Miał krótkie dredy przeplatane koralikami. Jego skóra nie była po prostu brązowa, lecz tak czarna, że Kendra wcześniej nie widziała czegoś podobnego. Nie wyróżniał się wzrostem ani posturą, nosił luźną szarą koszulę, workowate spodnie oraz sandały. Jego przystojna twarz zdawała się pozbawiona wieku - równie dobrze mógł mieć trzydzieści albo pięćdziesiąt lat.

Dziewczynka rozejrzała się po przestronnym pokoju. W dużym akwarium pływały jaskrawe tropikalne ryby. Z sufitu zwisało wiele delikatnych metalowych mobili. Na ścianach, stołach i półkach naliczyła co najmniej dziesięć zegarów o ekscentrycz-

159

nych kształtach. Obok wyrzeźbionego w drewnie niedźwiedzia grizzly naturalnych rozmiarów stała rzeźba wykonana ze śmieci. Przy oknie znajdował się z kolei skomplikowany model Układu Słonecznego. Druciane orbity przytrzymywały planety oraz księżyce.

- Zagrasz ze mną w piłkarzyki? - spytał mężczyzna.

Jego akcent kojarzył się Kendrze z Karaibami, ale nie do końca.

- Czy pan jest Sfinksem? - spytała, zaskoczona nietypową propozycją.

-Tak.

- Dobrze, czemu nie. - Dziewczynka podeszła do stołu.

- Wolisz kowbojów czy Indian?

Na metalowych prętach znajdowały się cztery rzędy identycznych Indian oraz cztery rzędy takich samych kowbojów. Figurka kowboja miała biały kapelusz oraz wąsy. Dłonie opierała na rewolwerach w kaburze. Z kolei Indianin nosił pióropusz, a czerwonawobrązowe ramiona

skrzyżował na nagim torsie. Stopy wszystkich figurek były złączone, żeby lepiej odbijały piłkę.

- Zagram Indianami - postanowiła Kendra.

W domu czasem grywała w piłkarzyki z Sethem w centrum rekreacyjnym. Przegrywała średnio dwie z trzech gier.

- Z góry ostrzegam, że nie jestem zbyt dobry - powiedział Sfinks.

Jego głos miał aksamitne brzmienie, które kojarzyło jej się z klubami jazzowymi z dawnych lat.

-Ja też nie - przyznała dziewczynka. - Mój młodszy brat zwykle ze mną wygrywa.

- Chcesz zacząć?

- W porządku.

160

Sfinks podał jej jasnożółtą piłkę. Kendra oparła lewą dłoń na uchwycie sterującym bramkarzem, prawą ręką wrzuciła piłkę do otworu, po czym - gdy kulka przetoczyła się przez połowę boiska - zaczęła szaleńczo kręcić najbliższym rzędem Indian. Sfinks sterował kowbojami z większym spokojem. Kontrował gwałtowne ruchy Kendry szybkimi, precyzyjnymi szarpnięciami. Nie minęło wiele czasu, zanim dziewczynka zdobyła pierwszą bramkę.

- Dobra robota - pochwalił.

Kendra zaznaczyła zdobycie bramki, przesuwając koralik po swojej stronie stołu. Sfinks wyjął piłkę z bramki i wrzucił do otworu. Potoczyła się w kierunku jego graczy. Podał do przedniego rzędu kowbojów, ale indiański bramkarz zablokował strzał. Indianie zawirowali jak szaleni, bezlitośnie bili piłkę w stronę przeciwników, aż wreszcie zdobyli drugiego gola.

Sfinks znów wrzucił kulkę przez otwór. Kendra poczuła się pewniej, więc zaczęła atakować jeszcze agresywniej. W końcu wygrała mecz pięć do dwóch.

- Rozłożyłaś mnie na łopatki jak Siedzący Byk - stwierdził Sfinks. - Świetnie ci poszło. Napijesz się czegoś? Soku jabłkowego? Napoju waniliowego? Mleka czekoladowego?

- Może napoju waniliowego - postanowiła Kendra.

Po zwycięstwie czuła się swobodniej.

- Doskonały wybór - przyznał Sfinks.

Otworzył zamrażarkę i wyjął z niej oszroniony kubek z lodem. Następnie z niewielkiej lodówki wziął brązową butelkę, odkapslował, po czym nalał do kubka żółty napój. Płyn zaskakująco silnie się pienił.

- Usiądź, proszę.

Sfinks wskazał parę foteli ustawionych naprzeciw siebie. Pomiędzy nimi stał niski stół.

Kendra spoczęła w fotelu, a on podał jej kubek. Kilka pierwszych łyków to była tylko piana. Kiedy w końcu dotarła do napoju, okazał się idealną mieszanką - był słodki, chłodny i kremowy.

- Dziękuję, to jest pyszne - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Na stoliku między nimi stał miniaturowy gong. Sfinks uderzył w niego małym młoteczkiem.

- Jak długo wibruje ten gong, nikt nie zdoła podsłuchać naszej rozmowy. Znam przynajmniej część odpowiedzi, po którą tu przyszedłeś. Jesteś wróżkokrewna.

- Czyja krewna?

- Wróżko...krewna - powtórzył wolno i wyraźnie. - Masz to wypisane na twarzy, słyszę to w twojej mowie.

- Co to znaczy?

- Że jesteś wyjątkowa w skali całego świata, Kendro. Przez tyle lat życia w licznych podróżach jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo wróżkokrewnego, choć znam symptomy i wyraźnie dostrzegam je u ciebie. Powiedz, spróbowałaś eliksiru, który przygotowałaś dla wróżek?

Kendra słyszała w jego głosie hipnotyzującą powagę. Miała wrażenie, że aby odpowiedzieć na jego pytanie, musi otrząsnąć się z transu.

- Tak. Próbowałam je przekonać, żeby go wypili.

Kąciki ust Sfinksa lekko się uniosły. Na jego policzkach pojawiły się dołeczki. »

- Zatem pewnie dałaś im bodziec - stwierdził. - Mogły albo uczynić cię wróżkokrewną, albo patrzeć, jak umierasz.

- Jak umieram?

- Eliksir, który spożyłaś, jest zabójczy dla śmiertelników. Gdyby wróżki nie postanowiły podzielić się z tobą swoją magią, umarłabyś w męczarniach.

- Uleczyły mnie?

- Odmieniły, tak byś nie potrzebowała leczenia.

Kendra wpatrywała się w Sfinksa.

- Niektórzy mówią, że zostałam owróżkowioną.

- Spotkałem już owróżkowane osoby. To coś rzadkiego i niezwykłego, ale twój przypadek jest jeszcze rzadszy oraz o wiele bardziej niezwykły. Uczyniono cię wróżkokrewną. Sądzę, że to pierwszy przypadek od ponad tysiąca lat.

- Ciągłe nie rozumiem, co to znaczy.
- Ja też, w każdym razie nie do końca. Odmieniły cię, przygarnęły, tchnęły w ciebie swoją magię. Masz w sobie teraz coś podobnego do naturalnej czarodziejskiej energii, która przepelnia wróżki. Może to mieć przeróżne skutki, trudne do przewidzenia.
- To dlatego nie muszę już pić mleka?
- I dlatego Warren zareagował na twoją obecność. Dlatego również rozumiesz język goblusz, a także, jak sądzę, inne języki wywodzące się z silviańskiego, czyli mowy wrózek. Dziadek skontaktował się ze mną, żeby porozmawiać o twoich nowo odkrytych zdolnościach. - Sfinks pochylił się naprzód i znowu uderzył młotkiem w gong.

Kendra wypila kolejny łyk napoju.

- Dziś rano Coulter pokazywał nam kulę chronioną zaklęciem dekoncentrującym. Seth nie mógł jej podnieść. Rozpraszał się i zaczynał myśleć o czymś innym. Ale ja nie miałam z tym kłopotów. Na mnie czar nie działał.

-Wygląda na to, że wykształciłaś odporność na kontrolę umysłu.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Tanu dał mi eliksir, od którego poczułam wstyd. Działał prawidłowo.

164

- Eliksir manipulował twoimi emocjami. Kontrola umysłu działa w inny sposób. Bacznie zwracaj uwagę na każdą nową zdolność, którą odkryjesz. Mów o nich dziadkowi. Jeśli się nie mylę, to dopiero początek.

Ta myśl była jednocześnie ekscytująca i przerażająca.

- Ale wciąż jestem człowiekiem, prawda?
- Jesteś kimś więcej - odparł Sfinks. - Ale twoje człowieczeństwo i śmiertelność pozostały niezmienione.
- Czy pan też jest człowiekiem?

Uśmiechnął się. Białe zęby ostro kontrastowały z czarną skórą.

- Jestem anachronizmem. Pozostałością zapomnianych czasów. Widziałem, jak przemija wiedza, byłem świadkiem rozkwitu i upadku imperiów. Możesz mnie uznać za swojego anioła stróża. Chciałbym przeprowadzić prosty eksperyment. Zgadzasz się?
- Bezpieczny?
- Całkowicie. Ale jeśli się nie mylę, może wyjaśnić, dlaczego Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej tak bardzo się tobą interesuje.
- W porządku.

Na stoliku leżały dwa krótkie miedziane pręty. Sfinks podniósł jeden z nich i wręczył go Kendrze.

- Podaj mi drugi - poprosił.

Gdy dziewczynka wypełniła polecenie, Sfinks uniósł oburącz swój pręt, trzyfńając dłonie na'przeciwnych końcach.

- Złap swój tak samo - powiedział.

Do tej pory Kendra trzymała pręt jedną ręką. Gdy tylko dotknęła go drugą, poczuła coś takiego, jakby runęła w tył przez fotel. Zaraz potem wrażenie minęło. W niewytłumaczalny sposób znalazła się tam, gdzie przed chwilą siedział Sfinks, a on

sam siedział tam, gdzie ona. W mgnieniu oka zamienili się miejscami.

Sfinks jedną dłonią puścił pręt, po czym jeszcze raz go złapał. W tym samym momencie wnętrzości znów podeszły jej do gardła i nagle ponownie siedziała w swoim fotelu.

Sfinks odłożył pręt na stół. Kendra zrobiła to samo.

- Zamieniliśmy się miejscami? -- spytała.

- Pręty umożliwiają to na niewielką odległość, ale niezwykle jest co innego. Od dziesięcioleci były martwe, bezużyteczne, pozbawione mocy. Twój dotyk je naładował.

- Naprawdę?

- Wrózkokrewni w niezwykle sposób emanują magiczną energią. Świat jest pełen wypalonych przedmiotów magicznych. Twój dotyk przywróciłby im działanie. Ta niesamowita zdolność sprawia, że byłabyś niezwykle przydatna Stowarzyszeniu. Ciekawe, jak się dowiedzieli. Może podpowiedziała im intuicja?

- Mają wiele przedmiotów do naładowania?

Sfinks znowu uderzył w gong.

- Niewątpliwie, ale konkretnie może chodzić o pięć artefaktów, o których mówili wam dziadkowie. Tych ukrytych w tajnych rezerwatach. Jeśli któreś z nich są uśpione, co zdaje się prawdopodobne, twój dotyk mógłby je reaktywować. Żeby Stowarzyszenie osiągnęło swój cel, otworzyło Zzyzx i uwolniło demony, muszą działać wszystkie artefakty. Przywrócenie mocy tak potężnym talizmanom bez twojego daru byłoby niezwykle trudne.

- Jednego nie rozumiem - stwierdziła Kendra. - Po co w ogóle istnieją klucze do tego więzienia? Nie można było stworzyć więzienia demonów bez kluczy?

Sfinks pokiwał głową, tak jakby pochwalał to pytanie.

166

- Magią rządzi fundamentalna zasada, która dotyczy również wielu innych spraw:

wszystko, co ma początek, ma również koniec. Każdą magię można odczynić. Można cofnąć wszystko, co się zrobiło. Innymi słowy, stworzone więzienie może zostać unicestwione. Każdy zamek można zniszczyć. Zbudowanie niezdobytego więzienia jest niemożliwe. Niejeden próbował, ale każdy poniósł klęskę. Magia staje się niestabilna i gaśnie. Jeśli coś ma początek, musi mieć i koniec. Mędrcy odkryli, że zamiast starać się zbudować niezniszczalne więzienie, warto skupić się na tym, żeby jego otwarcie było nadzwyczaj skomplikowane.

Kendra poruszyła się w fotelu.

-Więc gdyby Stowarzyszenie po prostu zniszczyło klucze, magia rozwiązała się i więzienie zostałoby otwarte?

- Sprytnie kombinujesz - przyznał Sfinks z błyskiem w ciemnych oczach. -- Trzy problemy. Po pierwsze, klucze są praktycznie niezniszczalne. Mówię „praktycznie”, ponieważ stworzyli je ci sami eksperci, którzy zbudowali więzienie. Po drugie, z moich badań wynika, że procedura awaryjna spowodowałaby odtworzenie zniszczonego klucza pod inną postacią w nieznanym miejscu. Mogłoby się to powtarzać właściwie bez końca. Po trzecie, gdyby Stowarzyszenie zdołało uwolnić demony, trwale niszcząc artefakty, padłoby ich ofiarą tak jak reszta ludzkości. Najpierw potrzebne są pertraktacje, które zapewniłyby członkom bezpieczeństwo. To oznacza, że zamiast zneutralizować magię podtrzymującą więzienie, muszą otworzyć je tak, jak należy.

Kendra dopiła napój. Kostki lodu stuknęły ją w usta.

- Czyli nie uda im się bez artefaktów.

- Dlatego musimy je chronić. Niestety, łatwo powiedzieć. Jednym z największych atutów Stowarzyszenia jest cierpliwość. Jego członkowie nigdy nie podejmują pochopnych kroków. Badają, planują i czynią przygotowania. Czekają na idealną okazję.

167

Nie robi im różnicy, czy osiągną cel jutro, czy za tysiąc lat. Cierpliwość naśladuje nieskończoność, a z nieskończonością nie da się wygrać pojedynku na spojrzenia. Nieważne, jak długo wytrwasz, ona dopiero się rozkręca.

- Ale przecież Stowarzyszenie nie jest nieskończone.

Sfinks zamrugał.

- To prawda. Dlatego staramy się być równie cierpliwi i skrupulatni. Robimy, co w naszej mocy, żeby uprzedzić ruchy wroga. Z tego powodu przemieszczamy artefakty, kiedy członkowie Stowarzyszenia dowiedzą się o ich położeniu, co zapewne miało miejsce w przypadku Baśnioboru. W przeciwnym razie wcześniej czy później wykorzystają nasz błąd i wejdą w ich posiadanie.

- Dziadek mówił o jeszcze jednym zagrożonym artefakcie, gdzieś w Brazylii.

- Pracują nad tym moi najlepsi ludzie. Sądzę, że wciąż znajduje się on na terenie upadłego rezerwatu i że to my dotrzemy do niego pierwsi. - Uniósł ręce. - Jeśli zdobędzie go Stowarzyszenie, będziemy zmuszeni go wykraść.

Sfinks przyglądał się Kendrze swym niezgłębionym spojrzeniem. Dziewczynka musiała odwrócić wzrok.

- Który z moich listów czytałaś? - zapytał w końcu.
- Listów?
- Wszystkie moje listy noszą zaklęcia. Zostawiają znak u każdego, kto przeczyta je potajemnie. Ty masz taki znak.

W pierwszej chwili Kendra zupełnie nie wiedziała, o co chodzi. Kiedy mogła przeczytać list od Sfinksa? Potem przypomniała sobie wiadomość, którą widziała u dziadka w zeszłe wakacje, kiedy odsypiał wizytę Maddoxa. Oczywiście! List podpisany był „s”. Sfinks!

- To był list, który wysłał pan do dziadka w zeszłym roku. Przypadkiem zostawił go na wierzchu. Ostrzegł go pan przed

168

Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej. Przeczytałam tę wiadomość, bo myślałam, że może mieć związek z babcią, która zniknęła.

- Ciesz się, że nie przeczytałaś jej ze złym zamiarem. Zmieniłabyś się w obłok toksycznych oparów. - Sfinks złożył ręce na kolanach. - To już prawie wszystko. Czy masz do mnie jakieś pytania?

Kendra zmarszczyła brwi.

- Co mam teraz zrobić? - spytała.
- Wróć do dziadka ze świadomością, że jesteś wróżkokrewna. Rób, co możesz dla pilnowania bezpieczeństwa w Baśnioborze podczas poszukiwań artefaktu. Zwracaj uwagę na nowe zdolności. Gdy zajdzie potrzeba, zasięgaj rady dziadków. I pocieszaj się świadomością, że już wiesz, dlaczego Stowarzyszenie się tobą interesuje. - Przyłożył palec do skroni. - Jeszcze jedno. Choć walka między Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej a opiekunami rezerwatów jest owiana tajemnicą i zwykle dyskretna, ma kardynalne znaczenie dla losów świata. Bez względu na retorykę, jaką posługują się obie strony, wszystko sprowadza się do prostej różnicy zdań. Przymierze Strażników chce chronić magiczne istoty, nie narażając ludzkości na niebezpieczeństwo, natomiast Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej zainteresowane jest wykorzystaniem tych stworzeń dla zdobycia władzy. Nawet kosztem całej ludzkości, jeśli to konieczne. Gra toczy się o najwyższą stawkę. - Sfinks wstał. - Kendro, jesteś nadzwyczajną młodą damą o przeogromnym potencjale. Być może kiedyś przyjdzie dzień, kiedy zechcesz świadomie zgłębiać i wykorzystywać moc, którą obdarzyły cię wróżki. Wówczas z przyjemnością posłużę ci radą i wskazówkami. Masz szansę stać się potężnym przeciwnikiem Stowarzyszenia. Mam nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli liczyć na twoją pomoc.

169

- Ojej, dziękuję, jasne - wymamrotała Kendra. - Zrobię, co w mojej mocy.

Sfinks wyciągnął rękę w stronę drzwi.

- Bądź zdrowa, moja nowa przyjaciółko. Teraz może do mnie
przyjść twój brat.

* * *

Seth siedział wyciągnięty na workowym fotelu i wpatrywał się w sufit. Babcia zajmowała miejsce obok na kanapie. Kartkowała grubą książkę. Chłopak miał wrażenie, że ostatnio nic, tylko czeka. Czeką, aż ktoś go zabierze do lasu. Czeką, aż się skończy jazda samochodem. Czeką, aż Kendra wreszcie skończy gadać ze Sfinksem. Czy sens życia jest taki, żeby nauczyć się znosić nudę?

Otworzyły się drzwi i pojawiła się jego siostra.

- Twoja kolej - powiedziała. Seth stoczył się z fotela i wstał.
- Jaki on jest?
- Mądry. Powiedział, że jestem wróźkokrewna. Chłopiec przekrzywił głowę.
- Czyja krewna?
- Wróźko...krewna. Wróżki podzieliły się ze mną magią.
- Jesteś pewna, skarbie? - spytała babcia z dłonią na sercu.
- Tak powiedział Sfinks. Chyba był przekonany.

Seth przestał słuchać. Ruszył w stronę drzwi. Otworzył je, a potem przecisnął się przez kotarę. Sfinks opierał się o stół z piłkarzykami.

- Twoja siostra mówiła, że jesteś nie lada graczem.
- Radzę sobie. Ale nie mam własnego stołu ani nic z tych rzeczy.

iyó

- Ja rzadko grywam. Zmierzymy się?

Chłopiec rzucił okiem na stół.

- Chcę grać kowbojami.
- Świetnie. Przeciwno twojej siostrze nie przynieśli mi szczęścia.
- Czy pan naprawdę jest półlwem?
- Pytasz, czy objawiam ci się w formie awatara? Powiem, jeżeli wygrasz. Chcesz zacząć?

Seth złapał uchwyt.

- Niech pan zacznie.
- Jak uważasz.

Sfinks wrzucił piłkę przez otwór. Kowboje zawirowali szaleńczo. Sfinks zapanował nad piłką,

trącił ją w bok o parę centymetrów, po czym szybkim ruchem nadgarstka wstrzelił do bramki Setha.

- O rany! -- zawołał chłopiec.

- Zaczynasz.

Seth wprowadził piłkę do gry. Zakręcił kowbojami i przebił ją aż do bramkarza przeciwnika. Sfinks opanowanymi ruchami przemieszczał ją po stole z rzędu do rzędu, aż w końcu wpakował do bramki chłopca pod ostrym kątem.

- Pan wymiata! - zawołał Seth. - Jakim cudem Kendra wygrała?

-Twojej siostrze brakowało pewności siebie. Ty masz inny problem. Poza tym nie ma szans, żebym zdradził ci mój sekret, chyba że na to mocno zapracujesz.

Seth ponownie wrzucił piłkę na stół. Po chwili Sfinks zdobył kolejnego gola. Powtórzyło się to jeszcze dwa razy. Przy ostatnim strzale nadał kulce taką rotację, że wpadła do bramki po łuku.

- Ale mnie pan złoił! - jęknął chłopiec.

171

- Ja rzadko grywam. Zmierzymy się?

Chłopiec rzucił okiem na stół.

- Chcę grać kowbojami.

- Świetnie. Przeciwno twojej siostrze nie przynieśli mi szczęścia.

- Czy pan naprawdę jest półlwem?

- Pytasz, czy objawiam ci się w formie awatara? Powiem, jeżeli wygrasz. Chcesz zacząć?

Seth złapał uchwyt.

- Niech pan zacznie.

- Jak uważasz.

Sfinks wrzucił piłkę przez otwór. Kowboje zawirowali szaleńczo. Sfinks zapanował nad piłką, trącił ją w bok o parę centymetrów, po czym szybkim ruchem nadgarstka wstrzelił do bramki Setha.

- O rany! -- zawołał chłopiec.

- Zaczynasz.

Seth wprowadził piłkę do gry. Zakręcił kowbojami i przebił ją aż do bramkarza przeciwnika. Sfinks opanowanymi ruchami przemieszczał ją po stole z rzędu do rzędu, aż w końcu wpakował do bramki chłopca pod ostrym kątem.

- Pan wymiata! -- zawołał Seth. -- Jakim cudem Kendra wygrała?

-Twojej siostrze brakowało pewności siebie. Ty masz inny problem. Poza tym nie ma szans, żebym zdradził ci mój sekret, chyba że na to mocno zapracujesz.

Seth ponownie wrzucił piłkę na stół. Po chwili Sfinks zdobył kolejnego gola. Powtórzyło się to jeszcze dwa razy. Przy ostatnim strzale nadał kulce taką rotację, że wpadła do bramki po łuku.

- Ale mnie pan złoił! - jęknął chłopiec.

- Ja rzadko grywam. Zmierzymy się?

Chłopiec rzucił okiem na stół.

- Chcę grać kowbojami.

- Świetnie. Przeciwko twojej siostrze nie przynieśli mi szczęścia.

- Czy pan naprawdę jest półlwem?

- Pytasz, czy objawiam ci się w formie awatara? Powiem, jeżeli wygrasz. Chcesz zacząć?

Seth złapał uchwyt.

- Niech pan zacznie.

- Jak uważasz.

Sfinks wrzucił piłkę przez otwór. Kowboje zawirowali szaleńczo. Sfinks zapanował nad piłką, trącił ją w bok o parę centymetrów, po czym szybkim ruchem nadgarstka wstrzelił do bramki Setha.

- O rany! -- zawołał chłopiec.

- Zaczynasz.

Seth wprowadził piłkę do gry. Zakręcił kowbojami i przebił ją aż do bramkarza przeciwnika. Sfinks opanowanymi ruchami przemieszczał ją po stole z rzędu do rzędu, aż w końcu wpakował do bramki chłopca pod ostrym kątem.

- Pan wymiata! - zawołał Seth. - Jakim cudem Kendra wygrała?

-Twojej siostrze brakowało pewności siebie. Ty masz inny problem. Poza tym nie ma szans, żebym zdradził ci mój sekret, chyba że na to mocno zapracujesz.

Seth ponownie wrzucił piłkę na stół. Po chwili Sfinks zdobył kolejnego gola. Powtórzyło się to jeszcze dwa razy. Przy ostatnim strzale nadał kulce taką rotację, że wpadła do bramki po łuku.

- Ale mnie pan złoił! - jęknął chłopiec.

171

- Nie mów siostrze, że dałem jej fory. Jeśli zapyta, powiedz, że wygrałeś. - Sfinks zamilkł i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów. - Nie ma wątpliwości, że jesteś pod wpływem klątwy.

- Ugryzła mnie figurka demona. To widać?

-Wiedziałem o tym wcześniej, ale symptomy są wyraźne.

Olloch Żarłoczny. Jak się czujesz jako element jego jadłospisu?

- Nie za dobrze. Wyleczy mnie pan?

Sfinks otworzył lodówkę.

- Zaproponowałem twojej siostrze napój.

- Ma pan coś z Egiptu?

- Mam sok jabłkowy. Przypuszczam, że Egipcjanie też go czasem piją.

- Dobra.

Seth zaczął krążyć po pokoju, przyglądając się bibelotom na stolikach i półkach. Był tam miniaturowy diabelski młyn, składana luneta, kryształowa pozytywka i wiele figurek.

Sfinks otworzył butelkę z sokiem i nalał płyn do oszronionego kubka.

- Proszę bardzo - powiedział.

Chłopiec wziął napój i wypił łyk.

- Fajny kubek.

- Miło mi. Seth, nie potrafisz odczynić klątwy. Będzie trwała, dopóki Olloch cię pożre albo zostanie zniszczony.

- To co mam robić? - Seth łapczywie złapał sok.

- Musisz polegać na barierach, jakie zapewnia Baśniobór. Pewnego dnia Olloch pojawi się u bram rezerwatu. Z czasem jego nienasycony apetyt będzie tylko rósł. Co gorsza, demon jest teraz w rękach Stowarzyszenia. Sądzę, że zadbają o to, aby dotarł do ciebie jak najprędzej. Do tego czasu Baśniobór będzie twoim schronieniem.

- Koniec ze szkołą? - spytał Seth z nadzieją w głosie.

172

- Nie wolno ci opuścić rezerwatu, dopóki żarłok nie zostanie poskromiony. Zobaczysz, pojawi się wkrótce. Wtedy odkryjemy jego słabość i dowiemy się, jak ją wykorzystać. Jesienią powinieneś spokojnie wrócić do szkoły.

Seth dopił sok i otarł usta dłonią.

- Nie ma pośpiechu.

-To już prawie koniec naszej rozmowy - powiedział Sfinks, odbierając kubek. - Opiekuj się siostrą. Przed nami trudne chwile. Dar wróżek sprawił, że stała się celem. Twoja odwaga może nam bardzo pomóc, o ile zdołasz uniknąć brawury. Nie zapominaj, że Baśniobór o mało nie

upadł przez twoją lekkomyślność. Niech to będzie dla ciebie nauczka.

- Będzie - obiecał Seth. - To znaczy już jest. Tę sprawę Kendry z wróżkokrewnością zachowam w tajemnicy.

Sfinks podał mu dłoń. Seth ją uściśnął.

- Jeszcze jedno. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że noc kupały jest już za niecały tydzień?

-Tak.

- Mogę coś zaproponować?

- Jasne.

- Nie otwieraj okien.

Nieproszony gość

Dziadek odchylił się na wózku. Postukał w usta skuwką wiecznego pióra. Dzieci siedziały w za dużych fotelach, a babcia -- za biurkiem. Zeszłego wieczoru Kendra i Seth nie widzieli się z dziadkiem. Po spotkaniu ze Sfinksem babcia zabrała ich do restauracji z fondue, więc wrócili już po zmroku.

- Trzymamy się wersji, że zostałaś owróżkowiona i to wydarzenie pozostawiło pewne efekty - stwierdził dziadek, kończąc refleksyjne milczenie. - Brzmi zupełnie wiarygodnie, a ty będziesz mniej zagrożona niż wówczas, gdyby świat dowiedział się, że jesteś wróżkokrewna. Oczywiście nie zdradzimy, że to diagnoza Sfinksa. Nikomu w ogóle o nim nie wspomnimy.

Rozdział X

- Coulter już wie, że pojechaliśmy się z nim zobaczyć - przyznała Kendra.

- Co takiego? - Babcia nachyliła się nad biurkiem.

- Mówił mi o tym - uspokoił ją dziadek. - Chciał nauczyć dzieci, że szpiegdy mogą być wszędzie i mogą podsłuchać każdą rozmowę. W ten sposób przypadkiem dowiedział się o Sfinksie. Coulter dochowa tajemnicy, ale nie musi wiedzieć nic więcej. Nie będziemy omawiać sprawy poza tym gabinetem.

- Więc jak ktoś zapyta, mówimy, że Kendra została owróżko-wiona - powtórzył Seth.

- Jeśli ktoś ma dostateczną wiedzę, żeby zadać takie pytanie, i jeśli zasługuje na odpowiedź, to właśnie takiej wersji musimy się trzymać - powtórzył dziadek. - Mam nadzieję, że teraz wszystko wróci do normy. Tanu eksploruje niezgłębione terytorium, Coulter planuje wycieczkę specjalnie dla Setha, a Kendra może pomóc Vanessie w badaniach.

- W badaniach? - wtrąciła dziewczynka. - Tu, w domu?

Seth zagryzł dłoń. Ledwo powstrzymywał się od śmiechu, co

jeszcze bardziej doprowadzało Kendrę do szału.

- Vanessa studiuje stare dzienniki--wyjaśnił dziadek. -- Sprawdza wskazówki, które pozostawił Patton Burgess.

- Dlaczego nie mogę iść z Coulterem? To seksizm! Zmuscie go, żeby mnie zabrał.

- Coulter to jeden z najbardziej upartych ludzi, jakich znam -- powiedział dziadek. - Nie wiem, czy ktokolwiek potrafiłby go do czegoś zmusić. Wątpię za to, czy masz dziś czego żałować. Sądzę, że z tej wyprawy sama chętnie byś zrezygnowała. Widzisz, pewien olbrzym mgielny podzielił się z nami bardzo wartościowym tropem. W ramach rewanżu obiecaliśmy mu żywego bawołu. Dlatego Coulter, Seth i Hugo muszą teraz przekazać zwierzę gigantowi, żeby mógł je pożreć na miejscu. To będzie makabryczny widok.

175

- Super! - szepnął Seth z zachwytem.

- No dobrze, chyba rzeczywiście nie miałabym na to ochoty-przyznała Kendra. - Ale i tak mi się nie podoba, że Coulter pomija mnie w swoich planach.

- Skarga odnotowana - odparł dziadek. - Seth, posłuchaj. Nie chcę, żeby ta sprawa z Ollochem Żarłocznym spędzała ci sen z powiek. Sfinks ma rację: mury Baśnioboru to dostateczna ochrona. A skoro obiecał, że pomoże nam uporać się z potworem, kiedy ten się już pojawi, to nie ma powodu do zmartwień.

- Brzmi dobrze - zgodził się chłopiec.

- No to idź już.

* * *

Seth wciąż oglądał się przez ramię na bawołu, którego prowadzili ścieżką. Zwierzę miało ogromny kudłaty łeb, krótkie białe rogi, zwaliste cielsko i ociężały krok. Chłopiec do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie to wielkie istoty. Gdyby Hugo nie prowadził bawołu za uzdę, Seth na jego widok zwałby na drzewo.

Z początku szli znajomymi ścieżkami, prędko jednak skręcili na nieznane mu drogi. Dotarli w rejon bardziej podmokły i niżej położony niż okolice, które dotąd widział w Baśnioborze. Z drzew zwieszały się pnącza, pnie porastał gęsty mech, a nad ziemią wirowały pierwsze kłęby niespodziewanej mgły.

Seth ścisnął w dłoniach zestaw kryzysowy. Oprócz tradycyjnych przedmiotów znajdował się tam również eliksir od Tanu. Miał dodać wigoru, gdyby chłopiec odczuwał wyczerpanie. Tego ranka Coulter uzupełnił kolekcję o króliczą łapkę na szczęście oraz medalion, który podobno odstraszał nieumarłych.

76

- Czy ta królicza łapka naprawdę przynosi szczęście? - spytał Seth, głaszcząc ją palcem.

- Przekonamy się - odparł Coulter wpatrzony w przestrzeń między drzewami.

- Jest pan przesądny?

- Lubię się zabezpieczyć - stwierdził cicho mężczyzna. - Nie podnoś głosu. To niezbyt gościnna okolica. Warto założyć medalion.

Seth wyciągnął ozdobę z pudełka i wsunął łańcuszek na szyję.

- Gdzie Hugo w ogóle znalazł bawołu? - spytał prawie szeptem.

- Na terenie rezerwatu leży kompleks zagród i stajni. Co prawda nie jest wypełniony po brzegi, ale znajduje się tam dość zwierząt, żeby Baśniobór pozostawał samowystarczalny. Dogląda ich głównie Hugo. Dziś rano przyprowadził stamtąd bawołu.

- A macie żyrafy?

- Najbardziej egzotyczne zwierzęta to strusie, lamy i bawoły. Poza tym hodujemy także bardziej pospolitą trzodę.

Mgła gęstniała. Powietrze wciąż było ciepłe, ale słodkawa woń zgnilizny coraz bardziej się nasilała. Teren robił się grząski. Tu i ówdzie Seth widział puchate grzyby oraz kamienie lśniące od śluzu.

Coulter wskazał jedną z drózek odbijających w bok.

- W Baśnioborze zwykle możemy się czuć w miarę bezpieczni, o ile trzymamy się ścieżek. Ale to dotyczy tylko tych prawdziwych. Tamtą na przykład zrobiła bagienna wiedźma, żeby zawieść nieuważnych ku zgubie.

Seth spojrzał w głąb wąskiej dróżki, która wiła się i znikwała wśród mgły. Usiłował ją zapamiętać, żeby nigdy nie popełnić podobnego błędu. Nie uszli zbyt daleko, zanim Coulter przystanął.

177

- Stoimy na skraju wielkiego bagna Baśnioboru - szepnął. - To jedna z najgroźniejszych i najslabiej zbadanych okolic rezerwatu. W takim miejscu może się znajdować odwrócona wieża. Chodźmy.

Coulter zszedł ze ścieżki na błotnistą ziemię. Seth ruszył zaraz za nim. Z tyłu mlaskały kroki Hugona oraz nieszczęsnego bawołu. Przed nimi zza kotary białej mgły wyłoniła się kopuła geodezyjna. Siatkę trójkątów, z których się składała, wykonano chyba ze stali i szkła. Cała konstrukcja przypominała kule z metalowych prętów, które Seth widywał na placach zabaw.

- Co to? - spytał.

- Punkt bezpieczeństwa. Szklane kopuły rozmieszczono we wszystkich groźniejszych rejonach rezerwatu. Zapewniają schronienie podobne do tego, jakie mamy w domu. Żadna istota nie może tam wejść bez zaproszenia.

Minęli konstrukcję w odległości dziesięciu metrów.

- Hugo, przywiąż tutaj bawołu - polecił Coulter. - Potem pilnuj zza kopuły.

Golem dobył kołek wysokości słupka od ogrodzenia. Wbił go w ziemię jednym mocnym ruchem, a następnie przywiązał zwierzę. Coulter wytrząsnął coś z sakiewki do swej dłoni, po czym przyłożył ją do pyska bawołu.

- To go znieczuli - powiedział.

Potem wyjął nóż i naciął zwierzę w okolicy barku. Bawół szarpnął łbem.

Gdzieś we mgle rozległ się głęboki ryk.

- Pod kopułę! - mruknął Coulter.

Schował nóż, ale najpierw wytarł go szmatką. Rzucił ją na ziemię obok zwierzęcia.

Symetrię szklanej konstrukcji burzył jedynie mały właz z boku, również wykonany ze szkła i obramowany metalem.

78

Coulter otworzył drzwiczki, puścił Setha przodem i wczołgał się do środka. Domek nie miał podłogi - stał po prostu na ziemi. Hugo czekał na zewnątrz.

- Jesteśmy tu bezpieczni? - spytał Seth.

- Pod warunkiem że nie rozbijemy szkła od wewnątrz, nie dopadnie nas żadna istota, nawet olbrzym mgielny ogarnięty żądzą krwi.

- Żądzą krwi?

- Sam zobaczysz. Na widok krwi olbrzymy mgielne dostają szału. Jeszcze bardziej niż rekiny. Ta ofiara to cena, jaką zgodziliśmy się zapłacić Burloxowi w zamian za informacje o bagnach. Obiecał, że potem podzieli się z nami jeszcze jakąś wiadomością.

- Burlox to ten olbrzym?

- Owszem, najbardziej przystępny.

- A jeśli bawołu zabierze nie ten olbrzym co trzeba?

Coulter pokręcił głową.

- Olbrzymy mgielne to istoty bardzo silnie terytorialne. Żaden inny nie naruszyłby rewiru Burloxa. Mają jasno wytyczone granice.

Pomimo rosy na trawie oraz mgły Seth wyraźnie widział zwierzę. Zaczęło się paść.

- Żal mi go - powiedział.

- Jak większość trzody urodził się po to, żeby go zarżnięto - odparł Coulter. - Gdyby nie zrobił tego olbrzym, to zastąpiłby go twój dziadek. Środek znieczulający powoduje otępienie zmysłów. Olbrzym szybko go uśmierci.

Seth zmarszczył czoło. To, co wydawało się fajną przygodą, kiedy słuchał o tym w domu,-

szybko straciło urok, gdy zrozumiał, że bawół to żywa istota.

- Właściwie ja też ciągle jem hamburgery - stwierdził w końcu.

179

- To bardzo podobna sytuacja - przyznał Coulter. - W tym przypadku może nieco bardziej dramatyczna.

- A reguły traktatu? - spytał Seth. - Czy zabijając bawołu, nie ściągnie pan na siebie kłopotów?"

- To nie ja go zabiję, ale olbrzym - wyjaśnił mężczyzna. - Poza tym zwierząt dotyczą inne reguły. Traktat miał na celu powstrzymanie istot rozumnych przed mordowaniem i rzucaniem czarów na siebie nawzajem. Ta sama ochrona nie obejmuje stworzeń o niżej rozwiniętej inteligencji. Gdy zachodzi potrzeba, możemy bez konsekwencji zabijać je dla pożywienia.

Znowu zabrzmiał ryk, tym razem bliższy i znacznie intensywniejszy. Bawołu przesłonił gigantyczny cień.

- Nadchodzi -- wydyszał Coulter.

Sethowi zaschło w ustach. Gdy olbrzym wyłonił się z mgły, chłopiec odruchowo czmychnął na tył kopuły. Burlox był gigantyczny. Seth sięgał mu ledwie do kolan. Hugo - prawie do pasa.

Olbrzym mglisty proporcjami przypominał tęgiego mężczyznę. Nosił podarte, pozlepiane futra, a ciało miał umazane oleistym błockiem. Pod warstwą brudu jego skóra przybrała chorobliwą, szaroniebieską barwę. Długie włosy oraz brodę zlepił szlam. W jednej ręce ścisnął ciężką, prymitywną maczugę. Ogólnie kojarzył się z groźnym, znużonym bitwą wikingiem, który zabłądził na bagnach.

Gigant przystanął obok bawołu. Obrócił się i spojrzał na kopułę. Łypnął i nieznacznie skinął głową. Seth miał bolesną świadomość, że jedno uderzenie olbrzymią maczugą roztrzaskałoby szklaną powłokę w drobny mak. Burlox rzucił broń na bok, po czym dopadł zwierzęcia. Zerwał mu uzdę i cisnął swą ofiarę w powietrze.

Seth odwrócił wzrok. Tego było za wiele. Słyszał trzask gru-chotanych kości i rozrywanego mięsa, aż w końcu zatkał sobie

180

uszy. Jakaś cząstka jego świadomości miała ochotę oglądać widowisko, ale nie podnosił głowy i nie odsłaniał uszu.

- Wszystko przegapisz - powiedział w końcu Coulter, przyklękając obok chłopca.

Seth zerknął przez palce. Bawół nie wyglądał już jak bawół. Płaty skóry leżały z boku, widać było sterczące kości. Seth starał się udawać, że noga, którą właśnie pożera Burlox, to olbrzymie udko, a olbrzym umazany jest sosem barbecue.

- Niecodzienny widok - stwierdził Coulter.

- Rzeczywiście.
- Patrz no, jak się obżera. Aż mu się uszy trzęsą. Rzadko trafia mu się tak dobre mięso. Powinien zwolnić i dłużej się delektować. Ale bestia nie umie się powstrzymać.
- Odrażające.
- Ot, jedna bestia spożywa mięso innej. Choć przyznam, że na początku ja też odwróciłem wzrok.
- To było smutniejsze, niż myślałem.
- Zobacz, jak wysysa szpik. Nic się nie zmarnuje.
- Nie wyobrażam sobie, żeby jeść coś takiego na surowo -stwierdził Seth.
- On nie wyobraża sobie, żeby to ugotować.

Obserwowali, jak olbrzym ogryza kości do czysta.

- Zaczyna się - rzekł Coulter, zacierając ręce. - Myślałby kto, że już ma dość, ale gdzie tam! Można go bez końca karmić świeżym mięsem, a on tylko nabiera apetytu.

Olbrzym zaczął szperać wokoło i chyba zamierzał wygrzebać z błota co tylko się da. Wkrótce twarz miał umazaną szlamem, a z ust zwisały mu kawałki roślin. Zabębnił potężnymi pięściami w rozmiękłą ziemię. Kawałki kości pofrunęły w mgłę. Gigant odchylił głowę i wydał z siebie długi, wściekły ryk.

- Odbija mu - powiedział Seth.

181

Olbrzym mgielny zatoczył się w stronę kopuły z grymasem na twarzy i ogniem w oczach. Podniósł maczugę, po czym rozpoczął szarżę. Seth czuł się bezbronny. Oslona z kawałków szkła połączonych wąskimi paskami metalu wydawała się jeszcze gorsza niż żadna. Wystarczyło, żeby potwór zamachnął się maczugą, a kopuła rozprysnęła się na tysiąc ostrych sztyletów. Chłopiec odskoczył do tyłu. Uniósł ręce, by osłonić twarz przed roztrzaskanym szkłem. Coulter spokojnie siedział obok niego, zupełnie jakby oglądał film.

Rozpędzony olbrzym uniósł broń wysoko nad głowę i zamachnął się z przerażającą siłą. Zanim maczuga uderzyła o powierzchnię, gwałtownie odskoczyła z nienaturalnym brzęknięciem, po czym wyleciała mu z rąk. Pęd Burloxa uległ natychmiastowemu odwróceniu - gigantem szarpnęło w tył.

Oszołomiony, rozwścieczony olbrzym wstał, po czym, slaniając się na nogach, odszedł od kopuły. Kiedy zmienił się w ogromną sylwetkę we mgle, wyładował złość na dużym drzewie. Najpierw poobrywał potężne konary, a potem zaczął okładać pięściami mocny pień. Następnie, wyjąc i jęcząc, złapał go w przeraźliwym uścisku, rwał i szarpał, aż drewno zaczęło pękać. Wreszcie rozległ się potworny trzask. Olbrzym ostatnim ruchem powalił drzewo na ziemię, a potem ukląkł zdyszany i oparł ręce na kolanach.

- Co za niesamowita siła - skomentował Coulter. - Powinien się już uspokajać.

Rzeczywiście, po paru chwilach olbrzym zbliżył się i podniósł maczugę, a następnie stanął nad kopułą. Większość błota odpadła mu z twarzy. Po uczcie i zmęczeniu poczerwieniał.

- Więcej - zażądał, palcem wskazując usta.
- Umówiliśmy się na jednego bawołu - krzyknął Coulter.

Burlox skrzywił się, ukazując kawałki chwastów, kory i futra między zębami. Tupnął olbrzymią nogą.

182

- Więcej! - zabrzmiało to bardziej jak ryk niż jak słowo.
- Mówiłeś, że znasz miejsce, które badał Warren, zanim zrobił się biały. Mieliliśmy umowę.
- Więcej potem - warknął groźnie Burlox.
- Jeśli damy ci coś więcej, to z życzliwości, a nie z obowiązku. Umowa to umowa. Czyż bawół nie był pyszny?
- Cztery wzgórza - wypluł olbrzym, po czym obrócił się i odszedł.
- Cztery wzgórza -- powtórzył Coulter cicho, patrząc, jak monstrualna postać znika we mgle. Klepnął Seta po plecach. -Mamy to, po co przyszliśmy, chłopcze. Prawdziwą wskazówkę.

Kendra sięgnęła do worka, a potem wsyłała rodzyнки do szklanego cylindra. Pomarańczowa masa na dnie leniwie zafalowała, zupełnie jak żywy budyń. Przykryła rodzyнки, a następnie powoli przybrała ciemnoczerwoną barwę.

- Ale obleśne te pani stworzenia - stwierdziła dziewczynka.

Vanessa uniosła wzrok znad dziennika.

- Czaroszlam wygląda nieapetycznie, ale nic tak nie wysysa trucizny z zarażonej tkanki. Wszystkie moje pupilki mają swoje przeznaczenie.

Niecodzienne zwierzęta zajmowały prawie cały jej pokój. Klatki, wiadra, akwaria i terraria mieściły oszałamiającą różnorodność istot. Wyglądały one jak gady, ssaki, pajęczaki, płazy, owady, gąbki, grzyby albo coś pośredniego, i wszystkie były magiczne. Znajdowała się wśród nich kolorowa trójoka jaszczurka, której prawie nie dało się złapać, ponieważ widziała bezpośrednią przyszłość, więc potrafiła unikać każdego chwytu. Była też bezwłosa mysz zmieniająca się po wrzuceniu do wody w rybę.

183

Kobieta miała również nietoperza, który co drugi tydzień zrzucał skrzydła. Jeśli szybko przyłożyło się je innej istocie, przyrastały na stałe. W ten sposób Vanessa stworzyła latającego królika.

Poza dziesiątkami żywych istot pokój wypełniały stosy książek. W większości były to opasłe leksykony oraz oprawne w skórę dzienniki pozostawione przez dawnych opiekunów Baśniobo-

ru. Wystawały z nich zakładki wskazujące ciekawe fragmenty, na które natrafiła Vanessa.

- Nie wiem, czy potrafiłabym spać otoczona tyloma dziwnymi zwierzętami - stwierdziła Kendra.

Vanessa zamknęła dziennik, oznaczając stronę jedwabną wstążką.

- Naprawdę groźne wirkosie, takie jak drumanty, unieszkodliwiłam. Żadna z istot, które przywiozłam do Baśnioboru, nie zrobiłaby nikomu poważnej krzywdy.

- Nocą coś mnie dziabnęło - powiedziała dziewczynka. Wyciągnęła ramię, żeby pokazać ślady po ugryzieniu na zgięciu łokcia. - Nawet się nie obudziłam.

- Przykro mi. Złapałam już piętnaście.

- Co oznacza, że cztery ciągle są na wolności - burknęła Kendra, naśladując Coultera.

Vanessa się uśmiechnęła.

- On ma dobre intencje.

-Ale bynajmniej nie zyskuje punktów, kiedy wybiera się gdzieś z Sethem, a mnie zostawia. Gdyby dał mi wolny wybór, pewnie sama bym zrezygnowała z części wypraw. Chętnie przeżyłabym całe życie bez widoku bawołu pożeranego żywcem. Ale jak ktoś każe mi zostać w domu, to zupełnie inne uczucie.

Vanessa podeszła do komody.

184

- Na twoim miejscu pewnie czułabym się tak samo. - Otworzyła szufladę i zaczęła w niej grzebać. - Chyba będzie uczciwie, jeśli podzielę się z tobą pewną tajemnicą.

Wyjęła świecę oraz coś, co wyglądało jak długa, półprzezroczysta kredka.

- Co to?

- W lasach deszczowych na całym świecie można znaleźć duszki zwane umitkami. Produkują miód i wosk tak jak pszczoły. Co więcej, mieszkają w społecznościach przypominających ule. Ten mazak oraz świecę wykonano z umitkowego wosku. - Vanessa bezbarwną woskową kredką napisała coś na licu szuflady. - Co widzisz?

-Nic.

- Popatrz.

Kobieta zapaliła świecę zapalką. Kiedy knot zajął się płomieniem, cała zaczęła jarzyć się na żółto, podobnie jak kredka oraz wyraźny napis na szufladzie:

Cześć, Kendra!

- Fajne - stwierdziła dziewczynka.

- Spróbuj zetrzeć.

Kendra usiłowała usunąć słowa, ale bez skutku. Gdy tylko Vanessa zdmuchnęła świeczkę, napis zniknął. Kobieta podała dziewczynce mazak oraz świecę.

- To dla mnie? - zdziwiła się Kendra.

- Mam zapasowe. Teraz będziemy mogły przysyłać sobie tajne wiadomości, a żaden z chłopców się nie dowie. Zawsze noszę przy sobie taką kredkę. Zaskakująco dobrze pisze na prawie każdej powierzchni, wiadomości trudno usunąć i może je przeczytać tylko ktoś z prawidłowo zaczarowaną umitkową świecą. Używam wosku do zaznaczania ścieżek, przesyłania przyjacio-

i85

łom poufnych komunikatów oraz przypominania sobie o ważnych sekretach.

- Dziękuję. To świetny prezent.

Vanessa puściła oko do dziewczynki.

- Teraz możemy korespondować.

* * *

Seth patrzył, jak Coulter wspina się po schodkach na tylnej werandzie i wchodzi do domu. Wiedział, że okazja może nie trwać długo, więc pędem minął stodołę i pobiegł do drzewa obok ścieżki wiodącej w las. Prowadziła do szklarni, w której w zeszłe wakacje razem z Kendrą zbierali dynie. Tego ranka, gdy wszyscy jeszcze spali, pod kamieniem obok drzewa Seth zostawił liścik.

Przed rokiem, kiedy Kendra uratowała Baśniobór, a potem spała bez przerwy przez dwie doby, Seth odbył prywatne spotkanie z satyrami, Nowelem i Dorenem. Większość mieszkańców rezerwatu nie miała prawa wchodzić bez zaproszenia na teren ogrodu, więc satyrowie stanęli na skraju i dali znak, by chłopiec się zbliżył. Umówili się, że gdy Seth wróci do Baśnio-boru, przywiezie baterie R14 i włoży kartkę pod kamień. Następnie Nowel i Doren mieli zostawić mu wskazówki dotyczące spotkania. W zamian za upragnione baterie, które ożywią ich przenośny telewizor, obiecali mu złoto.

Seth przykucnął pod drzewem. Chociaż liścik zostawił rano, a teraz było już popołudnie, nie chciał robić sobie nadziei, że zdążyli odpisać. Kto wie, jak często tu zaglądali? Znając ich, pewnie nigdy. Chłopiec podniósł kamień. Na odwrocie jego kartki satyrowie nagryzmolili wiadomość:

186

Jeśli przeczytasz to dzisiaj, idź tą ścieżką, skręć w drugą dróżkę w lewo, potem pierwszą w prawo i dalej prosto, aż nas usłyszysz. Na pewno usłyszysz. Jeśli przeczytasz to jutro, wiadomość będzie inna!

Podniecony chłopak wepchnął liścik do kieszeni, po czym ruszył ścieżką. Na dnie zestawu kryzysowego miał osiem baterii R14. Uznał, że kiedy satyrowie połkną haczyk, resztę sprzeda im za wyższą cenę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie mógł iść na emeryturę, zanim

zda do liceum!

Po sześciu minutach żwawego marszu dotarł do drugiego skrzyżowania w lewo, a po następnych czterech - do dróżki, która odbijała w prawo. W każdym razie miał nadzieję, że to właśnie ta. Była ledwie widoczna i znacznie mniej zachęcająca niż fałszywa ścieżka, którą Coulter pokazał mu na bagnach. Ale satyrowie napisali „pierwsza w prawo”, więc na pewno mieli ją na myśli. Seth nie oddalił się zbyt daleko od ogrodu, więc na pewno wciąż był bezpieczny.

Im dalej się zapuszczał, tym gęstsze stawały się lasy oraz poszycie wokół dróżki. Zaczynał rozważać, czy nie wrócić i poczekać na drugą wiadomość, kiedy przed sobą usłyszał jakieś krzyki. To na pewno kozły. Ruszył przed siebie truchtem. Słyszał je coraz wyraźniej.

- Czy tobie całkiem odbiło? - skarżył się jakiś głos. - Było na linii!
- Powiadam ci, że widziałem odstęp między piłką a linią. Ja tu decyduję - odparł ostro inny.
- Bawi cię to? Wygrywanie oszustwem? To po co w ogóle grasz?
- Nowel, nie wydebisz punktu, wpędzając mnie w poczucie winy!

187

- Rozstrzygniemy to siłowaniem się na rękę.
- I co to udowodni? Ja podejmuję decyzję, więc mówię, że był aut.

Seth dotarł do kłócących się satyrów. Nie widział ich, ale był pewien, że znajdują się tuż obok ścieżki. Zaczął przeciskać się przez poszycie.

- Ty podejmujesz decyzję? O ile wiem, do gry potrzeba dwóch osób. Ja prowadzę, więc może teraz zrezygnuję i ogłoszę siebie mistrzem.
- To ja też ogłoszę się mistrzem, bo to będzie bezdyskusyjny walkower.
- Już ja ci pokażę bezdyskusyjny walkower!

Seth przedarł się przez krzaki, po czym wyszedł na równo przystrojony kort tenisowy z wyrysowanymi kredą liniami oraz przepisową siatką. Nowel i Doren stali na przeciwległym końcu. Obaj byli czerwoni ze złości, a w rękach ściskali rakiety. Wyglądali tak, jakby zaraz miało dojść do rękoczynów. Kiedy Seth pojawił się na korcie, obrócili się w jego stronę.

Mieli gołe, owłosione torsy oraz pęgowe ramiona, a od pasa w dół - włochate nogi i kozie kopyta. Nowel był bardziej rudy i pęgowaty niż Doren, miał też trochę dłuższe rogi.

- Dobrze, że nas znalazłeś - powiedział Nowel, siłąc się na uśmiech. - Szkoda, że akurat wtedy, gdy Doren zachowuje się jak bałwan.
- Może Seth rozstrzygnie problem - zaproponował Doren.

Poiryty Nowel zamknął oczy.

- Przecież nie widział, jak graliśmy.

- Skoro obaj uważacie, że macie rację, powtórzcie punkt - zasugerował chłopiec.

Nowel otworzył oczy.

- Chyba bym to zniósł.

188

- Ja też - zgodził się Doren. - Seth, twoja nowa ksywa brzmi: Salomon.
- Nie obrazisz się, jak dokończymy mecz? - spytał Nowel. - Już się rozkręciliśmy, więc głupio byłoby potem zaczynać od nowa.
- Proszę bardzo.
- Ty będziesz sędzią - zaproponował Doren.
- W porządku.

Kozły wróciły na miejsca. Nowel serwował.

- Czterdzieści - piętnaście - zawołał.

Wyrzucił piłkę w powietrze i mocnym uderzeniem wprowadził do gry. Doren odbił ją silnym forhendem po crossie, ale Nowel był na właściwym miejscu. Odpowiedział miękkim slaj-sem, który lekko odbił się od podłoża z bardzo mocną rotacją. Wydawało się, że to koniec, ale Doren rzucił się i zdążył z rakiętą pod piłkę, zanim uderzyła o kort po raz drugi. Przebił ją na drugą stronę, ale Nowel dobrze odczytał sytuację - już pędził do siatki. Gdy jego kolega podnosił się z ziemi, on grzmotnął piłkę w długi róg. Poleciała głęboko w chaszcze.

- Idź po nią, półgłówku! - zawołał Doren. - Nie musiałeś jej wybijać w las, miałeś wolny kort.
- Złości się, bo prowadzę już pięć do trzech - wyjaśnił Nowel, obracając rakiętę w dłoni.
- Złoszczę się, bo popisujesz się przed Sethem.
- Chcesz powiedzieć, że ty byś tak nie grzmotnął, gdybym to ja posłał ci żalosego loba?
- Byłeś przy siatce! Ja bym uderzył pod kątem. Lepiej wygrać z finezją niż potem szukać piłek po krzakach.
- Obaj jesteście świetni -- powiedział Seth.

Kozły poczuły się polechtane komplementem.

- Wiesz, że to satyrowie wymyślili tenis? - zapytał Nowel, balansując rakiętą na czubku palca.

189

- Nieprawda - stwierdził Doren. - Nauczyliśmy się z telewizji.
- Fajne macie rakiety.

- Grafitytowe, lekkie i mocne - powiedział Nowel. - Warren załatwił nam sprzęt, zanim cały zbierał. Siatkę, rakiety, parę opakowań pilek.
- Kort zrobiliśmy sami - dodał z dumą Doren.
- I sami go pielęgnujemy.
- To skrzaty go pielęgnują.
- Ale pod naszym nadzorem.
- Skoro mowa o piłkach - rzekł Doren - to prawie wszystkie nam już sflaczały, ale mamy ich tak mało, że aż nas boli, kiedy musimy otworzyć następną paczkę. Jeżeli wypali nasz układ w sprawie baterii, to może mógłbyś załatwić nam trochę nowych pilek?
- Jeżeli nasz układ wypali, to załatwię wam, co tylko chcecie.
- W takim razie przejdźmy do interesów - zaproponował Nowel i odłożył rakietę. - Masz towar? - spytał, zacierając ręce.

Seth pogrzebał w pudełku, wyciągnął osiem baterii, a potem ułożył je rzędkiem na ziemi.

- Popatrz tylko! - zachwycił się Doren. - Widziałeś kiedyś coś równie pięknego?
- Na początek może być - stwierdził Nowel. - Ale nie oszukujmy się, nie wystarczą na długo. Rozumiem, że masz tego więcej?
- Dużo więcej - zapewnił chłopiec. - To tylko próbka. Jeśli dobrze pamiętam, wspominaliście o płatności w złocie ważącym tyle co baterie.

Nowel i Doren spojrzeli po sobie

- Przyszło nam do głowy coś, co pewnie bardziej ci ucieszy - powiedział ten pierwszy.
- ipo
- Chodź z nami.

Seth poszedł za satyrami do niewielkiej białej szopy stojącej nieopodal siatki. Nowel otworzył drzwi i włożył do środka. Po chwili wyłonił się z butelką w dłoni.

- Co ty na to? - zapytał. - Butelka wina za te osiem baterii.
- Mocna rzecz - przyznał Doren. - Ani się obejrzysz, jak ci wyrosną włosy na kłacie. Od dziadków czegoś takiego na pewno nie dostaniesz.

Seth patrzył to na jednego satyra, to na drugiego.

- Żarty sobie robicie? Mam dwanaście lat! Myślicie, że jestem alkoholikiem?
- Pomyśleliśmy, że niełatwo ci zdobyć taki towar. - Nowel puścił do niego oko.
- Dobre wino - zapewnił Doren. - Primol

- Może i tak, ale jestem jeszcze chłopcem. Po co mi wino?

Nowel i Doren wymienili nerwowe spojrzenia.

- Brawo, Seth! - odezwał się Nowel z zakłopotaniem i zmierzwił chłopcu włosy. - Właśnie... zdałeś nasz test. Rodzice byliby z ciebie dumni. - Szturchnął łokciem kompana.

- No... zgadza się. Czasami testujemy ludzi - powiedział Doren. - I robimy im kawały.

Nowel znów wszedł do szopy. Wrócił z niebieską żabą w żółte cętki.

- Tak naprawdę mamy dla ciebie to.

- Żabę? - zdziwił się Seth.

- To nie jest zwykła żaba - zastrzegł Doren. - Pokaż mu.

Nowel połaskotał żabę pod brzuchem. Jej woreczek powietrzny urósł do rozmiarów melona, a potem głośno beknęła. Zaskoczony Seth parsknął śmiechem. Był zachwycony. Satyrowie śmiali się razem z nim. Nowel jeszcze raz połaskotał żabę i znów rozległo się donośne beknienie. Doren ocierał łzy z oczu.

ipi

- I co ty na to? - spytał Nowel.

- Osiem marnych baterii za taką superżabę - powiedział Doren. - Ja bym się zdecydował.

Seth skrzyżował ręce na piersiach.

- Żaba jest całkiem fajna, ale ja nie mam pięciu lat. Jeżeli jest do wyboru złoto albo bekająca żaba, to wolę złoto.

Satyrowie zmarszczyli czoła, wyraźnie rozczarowani. Nowel skinął głową na Dorena, który wślizgnął się do szopy. Wyniósł stamtąd sztabkę złota i podał ją chłopcu.

Seth zaczął obracać ją w dłoniach. Miała wielkość hotelowego mydła, a z boku wytłoczono literę „N”. Poza tym był to gładki złoty prostokąt, nieco cięższy, niż można by sądzić. Zapewne wart sporo kasy.

- Od razu lepiej - stwierdził z radością chłopiec, chowając sztabkę do swojego pudełka. - Co oznacza „N”?

Nowel podrapał się w głowę.

- Nic - powiedział.

- No właśnie - dodał pośpiesznie Doren. - Nic.

- Nic? - powtórzył Seth podejrzliwie. - Dlaczego ktoś miałby napisać „N” jak „nic”? Wystarczyło zostawić puste miejsce.

- Nowel. - Doren zmienił zdanie. - „N” jak Nowel.

- To była kiedyś moja ulubiona sprzączka od paska.
- Nosileś spodnie? - zdziwił się chłopiec.
- Długa historia. Nie warto rozwodzić się nad przeszłością. Grunt, że mamy jeszcze dużo takich... yy... sprzączek. Wszystkie ze złota. Przynieś nam więcej baterii, to będziemy robić interesy.
- Pasuje mi - odrzekł Seth.
- To może być początek spektakularnej współpracy - stwierdził Nowel.

Doren ostrzegawczo uniósł dłoń, przerywając rozmowę.

- Słyszycie?

192

Wszyscy trzej zamilkli i zaczęli nadśluchiwać.

- Coś się zbliża - powiedział Nowel, marszcząc brwi.

Bez względu na zachowanie satyrowie zwykle robili wrażenie, jakby mówili wszystko z przymrużeniem oka. Teraz to wrażenie prysło.

Wciąż nadstawiali uszu. Seth nic nie słyszał.

- Chcecie mnie nabrać? - zapytał.

Nowel pokręcił głową. Uniósł palec.

- Nie mogę namierzyć tego hałasu. A ty?

Doren poniuchał powietrze.

- Niemożliwe.
- Seth, lepiej zmykaj - poradził Nowel. - Wracaj do ogrodu.
- Ale ze złotem, prawda?

Chłopiec podejrzewał, że satyrowie chcą się podstępem wykręcić od płatności.

- Jasne, ale lepiej się poś...
- Za późno - ostrzegł Doren.

Z krzaków wyskoczyła na kort istota wielkości kucyka. Seth natychmiast ją rozpoznał.

- Olloch?
- Olloch Żarłoczny? - zapytał go Nowel.

-Tak właśnie sądziłem, że cuchnie jak demon - jęknął Doren.

- Aha - potwierdził Seth. -- Ugryzł mnie.

Olloch, podobny do groteskowej ropuchy, rozdziawił paszczę. Wychynęło z niej tyle wijących się języków, jakby demon połknął ośmiornicę. Gdy siedział wyprostowany, był wzrostu Setha. Kiedy już wydał z siebie triumfalny ryk, pochylił łeb i ruszył do ataku. Pełził szarpanymi, niezgrabnymi ruchami.

Nowel złapał Setha za rękę i pchnął go byle dalej od demona.

- Biegnij! - krzyknął.

m

- Za telewizję! - zawołał Doren, po czym, wymachując rakieta, przygotował się do obrony.

Olloch rzucił się na satyra, ale on zrobił unik. Odtrącił rakieta dwa języki. Wystrzeliły kolejne i wyrwały mu broń z ręki. Włożyły ją do rozwartej gęby demona, który po chwili wypuścił rakieta z porwanym naciągiem i pękniętą ramą.

Seth dotarł już do zarośli na skraju kortu, kiedy Olloch, ignorując Dorena, dał długiego susa, po czym popędził ku niemu z zatrważającą szybkością. Chłopiec wiedział, że nie zdąży wrócić na ścieżkę, nie mówiąc już o ucieczce do ogrodu. Gorączkowo usiłował wymyślić, czy przyda mu się coś z zestawu kryzysowego.

Demon skoczył prosto na niego, języki wiły się w powietrzu.

- Za baterie! - wrzasnął Nowel.

Chwycił żarłoka w locie, oplatając go ramionami.

- Do szopy! - zawołał Doren.

Podniósł z ziemi zmaltretowaną rakieta i pobiegł prosto na demona.

Seth obrócił się w miejscu, po czym popędził w stronę domku. Olloch wyrwał się Nowelowi i pomknął w ślad za chłopcem. Trzymał się nisko nad ziemią, prędko nabierając szybkości. Seth zerknął przez ramię. Pomimo kanciastych ruchów demon gwałtownie się zbliżał. Do szopy wciąż jeszcze zostało parę kroków.

Doren zastąpił drogę żarłokowi i uniósł uszkodzoną rakieta. Oplotła go płatanina języków, a potem cisnęła na bok. Wysiłki satyra ledwie spowolniły Ollocha, ale zapewniły Sethowi dość czasu, by wpaść do szopy i zatrzasknąć drzwi. Chwilę później uderzył w nie demon. Część pobielenych desek pękła, ale nie ustąpiła. Olloch ponownie rozbił się o drzwi domku.

194

- Trzymaj się, Seth! - zawołał Doren. - Pomoc już jest w drodze.

Chłopiec zaczął szukać broni. Nie znalazł nic lepszego niż graca. Drzwi się roztrzaskały i do wnętrza wpadł Olloch. Warczał, a mokre języki wściekle się miotły. Za plecami obślinionego demona Seth zobaczył Hugona, który gnał przez kort długimi susami. Języki Ollocha wyciągnęły się w stronę chłopca, a on zamachnął się gracą. Jeden z języków owinał się wokół narzędzia i

wyrwał je z rąk Setha. A potem przybył Hugo.

Golem jedną ręką złapał demona, po czym odrzucił go daleko od szopy. Olloch upadł, przetoczył się i znów ruszył na Setha, który stał teraz obok Hugona w pustym otworze po drzwiach. Olbrzym zrobił krok naprzód, zagradzając drogę.

Ociekające śliną języki wystrzeliły w jego stronę jak bicz. Golem złapał je, poderwał demona w powietrze i zaczął wywijać nim nad głową. Języki się wydłużały, bo Hugo kręcił żarłokiem z coraz większą prędkością. W końcu go puścił. Olloch poszybował wysoko nad czubkami drzew.

Doren aż gwizdnął. Był pod wrażeniem.

- Zaraz wróci - stwierdził Nowel. Miał ślady trawy na torsie i ramionach.
- Powinieneś czym prędzej zmykać do ogrodu -- zgodził się Doren.
- Myślę, że zasłużyliśmy na parę darmowych baterii - dodał Nowel, po czym otrzepał się z zielska.
- I nową rakietę - dodał jego kompan.
- Pogadamy o tym - odparł Seth, kurczowo ściskając zestaw kryzysowy ze złotem w środku.

Hugo podniósł go bezceremonialnie, po czym ruszył biegiem. Chłopiec nie miał już szansy nie powiedzieć ani usłyszeć. Nie mógł uwierzyć, że golem potrafi aż tak szybko pędzić między

195

drzewami. Sadził wielkie susy, a ziemia umykała mu spod stóp. Nie zważał na ścieżki, tylko torował sobie własną drogę przez chaszcze i splątane gałęzie.

Wkrótce dotarli do ogrodu. Stała tam babcia, podparta pod boki, a obok niej Coulter, Vanessa i Kendra. Hugo delikatnie postawił Setha na ziemi.

- Nic ci nie jest? - spytała babcia.

Złapała go za ramiona i sprawdziła, czy nie odniósł obrażeń.

- Tylko dzięki Hugonowi - powiedział chłopak.
- Masz szczęście, że był w ogrodzie. Usłyszeliśmy jakiś ryk w lesie i zobaczyliśmy, że cię nie ma. Co ty tam robiłeś?
- Grałem w tenisa z satyrami. Olloch mnie znalazł.
- Olloch! - krzyknęła babcia.

Pozostali również byli w szoku.

- Jesteś pewien, że to on? - spytała.
- Rozpoznałem go. Bardzo urósł. Ma całą masę języków. Rzucił się od razu na mnie i w

ogóle nie zważał na satyrów.

Usłyszeli szelest od strony lasu. Obrócili się w kierunku nacierającej istoty. Olloch dotarł na skraj ogrodu i przystanął. Wyprostował się, a języki furkotały jak mięsiste proporce. Jęknął żałośnie. Skoczył naprzód, ale nie zdołał stanąć na trawie.

- Nie może wejść do ogrodu - powiedziała Vanessa.
- Na razie - dodała babcia.
- Jak on się dostał do rezerwatu? - zdziwił się Coulter.
- Nie wiem, ale czym prędzej musimy to odkryć - stwierdziła.
- Czy Hugo może go zabić? - zapytała Kendra.
- Wątpię. Szczerze mówiąc, gdyby Olloch się skupił, to pomimo różnicy rozmiarów zapewne zdołałby pożreć go kawałek po kawału.

Demon machał głową, tupał i wywijał językami. Musiał być wściekły, że zdobycz była tak blisko, a on nie mógł jej dosięgnąć.

196

drzewami. Sadził wielkie susy, a ziemia umykała mu spod stóp. Nie zważał na ścieżki, tylko torował sobie własną drogę przez chaszcze i splątane gałęzie.

Wkrótce dotarli do ogrodu. Stała tam babcia, podparta pod boki, a obok niej Coulter, Vanessa i Kendra. Hugo delikatnie postawił Setha na ziemi.

- Nic ci nie jest? - spytała babcia.

Złapała go za ramiona i sprawdziła, czy nie odniósł obrażeń.

- Tylko dzięki Hugonowi - powiedział chłopak.
- Masz szczęście, że był w ogrodzie. Usłyszeliśmy jakiś ryk w lesie i zobaczyliśmy, że cię nie ma. Co ty tam robiłeś?
- Grałem w tenisa z satyrami. Olloch mnie znalazł.
- Olloch! - krzyknęła babcia.

Pozostali również byli w szoku.

- Jesteś pewien, że to on? - spytała.
- Rozpoznałem go. Bardzo urósł. Ma całą masę języków. Rzucił się od razu na mnie i w ogóle nie zważał na satyrów.

Usłyszeli szelest od strony lasu. Obrócili się w kierunku nacierającej istoty. Olloch dotarł na skraj ogrodu i przystanął. Wyprostował się, a języki furkotały jak mięsiste proporce. Jęknął żałośnie. Skoczył naprzód, ale nie zdołał stanąć na trawie.

- Nie może wejść do ogrodu -- powiedziała Vanessa.
- Na razie - dodała babcia.
- Jak on się dostał do rezerwatu? - zdziwił się Coulter.
- Nie wiem, ale czym prędzej musimy to odkryć - stwierdziła.
- Czy Hugo może go zabić? - zapytała Kendra.
- Wątpię. Szczerze mówiąc, gdyby Olloch się skupił, to pomimo różnicy rozmiarów zapewne zdołałby pożreć go kawałek po kawału.

Demon machał głową, tupał i wywijał językami. Musiał być wściekły, że zdobycz była tak blisko, a on nie mógł jej dosięgnąć.

drzewami. Sadził wielkie susy, a ziemia umykała mu spod stóp. Nie zważał na ścieżki, tylko torował sobie własną drogę przez chaszcze i splątane gałęzie.

Wkrótce dotarli do ogrodu. Stała tam babcia, podparta pod boki, a obok niej Coulter, Vanessa i Kendra. Hugo delikatnie postawił Setha na ziemi.

- Nic ci nie jest? - spytała babcia.

Złapała go za ramiona i sprawdziła, czy nie odniósł obrażeń.

- Tylko dzięki Hugonowi - powiedział chłopak.
- Masz szczęście, że był w ogrodzie. Usłyszeliśmy jakiś ryk w lesie i zobaczyliśmy, że cię nie ma. Co ty tam robiłeś?
- Grałem w tenisa z satyrami. Olloch mnie znalazł.
- Olloch! - krzyknęła babcia.

Pozostali również byli w szoku.

- Jesteś pewien, że to on? - spytała.
- Rozpoznałem go. Bardzo urósł. Ma całą masę języków. Rzucił się od razu na mnie i w ogóle nie zważał na satyrów.

Usłyszeli szelest od strony lasu. Obrócili się w kierunku nacierającej istoty. Olloch dotarł na skraj ogrodu i przystanął. Wyprostował się, a języki furkotały jak mięsiste proporce. Jęknął żałośnie. Skoczył naprzód, ale nie zdołał stanąć na trawie.

- Nie może wejść do ogrodu - powiedziała Vanessa.
- Na razie - dodała babcia.
- Jak on się dostał do rezerwatu? - zdziwił się Coulter.

- Nie wiem, ale czym prędzej musimy to odkryć - stwierdziła.
- Czy Hugo może go zabić? - zapytała Kendra.
- Wątpię. Szczerze mówiąc, gdyby Olloch się skupił, to pomimo różnicy rozmiarów zapewne zdołałby pożreć go kawałek po kawału.

Demon machał głową, tupał i wywijał językami. Musiał być wściekły, że zdobycz była tak blisko, a on nie mógł jej dosięgnąć.

196

- To dopiero niecodzienny widok - mruknął Coulter.
- Niesamowite - przyznała Vanessa.
- Co teraz zrobimy? - spytał Seth.
- Zaczniemy od tego - odparła babcia ze złością - że masz oficjalny szlaban.

Rozdział XI

Zdrada

Kendra siedziała na kanapie obok Setha. Oparła rękę na podłokietniku i podtrzymała dłonią brodę. Odkąd przed paroma godzinami Hugo uratował Setha, w całym domu zapadło nowe, niezręczne napięcie. Dziadek studiował książki i wciąż do kogoś dzwonił. Vanessa i Coulter parę razy pojawiali się i znikali, często w towarzystwie Hugona. Za zamkniętymi drzwiami odbywały się ciche rozmowy. Robiło się już późno, ale babcia powiadomiła wszystkich, że muszą spotkać się w sprawie, która nie może czekać do rana. To nie zwiastowało nic dobrego.

Kendra mogła się tylko pocieszać, że nie jest Sethem. Jej brat bez pozwolenia poszedł do lasu i o mało nie przypłacił tego

198

życiem. Ta myśl wszystkich przeraziła, więc sporo już mu nagadali. Podczas spotkania zapewne miał się nasłuchać jeszcze więcej.

Na fotelu obok Setha siedział Tanu. Pokazywał mu różne eliksiry, wyjaśniał ich działanie i opowiadał, w jaki sposób oznacza butelki, żeby się nie pomieszały. Tylko on jeden, wróciwszy niedawno z całodniowej wyprawy, nie karmił chłopca. Najwyraźniej chciał odwrócić jego uwagę od nieszczęścia, które mu się przydarzyło.

- Ten przyda się w sytuacji awaryjnej - wyjaśniał Tanu. - To powiększacz. Sprawí, że dwukrotnie urosnę i będę mógł się zmagać nawet z ogrem. Składniki powiększaczy niezwykle trudno zdobyć. Mam tylko jedną dawkę, a kiedy ją wykorzystam, druga raczej mi się już nie trafi. Łatwiejsze jest zmniejszanie. Każda z tych fiolek zawiera eliksir powodujący, że kurczę się do dwudziestu pięciu centymetrów. Niezbyt przydatne w bójkę, ale niezłe, kiedy trzeba gdzieś się zakraść.

Coulter i Vanessa siedzieli na przeciwległych końcach wiekowej sofy, natomiast Dale przycupnął na stołku, który przyniósł z drugiego pokoju. Babcia przyprowadziła wózek z dziadkiem, a sama spoczęła w ostatnim wolnym fotelu.

Dziadek odchrząknął. Tanu zamilkł i schował eliksiry do torby.

- Przejdę od razu do rzeczy. Prawdopodobnie jest wśród nas zdrajca, więc musimy to omówić.

Nikt się nie odezwał. Kendra spojrzała w oczy Vanessie, potem Coulterowi, a wreszcie Tanu.

- Ruth i ja jesteśmy prawie pewni, w jaki sposób Olloch dostał się do rezerwatu - ciągnął dziadek. - W ciągu dwóch ostatnich dni ktoś wpisał go do rejestru. Demon jak gdyby nigdy nie wparował tu przez główną bramę. I nie przybył sam.

W

- Co to jest rejestr? - spytała Kendra.

- To księga regulująca wstęp do Baśnioboru - wyjaśniła babcia. - Kiedy przyjeżdżacie z wizytą, wpisujemy tam wasze imiona, rozbrajając zaklęcia strzegące bramy. Ktoś, kto nie został wpisany do rejestru, właściwie nie mógłby przekroczyć granic Baśnioboru.

- Ktoś wpisał Ollocha? - zdziwił się Dale.

- Ostatnio zaglądaliśmy do rejestru dwa dni temu. Od tamtej pory ktoś wpisał: „Christopher Vogel wraz z gościem” - wyjaśniła babcia. -- Zamazaliśmy nazwisko, ale szkoda już się stała. Ten Christopher Vogel, kimkolwiek jest, dostał się do rezerwatu i wpuścił tutaj Ollocha.

- Musimy zatem założyć, że gdzieś tam mamy dwóch wrogów - dodał dziadek, robiąc gest w stronę okna. - A także jednego tutaj.

- Czy ktoś z zewnątrz mógł mieć dostęp do rejestru? - spytał Dale.

- Księga znajdowała się w naszym pokoju. Tylko Stan i ja wiedzieliśmy o jej położeniu, a przynajmniej tak się nam wydawało. Oczywiście już ją przenieśliśmy. W każdym razie wejście cichaczem do domu, kiedy już zamknęliśmy rejestr na noc, byłoby niemal tak trudne jak sforsowanie bram. Nie mówiąc o wpisaniu czegoś do księgi.

- Wpis do rejestru niemal na pewno zrobiła ta sama osoba, która wcześniej wypuściła drumanty--stwierdził dziadek. -- Czy to możliwe, że ktoś spoza tego pokoju dwukrotnie wkradł się do naszych sypialni? Tak. Czy to prawdopodobne? Nie.

- Czy da się rozpoznać charakter pisma? - zapytał Coulter.

Babcia pokręciła głową.

- Użyto szablonu. Najwyraźniej ten ktoś wcale się nie spieszył.

200

I

|F3> -

"r

- Może wszyscy powinniśmy wyjechać - zasugerował Tanu. - Dowody są zbyt rażące, żeby je zignorować. Kendra i Seth są poza podejrzeniem, podobnie jak Stan i Ruth. Być może pozostali powinni opuścić Baśniobór.

- Przyszło mi to do głowy - przyznał dziadek. - Ale skoro po rezerwacie krąży dwójka wrogów, nie należy odsyłać stąd obrońców, nawet jeśli jeden z nich prawdopodobnie jest zdrajcą. W każdym razie dopóki nie wezwiemy jakiegoś zastępstwa. Ja nie mogę się ruszyć z wózka, a dzieci są młode i niewyszkolone. To fatalna sytuacja. Kiedy myślę o każdym z was z osobna, wydajecie mi się wolni od podejrzeń. Ale ktoś jednak dokonał tego wpisu, a skoro wszyscy sprawiacie wrażenie niewinnych, jesteście równie podejrzani.

- Mam nadzieję, że znajdziemy inne wyjaśnienie - powiedziała babcia. - Jednak chwilowo musimy przyjąć, że jest wśród nas oszust działający na rzecz wroga.

- To nie wszystko - dodał dziadek. - Telefon znowu nie działa. Próbowaliśmy wezwać pomoc przez komórkę Vanessy, ale nasz najważniejszy sojusznik nie odbiera. Będziemy dzwonić dalej, ale to nie zwiastuje nic dobrego.

- Drugim pilnym problemem jest sam Olloch - stwierdziła babcia. - Obżerając się wszystkim, co tylko napotka, będzie rósł i nabierał mocy. Parę godzin temu zrezygnował z prób wkroczenia do ogrodu, czyli pojął, że jeśli dostatecznie urośnie, stanie się na tyle potężny, by złamać reguły traktatu, wdrzeć się do domu i pojąć zdobycz.

- Jak Bahumat, który w zeszłym roku o mało nie doprowadził do upadku rezerwatu - zrozumiała Kendra.

- Tak - przyznał dziadek. - Olloch może zgromadzić tak wielką moc, że pograży Baśniobór w chaosie.

201

Kendra zerknęła na brata, który siedział w milczeniu. Jeszcze nigdy nie widziała go równie cichego i pełnego skruchy. Sprawiał wrażenie, jakby chciał się roztopić, wsiąknąć w kanapę i zniknąć.

- Co możemy zrobić? - spytał Tanu.

- Olloch Żarłoczny nie da za wygraną, dopóki nie pożre i nie strawi Setha - powiedział dziadek. - Uśmiercenie go całkowicie przekracza nasze możliwości. Mamy sprzymierzeńca, który podejrzewa, jak unieszkodliwić demona, ale nie możemy się z nim skontaktować. Żarłok osiągnął już rozmiary, które pozwolą mu zjeść, co tylko zechce, a jego apetyt będzie coraz większy. Nie możemy siedzieć bezczynnie. Niebezpieczeństwo dosłownie rośnie z każdą chwilą.

- Musimy przypuścić, że nasz dobroczyńca właśnie się przemieszcza - dodała babcia. - Jest dla Stowarzyszenia bardzo pożądanym celem. Wciąż będziemy próbowali się z nim połączyć. Zakładamy, że skontaktuje się z nami, gdy tylko będzie mógł. Nie mamy innego sposobu, żeby się z nim porozumieć. Zbyt często zmienia lokalizację.

- Ile mamy czasu, zanim Olloch zdoła złamać zasady traktatu? - spytała Vanessa.

Dziadek wzruszył ramionami.

- Biorąc pod uwagę, ile magicznej i niemagicznej zwierzyny może znaleźć w Baśnioborze, mamy do czynienia z najgorszym scenariuszem. Będzie rósł znacznie szybciej niż w zwykłym świecie. Ktoś musiał mu pomóc w osiągnięciu obecnych rozmiarów, zapewne ten cały Christopher Vogel. Został nam dzień albo dwa, góra trzy. Nie wierzę, żeby potrwało to dłużej.

- Może powinno się nakarmić go mną - odezwał się Seth.

- Nie mów bzdur - odparła babcia.

Chłopiec wstał.

202

- Czy to nie lepiej, niż gdyby zniszczył cały Baśniobór? Wygląda na to, że i tak w końcu mnie dopadnie. Nie ma sensu, żebyście wy też zostali jego ofiarami.

- Znajdziemy inny sposób - obiecał Coulter. - Mamy jeszcze czas.

- Zeby dostać się do ciebie, najpierw będzie musiał zjeść mnie - zapowiedział Dale. - Czy ci się to podoba, czy nie.

Seth usiadł. Dziadek wycelował palec w chłopca.

- To nie pora na pochopne rozwiązania. Jeszcze nie rozmówiliśmy się z najpotężniejszym sojusznikiem. Seth, powtarzam: przebudzenie Ollocha to nie twoja wina. Zostałeś oszukany i nie ponosisz odpowiedzialności. To prawda, że nie powinieneś być sam chodzić do lasu. Postąpiłeś niezwykle nieostrożnie, choć liczyłem, że podobne głupstwa masz już za sobą. Ale to nie oznacza, że zasługujesz na wyrok śmierci. Ponieważ w całą sprawę byli zamieszani satyrowie, to domyślałem się, że sprzedawałeś im baterie. Nie spytałem jeszcze, co ci dali w zamian.

- Trochę złota. - Seth spuścił wzrok.

- Mogę zobaczyć?

Chłopiec przyniósł zestaw kryzysowy, a następnie wyjął złoto. Dziadek przyjrzał się sztabce.

- Lepiej, żebyś nie wychodził z domu z tą płytką w kieszeni.

- Dlaczego?

Dziadek oddał złoto Sethowi.

- Nie ulega wątpliwości, że skradziono ją z zasobów Nerona. Jak myślisz, co oznacza to „N”? Będzie jej szukał, posługując się kamieniem jasnowidzenia. W zasadzie obecność złota w tym domu może mu pozwolić zajrzeć przez ściany. Satyrowie musieli je ukraść niedawno, w przeciwnym razie już by je odzyskał.

Seth zakrył oczy dłonią i pokręcił głową.

- Kiedy ja zrobię coś, jak trzeba? - jęknął. -- Czy powinienem wyrzucić złoto do lasu?
- Nie. Połóż je na werandzie. Oddamy je prawowitemu właścicielowi, gdy tylko będzie to możliwe.

Zmieszany chłopiec pokiwał głową i wyszedł z pokoju.

- Mamy również pocieszające wieści -- dodał dziadek. -- Coulter dokonał dziś ważnego odkrycia. Być może zbliżyliśmy się do odnalezienia magicznego przedmiotu. Uważam, że w tym momencie mądrzej będzie otwarcie podzielić się tą informacją, zamiast ją ukrywać. Bez względu na to, kto z nas jest zdrajcą, reszta musi działać normalnie. Lepiej, żeby usłyszał o tym każdy, niż żeby paraliżowała nas niewiedza.
- Chociaż zdrajca na pewno nie podzieli się z nami żadną tajemnicą - wtrąciła gorzko Vanessa.
- Tak czy siak Coulter ogłosi, co odkrył - odparł dziadek.
- Olbrzym mgielny Burlox powiedział mi, że zanim Warren zbiegał, badał teren czterech wzgórz - oznajmił starszy mężczyzna.
- To jedna z okolic, o których wspominał Patton - stwierdziła Vanessa.
- A ja badałem ją dziś - wtrącił Tanu. - Zagajnik na północnym skraju doliny jest na pewno przeklęty. Nie ryzykowałem wejścia.

Seth wrócił do pomieszczenia i ponownie usiadł na kanapie.

- Wiele rejonów Baśnioboru obłożono straszliwymi klątwami. Chronią ich upiorne duchy - tłumaczył dziadek. - Dolina czterech wzgórz należy do tych najgroźniejszych. Wszystko wskazuje na to, że obie tajemnice są powiązane. Być może nie tylko znajdziemy magiczny przedmiot, ale odkryjemy, że jego strażnik odpowiada za przemianę Warrena.
- Oczywiście musimy to dopiero potwierdzić - dodała babcia.

r- sir

- Ale bardzo ostrożnie - zastrzegł dziadek. - Podobnie jak w przypadku kilku innych niebezpiecznych okolic rezerwatu nie mamy pojęcia, jakie zło tam czyha.
- Co będzie naszym następnym krokiem? - spytała Vanessa.
- Uważam, że zanim przystąpimy do odkrywania sekretów zagajnika, musimy skupić się na Ollochu. Eksploracja tamtego rejonu będzie wymagała maksimum sił i koncentracji. Nawet w idealnych warunkach to ryzykowne przedsięwzięcie.
- Więc czekamy, aż Ruth porozumie się z waszym współnikiem? - zapytał Coulter.

Dziadek skubał postrzępioną krawędź gipsu.

- Ruth będzie dalej dzwonić z komórki Vanessy. Tymczasem cała reszta powinna dobrze się wyspać. Być może to nasza ostatnia szansa przez dłuższy czas.

* * *

Kendra zatrzasnęła drzwi łazienki, przekręciła zamek i położyła kartkę na blacie. Znalazła ją pod poduszką, ale w pokoju siedział Seth, więc nie śmiała zapalić świeczki, bo sekret wyszedłby na jaw. W łazience wreszcie była sama. Odpaliła cieniutką zapalną i przyłożyła ogień do knota. Zgasła ją, a potem patrzyła, jak na kartce, jeszcze przed chwilą pustej, pojawiły się świecące słowa:

Kendro!

Szkoda, że nie miałyśmy dziś okazji do rozmowy. Ale zamieszanie! Twojego brata trzeba trzymać na smyczy! Daj znać, czy odczytałaś tę wiadomość bez problemu. Twoja przyjaciółka Vanessa

205

Kendra zdmuchnęła świecę. Lśniące litery natychmiast znikły. Złożyła liścik i ruszyła po schodach na strych, rozmyślając nad odpowiedzią.

Seth właśnie rozstawiał na podłodze żołnierzyki. Z przodu stał jeden, za nim dwaj, potem trzej, a w kolejnym rzędzie czterej. Zrobił parę kroków w tył, a potem potoczył w ich stronę piłkę do baseballa, jakby to były kręgle. Przewrócił siedem.

- Zgaś światło i kładź się do łóżka - poleciła Kendra.
- Chyba nie zasnę -- odparł, idąc po piłkę.
- Jeżeli będziesz rzucał piłkami po pokoju, to na pewno nie.
- To może pójdziesz spać gdzie indziej?
- Dziadkowie dali nam ten pokój.
- W domu każde z nas ma własny. Tutaj jest ich jeszcze więcej, więc dlaczego nocujemy w tym samym?

Seth znów potoczył piłkę. Przewrócił dwa kolejne żołnierzyki.

- To nie jest miejsce, w którym chciałabym spać sama - przyznała Kendra.
- Nie wierzę, że zabrali mi złoto - mruknął jej brat, znowu rozstawiając figurki, tym razem bliżej siebie. - Na pewno było warte z tysiąc dolarów. Przecież to nie moja wina, że Nowel i Doren ukradli je Neronowi.
- Nie może być tak, że robisz, co chcesz, i ciągle uchodzi ci to na sucho.
- Przecież byłem grzeczny! Strasznie się starałem uważać, dochować wszystkich tajemnic i przestrzegać zasad.
- Poszedłeś do lasu bez pozwolenia - przypomniała Kendra.

- Ale niedaleko. I nic by się nie stało, gdyby ktoś nie wpuścił tego demona do rezerwatu. Tego nikt nie przewidział. Gdyby Olloch nie dopadł mnie dzisiaj, to mógł nas zaatakować jutro na wyprawie z Vanessą, dużo dalej od domu. Możliwe, że uratowałem nam życie.

206

Znowu potoczył piłkę. Nie trafił w żołnierzyka na przodzie, ale przewrócił osiem pozostałych.

- Ty to się umiesz wykręcić od odpowiedzialności. - Kendra oparła się na poduszce. - Całe szczęście, że dostałeś szlaban. Gdyby to ode mnie zależało, wylądowałbyś w lochu.

- Gdyby to ode mnie zależało, wysłałbym cię na operację plastyczną twarzy.

- Aleś ty dojrzały.

- Myślisz, że wykombinują, jak powstrzymać demona?

- Na pewno coś wymyślą. Sfinks jest bardzo mądry. Musi mieć plan.

- Mówił, że wygrałaś z nim w piłkarzyki.

- Nie grał za dobrze. W ogóle nie kręcił kowbojami.

Seth pokręcił głową. Znow potoczył piłkę, przewracając pozostałe figurki.

- Neron chyba nie mógłby mnie gonić, gdybym opuścił rezerwat. Powinienem zabrać złoto i uciec. Wszyscy byliby bezpieczni.

- Przestań się nad sobą użalać.

- Mówię serio.

- Wcale nie - odparła poirytowana dziewczynka. - Jeżeli dasz nogę, Olloch znajdzie cię i zje.

- Lepsze to, niż żeby wszyscy mieli mnie znienawidzić.

- Nikt cię nie nienawidzi. Po prostu chcą, żebyś na siebie uważał i był bezpieczny. Wściekają się tylko dlatego, że się martwią.

Seth uformował żołnierzyki w jeszcze ciaśniejszym szyku.

- Myślisz, że dam radę zbić wszystkie jednym rzutem?

Kendra usiadła na łóżku.

- Oczywiście. Ustawiłeś je jak domino.

Chłopiec zajął pozycję, potoczył piłkę i kompletnie chybił.

20j

- Chyba się pomyliłaś.

- Specjalnie nie trafiłeś.
- Ty na pewno nie przewróciłabyś wszystkich.
- Przewróciłabym, i to bez trudu.
- Udowodnij.

Kendra wstała z łóżka, podniosła piłkę, po czym stanęła obok brata. Starannie wycelowała, mocno się zamachnęła i rzuciła w sam środek. Upadły wszystkie figurki.

- Widzisz?
- Zupełnie jakbym pozwolił ci wygrać.
- Co to miało znaczyć?
- Nic takiego. Jak myślisz, kto jest zdrajcą?
- Nie wiem. Nikt mi nie pasuje.
- Ja stawiam na Tanu. Jest zbyt miły.
- I dlatego miałby okazać się zły? - Kendra wróciła do łóżka.
- Ten, kto jest winny, na pewno bardzo się stara udawać sympatycznego.
- Albo wie, że to podejrzane, więc jest zrzędlivy, żeby nas zmylić.
- Myślisz, że to Coulter? -- Seth zgasił światło i wskoczył do łóżka.
- Za długo znają się z dziadkiem. Z kolei Vanessa zamiast pośpieszyć na ratunek, mogła nas oddać Errolowi. Wszyscy wydają się niewinni. Nie zdziwiłabym się, gdyby wyszło na jaw całkiem inne wyjaśnienie.
- Mam nadzieję. Fajni są. Ale miej się na baczności.
- Ty też. I proszę cię, nie chodź do lasu. Jesteś moim jedynym bratem, nie chcę, żebyś... zrobił sobie krzywdę.
- Dzięki, Kendra.
- Dobranoc, Seth.

208

Seth obudził się w środku nocy. Ktoś zakrywał mu usta dłonią. Złapał go za palce, ale nie był w stanie oderwać ich od ust.

- Nie denerwuj się - szepnął czyjś głos. - To ja, Coulter. Musimy porozmawiać.

Chłopiec obrócił głowę. Starszy mężczyzna puścił go, przyłożył palec do ust, a potem kiwnął na znak, żeby poszedł z nim. Co on knuł? Dziwna godzina na rozmowy.

Seth zerknął w drugą stronę. Zobaczył, że Kendra śpi przykryta kołdrą i równo oddycha. Wślizgnął się z łóżka, po czym ruszył za Coulterem do drzwi. Zeszli na dół, poszukiwacz skarbów przysiadł na dolnych schodkach, a chłopiec -- obok niego.

- Co jest? - spytał.
- Masz ochotę wszystko wyprostować? - zapytał Coulter.
- Jasne.
- Potrzebuję twojej pomocy.
- W środku nocy?
- Teraz albo nigdy.
- Bez obrazy, ale trochę to podejrzane.
- Seth, musisz mi zaufać. Zamierzam spróbować czegoś, czego nie zdołam zrobić sam. Chyba tylko ty masz teraz dość odwagi, żeby mi pomóc. Nie wyobrażasz sobie, co tak naprawdę się tu dzieje.
- Powie mi pan?

Coulter rozejrzał się nerwowo, jakby się bał, że ktoś może ich szpiegować.

- Muszę. Potrzebuję po swojej stronie kogoś takiego jak ty. Seth, artefakt, którego szukamy, jest bardzo ważny. Gdyby wpadł w niepowołane ręce, stanowiłby ogromne zagrożenie. Mógłby nawet spowodować koniec świata.

209

To by się zgadzało z tym, co Seth słyszał od dziadków.

- Niech pan mówi dalej - poprosił.

Coulter westchnął. Potarł uda, jakby się wahał, czy kontynuować.

- Podejmuję duże ryzyko, bo wierzę, że mogę ci zaufać. Jestem specjalnym agentem, pracuję dla Sfinksa. Mam polecenie, żeby za wszelką cenę zdobyć artefakt, zwłaszcza gdyby ktokolwiek wdarł się do Baśnioboru. Teraz, skoro mamy już niemal pewność, gdzie znajduje się ten przedmiot, zamierzam przygotować sposób, żeby zdobyć go już dziś. Chcę, żebyś poszedł ze mną.
- Teraz?
- Natychmiast.

Seth otarł rękę, która dźgała go w oko.

- Dlaczego nie poprosi pan o pomoc innych?
- Słyszałeś, co mówił dziadek. Chce poczekać i najpierw zająć się demonem. I to jest

problem, bo za dzień, może dwa, Olloch stanie się zbyt potężny, Baśniobór może upaść, a wtedy artefakt znajdzie się w niebezpieczeństwie.

- Przecież nie mogę z panem iść. Jak tylko wyjdę z ogrodu, rzuci się na nas demon.
- To ryzykowne - przyznał Coulter - ale Baśniobór jest bardzo duży, a Olloch krąży po lesie, szukając żywności. Przed domem czeka Hugo. Zaprowadzi nas do zagajnika i powstrzyma demona, gdyby się pojawił.
- Babcia mówiła, że Olloch może go zjeść - przypomniał Seth.
- Owszem, w końcu zdołałby to zrobić. Ale póki nie nabierze mocy, pokonanie Hugona zajęłoby mu dużo czasu. Jutro już bym nie ryzykował, ale nasz golem poradził sobie z Ollochem zaledwie kilka godzin temu. Poza tym jest szybszy niż demon. Gdyby zaszła konieczność, zanieś nas z powrotem do ogrodu.

210

- Ale dlaczego ja? Nie rozumiem. Coś mi podpowiada, że powinienem natychmiast powiedzieć dziadkowi.
- Wcale ci się nie dziwię. Wiem, że to niecodzienna propozycja. Ale pozwól mi dokończyć. Wiesz, że jeśli pójdziesz do dziadka, na pewno cię nie puści. A sam w tej chwili nie jest w stanie mi pomóc. Przyszedłem do ciebie, bo przez całe popołudnie usiłowałem przekonać innych, żeby już teraz ruszyć po artefakt. Wszyscy boją się zdecydowanych kroków. Moje prywatne polecenia od Sfinksa pozostają niezmiennie: wobec zagrożenia ze strony Ollocha muszę natychmiast zdobyć artefakt.
- Ale dlaczego ja? - powtórzył Seth.
- Komu jeszcze mogę ufać z wyjątkiem twojego dziadka? Babcia ma wiele talentów, ale nie nadaje się do takiej misji. Podobnie jak Kendra. A sam sobie nie poradzę. Chyba wiem, co nawiedziło zagajnik. To upiór. Żeby go pokonać, potrzebuję wsparcia kogoś odważnego. Tylko w tobie nadzieja. Może jesteś młody, ale bądźmy szczerzy: w kwestii odwagi bijesz wszystkich na głowę.
- A jeśli to pan jest zdrajcą? - spytał Seth.
- Gdybym był zdrajcą, już miałbym tu kogoś do pomocy w ominięciu upiora. Wziąłbym się do dzieła razem z Christo-pherem Voglem. Nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Poza tym dziś i tak nie możemy zdobyć artefaktu, bo potrzeba klucza, który ma twój dziadek. Ale jeśli pozbedziemy się upiora oraz potwierdzimy lokalizację magicznego przedmiotu, na pewno przekonam pozostałych, żeby jutro pomogli nam go zabrać.

Wzmianka o kluczu również zgadzała się z tym, co mówili dziadkowie. Bez niego Coulter nie mógł dostać się do skarbcza, więc artefakt był poza jego zasięgiem. A gdyby skrzywdził Seta, byłby zdemaskowany i dziadek nie dałby mu klucza. Z drugiej strony, nawet jeśli nie kłamał, wyprawa wiązała się

211

z niebezpieczeństwem. Chłopiec rozumiał, że jego los zależałby od powodzenia Coultera w starciu z upiorem. Wcześniej to zadanie przerosło Warrena. Seth żałował, że nie może się kogoś poradzić, ale poszukiwacz skarbów miał rację: gdyby zdradził komuś swoje plany - czy to dziadkowi, Kendrze, czy Tanu - próbowałiby go powstrzymać.

- Nie wiem, co robić - przyznał.

- Po zdobyciu artefaktu możemy uciec i zamknąć Baśniobór. Olloch znajdzie się w potrzasku do czasu, aż twoi dziadkowie oraz ich niezbyt tajny przyjaciel wymyślą, co począć. Wszyscy na tym skorzystają, za to artefakt nie dostanie się w niepowołane ręce. Przemyślałem sprawę. To nasza ostatnia szansa, żeby wszystko wyprostować. Jeśli będziemy zwlekać, źle to się skończy. Jutro o tej porze Olloch stanie się zbyt potężny. Seth, bez twojej pomocy nie dam rady. Warren poniósł klęskę, bo poszedł sam. Jeśli mi odmówisz, obaj możemy wrócić do łóżek.

- Mam wrażenie, że ostatnio podejmuję same złe decyzje - stwierdził chłopak. - Ciągłe ktoś chce mnie nabrać. A jak nie, to robię głupstwa na własną rękę.

- Nie każdy chce cię oszukać - zapewnił Coulter. - Natomiast śmiałość to nie zawsze kłopot. Często bywa wręcz przeciwnie. Tak się składa, że wiem, jak wielkim uznaniem Stan darzy twoją żądzę przygód. To szansa, żebyś się zrehabilitował.

- Albo udowodnił, że jestem największym naiwniakiem na świecie - westchnął Seth. - Mam nadzieję, że na tym skończy się moja zła passa. Muszę coś ze sobą wziąć?

Coulter uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. - Poklepał chłopca po ramieniu. - Mam już wszystko, co potrzebne.

- Mogę zabrać swój zestaw kryzysowy?

- Dobry pomysł. Tylko cicho, nie wolno nikogo zbudzić.

212

Seth zakradł się z powrotem na górę. Kendra przewróciła się pod kołdrą, ale wciąż mocno spała. Chłopiec przykucnął i wyciągnął pudełko spod łóżka.

Był nieprzyjemnie zdenerwowany. Czyżby popełniał błąd? A może po prostu stresował się perspektywą spotkania ciemną nocą ze straszliwym upiorem w przeklętym zagajniku w towarzystwie niskiego starca? Coulter wydawał się najostrożniejszy z całej trójki poszukiwaczy przygód. Podczas spotkania z olbrzymem mgielnym dokładnie wiedział, co robić, a teraz był przekonany, że wspólnie pokonają upiora. Seth patrzył na swój zestaw kryzysowy. Jeśli tylko posłucha poleceń, wszystko będzie dobrze, no nie?

Coulterowi jakoś strasznie zależało na realizacji wskazówek Sfinksa. Pewnie wolałby nie narażać ich na znaczne niebezpieczeństwo, gdyby gra nie toczyła się o tak dużą stawkę. Ale miał rację. Stawka rzeczywiście była bardzo wysoka - Baśniobór znów znalazł się na skraju zagłady. Seth wiedział, że to głównie jego вина. Ostatnio to Kendra uratowała sytuację. Teraz przyszła jego kolej.

Chłopiec ostrożnie zszedł po schodach.

- Gotowy? - spytał Coulter.
- Chyba tak.
- Jeszcze tylko napij się mleka.

Rozdział XII

Nocne zagrożenie

Gałęzie trzaskały pod nogami Hugona jak petardy, kiedy sadził długie susy przez mroczny las. W miękki mrok pod drzewami nie docierało światło gwiazd. Golem biegł w niesłabnącym tempie. Jedną ręką trzymał Coultera, a drugą Setha. Był jak futbolista z dwiema piłkami pod pachą.

Na moment wyłonili się z lasu, by z hukiem ciężkich stóp pokonać zadaszony most z drewna, który wisiał nad głębokim wąwozem. Seth rozpoznał to miejsce - babcia prowadziła ich wtedy z Kendrą, kiedy udawali się na pertraktacje do Nerona. Tuż za mostem Hugo znów zszedł ze ścieżki. Kontynuował hałaśliwy pęd przez gęsty mrok. Tylko na nielicznych

214

Rozdział XII

Nocne zagrożenie

Gałęzie trzaskały pod nogami Hugona jak petardy, kiedy sadził długie susy przez mroczny las. W miękki mrok pod drzewami nie docierało światło gwiazd. Golem biegł w niesłabnącym tempie. Jedną ręką trzymał Coultera, a drugą Setha. Był jak futbolista z dwiema piłkami pod pachą.

Na moment wyłonili się z lasu, by z hukiem ciężkich stóp pokonać zadaszony most z drewna, który wisiał nad głębokim wąwozem. Seth rozpoznał to miejsce - babcia prowadziła ich wtedy z Kendrą, kiedy udawali się na pertraktacje do Nerona. Tuż za mostem Hugo znów zszedł ze ścieżki. Kontynuował hałaśliwy pęd przez gęsty mrok. Tylko na nielicznych

214

polanach nagle światło gwiazd miało szansę przeniknąć ciemność.

Seth wciąż był spięty. Oczekiwał, że Olloch może się pojawić w każdej chwili. Wyobrażał sobie, że olbrzymi żarłok rzuci się na Hugona z ogłuszającym rykiem. Golem jednak bez kłopotu parł przed siebie, omijając przeszkody.

Kiedy wspiał się na szczyt stromego zbocza, bez wahania puścił się w dół. Z każdym krokiem chłopiec miał wrażenie, że Hugo zaraz przekoziółkuje, ale kolos nawet się nie potknął. O stromą skałę opierał się pień martwego drzewa. Golem wbiegł po nim jak po rampie, nie używając rąk. Chłopiec poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Był przekonany, że zaraz spadną, ale choć drewno skrzypiało, Hugo nawet się nie zachwiał.

Wreszcie dotarli do dużej, otwartej doliny. Na każdym jej skraju wznosił się łagodny pagórek. Po całkowitym mroku leśnej gęstwiny blask gwiazd wystarczył do oświetlenia terenu. Ziemię pokrywały wysokie zarośla przeplatane kłującymi chwastami. W najdalszym krańcu doliny, między dwoma najwyższymi wzgórzami, majaczyła ciemna kępa drzew.

Hugo przebiegł w podskokach przez dolinę, a potem gwałtownie zatrzymał się na granicy mrocznego zagajnika.

- Hugo, jeszcze kilka kroków - polecił Coulter.

Golem pochylił się do przodu. Cały się trząsł. Kiedy znów odchylił się w tył, drżenie ustało. Powoli uniósł nogę. Gdy próbował postawić ją przed sobą, znów zadrżał.

- Hugo, wystarczy. Postaw nas na ziemi.

- Co się z nim dzieje? - spytał chłopiec.

- Podobnie jak większość magicznych istot nie ma wstępu do ogrodu wokół domu, Hugo nie może wkroczyć do zagajnika. Znajduje się tu niewidzialna bariera, ziemia jest przeklęta. Na szczęście jako śmiertelnicy możemy iść, gdzie tylko chcemy.

215

Seth uniósł brwi.

- Musimy zmierzyć się z upiorem bez Hugona?

- Przewidziałem to - przyznał Coulter. - Choć wolałbym się mylić.

- Na pewno chcemy zaglądać tam, gdzie nie ma wejść golem?

- Nie ma znaczenia, czy tego chcemy. To kwestia powinności. Nie chcę tam iść, ale muszę.

Seth przyglądał się mrocznym drzewom. Nagle jakby się ochłodziło. Skrzyżował ramiona.

- Skąd pan wie, że ten upiór tam jest?

- Wybrałem się prywatnie na rekonesans. Zapuściłem się dostatecznie daleko, żeby odczytać znaki. To na pewno jego siedlisko.

- Jak go powstrzymamy?

Coulter wyciągnął zza pasa krótki, zagięty patyk.

- Musisz unieść nad głowę tę różdżkę z ostrokrzewu. Bez względu na to, co się stanie, trzymaj ją wysoko. Możesz ją przekładać z ręki do ręki. Ja zajmę się resztą.

- To wszystko?

- Ostrokrzew nas ochroni, podczas gdy będę pętać upiora. To nie lada zadanie, ale raz już tego dokonałem. On spróbuje cię spłoszyć lub zastraszyć, ale jeśli tylko nie opuścisz różdżki, nic się nam nie stanie. Nieważne, co zobaczysz i usłyszysz. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musisz być mężny.

- Dam radę - zapewnił Seth z przekonaniem. - Co będzie, jak pojawi się Olloch?
- Golemy to doskonali strażnicy. Hugo, nie wpuszczaj Ollo-cha Żarłocznego do zagajnika.
- Czy powinienem założyć medalion?
- Ten, który odstrasza nieumarłych? Zdecydowanie.

Seth wyłowił medalion z pudełka, a potem wsunął łańcuszek na szyję. Coulter włączył latarkę. Dawała tak silne światło, że

216

w pierwszej chwili chłopiec aż zmrużył oczy. Jasny snop przebijał mrok zagajnika, rozświetlając przestrzeń między drzewami, więc śmiałkowicie mogli teraz zajrzeć dużo dalej w głąb złowrogiego lasu. W ostrym świetle, zamiast osnutych cieniem, niewyraźnych pni, dostrzegli kolor i fakturę kory. Niemal całkowicie brakowało zarośli. Nic, tylko rzędy szarych słupów podtrzymujących liściaste korony drzew.

- Znajdź w sobie odwagę i trzymaj się mocno - powiedział Coulter.
- Jestem gotowy - odparł Seth, unosząc różdżkę.
- Hugo, jeśli polegniemy, wracaj do domu.
- Jeśli polegniemy?
- To tylko na wszelki wypadek. Nic nam nie będzie.
- Nie powiem, żeby mi pan dodawał otuchy - poskarżył się chłopiec. Zaczął przedrzeźniać Coultera: - Seth, nic nam nie będzie. Nie ma się czym martwić. Hugo, kiedy zginiemy, każ nas pochować na uroczym cmentarzu nad rzeczką. Przepraszam, Seth, chciałem powiedzieć: o ile umrzemy. Bądź dzielny. Kiedy upiór cię zabije, nie krzycz, chociaż będzie strasznie bolało.

Coulter się uśmiechnął.

- Skończyłeś?
- Ja tak, ale demon dopiero z nami zacznie.
- Każdy radzi sobie z nerwami w inny sposób. Humor to jedna z lepszych metod. Chodź za mną.

Przestąpił granicę nieprzekraczalną dla Hugona. Seth podążył w ślad za nim. Pnie rzucały długie cienie, a kiedy snop latarki kołysał się w tę i z powrotem, rozciągały się i drgały, zupełnie jakby drzewa były w ruchu. Kiedy minęli pierwsze z nich, Seth obejrzał się na gołęma stojącego w mroku. Jasne światło sprawiło, że chłopiec przestał dobrze widzieć w ciemności, więc ledwie tylko dostrzegał jego kontury.

217

- Czujesz różnicę? - spytał Coulter.

- Boję się, jeśli o to panu chodzi.

Mężczyzna przystanął.

- To coś więcej. Nawet gdybyś nie wiedział, że powinienes się bać, i tak czułbyś strach. W powietrzu wisi groza.

Seth miał na rękach gęsią skórę.

- Znowu mnie pan denerwuje.

- Chcę jedynie, żebyś był tego świadom - szepnął Coulter. -Może być jeszcze gorzej. Nie opuszczaj różdżki.

Seth nie wiedział, czy to tylko siła sugestii, ale kiedy ruszyli dalej, z każdym krokiem powietrze robiło się coraz chłodniejsze i narastał mrok. Wpatrywał się w drzewa z ponurą miną, gotowy na pojawienie się potwornego upiora.

Coulter zwolnił, a w końcu się zatrzymał. Sethowi włosy na karku stanęły dęba. Stary poszukiwacz skarbów obrócił się powoli. Jego szeroko otwarte oczy lśniły.

- Ojej - powiedział bezgłośnie.

Fala strachu uderzyła Setha jak fizyczny cios, tak że aż ugięły się pod nim kolana. Upadając na ziemię, upuścił pudełko z zestawem kryzysowym, ale różdżkę wciąż trzymał wyciągniętą nad głowę. Natychmiast przypomniał sobie eliksir strachu, który dał mu Tanu. Uczucie przerażenia było irracjonalną, przyniatającą siłą, która błyskawicznie obezwładniała ofiarę. Chłopiec z trudem zaczął się podnosić, cały czas nie opuszczając ręki.

Zdołał uklęknąć i właśnie dźwigał nogę, kiedy oblała go kolejna fala przerażenia, jeszcze mocniejsza niż pierwsza, silniejsza nawet od eliksiru Tanu. Medalion rozpułynał się w chłodnym powietrzu. Do Setha jak przez mgłę docierała świadomość, że na ziemi leży latarka, a Coulter kłęczy na czworakach i cały się trzęsie. Strach nieubłagane narastał z każdą chwilą.

Chłopca przygniotło do ziemi. Padł na plecy. Różdżka wciąż tkwiła nad jego głowę w zaciśniętej pięści. Całe jego ciało było sparalizowane. Usiłował zawołać Coultera. Zadrgały mu wargi, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Z trudem myślał.

To było gorsze niż strach przed śmiercią. Śmierć byłaby prawdziwą łaską, gdyby tylko przerwała to uczucie tę niekontrolowaną panikę zmieszana z płaczącą umysł pewnością, że zbliża się coś złowrogiego, coś, co wcale się nie spieszy i nie będzie tak litościwe, by pozwolić mu umrzeć. Strach był namacalny, duszący, nieodparty.

Seth zawsze sobie wyobrażał, że zakończy życie w bardziej bohaterski sposób.

* * *

Kendra nagle się obudziła. W pokoju było cicho i ciemno. Rzadko budziła się w środku nocy, lecz tym razem czuła się dziwnie zaniepokojona. Obróciła się, żeby spojrzeć na Setha. Zobaczyła puste łóżko.

Natychmiast się wyprostowała.

- Seth? - szepnęła, rozglądając się po pokoju.

Ani śladu brata.

Gdzie on się podział? Czy porwał go zdrajca? A może postanowił złożyć się w ofierze Ollochowi? Albo zabrał złoto i uciekł z Baśnioboru? Możliwe, że po prostu poszedł do łazienki. Wychyliła się, żeby spojrzeć pod jego łóżko, gdzie zwykle trzymał zestaw kryzysowy. Nie było go tam.

Wytoczyła się z łóżka. Sprawdziła uważniej pod jednym i drugim. Nie ma. Zły znak. Co mu przyszło do głowy?

Zapaliła światło, a potem prędko zbiegła po schodach. Najbliżej miała do pokoju Yanessy. Zapukała delikatnie i otworzyła

220

drzwi. Kobieta leżała zwinięta pod kołdrą. Kendra usiłowała nie myśleć o dziwnych stworzeniach zamieszkujących klatki rozstawione w całym pomieszczeniu. Włączyła światło i podeszła do łóżka.

Vanessa spała na boku, twarzą do Kendry. Nie ruszała się i tylko jej powieki gwałtownie trzepotały. Dziewczynka wiedziała ze szkoły, że faza REM to oznaka, że ktoś śni. To był upiorny widok: kobieta miała spokojną twarz, a jej zamknięte powieki drgały jak w spazmach.

Kendra położyła rękę na jej ramieniu i potrząsnęła.

- Pani Vanesso, niech się pani obudzi. Martwię się o Seta.

Oczy wciąż drgały. Kobieta nie dawała znaku, że coś usłyszała lub poczuła. Kendra uniosła jej powiekę. Wywrócona gałka była biała i przekrwiona. Dziewczynka aż odskoczyła. Okropny widok.

Na szafce nocnej stała szklanka. Kendra wahała się tylko przez moment. W końcu to nadzwyczajny przypadek. Chlusnęła wodą na twarz Vanessy.

Kobieta gwałtownie usiadła na łóżku z wybałuszonymi oczami. Krztusiła się i charczała, trzymając się za pierś. Wyglądała nie tylko na zaskoczoną, ale wręcz spanikowaną. Rozglądała się po pokoju nieprzytomnym wzrokiem. W końcu spojrzała na Kendrę.

- Co ty robisz?! - zapytała ze zdziwieniem i złością.

Woda ściekała jej z brody.

- Seth zniknął!

Vanessa odetchnęła gwałtownie.

- Zniknął?

W jej głosie nie było już gniewu. Zastąpił go niepokój.

- Obudziłam się, a jego nie było -- wyjaśniła Kendra. -- Zabrał zestaw kryzysowy.

221

Kobieta spuściła nogi z łóżka.

- O nie, mam nadzieję, że nie zrobił nic lekkomyślnego. Przepraszam, jeśli zabrzmiałam niemiło. Miałam okropny koszmar.

- Nie ma sprawy. Przepraszam, że panią oblałam.

- Dobrze zrobiłaś. - Vanessa założyła szlafrok i wyszła do holu. - Przyprowadź Coultera, ja pójde po Tanu.

Dziewczynka pobiegła do drzwi starego poszukiwacza skarbów. Cicho zapukała, a potem weszła do środka. Łóżko było posłane. Pusto. Po Coulterze ani śladu.

Kendra wróciła na korytarz, gdzie Vanessa prowadziła zaspanego Tanu.

- Gdzie Coulter? - spytała kobieta.

- Jego też nie ma.

* * *

Seth leżał na plecach w mroku i próbował przyzwyczaić się do strachu. Gdyby mu się udało, może zdołałby się mu oprzeć.

Uczucie kojarzyło mu się z tym, gdy ktoś nagle nas zaskakuje, tak że aż podskakujemy - z nagłym przypływem irracjonalnego przerażenia i paniki. Tylko że tym razem trwało bez przerwy. Zamiast napłynąć gwałtownie, a potem rozlać się w racjonalnej uldze, emocja nie tylko nie ustawała, lecz wręcz przybierała na sile. Seth z trudem myślał, nie mówiąc już o poruszaniu się, więc oszołomiony leżał nieruchomo i walczył w duszy, przeczuwając, że coś zbliża się nieubłagane. Podobnego wrażenia doświadczył tylko raz, kiedy Tanu podał mu eliksir strachu, ale w porównaniu z chwilą obecną tamto wspomnienie wydawało się niewinne i łagodne. Tym razem to było coś prawdziwego. Strach, który mógł zabić.

222

Kobieta spuściła nogi z łóżka.

- O nie, mam nadzieję, że nie zrobił nic lekkomyślnego. Przepraszam, jeśli zabrzmiałam niemiło. Miałam okropny koszmar.

- Nie ma sprawy. Przepraszam, że panią oblałam.

- Dobrze zrobiłaś. - Vanessa założyła szlafrok i wyszła do holu. - Przyprowadź Coultera, ja pójde po Tanu.

Dziewczynka pobiegła do drzwi starego poszukiwacza skarbów. Cicho zapukała, a potem weszła do środka. Łóżko było posłane. Pusto. Po Coulterze ani śladu.

Kendra wróciła na korytarz, gdzie Vanessa prowadziła zaspanego Tanu.

- Gdzie Coulter? - spytała kobieta.

- Jego też nie ma.

* * *

Seth leżał na plecach w mroku i próbował przyzwyczaić się do strachu. Gdyby mu się udało, może zdołałby się mu oprzeć.

Uczucie kojarzyło mu się z tym, gdy ktoś nagle nas zaskakuje, tak że aż podskakujemy - z nagłym przypiływem irracjonalnego przerażenia i paniki. Tylko że tym razem trwało bez przerwy. Zamiast napłynąć gwałtownie, a potem rozlać się w racjonalnej uldze, emocja nie tylko nie ustawała, lecz wręcz przybierała na sile. Seth z trudem myślał, nie mówiąc już o poruszaniu się, więc oszołomiony leżał nieruchomo i walczył w duszy, przeczuwając, że coś zbliża się nieubłagane. Podobnego wrażenia doświadczył tylko raz, kiedy Tanu podał mu eliksir strachu, ale w porównaniu z chwilą obecną tamto wspomnienie wydawało się niewinne i łagodne. Tym razem to było coś prawdziwego. Strach, który mógł zabić.

222

- Seth - odezwał się nerwowo napięty głos. - Skąd my się tu wzięliśmy?

Chłopiec nie był w stanie obrócić głowy, więc tylko poruszył oczami. Coulter leżał obok niego, wsparty na łokciu. Na szczęście Seth mógł się teraz skupić na czymś innym niż strach. Skoro Coulter dawał radę mówić, wciąż była nadzieja. Ale co to za bezsensowne pytanie? Przecież stary poszukiwacz świetnie wiedział, jak się tu znaleźli. To był jego pomysł. Seth spróbował zapytać, o co mu chodzi, lecz wydusił z siebie tylko jęk.

- Nieważne - mruknął Coulter. Wyciągnął dłoń do Setha w taki sposób, jakby znajdowali się na planecie o grawitacji znacznie silniejszej niż ziemską. -- Weź to.

Chłopiec nie widział, co podał mu towarzysz. Spróbował ruszyć ręką, ale nie mógł. Usiłował usiąść i też mu się nie udało.

- Patrz - powiedział Coulter.

Latarka leżała na ziemi obok jego stóp. Kopnął ją lekko, przesuwając snop światła. Potem padł na wznak.

Gdy latarka się obróciła, a Coulter położył na ziemi, Seth wreszcie zobaczył, co zbliża się pomiędzy drzewami: wychudzony mężczyzna w łachmanach z dużym kolcem wystającym z boku szyi. Miał niezdrową, trędowną skórę, pokrytą przebarwieniami i otwartymi ranami. Ponieważ latarka leżała na ziemi, dolna część postaci była lepiej oświetlona niż górna. Mężczyzna miał guzowate kolana. Mankiety porwanych spodni pokrywało zaschnięte błoto. Seth przyglądał się jego twarzy pogrążonej w cieniu: miał wydatną grdykę, a na ustach nienaturalny uśmiech wstydliwego człowieka, który pozuje do zdjęcia. Jego wzrok był pusty, ale kryła się w nim jakaś niesamowita świadomość. Rysy mężczyzny były nieruchome. Znajdował się w odległości około czterdziestu metrów i powoli kroczył przed siebie, jakby w transie.

223

Coulter, ciężko dysząc i ociekając potem, znów podniósł się na łokciu.

- Ożywienie - zawarczał przez zaciśnięte zęby. - Talizma-niczny... używa strachu... usunąć gwóźdź. - Przyczołgał się bliżej Setha. - Otwórz... usta.

Chłopiec skupił całą uwagę na własnej szczęce. Nie mógł przestać zgrzytać zębami. Otwarcie ust w tej chwili nie wchodziło w grę. Próbował powiedzieć: „Nie mogę”, ale nie zdołał wydać żadnego dźwięku.

Coulter wcisnął mu coś do ręki. W dotyku było jak chusteczka.

- Ostrzeż... - wykrztusił z trudem.

Usiłował powiedzieć coś jeszcze, ale brzmiało to tak, jakby się dusił.

Nagle skoczył na Setha. Rzucił się z rękami do jego twarzy. Jedną obcesowo rozwarł chłopcu usta, a drugą włożył mu coś między wargi. Gdy go puścił, szczęka zatrzęsnęła się odruchowo. Seth mimowolnie zagryzł przedmiot, rozplaszczając go między zębami trzonowymi.

Nagle odniósł wrażenie, że gwałtownie pęcznieje mu język, zupełnie jakby zmienił się w eksplodującą poduszkę powietrzną, która wystrzeliła mu z ust. Potem nadęty język wywinął się na drugą stronę i objął go całego. Surowa scena błyskawicznie zniknęła. Chłopca otoczył całkowity mrok. Przytłaczający strach po raz pierwszy znacznie osłabł.

Seth znów mógł się poruszać. Był zamknięty w czymś ciemnym i gąbczastym. Dotknął języka. Był cały. Normalny. Najwyraźniej to nie język spęczniał, ale coś, co Coulter wetknął mu do ust. Kokon! To jedyne wytłumaczenie! Jakimś cudem mężczyzna znalazł dość siły, by wcisnąć chłopcu do buzi swoje zabezpieczenie na czarną godzinę. Seth przywarł do ściany ciasnego schronienia. Z początku wydawała się miękka, lecz gdy naparł

224

mocniej, ani drgnęła. Coulter mówił, że teraz nic nie zdoła dostać się do środka. Seth mógłby tu przetrwać przez wiele miesięcy.

No właśnie, Coulter! Stary poszukiwacz skarbów poświęcił samego siebie! Chłopiec czuł, że strach - choć teraz przytłumiony - stale narasta. Gdzieś poza granicami tego miękkiego mroku istota właśnie zbliżała się do Coultera. Teraz na pewno nawet on zamarł z grozy, choćby nawet był na nią niezwykle odporny. Chyba ostatkiem sił oddał Sethowi kokon.

Seth spojrzał na przedmiot, który mężczyzna wcisnął mu do ręki. Nie była to chustka, ale rękawiczka bez palców, zapewne ta powodująca niewidzialność.

Wewnątrz kokonu była raczej nieużyteczna, ale po wydostaniu się na wolność na pewno się przyda.

Chłopiec ścisnął rękawiczkę. Coulter mógł mu ją oddać tylko z jednego powodu - spodziewał się śmierci.

Mężczyzna zaczął krzyczeć. Chociaż kokon tłumił dźwięki, Seth nigdy w życiu nie słyszał równie potwornego przejawu absolutnego przerażenia. Oparł się pokusie, by rozdrzeć swoje

schronienie. Chciał pomóc, ale cóż mógłby zrobić? Coulter nie krzyczał długo.

* * *

Dziadek siedział na krawędzi pryczy w otoczeniu Vanessy, Dale'a, Tanu, babci i Kendry.,
Dziewczynka jeszcze nigdy nie widziała go z fak nastroszonymi włosami. W jego oczach nie było jednak już ani śladu snu.

- Zdrajca się ujawnił - stwierdził dziadek, jakby mówił sam do siebie.
- Niemożliwe, żeby to był Coulter! -- powiedziała babcia z niedowierzaniem.

- Nie ma ich - odezwał się Tanu. - Zabrał sprzęt, a Seth wziął swoje pudełko. Sądząc po śladach, zaniósł ich Hugo.

- Zdołałbyś ich wytropić? - spytał dziadek.
- Bez trudu. Ale mają nad nami sporą przewagę, a Hugo jest całkiem szybki.
- Jak myślicie, co on knuje? - zastanawiała się Vanessa.

Dziadek zerknął na Kendrę.

- Później o tym pomówimy.
- Nie - sprzeciwiła się dziewczynka. - Mów teraz. Musimy się śpieszyć.
- Do zdobycia zaginionego przedmiotu Coulterowi brakuje jednej ważnej rzeczy - stwierdził dziadek. - Prawda?

Babcia kiwnęła głową.

- Wciąż ją mamy.
- Przychodzi mi do głowy tylko jedno: z jakiegoś powodu postanowił podarować Setha Ollochowi - stwierdził dziadek. - To niezbyt przemyślane posunięcie, co zupełnie nie pasuje do Coultera. Może wie więcej niż my.
- Czas upływa -- przypomniał Dale.
- To prawda. Dale, Vanesso, Tanu, dowiedzcie się, dokąd Coulter zabrał Setha. Przyprawdźcie chłopca oraz Hugona.

Cała trójka wybiegła z pokoju. Kendra słyszała, jak hałaśliwie krzątają się po domu, zbierając niezbędny sprzęt. Przez chwilę oszołomiona stała w miejscu. Czy to się działo naprawdę? Czy jej brat rzeczywiście zniknął porwany przez zdrajcę? Czy Coulter faktycznie zamierzał nakarmić nim Ollocha? A może obmyślił nieprzewidziany plan?

Może Seth już nie żył. Dziewczynka aż się wzdrygnęła na tę myśl. Nie, na pewno nie zginął.

Tanu, Vanessa i Dale go uratują. Jak długo pozostawała nadzieja, Kendra nie traciła wiary.

- Czy mogę się jakoś przydać? - zapytała.

226

Babcia stanęła za nią i pomasaowała jej ramiona.

- Spróbuj się nie martwić. Vanessa, Tanu i Dale na pewno ich znajdą.

- Myślisz, że zdołasz wrócić do łóżka? - odezwał się dziadek.

- Wątpię - odparła Kendra. - Nigdy nie czułam się bardziej

rozbudzona. I nigdy bardziej nie żałowałam, że to nie sen.

* * *

Kiedy wrzask Coultera ucichł, nastała bezlitosna cisza. Seth nie wiedział, czy to skutek tych krzyków, ale miał wrażenie, że strach znów się nasila, że narasta w jego wnętrzu. Coś szturchnęło kokon. I znowu. I jeszcze raz.

Chłopiec wyobraził sobie, jak wychudły mężczyzna o obwisłych włosach i niefotogenicznym uśmiechu kołysze kokonem.

- Nie wejdzie tu, nie wejdzie tu, nie wejdzie tu - powtarzał cicho pod nosem.

Strach się unormował. Uczucie wciąż było nieprzyjemne, ale w porównaniu z tym, czego doświadczył na zewnątrz, całkiem do zniesienia. Co teraz? Seth był w potrzasku. Jasne, to zombi nie mogło się dostać do środka, ale on z kolei nie mógł wyjść. Zaraz po rozerwaniu kokonu znów byłby bezradny. Znalazł się w patowej sytuacji. Musiał poczekać, aż ktoś go uratuje.

Rozmyślenia chłopca przerwał ryk. Wydawał się odległy, ale nie wiadomo, w jakim stopniu kokon tłumiał dźwięki. Seth czekał i nasłuchiwał. Kolejny ryk na pewno rozległ się bliżej. Chłopak znał ten dźwięk. Był głębszy oraz pełniejszy niż dotychczas, tak jakby wydostał się z gardła większej istoty, lecz to z pewnością Olloch.

Seth usłyszał kolejny wściekły wrzask. I jeszcze jeden. Co to było? Potyczka z Hugonem? Co będzie, jeśli Olloch wdrze się

227

do zagajnika? Skoro demon mógł osiąść moc tak wielką jak Bahumat, wystarczającą do tego, by złamać zasady traktatu leżącego u podwalin Baśnioboru, to może zdoła również rozerwać kokon?

Chłopcu pozostawało jedynie, czekać w ciasnym, miękkim schronieniu, nie zważając na to, że kołysze nim zombi. W zasadzie Coulter nazwał tę istotę ożywieńcem, cokolwiek to znaczyło. Widocznie wcześniej się pomylił, myśląc, że w zagajniku zamieszkał upiór. Poszukiwacz skarbów mówił, że trzeba wyjąć gwóźdź, czyli pewnie to, co wyglądało jak kolec sterczący mu z szyi. Łatwo powiedzieć. Trudno wyciągnąć gwóźdź, kiedy paraliżuje cię strach nie do opanowania.

Ogłuszający ryk zupełnie go zaskoczył. Seth skrzywił się i zasłonił uszy. Miał wrażenie, że Olloch

jest tuż przy jego kryjówce. Zaraz potem gwałtownie nim szarpnęło. Miał wrażenie, że kokon wyrzelił jak z katapulty wprost w sieć elastycznych lin. Całe szczęście, że ciasne wewnątrz było takie miękkie.

W końcu się zatrzymał, ale Sethem tak bardzo wytrzęsło, że nie wiedział już, gdzie góra, a gdzie dół. Po chwili poczuł, że jego kapsuła przesuwa się poziomo. A potem się zatrzymuje. I znowu rusza. Ruch był teraz znacznie łagodniejszy, zupełnie jakby kokon znajdował się na tyle pikapu, który raz przyspiesza, raz zwalnia, a raz skręca. A czasami podskakuje.

Seth prędko zrozumiał, co to znaczy. Olloch połknął go razem z opakowaniem.

Rozdział XIII

Sieć na złodzieja

Kendra powoli mieszała owsiankę. Uniosła łyżką gęstą breję, a potem obróciła łyżkę do góry nogami i patrzyła, jak mokra pacia spada z powrotem do talerza. Tost stygł, a sok pomarańczowy robił się ciepły. Dziewczynka po prostu nie była głodna.

Za oknem świeciło słońce, zalewając ogród złotym blaskiem. Wróżki fruwały tu i tam. Sprawiały, że kwiaty jaśniej kwitły. Poranek był łagodny i spokojny, zupełnie jakby nikt nie wiedział, że porwano jej brata. - Powinnaś coś zjeść - powiedziała babcia. Dziewczynka włożyła łyżkę do ust. W innych okolicznościach owsianka przyprószona cynamonem i dosłodzona cukrem

229

byłaby pyszna. Ale nie dziś. Dziś Kendra równie dobrze mogłaby żuć styropian.

- Nie jestem w nastroju.

Dziadek zlizwał masło z kciuka, kończąc kolejnego tosta.

- Jedz, nawet jeśli nie masz chęci. Potrzebujesz energii.

Kendra przełknęła kolejny kęs.

- Nie dodzwoniłaś się wczoraj do Sfinksa? - spytała babcię.

- Ani dziś rano. Nikt nie odbierał. To pech, ale nic niezwykłego. Sfinks odbiera, kiedy może. Po śniadaniu spróbuję jeszcze raz.

Dziadek wyprostował się na wózku, a potem wyciągnął szyję, żeby wyrzeć przez okno.

- Idą - oznajmił.

Dziewczynka zerwała się na nogi i wybiegła na werandę z tyłu domu. Tanu, Vanessa, Dale oraz Hugo wyłonili się z lasu, a teraz szli przez ogród. Golem na jednej ręce niósł Coultera. Drugiej nie miał. Nie było z nimi chłopca.

Kendra odwróciła się do babci, która właśnie wyprowadziła wózek dziadka na werandę.

- Nie widzę Setha - powiedziała.

Babcia objęła ją ramieniem.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Gdy Hugo i pozostali podeszli bliżej, Kendra zobaczyła, że Coulter wygląda inaczej niż zwykle. Miał nieobecny wyraz twarzy oraz pobladłą skórę. Jego włosy, dawniej siwe, zrobiły się białe jak śnieg. Najwyraźniej podzielił los Warrena.

- Jakże wieści? - zapytał dziadek, kiedy wszyscy zatrzymali się na trawie przed gankiem.
- Niedobre - powiedział Tanu.
- Co z Sethem? -- naciskał dziadek.

Tanu spuścił wzrok. To mówiło samo za siebie.

230

- O nie - szepnęła babcia.

Kendra się rozpląkała. Zagryzała rękaw, usiłując stłumić płacz. Zaciśnęła powieki, ale to nie powstrzymało łez.

- Może powinniśmy poczekać - zasugerowała Vanessa.
- Chcę wszystko wiedzieć - zaszlochała dziewczynka. - Czy on nie żyje?
- Wszystko wskazuje na to, że pożarł go Olloch - przyznał Tanu.

Kendra skuliła się nad balustradą. Drżały jej ramiona. Próbowwała nie wierzyć w to, co słyszy, ale nie miała wyboru.

- Opowiedzcie wszystko - poprosiła babcia roztrzęsionym głosem.
- Łatwo było znaleźć Hugona, chociaż pokonał nierówny teren - wyjaśnił Samoaniec. - Napotkaliśmy go, gdy wracał do domu. Szedł tą samą drogą, którą dotarł do zagajnika.
- Więc Coulter jednak tam poszedł - warknął dziadek ze złością.
- Tak. Daję słowo, Hugo wyglądał na przygnębionego. Nie miał jednej ręki i szedł powoli ze spuszczoną głową. Gdy go znaleźliśmy, kazaliśmy mu pokazać, gdzie zostawił Coultera.
- A wtedy poszedł wprost do doliny czterech wzgórz - zrozumiała babcia.
- Po własnych śladach. Na miejscu zbadałem wszystkie widoczne znaki. Znalazłem miejsce, w którym wkroczyli między drzewa. Najwyraźniej Hugo nie mógł z nimi iść. Obszedłem skraj zagajnika i natrafiłem na ślad Coultera prowadzący w przeciwnym kierunku. Po drugiej stronie Hugo stoczył walkę z Ollochem. To na pewno wtedy stracił rękę. Nieopodal demon wdarł się do zagajnika. Nieco dalej go opuścił. Długo szukaliśmy, ale nie trafiliśmy na miejsce, w którym wyszedłby stamtąd Seth.

231

- Jak to możliwe, że Olloch wszedł do zagajnika, skoro Hugo nie dał rady? - zdziwiła się Kendra.

- Nie każda bariera działa tak samo - wyjaśnił Tanu. - Przypuszczam, że ta działa słabiej na istoty ciemności. Demon taki jak Olloch może być odporny na wiele 'zaklęć czarnej magii.

- Czy weszliście do zagajnika? - zapytała babcia.

- Tam mieszka okrutne zło - powiedziała Vanessa.

- Nie czuliśmy się przygotowani na to, co czekało pod tymi przeklętymi drzewami - wyjaśnił Tanu. - Musieliśmy siłą powstrzymać Dale'a. W końcu ruszyliśmy śladami Coultera. Włóczył się po lesie w takim stanie, w jakim go teraz widzicie.

Kendra z trudem słuchała tych wieści. Ścisnęła balustradę i zmagала się z rozdzierającą rozpaczą. Ilekroć wstrząsała nią nowa fala płaczu, usiłowała szlochać po cichu. To nie fair, że po tych wszystkich wydarzeniach zeszłego lata, po tym, jak nieomal zginęli, śmierć przyszła tak nagle i niespodziewanie. Dziewczynka nie wyobrażała sobie, że już nigdy nie zobaczy brata.

- Czy to możliwe, że Seth jeszcze żyje, jeśli Olloch połknął go w całości? - spytała cichutko.

Nikt nie chciał na nią spojrzeć.

- Jeżeli demon go pożarł, to już po nim - powiedział dziadek łagodnym tonem. - Poczekamy jeszcze jeden dzień. Jeśli Olloch rzeczywiście zjadł twojego brata, to uspokoi się, a potem powróci do uspionej postaci aż do czasu, gdy ktoś inny popełni podobny błąd i go nakarmi. Nie chcę robić ci złudnej nadziei, ale nie będziemy pewni, że Olloch zjadł Setha, dopóki nie znajdziemy go w formie posążka.

- Czy nie powinniśmy szukać już teraz? - zapytała Kendra, ocierając oczy. - A jeśli Seth wciąż tam jest i ucieka?

232

- Nie ucieka - odezwał się Tanu. - Uwierz mi, sprawdzałem. W najlepszym razie znalazł kryjówkę w zagajniku.

- Co mało prawdopodobne, skoro demon stamtąd wyszedł - stwierdziła babcia ze smutkiem.

- Czy możemy coś wydobyć z Coultera? - spytała dziewczynka.

- Jest równie kontaktowy jak Warren - wyjaśnił Dale. - Chcesz sprawdzić, jak zareaguje na ciebie?

Kendra zacisnęła usta. Sama myśl o zbliżeniu się do Coultera napawała ją obrzydzeniem. Ten człowiek zabił jej brata. A teraz postradał zmysły tak jak Warren. Jeśli jednak istniała szansa, że dowiedzą się czegoś ważnego, musiała spróbować.

Przeszła przez balustradę i zeskoczyła na trawę.

- Hugo, postaw Coultera na ziemi - polecił Dale.

Golem wykonał rozkaz. Stary poszukiwacz skarbów stał nieruchomo. Teraz, kiedy zmienił się w

bezwolnego albinosa, zdawał się jeszcze drobniejszy i słabszy. Kendra dotknęła jego białego policzka. Coulter przekrzywił głowę, a potem spojrzał jej w oczy. Drżały mu wargi.

- Z Warrena nie udało nam się wydobyć ani słowa - zauważyła dziewczynka.

- Spróbuj zadać pytanie -- zaproponowała Vanessa.

Kendra ujęła twarz mężczyzny w obie dłonie. Popatrzyła mu

w oczy.

- Coulter, czy się stało z Sethem? Gdzie on jest?

Mrugnął dwa razy i uniósł kąski ust w uśmiechu. Dziewczynka go odepchnęła.

- Jeszcze się cieszy -- powiedziała.

- Wątpię, czy do niego dotarło - stwierdził Dale. - Chyba po prostu spodobał mu się twój dotyk.

Kendra spojrzała na gołęma.

-233

- Biedny Hugo. Możemy mu naprawić rękę?

- Golemy są odporne - wyjaśnił dziadek. - Często pozbywają się materii i pozyskują nową. Z czasem ręka sama odróźnie. Kendro, może powinnaś się na trochę położyć?

- Raczej nie zasnę - jęknęła dziewczynka.

- Mogę ci dać coś lekkiego na uspokojenie -- zasugerowała Vanessa.

- To chyba dobry pomysł - zgodziła się babcia.

Kendra rozważyła propozycję. Perspektywa snu i chwilowego zapomnienia o żalu była kusząca. Co prawda nie czuła się senna, lecz na pewno znużona.

- W porządku - powiedziała.

Chcąc dodać jej otuchy, Vanessa położyła dziewczynce dłoń na ramieniu, a potem zaprowadziła ją z powrotem do domu. W kuchni zapaliła ogień pod czajnikiem. Wyszła, by po chwili wrócić z torebką herbaty.

Kendra usiadła przy stole. W zamyśleniu bawiła się solniczką.

- Seth wcale nie zginął, prawda?

- Kiepsko to wygląda -- przyznała Vanessa.

- Nie spodziewałam się, że tak będzie. Miałam wrażenie, że to taka cudowna gra.

- Rzeczywiście, bywa cudownie, ale to na pewno nie gra. Magiczne istoty bywają zabójcze. Straciłam w ten sposób parę bliskich osób.

- Sam się prosił. Ciągłe szukał niebezpieczeństw.

- To nie wina Setha. Kto wie, jaką presję wywarł na nim Coulter, żeby go zwabić? - Vanessa nalala ciepłej wody do kubka, włożyła torebkę herbaty, nasypała cukru, a potem zamieszała. - Domyślam się, że wolisz herbatę, którą da się pić, a nie wrzątek. - Wyciągnęła torebkę i położyła ją na blacie. - Powinna być już dość mocna.

234

r,'

Kendra wypila łyk ziołowej herbatki. Była słodka i miętowa. W przeciwieństwie do reszty śniadania smakowała tak, że dziewczynka miała ochotę ją dokończyć.

- Dziękuję. Dobra.

- Chodźmy już do twojego pokoju - zaproponowała Vanessa. - Za chwilę będziesz wołała znaleźć się w pobliżu łóżka.

Weszły po schodach i ruszyły korytarzem. Kendra wciąż sączyła herbatę. Senność opadła ją, gdy wspinała się na strych.

- Pani mówiła serio. - Dziewczynka musiała oprzeć się o ścianę, żeby utrzymać równowagę. - Chętnie zwinęłabym się tu w kłębek i zasnęła.

- Mogłabyś to zrobić, ale jeszcze tylko kilka kroków, a zaśniesz w swoim łóżku.

Vanessa wyjęła jej z rąk kubek. Kendra nie wypila nawet połowy.

Miała wrażenie, że resztę drogi pokonała w zwolnionym tempie. Po strasznych wieściach o bracie z zadowoleniem przyjęła uczucie otępienia. Weszła do łóżka i natychmiast zapadła w głęboki sen. Nie zdołała zrozumieć ostatnich słów Vanessy.

* * *

Przebudzenie z odurzającego snu było rozkosznym, stopniowym procesem, który przypominał wynurzanie się z głębokiej wody. Powierzchnia była niedaleko i gdy Kendra wreszcie ją osiągnęła, wiedziała, że wstanie wypoczęta. Nie będzie miała ochoty wcisnąć guzika drzemki w budziku ani nie poczuje się zamoczona od nadmiaru snu. Nigdy jeszcze nie obudziła się tak łagodnie.

Gdy odzyskała pełną świadomość, nie chciała otwierać oczu. Liczyła, że zadowolenie nie ustanie. Czy istniał jakiś powód,

235

■■'■■iv

żeby nie czuła się tak idealnie? Gwałtownie rozwarła powieki i spojrzała na puste łóżko brata.

Nie było go! Nie żył! Znow zamknęła oczy. Próbowwała udawać, że to tylko okropny sen.

Dlaczego się nie obudziła, gdy Coulter zabrał Setha? Jakim cudem wyprowadził go z domu tak

potajemnie?

Otworzyła oczy. Sądząc po świetle za oknem, było już popołudnie. Przespała cały dzień.

Zeszła na dół. Zastała babcię w kuchni przy krojeniu ogórków.

- Witaj, kochanie.
- Są jakieś nowe wiadomości?
- Dwukrotnie próbowałam połączyć się ze Sfinksem. Wciąż nie odpowiada. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. - Babcia przestała kroić i wytarła dłonie w ręcznik. - Dziadek chce z nami porozmawiać. Czekaj, aż się obudzisz.

Dziewczynka poszła za nią do gabinetu, gdzie dziadek czytał dziennik. Gdy weszły, zamknął go.

- Wejdz, Kendro. Musimy pomówić.

Obie usiadły na pryczy obok niego.

- Dużo rozmyślałem -- powiedział - i wszystkie wydarzenia zeszłej nocy nie trzymają się kupy. Dobrze znam Coultera. Jest przebiegły. Im dłużej myślę o całej sytuacji, tym mniej strategicznego sensu dostrzegam w jego poczynaniach, zwłaszcza że podobnie jak Warren skończył jako albinos. Postępował tak niezdarnie, iż przypuszczam, że nie działał z własnej woli.
- Myślisz, że ktoś nim sterował? - spytała Kendra.
- To możliwe na wiele sposobów - odrzekł dziadek. - Mogę się mylić, zresztą nie mam konkretnych dowodów, ale przypuszczam, że dopiero odkryjemy, kto jest zdrajcą. Dlatego też wprowadziłem w życie pewien plan. Może dziś wieczorem

236

wywołać zamieszanie, więc uznałem, że muszę cię ostrzec. Zerknij pod łóżko.

Pod pryczą dziadka Kendra znalazła misternie rzeźbione pudełko o długości prawie dwóch metrów. Babcia też tam zajrzała.

- Co w nim jest? - spytała dziewczynka.
- Niecałą godzinę temu wezwałem do siebie Vanessę, Tanu i Dalea. Powiedziałem, że chociaż chyba złapaliśmy zdrajcę, martwi mnie obecność w rezerwacie Christophera Vogla, który z pewnością wciąż coś knuje. Oznajmiłem, że klucz do skarbca z artefaktem chowam pod swoim łóżkiem, a oni na wszelki wypadek muszą o tym wiedzieć. Później przedyskutowaliśmy plan odnalezienia Ollocha oraz namierzenia drugiego nieproszonego gościa.
- Spore pudełko jak na klucz - stwierdziła Kendra.
- To nie jest zwykły klucz - zapewnił dziadek.
- Przecież nie użyłeś go jako przynęty! - odezwała się babcia, jakby miała pewność, że nie mógł postąpić tak niemądrze.

- Oczywiście, że nie. W pudełku jest sieć na złodzieja. Klucz ukryłem gdzie indziej.

Babcia pokiwała głową z uznaniem.

- Sieć na złodzieja? - spytała Kendra.

- Jeśli ktokolwiek otworzy pudełko, ale nie zneutralizuje pułapki, z wnętrza wystrzeli sieć i unieruchomi sprawcę - wyjaśnił dziadek. - To magiczne narzędzie pomagające łapać niedoszłych rabusiów.

- A gdzie jest klucz?

- Nie wiem, czy należy cię obciążać taką wiedzą -- powiedziała babcia. - Mogłabyś przez to stać się celem. O lokalizacji klucza wiemy tylko dziadek i ja.

- W porządku - zgodziła się Kendra.

237

Dziadek podrapał się w brodę.

- Długo rozmyślałem, czy odesłać cię do domu. Z jednej strony jestem przekonany, że kryzys w Baśnioborze jeszcze nie dobiegł końca. Ale jednocześnie wiem, że Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej zacznie cię śledzić, gdy tylko przekroczysz granicę rezerwatu. Bramy Baśnioboru stanowią przynajmniej skuteczną barierę. Rejestr ukryliśmy w nowym miejscu, więc nie spodziewamy się już nieproszonych gości.

- Wolałabym tu zostać - powiedziała dziewczynka. - Nie chcę narażać rodziców.

- Myślę, że chwilowo to najlepsze posunięcie - przyznał dziadek. - Proponuję, żebyś dzisiaj spała z babcią w naszym pokoju. Strych zapewnia ochronę przed magicznymi istotami, które mają złe zamiary, ale wrogowie, którzy pozostali w grze, to niestety śmiertelnicy.

Bo Olloch zjadł Setha i już się nie liczy, pomyślała Kendra ze zgrozą.

- Jak uważasz - powiedziała.

* * *

Pora snu nadeszła zbyt wcześnie. Zanim Kendra się obejrzała, było już po kolacji, przyjęła kondolencje, a teraz leżała w wielkim łóżku obok babci Sorenson. Kochała ją, ale nabierała przekonania, że za bardzo pachnie syropem na kaszel. A do tego chrapie.

Dziewczynka przewracała się z boku na bok w poszukiwaniu wygodnej pozycji. Próbowala już leżeć na boku, na brzuchu i na plecach. Zwijała poduszkę na wiele różnych sposobów. Wszystko na nic. Przespała cały dzień, więc teraz prędzej poszłaby grać w piłkę, niż zapadła w sen. Na domiar złego leżała w ubraniu,

238

na wypadek gdyby nocą ktoś rzeczywiście wpadł w pułapkę dziadka.

We własnym domu mogłaby pooglądać telewizję. Albo zrobiłaby sobie coś do jedzenia. Ale w

Baśnioborze tylko satyrowie mieli telewizor, a do kuchni bała się iść, żeby nie wpaść na kogoś próbującego zakraść się do gabinetu.

Nie widziała zegara, więc czas zdawał się nieskończony. Wciąż usiłowała ułożyć w głowie taki scenariusz, w którym Seth wcale nie zginął. Bądź co bądź, nikt nie widział, że Olloch go zjadł. Nikt nie miał stuprocentowej pewności. Rano, kiedy już odnajdą demona, wszystko stanie się jaśniejsze, ale dziś wieczór Kendra mogła zachować resztkę nadziei.

Nerwową monotonię rozproszyło nagle zamieszanie na dole. Ktoś krzyknął, coś zastukotało. Babcia poderwała się ze snu. Dziadek wzywał pomocy.

Kendra wsunęła buty i wybiegła na korytarz. Skręciła za róg, po czym pognęła w stronę schodów. Z dołu dziadek wołał coś podnieconym głosem.

Na schodach spotkała Vanessę i Tanu. Kobieta niosła dmuchawkę, a Samończyk -- torbę z eliksirami. Tuż za plecami Kendra słyszała kroki babci.

Gdy zbiegli na dół, wszyscy rzucili się holem w stronę gabinetu. Na podłodze leżał Dale opleciony siecią. Dziadek siedział na skraju pryczy. W zdrowej ręce ścisnął nóż.

- Złapaliśmy kogoś na gorącym uczynku - oznajmił.
- Stan, już ci mówiłem - wydyszał Dale. - Nie wiem, jak się tu znalazłem.

Tanu schował do torby fiolkę z eliksirem, którą trzymał w dłoni. Vanessa opuściła dmuchawkę. Babcia zabezpieczyła kuszę.

- Może opowiesz to wszystkim? - zasugerował dziadek.

239

Dale leżał na brzuchu. Sieć była tak ciasna, że zgniatała mu twarz. Tylko częściowo mógł obrócić głowę w ich stronę. Ramiona miał skrzyżowane na piersiach pod uciążliwym kątem, a nogi spętane.

- Poszedłem spać, a potem obudziłem się tu, na podłodze - przekonywał. - Nic więcej. Wiem, że to źle wygląda, ale przysięgam, że nie chciałem ukraść klucza. Chyba lunatykowałem.

Robił wrażenie zrozpaczonego. Dziadek zmrużył oczy.

- Poszedłeś spać, a potem obudziłeś się tutaj - powtórzył w zamyśleniu. W jego spojrzeniu było widać, że coś do niego dotarło. - Zdrajca ma dość sprytu, żeby wiedzieć, że poznałem tajemnicę, więc nie ma sensu dłużej udawać. Wszystkie wskazówki prowadzą do oczywistych wniosków. Zaufani przyjaciele zachowują się nieswojo. Drumanty zostały wypuszczone dla wyjaśnienia śladów po ugryzieniu. A teraz Dale potwierdza, że dziwnie zachowywał się przez sen. Powinienem być wcześniej skojarzyć fakty. Obawiam się, że to się skończy przepychanką. Dale, przykro mi, że złapałeś się w sieć. Tanu, nie możemy tego zepsuć.

Dziadek rzucił nożem w Vanessę. Kobieta uniosła dmuchawkę do ust, wygięła się, ledwie unikając ostrza, i wystrzeliła strzałkę w Tanu. Rosły Samończyk zdążył zasłonić się torbą. Vanessa z gracją rzuciła się na babcię. Zamachnęła się dmuchawką niczym różgą i wytrąciła z jej

rąk kuszę. Tanu zaszar-żował. Upuściła rurkę, dobyła za to dwóch maleńkich strzałek. Gdy mężczyzna wyciągnął ku niej ręce, ukłuła go w przedramię. Natychmiast wybałuszył oczy. Ugięły się pod nim kolana. Torba z eliksirami wypadła z bezwładnych dłoni, a on sam runął z hukiem na podłogę gabinetu.

Babcia sięgnęła po kuszę. Na jej dłoni puchła czerwona pręga. Vanessa doskoczyła do niej i dźgnęła drugą strzałką. Babcia zachwiała się i padła na ziemię, a tymczasem Kendra zanur-

240

kowała, żeby podnieść kuszę. Rzuciła ją dziadkowi na ułamek sekundy, zanim Vanessa wpadła na nią z impetem.

Dziadek wycelował broń w kobietę, która schowała się za biurkiem. Kendra widziała, jak Vanessa zamyka oczy. Jej twarz złagodniała.

Ściskając kuszę, dziadek wstał z łóżka i pokuśtykał w stronę biurka.

- Uważaj, Kendro. To narkobliks - ostrzegł.

Tanu poruszał się zwinnie. Wyszarpnął strzałkę wbłą w torbę z eliksirami, a potem rzucił się na dziadka. Powalił go na ziemię i wyrwał mu kuszę z rąk.

- Uciekaj! - krzyknął dziadek, kiedy mężczyzna dźgnął go strzałką.

Vanessa siedziała na ziemi i zachowywała się jak w transie.

Atakując dziadka, Tanu porzucił torbę z eliksirami. Kendra ją podniosła, po czym wybiegła drzwiami. Na razie nie pojęła szczegółów, ale nie ulegało wątpliwości, że to Vanessa steruje Samoanczykiem.

- Uciekaj! - wydyszał ospale dziadek.

Dziewczynka popędziła do drzwi na tyłach domu, po czym wypadła na werandę. Przeskoczyła przez balustradę i wylądowała na trawie. W ogrodzie panował mrok. Większość światel w domu była zgaszona. Kendra pobiegła przed siebie. Gdy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, jak Tanu wyskakuje przez drzwi i pokonuje barierkę.

- Kendro, nip-postępuj pochopnie, wróć! - zawołał.

Nie odpowiedziała. Pędziła jeszcze szybciej. Słyszała, że Tanu jest coraz bliżej.

- Nie zmuszaj, żebym zrobił ci krzywdę! - krzyknął mężczyzna. - Twoim dziadkom nic nie jest. Po prostu ich uśpiłem. Wracaj, porozmawiamy.

241

Jego głos był pełen wysiłku.

Kendra gnała do lasu po najprostszej linii. Deptała klomby i przeciskała się między kwitnącymi krzewami. Kolce krzaku róży rozorały jej ramię. Odkąd w zeszłym roku dołączyła do drużyny piłkarskiej, zaczęła uprawiać jogging. "Jeraz miała okazję skorzystać z rozwiniętej prędkości oraz

wytrzymałości. Dotarła do lasu z dużą przewagą nad olbrzymim Samończykiem i wciąż nie zwalniała.

- Nocą las jest zabójczy! - huknął Tanu. - Nie chcę, żeby coś ci się stało! Tam jest czarno, przewrócisz się. Wracaj.

Wysławiał się z trudem, ponieważ jednocześnie usiłował biec i krzyczeć.

W lesie rzeczywiście było ciemno, ale dziewczynka widziała dość dobrze. Przeskoczyła przez powalony konar, a potem ominęła ciernisty krzew dzikiej róży. Nie zamierzała wracać. Vanessa dokonała zamachu. Gdyby Kendrze udało się uciec, mogła później wrócić z planem.

Nie słyszała już kroków Tanu. Przystanęła zdyszana i spojrzała wstecz. Samończyk stał na skraju lasu wsparty pod boki w kobiecej pozie.

- Kendro, naprawdę jestem twoim przyjacielem. Dopilnuję, żeby nic ci się nie stało.

Kendra miała wątpliwości. Schyliła się nisko i poruszała po cichu w obawie, że jeśli Tanu ją zobaczy, nabierze ochoty do dalszego pościgu. Mężczyzna podniósł ręce do oczu, jakby ledwie widział. Najwyraźniej dziewczynka znajdowała się w bardziej zacienionym miejscu niż on. Nie ruszył za nią, a Kendra zapuszczała się coraz dalej w las.

Nie szła ścieżką, lecz była to mniej więcej ta sama droga, którą obrał Seth, gdy po raz pierwszy odwiedzili staw najad. Uznała, że jeśli będzie poruszać się prosto przed siebie, dotrze do żywo-

242

plotu okalającego wodę, a tam już łatwo znajdzie ścieżkę. Nie żeby miała jakiś pomysł, dokąd się udać.

Maszerując żwawo pośród paproci, usiłowała poukładać sobie w głowie wszystko, co się stało. Dziadek nazwał Vanessę narkobliksem. Przypomniała sobie, co Errol opowiadał o blik-sach, zanim Seth zakradł się do domu pogrzebowego. Istnieją różne rodzaje tych istot: jedne czerpią młodość z pozostałych stworzeń, inne mogą wskrzeszać zmarłych. Narkobliksy potrafią sterować ludźmi przez sen.

Wobec tego dziadek miał rację - Coulter był niewinny. Działał pod kontrolą Vanessy. Nie dbała o to, czy Seth zostanie pożarty, a Coulter zmieni się w bezmyślnego albinosa. Interesowało ją tylko rozpoznanie zagajnika, żeby obmyślić sposób zdobycia artefaktu. Może nawet chciała, żeby Olloch zjadł chłopca. Dzięki temu demon przestałby zawadzać.

Kendra gotowała się z wściekłości. Vanessa zabiła jej brata. Vanessa! Nigdy by się tego nie spodziewała. Przecież to ona uratowała ich od Errola i była taka życzliwa. A teraz wbiła im nóż w plecy, przejmując władzę nad domem.

Co mogła zrobić Kendra? Rozważała ponowną wizytę u Królowej Wrózek, ale w głębi duszy coś ostrzegało ją przed tym rozwiązaniem. Nie umiała tego wytłumaczyć - po prostu miała złe przeczucie. Gdyby wróciła na wysepkę pośrodku stawu, na pewno zmieniłaby się w pyłek dmuchawca tak jak ten nieszczęśnik z opowieści dziadka.

Czy dziadkom rzeczywiście nic się nie stało? Czy Vanessa zamierzała ich skrzywdzić? Kendra

chciała ufać, że kobieta mówiła szczerze i naprawdę nie chce zrobić im nic złego. Istniał powód, by w to wierzyć: gdyby Vanessa pozbawiła kogoś życia na terenie Baśnioboru, straciłaby ochronę zapewnioną warunkami traktatu. Nie mogła do tego dopuścić, jeśli chciała zdobyć

243

artefakt, prawda? Przynajmniej konieczność uszanowania reguł uratuje dziadków.

Z drugiej strony, Vanessa pośrednio zabiła Setha, wyprowadzając go z ogrodu. Może to się nie liczyło, bo to Olloch był bezpośrednim sprawcą. , *

Na domiar złego gdzieś w rezerwacie przebywał jej współnik - niewidoczny intruz Christopher Vogel. Czy minie dużo czasu, zanim dowie się, że Vanessa przejęła władzę w domu, i zechce do niej dołączyć? A może był zajęty realizacją innej części planu na tyle złożonego, że Kendra nawet się go nie domyślała?

Musiała coś zrobić. Gdzie Hugo? Czy mógłby jej pomóc, gdyby go znalazła? Nie musiał słuchać jej poleceń, ale wykazywał coraz więcej wolnej woli, więc może zdołałaby go przekonać. Z drugiej strony, Vanessa została upoważniona do wydawania rozkazów golemowi, więc w mgnieniu oka mogłaby obrócić go we wroga.

Innych sprzymierzeńców nie było. Dziadek, babcia, Dale oraz Tanu zostali pojmani. Coulter zmienił się w albinosa takiego jak Warren. Seth nie żył. Kendra nie chciała pozwolić, by ta myśl zmąciła jej rozważania.

Czym dysponowała? Porwała torbę z eliksirami, ale nie za bardzo wiedziała, który jest który. Żałowała, że nie słuchała uważniej, kiedy Tanu opowiadał o nich Sethowi. Ale przynajmniej nie mogły teraz zostać użyte przeciwko niej.

A może Lena? Na samą myśl w sercu Kendry zapłonęła iskierka nadziei. Przecież i tak podążała w stronę stawu. Podczas tej wizyty w Baśnioborze nie widziała dawnej przyjaciółki. Przy ostatnim spotkaniu Lena znów była prawdziwą najadą i usiłowała ją utopić. Kiedy duże wróżki uratowały rezerwat przed Bahumatem, odwracając szkody wyrządzone przez demona, przywróciły Lenie dawną postać najady. Kilkadziesiąt lat temu z własnej woli opuściła wodę, by zostać żoną Pattona Burgessa.

244

Z tego powodu stała się śmiertelna, choć starzała się znacznie wolniej niż on. Po jego śmierci zaczęła podróżować po świecie, a w końcu wróciła do Baśnioboru, żeby dożyć swych dni w rezerwacie. Kiedy wróżki zabierały ją nad wodę, bardzo się opierała, ale gdy już tam wróciła, wydawała się zadowolona.

Może gdyby Kendra wyjaśniła powagę sytuacji, Lena dałaby się namówić na wyjście z wody! Wtedy dziewczynka nie musiałaby sama stawiać czoła przeciwnościom losu! Lepsze to niż brak planu. Maszerowała teraz z nową determinacją.

Wkrótce dotarła do wysokiego żywopłotu okalającego staw. Wiedziała, że przesuwając się wzdłuż niego, odnajdzie wejście. Kiedy przyszli tu z Sethem po raz pierwszy, jej brat natrafił na szparę pod krzakami. Zaczęła rozglądać się za podobnym otworem, bo dzięki niemu zaoszczędziłaby

trochę czasu.

Nie uszła daleko, gdy natknęła się na wyraźne wcięcie. Niestety okazało się nie do przebycia - roślinność była zbyt gęsta. Kolejny otwór mniej rzucił się w oczy, ale za to przechodził na wylot.

Przecisnęła się na brzuchu, rozmyślając nad tym, jakie zwierzęta lub istoty korzystają z tego ciasnego przesmyku. Wreszcie wstała i rozejrzała się po stawie. Wokół ciemnej wody biegł pobielany chodnik z desek, łączący tuzin drewnianych pawilonów. Kiedy uniosła twarz ku górze, stwierdziła, że nie widać gwiazd ani księżyca. Niebo było zaciągnięte chmurami, choć najwyraźniej przedostawało się przez nie dość światła, by rozjaśnić noc. Chociaż wokół stawu było mroczno, Kendra wyraźnie widziała kontury trawnika oraz kratownice altanek, a nawet roślinność na wysepce.

Podeszła do najbliższego pawilonu. Ktoś na pewno z dumą dbał o tę okolicę. Trawa zawsze była równiutka, a farba nigdy się nie łuszczyła. Może to działanie jakiegoś czaru.

245

Pod jednym z pawilonów od drewnianego chodnika odbijało krótkie moło połączone z hangarem na łodzie. Ostatnio Kendra widziała Lenę przy końcu tego pomostu, więc równie dobrze mogła ją zawołać stąd.

W okolicy nie było ani śladu żywej duszy. Czasem natrafiała tu na satyrów oraz inne istoty, ale dziś panował absolutny bezruch. Posępna woda stawu była nieruchoma i nieprzejrzysta. Żeby nie zakłócić tego spokoju, dziewczynka starała się stąpać jak najdelikatniej. Cisza wydawała się złowroga. Gdzieś pod nieprzeniknioną powierzchnią czekała jej dawna przyjaciółka. Jeśli Kendra przekona ją swą prośbą, może Lena porzuci życie najady, żeby przyjść jej z pomocą. Już raz postanowiła opuścić jezioro - może to zrobić ponownie.

Idąc po moło, dziewczynka trzymała się z dala od krawędzi. Wiedziała, że najady bardzo chętnie wciągnęłyby ją w głębiny i utopiły. Spojrzała w stronę wysepki.

Znów ogarnęło ją złe przeczucie. Powrót tam byłby błędem. Wrażenie było niemal namacalne. Zastanawiała się, czy ma to związek z wróżkokrewnością. Może teraz wyczuwała, czego życzy sobie Królowa Wrózek. A może po prostu się bała.

Przystanęła tuż przed końcem mola. Oblizała wargi. Obawiała się odezwać, nie chciała zmącić ciszy. Ale przecież potrzebowała pomocy. Nie mogła tracić czasu.

- Leno, to ja, Kendra. Musimy porozmawiać.

Odniosła wrażenie, że słowa ucichły, gdy tylko opuściły jej usta. Nie rozniosły się echem i nie popłynęły po wodzie. Mroczny staw pozostawał niezgłębiony.

- Leno, to pilne. Proszę, porozmawiaj ze mną - spróbowała głośniej.

Ponownie wydawało jej się, że mówi tylko do siebie. Nie było żadnej reakcji.

246

Pod jednym z pawilonów od drewnianego chodnika odbijało krótkie moło połączone z hangarem

na łodzie. Ostatnio Kendra widziała Lenę przy końcu tego pomostu, więc równie dobrze mogła ją zawołać stąd.

W okolicy nie było ani śladu żywej duszy. Czasem natrafiała tu na satyrów oraz inne istoty, ale dziś panował absolutny bezruch. Posępna woda stawu była nieruchoma, nieprzejrzysta. Żeby nie zakłócić tego spokoju, dziewczynka starała się stąpać jak najdelikatniej. Cisza wydawała się złowroga. Gdzieś pod nieprzeniknioną powierzchnią czekała jej dawna przyjaciółka. Jeśli Kendra przekona ją swą prośbą, może Lena porzuci życie najady, żeby przyjść jej z pomocą. Już raz postanowiła opuścić jezioro - może to zrobić ponownie.

Idąc po molo, dziewczynka trzymała się z dala od krawędzi. Wiedziała, że najady bardzo chętnie wciągnęłyby ją w głębiny i utopiły. Spojrzała w stronę wysepki.

Znów ogarnęło ją złe przeczucie. Powrót tam byłby błędem. Wrażenie było niemal namacalne. Zastanawiała się, czy ma to związek z wrózkokrewnością. Może teraz wyczuwała, czego życzy sobie Królowa Wrózek. A może po prostu się bała.

Przystanęła tuż przed końcem mola. Oblizła wargi. Obawiała się odezwać, nie chciała zmącić ciszy. Ale przecież potrzebowała pomocy. Nie mogła tracić czasu.

- Leno, to ja, Kendra. Musimy porozmawiać.

Odniosła wrażenie, że słowa ucichły, gdy tylko opuściły jej usta. Nie rozniosły się echem i nie popłynęły po wodzie. Mroczny staw pozostawał niezgłębiony.

- Leno, to pilne. Proszę, porozmawiaj ze mną - spróbowała głośniej.

Ponownie wydawało jej się, że mówi tylko do siebie. Nie było żadnej reakcji.

246

- Dlaczego ona wróciła? - zabrzmiał nagle głos z prawej strony.

Dochodził z wody, cichy, lecz wyraźny.

- Kto to powiedział? - zapytała Kendra.

- Jak to? Popisuje się - odrzekł inny głos wprost spod mola. - Śmiertelnicy są strasznie dumni, kiedy poznają nasz język, zupełnie jakby mowa nie była najprostszą, najbardziej naturalną zdolnością.

- Przyznam, że lepsze to niż jej żalosne postękiwanie - zaśmiał się ktoś trzeci. - Szczekała jak foka.

Spod nieprzejrzystej powierzchni dobiegły chichoty.

- Muszę porozmawiać z Leną - nalegała Kendra.

- Powinna sobie znaleźć nowe hobby - stwierdził pierwszy głos.

- Na przykład pływanie - zaproponował ten trzeci.

Wkoło rozległy się śmiechy.

- Dziękuję, tu mi dobrze - odparła dziewczynka.
- Mówi, że jej dobrze - odezwał się nowy głos. - Patrzcie na nią: niezdarny strach na wróble przyklejony do ziemi łązi na szczudłach.

Ta uwaga wywołała najgłośniejszy jak dotąd wybuch chichotu.

- Lepiej niż gdybym utknęła w akwarium - zripostowała Kendra.

W stawie zapadła cisza.

- Niezbyt uprzejma - stwierdził w końcu głos spod mola.

-A czego się spodziewałaś? - Do rozmowy dołączył nowy głos. - Pewnie bolą ją nogi.

Słyszac kolejną falę śmiechów, Kendra przewróciła oczami. Najady zapewne z chęcią obrzucałyby ją wyzwiskami całą noc.

247

- Baśniobór jest w niebezpieczeństwie - powiedziała. - Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej uwięziło moich dziadków. Mój brat Seth zginął. Muszę porozmawiać z Leną.

- Jestem tu, Kendro - odezwał się znajomy głos.

Był nieco lżejszy, bardziej melodyjny i chłodniejszy niż dawniej, ale to z pewnością ona.

- Cicho bądź, Leno - skarciła ją najada spod mola.

- Będę mówić, kiedy mam ochotę.

- Co cię obchodzi polityka śmiertelników? - strofował jeden z poprzednich głosów. - Oni przychodzą i odchodzą. Zapomniałaś już, co robią najlepiej? Umierają. To ich jedyny wspólny talent.

- Kendro, podejdź do wody - poprosiła Lena, tym razem z mniejszej odległości.

Na lewo od pomostu dziewczynka niewyraźnie widziała jej twarz pod powierzchnią stawu. Nos najady niemalże przebijał taflę wody.

- Ale nie za blisko - zastrzegła.

Przykucnęła poza zasięgiem rąk Leny.

- Po co tu przyszedłaś, Kendro?

- Potrzebuję twojej pomocy. Rezerwat znowu znalazł się na skraju katastrofy.

- Wydaje ci się, że to ma znaczenie -- powiedziała Lena. -- Wiem o tym.

- Oczywiście, że ma znaczenie.

- Tak ci się wydaje w tej chwili. Podobnie jest z życiem.
- Nie obchodzi cię los babci i dziadka? Mogą umrzeć!
- I umrą. Wszyscy umrzecie. Wtedy będzie się wydawać, że to ma znaczenie.
- Bo ma! Jak to, nic dla ciebie nie ma znaczenia? A Patton? On też się nie liczył?

248

Nie doczekała się odpowiedzi. Twarz Leny wynurzyła się spod powierzchni. Najada spojrzała na nią wodnistymi oczami. Nawet w słabym świetle Kendra dostrzegła, że wygląda znacznie młodziej. Skórę miała gładszą, o bardziej jednolitej barwie. We włosach pozostały nieliczne pasemka siwizny. Woda wokół najady wzburzyła się i zabulgotała. Lena zniknęła.

- Ej! - zawołała Kendra. - Zostawcie ją!
- Skończyła z tobą rozmawiać - stwierdził głos spod mola. - Nie jesteś tu mile widziana.
- Wciągnęłyście ją! - krzyknęła dziewczynka oskarżycielskim tonem. - Zazdrosne półgłówki! Co wy z nią robicie? Urządzacie jej pranie mózgu? Zamykacie w szafie i puszczenie piosenki o życiu pod wodą?
- Nie wiesz, o czym mówisz. Szczelaby, a tak będzie żyła. To jest ostatnie ostrzeżenie. Idź stawić czoło swojemu losowi i zostaw Lenę, żeby cieszyła się swoim.
- Nigdzie nie pójde - oznajmiła Kendra z uporem. - Przyprowadźcie ją tutaj. Nic mi nie zrobicie, jeśli nie zbliżę się do wody.
- Czyżby? - spytał głos spod mola.

Dziewczynce nie spodobał się ten drwiący ton. Był zbyt pewny siebie. Najada na pewno blefowała. Przecież gdyby wyszły z wody, stałyby się śmiertelne. Mimo wszystko rozejrzała się dookoła na wypadek, gdyby ktoś próbował się zakraść i wepchnąć ją do stawu. Nikogo nie zauważyła.

- Halo? - zawołała. - Halo?

Cisza. Kendra była pewna, że ją słyszą.

- Nie mów, że nie ostrzegaliśmy - odezwał się śpiwnie jeden z wcześniejszych głosów.

Dziewczynka przykucnęła. Chciała być gotowa na wszystko. Może najady czymś w nią rzucą? Albo sprawią, że molo się zawali? Noc pozostawała cicha i spokojna.

249

Nagle przy końcu pomostu z wody wystrzeliła ręka. Kendra podskoczyła, serce podeszło jej do gardła. Ręka była z drewna. Zamiast stawów miała złote haczyki. Mendigo wylazł z mrocznego stawu i wspiął się na molo.

Dziewczynka zaczęła się wycofywać. Przerośnięty drewniany pajac, którego Muriel zmieniła w groźnego sługę, stanął wyprostowany. Rok temu najady wciągnęły go do wody. Kendrze nie

przyszło do głowy, że mogłyby go wypuścić ani że w ogóle wciąż istnieje. Muriel została uwięziona wraz z Bahumatem głęboko pod ukwieconym wzgórzem. Mendiga najwyraźniej nikt o tym nie powiadomił.

Prymitywna kukła ruszyła na Kendrę. Chociaż od czasu ostatniego spotkania z pajacem dziewczynka urosła, wciąż był od niej o parę centymetrów wyższy. Obróciła się, a potem puściła biegiem w stronę chodnika. Za plecami słyszała coraz bliższy stukot drewnianych nóg po deskach mola.

Mendigo dogonił ją u stóp schodów do altanki. Kendra okręciła się, usiłując go chwycić. Liczyła na to, że złapie kukłę za kończynę i wyszarpije ją z zawiasów. Zwinnie uniknął jej rąk, po czym sam ścisnął ją w talii, a następnie obrócił do góry nogami. Szarpała się, więc zmienił chwyt, przyciskając jej ręce do boków.

Dziewczynka znalazła się w beznadziejnej pozycji: odwrócona plecami do drewnianego pajaca wisiała głową w dół z unieruchomionymi ramionami. Usiłowała się szamotać, ale Mendigo okazał się niepokojąco silny. Zaczął się oddalać od stawu i stało się jasne, że zabierze ją tam, gdzie zechce.

Rozdział XIV

Znowu razem

Seth oderwał kolejny kawałek gąbczastej ścianki i włożył go sobie do ust. Konsystencją przypominał cytrusową pulpę. Żuł ją tak długo, aż został jedynie mały kawałek sztywnej materii pozbawionej smaku. Połknął ją. Wydał wargi, po czym przylgnął nimi do ściany kokonu. Im mocniej ją całował, tym więcej płynu wpływało do ust. Była to woda z nutką miodu.

Olloch znów ryknął, a kokon się zachybotał. Seth zaczął odbijać się od ścian. Kiedy wreszcie zdołał się zaprzeć, ruch ustał. Chłopiec zaczynał przywykać do wstrząsów oraz hałasów, chociaż świadomość, że słucha ich z wnętrza kapsuły w brzuchu demona, wciąż była dziwna.

2 51

Kilka razy próbował zasnąć. Z początku za każdym razem budziły go ryki. W końcu, dzięki narastającemu zmęczeniu, parokrotnie zdołał się zdrzemnąć.

W nieskończonej czerni czas zaczynał tracić znaczenie. Monotonie przerywały jedynie wstrząsy oraz pomruki demona. No i jeszcze przekąski z kawałków miękkiej ścianki. Jak długo znajdował się w trzewiach Ollocha? Dzień? Dwa? Trzy?

Przynajmniej miał tu w miarę wygodnie, niemal jak w matczynym łonie. Kokon był dość ciasny. Wystarczało miejsca, żeby wyciągnąć ręce, gdy chciał skubać ściany. Nawet kiedy rzucało, to dzięki wymoszczonemu wnętrzu Seth nie robił sobie krzywdy, a ze względu na ciasnotę nie mógł znaleźć się w niebezpiecznej pozycji.

Skoro przestrzeń kokonu była tak niewielka, mogłoby się wydawać, że tlenu zabraknie po kilku minutach. Mimo to chłopiec wciąż oddychał bez trudu. Nie miało znaczenia, że połknął go demon - powietrze wciąż było świeże. Bliskość ścian kokonu przyprawiała go o lekką klaustrofobię, ale kiedy bez ruchu leżał w ciemności, mógł udawać, że kapsuła jest bardziej

przestronna.

Olloch ryknął z wyjątkową zajadłością. Kokon się zatrzęsł. Demon kilka razy mruknął przeciągle, po czym wydał z siebie najgłośniejszy ryk, jaki Seth słyszał do tej pory. Chłopiec zastanawiał się, czy potwór z kimś walczy. Wściekłe odgłosy nie ustawały. Miał dziwne wrażenie, że kokon się zaciska - najpierw na wysokości głowy, potem ramion, bioder, kolan i stóp. Pomruki furii trwały nieprzerwanie.

Ochronną kapsułę szarpnęło po raz ostatni, po czym nastała cisza. Seth leżał nieruchomo, czekając na kolejne wstrząsy. Minęło kilka minut, a on w każdej chwili spodziewał się następnych ryków. Wcześniej demon warczał niemal rozpaczliwie, teraz jednak nastał upiorny spokój. Czyżby Olloch zginął?

2§2

A może wygrał starcie, a potem padł wycieńczony? Odkąd Seth został połknięty, nie doświadczył jeszcze tak długiego okresu spokoju. Upływały kolejne bezbarwne minuty, aż w końcu

Sethowi zaczęły się zamykać oczy. Zapadł w głęboki sen.

* * *

Mendigo rzucił Kendrę na ziemię. Gruby dywan z polnych kwiatów złagodził upadek. Powietrze pachniało owocami i kwieciem. Choć dziewczynka była zdezorientowana po biegu przez las, od razu rozpoznała, gdzie się znajduje: to tu stała niegdyś Zapomniana Kaplica. Zapewne ostatnim poleceniem, jakie Muriel wydała Mendigowi, było dostarczenie Kendry w to miejsce.

Przez całą drogę wiła się, rzucała i szarpała. Kopła pajaca w głowę, a także usiłowała odczepić mu kończyny z zawiasów, lecz przerośnięta kukła tylko zmieniała chwyt i zawzięcie parła naprzód. Mendigo na zmianę niośł ją głową w dół, przerzuconą przez ramię albo zwiniętą w kłębek. Bez względu na to, jak energicznie próbowała się wywinąć, on z łatwością się dostosowywał.

Leżała na materacu polnych kwiatów pod kopułą bezgwiezdnego nieba. Ciemna noc była łagodna i pachnąca. Mendigo przykucnął, a potem zaczął kopać. Rozgarniał ziemię drewnianymi palcami, odrzucając napotkane kamienie. Gdzieś pod wzgórzem znajdowała się Muriel uwięziona wraz z Bahumatem. Widocznie wiedźma poleciła kukielce przynieść dziewczynkę wprost do siebie, a nie po prostu do kaplicy.

Kendra zerwała się na nogi i rzuciła pędem w dół stoku. Nie zrobiła nawet sześciu kroków, a już Mendigo wpadł na nią z tyłu i powalił u stóp gruszy. Oboje potoczyli się po ziemi, a dziew-

253

czynka nadwyreżyła plecy. Krzyknęła, gdy pajac oplótł ją rękami i nogami, ściskając z nadnaturalną siłą.

Skoro ją obłapiał, to przynajmniej przestał grzebać w ziemi. Co by się stało, gdyby dokopał się do Muriel? Czy wiedźma mogłaby mu wydać nowe polecenia? Czy skontaktowałyby się z Vanessą i obmyśliła sposób ucieczki?

- Nieźle się wpakowałaś - zachichotał cichy głosik, cienki i melodyjny jak brzęk dzwoneczka.

Dziewczynka odwróciła głowę. Niedaleko jej twarzy unosiła się żółta wróżka lśniąca złotym blaskiem. Była ubrana w babie lato, miała antenki oraz skrzydła jak trzmiel.

- Pomoc byłaby mile widziana - odparła Kendra.

- Bohaterka o twojej reputacji powinna bez trudu uwolnić się od tak mizernego przeciwnika.

- Zdziwiłabyś się, jaki jest silny.

- Za to jego magia jest słaba - prychnęła wróżka. - Muriel tkwi w potężnym więzieniu. Jej umysł nie wspiera już zaklęć, które po sobie pozostawiła. A mimo to umiesz tylko wołać o pomoc. Wybacz, ale nie jestem pod wrażeniem.

Mendigo ciągnął Kendrę na szczyt wzgórza ku miejscu, gdzie rozpoczął wykop.

-Jak widać, mam kłopoty - odparła dziewczynka. - Nie wiem, co robić.

Wróżka zaśmiała się perliście.

- Bezcenne! Wielka Kendra Sorenson ciągnięta po ziemi przez jakąś kukłę!

- Mówisz tak, jakbym była nie wiadomo kim. Chyba za dużo sobie wyobrażasz. Dobrze wiem, że jestem tylko dziewczynką. Bez pomocy wrózek w zeszłym roku bym zginęła.

- Fałszywa skromność jest jeszcze bardziej obelżywa niż jawna buta -- fuknęła wróżka.

254

Mendigo podniósł Kendrę i objął ramionami w taki sposób, że jej kolana dotykały brody, a ramiona były unieruchomione wzdłuż boków. Zaczął kopać przy pomocy stóp.

- Naprawdę wyglądam, jakbym czuła się lepsza od kogokolwiek? - zapytała dziewczynka.

Wróżka podfrunęła bliżej i zawisła jej przed nosem.

- Masz w sobie olśniewającą magię. On jest przy tobie jak biała gwiazda obok słońca w zenicie.

- Ale nie wiem, jak jej używać.

- Mnie nie pytaj. To ciebie nasza Królowa zaszczyliła mocą. Nie pokażę ci, jak ją uwolnić, tak samo jak ty nie nauczyłabyś mnie korzystać z mojej.

- Nie mogłabyś posłużyć się własną magią i zmienić go z powrotem w marionetkę?

- Moc, która go ożywiła, wciąż jest potężna - wyjaśniła wróżka. -Ale władza nad jego poczynaniami osłabła. Przy odrobinie pomocy pewnie przejąłabym nad nim kontrolę.

- Zrobiłabyś to? Proszę!

- Cóż, jestem tu po to, żeby strzec więzienia. Wszystkie, które kiedyś byłyśmy diablikami, na zmianę pełnimy wartę.

- Byłaś diablikiem? - zainteresowała się Kendra.

- Nawet mi nie przypominaj. Prowadziłam nikczemny żywot.

- On próbuje odkopać Muriel. Skoro jesteś strażniczką, to chyba powinnaś go powstrzymać.

- Może i tak - przyznała wróżka. - Ale śliwy tak pięknie pachną, a noc jest urokliwa... A zwołanie wrózek to straszna mordęga.

- Byłabym bardzo wdzięczna!

- Ach, Kendro! My, wróżki, niczego nie łakniemy bardziej niż twojej wdzięczności. Jakże my cię podziwiamy. Jedno miłe

słowo i od razu szybciej nam biją serduszka! Marzymy tylko o miłości niezdarnych dziewczynek.

- Jesteś okropna.

- No nie? - Wróżka wreszcie poczuła się doceniona. - Wiesz co? Masz rację, pilnowanie Muriel i Bahumata to mój obowiązek, więc pewnie mogłabym sprawdzić, czy komuś jeszcze tak bardzo się nudzi, że ci pomoże.

Po tych słowach odfrunęła. Kendra miała nadzieję, że naprawdę zamierza przyjść jej z pomocą - choć wróżka nie brzmiała zbyt wiarygodnie. Dziewczynka spróbowała wyprostować nogi, żeby rozewrzeć ramiona kukły, ale tylko rozboleły ją plecy. Mendigo był zbyt silny.

Kopał coraz głębiej, a ona powoli traciła nadzieję. Zagłębił się już prawie po pas, zanim wokół nich zawirowała grupka wrózek lśniących wszystkimi kolorami tęczy.

- A nie mówiłam? - zadzwęczała ta żółta.

- Rzeczywiście kopie tunel do Muriel - przyznała inna.

- Niezbyt sprawnie - wtrąciła trzecia.

- Mamy sprawić, żeby słuchał twoich poleceń? - spytała czwarta.

Kendra ją rozpoznała. To srebrna wróżka, która dowodziła szarżą na Bahumata.

- Jasne, byłoby super - przytaknęła.

Wróżki zawisły kręgiem wokół dziewczynki i Mendiga. Gdy rozpoczęły inkantację, Kendrę oślepiły barwne rozbłyski. Przestała rozumieć ich słowa - było to takie wrażenie, jakby jednocześnie słuchała wielu różnych rozmów. Wychwytywała jedynie urywki pozbawione sensu.

Olśniewające światło błysnęło po raz ostatni, po czym wróżki umilkły. Większość odleciała. Mendigo kopał dalej.

- Od tej chwili wykonuje twoje rozkazy - oznajmiła srebrna.

256

- Mendigo, przestań kopać - spróbowała Kendra.

Mendigo znieruchomiał.

- Mendigo, postaw mnie na ziemi.

Ponownie wykonał polecenie.

- Dziękuję - zwróciła się do żółtej i srebrnej wróżki, jedynych, które zostały.

- Pomagamy z przyjemnością - odrzekła srebrna.

Choć jej głos był wysoki, jego barwa zdawała się nieco bogatsza niż u pozostałych.

Żółta wróżka pokręciła głową i odfrunęła.

- Dlaczego odlatują? - zapytała Kendra.

- Wykonały swoją powinność.

- Nie są zbyt życzliwe.

- Życzliwość nie należy do naszych atutów. Zwłaszcza wobec kogoś, komu nasza Królowa okazała szczególne względy. Jesteś obiektem zazdrości.

- Chciałam tylko ochronić Baśniobór i uratować rodzinę - wyjaśniła Kendra.

- I udało ci się, co tylko podniosło twój status - przyznała srebrna wróżka.

- To dlaczego ty ze mną rozmawiasz?

- Chyba jestem specyficzna. Mam w sobie więcej powagi niż wiele moich towarzyszek. Nazywam się Shiara.

- A ja Kendra.

- Na twoje szczęście wszystkim nam zależy na tym, żeby Bahumat pozostał uwięziony. Gdyby nie to, wcale nie jestem pewna, czy zebrałabym dość sił do pomocy w przejęciu władzy nad Mendigiem. Chociaż demon nie bez powodu wini przede wszystkim ciebie, to gdyby się wy dostał, zemściłby się na wrózkach bezlitośnie.

- A gdybyście go znowu uwięziły? -- spytała Kendra.

257

- Dzięki twojemu eliksirowi urosłyśmy i nabrałyśmy mocy. Bez niego nie mogłybyśmy się mierzyć z demonem takim jak Bahumat.

- To może przyrządziłabym go jeszcze raz?

- Moje drogie dziecko, jesteś naprawdę naiwna. Zresztą może to dlatego nasza Królowa zgodziła się podarować ci swoje łzy. Zwykle zapłata za postawienie stopy w pobliżu jej kapliczki byłoby szybkie odejście z tego świata. Sądzę, że oszczędziła cię ze względu na niewinność, choć tylko ona zna swoje powody.

- Baśniobór znów jest w niebezpieczeństwie - powiedziała Kendra. - Potrzebuję pomocy.

- Nie zabiegaj u niej o przysługi, chyba że sama cię zaprosi - ostrzegła Shiara. -- Teraz, gdy wiesz już więcej, brak szacunku nie będzie tolerowany.

Dziewczynka przypomniała sobie tamto podskórne uczucie, że powrót na wyspę byłby błędem.

- Czy ty mogłabyś mi pomóc?

- Oczywiście, że tak, skoro już pomogłam - zaczęła wróżka.

- Czy widziałaś Ollocha Żarłocznego? To demon, który poluje na mojego brata.

- Żarłok zapada w stan uśpienia. Już nie wejdzie ci w drogę.

Słyszac tę wiadomość, Kendra poczuła ukłucie żalu. Skoro

demon zwalniał, to znaczyło, że Seth naprawdę przepadł.

- Mamy więcej kłopotów niż tylko Mendigo i demon - powiedziała Kendra. - Żli ludzie przejęli kontrolę nad domem. Pojmali moich dziadków, Dale'a i Tanu. Chcą ukraść z Baśnioboru coś bardzo cennego. Jeśli im się uda, wypuszczą z niewoli wszystkie demony.

-Troska o sprawy śmiertelników to dla nas duże wyzwanie - wyjaśniła Shiara. - Zajmowanie się takimi rzeczami nie

258

- -

leży w naszej naturze. Dzięki wstawiennictwu naszej Królowej sprawiłaś, że uwięzienie Bahumata stało się naszą powinnością. Wciąż wywiązujemy się z tego obowiązku. Dbam, żeby zawsze czuwała tu warta.

Kendra rozejrzała się po okolicy. Jej wzrok zatrzymał się na wzgórzu, gdzie stała chatka Warrena.

- Czy pomogłabyś mi wyleczyć brata Dale'a, Warrena?

- Klątwa, którą na niego rzucono, jest zbyt silna - odparła Shiara. - Nie złamałyby jej nawet wszystkie wróżki w Baśnio-borze.

- A gdybyście miały eliksir?

- Wtedy byłoby inaczej. Zastanawiam się, dlaczego nie zwróciłaś miski do kapliczki.

Kendra zmarszczyła brwi.

- Dziadek sądził, że lepiej wrzucić ją do wody. Uważał, że wracając na wyspę,

znieważylałabym Królową.

- Najady przyjęły ją jako wyraz hołdu. Na przyszłość pamiętaj, że nigdy nie zostaniesz ukarana, jeśli zwracasz coś z wdzięcznością. Nie zaszkodziłoby ci to w oczach Jej Wysokości.

- Przepraszam. Myślałam, że oddadzą miskę.

- Najady boją się naszej Królowej i darzą ją szacunkiem, ale uznały, że naczynie zostało im podarowane dobrowolnie. Usiłowałam je odzyskać, ale nie chciały ustąpić. Ich zdaniem to twoja wina, że im je dałaś. Niektóre wróżki mają o to do ciebie pretensje. - Srebrna wróżka wzniosła się wyżej. - Wygląda na to, że sytuacja tutaj jest już pod kontrolą.

- Poczekaj! Proszę, nie odchodź - jęknęła dziewczynka. - Nie wiem, co robić.

- Spróbuję uczulić towarzyszkę na zagrożenie, o którym mówiłaś - odparła Shiara - ale nie licz na naszą pomoc. Cenię twoją dobroć, Kendro, i nie życzę ci zła.

-259

Wróżka odfrunęła i zniknęła w ciemności. Kendra odwróciła się, by spojrzeć na Mendiga. Stał bez ruchu, oczekując na instrukcje. Dziewczynka westchnęła. Jej jedynym towarzyszem była teraz wielka, okropna kukła.

Seth poruszył się i jęknął. Próbował się rozciągnąć, ale ciasny kokon na to nie pozwalał. Gdy chłopiec przypomniał sobie, gdzie jest, natychmiast się ocknął. Jak długo spał?

Kiedy otworzył oczy, ze zdziwieniem stwierdził, że wewnątrz kapsuły rozświecła łagodny, zielonkawy blask, zupełnie jakby światło dochodziło z zewnątrz. Panował nadspodziewany bezruch. Czy Olloch spał? Skąd nagle wzięło się to światło? Czyżby przedostawało się zarówno przez ciało demona, jak i ściany kokonu?

Seth czekał. Nic się nie działo. W końcu zaczął krzyczeć. Rozchybotał kapsułę, kołysząc się to w lewo, to w prawo. Nie rozległ się ani ryk, ani nawet pomruk, nie było żadnego ruchu oprócz łagodnego bujania, kiedy zmieniał pozycję. Nic, tylko cisza oraz równy, przytłumiony blask.

Czyżby kokon nie znajdował się już w trzewiach Ollocha? Czy demon wykrztusił Setha jak kot kłaki? Może kokon był niejadalny! Seth nie śmiał myśleć o takim szczęściu. Chociaż to by wyjaśniało brak pomruków oraz nową światłość. Czy to dziadek przybył na pomoc? Jeśli tak, to czemu nikt nie zachęcał go do otwarcia kokonu?

Może to jakaś sztuczka? Może kiedy Seth sforsuje ścianki kapsuły, Olloch znowu go pożre, tym razem bez kokonu utrudniającego trawienie? Czy wciąż znajdował się w upiornym zagajniku, gdzie grasuje ożywieńiec? Chyba nie. Nie czuł już ani śladu podskórnego, mrozącego strachu.

260

Postanowił poczekać. Pochopnym działaniem już nieraz wpakował się w tarapaty. Skrzyżował ręce na piersiach i nasłuchiwał. Wytężał wszystkie zmysły, żeby wysondować, co się dzieje na

zewnątrz.

Wkrótce zaczął się wiercić. Zawsze źle znosił nudę. Kiedy kokon chwiał się i podskakiwał wraz z ruchami demona, a ciszę przerywały groźne pomruki, Seth był spięty, więc miał o czym myśleć. Cisza oraz bezruch działały mu na nerwy.

Ile czasu minęło? Kiedy Seth się nudził, czas zawsze płynął wolniej. Pamiętał lekcje, na których miał wrażenie, że zegar przestał chodzić. Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Ale teraz było jeszcze gorzej. Nie mógł żartować z kolegami. Nie mógł bazgrać w zeszycie. Nie było nawet jednostajnego głosu nauczyciela, który nadałby kształt tej monotonii.

Seth zaczął skubać ściankę kokonu. Nie zamierzał drążyć dziury na wylot, chciał tylko zobaczyć, czy byłoby to trudne. Co wydłubywał, to zjadał.

Wkrótce miał przed twarzą całkiem spory otwór. W miarę jak się zagłębiał, konsystencja ściany ulegała zmianie - masa zaczynała się ciągnąć trochę jak masło orzechowe. To był jak dotąd najsmaczniejszy fragment, przypominał mleko z cynamonem.

Gdy odgarnął papkę, dotarł do błony. Była śliska i falowała pod naciskiem. Dźgał ją palcami, aż w końcu pękła. Oblał go przejrzysty płyn.

Teraz przez dziurę wlewała się do kokonu jasność. Seth dotarł do twardej, półprzejrzystej skorupy. Przeświecało przez nią srebrzyste światło silniejsze niż zielonkawy blask. Najwyraźniej nie znajdował się już w brzuchu Ollocha. Nie czuł i nie słyszał żadnych oznak bliskości demona.

Musiał spróbować ucieczki. Któż mógł przewidzieć, czy nadarzy się druga taka szansa? Demon mógł wrócić w każdej chwili.

261

Seth zaczął walić w skorupę. Bolały go pięści, ale powłoka zaczynała pękać. Wkrótce jego ręka przebiła się na wylot. Do wnętrza wdarło się światło słoneczne.

Chłopiec zawzięcie zmagał się z powiększeniem otworu. Trwało to dłużej, niżby chciał. Teraz, gdy ochronny pancerz został naruszony, Seth pragnął się z niego czym prędzej wydostać, zanim dopadnie go jakaś istota.

W końcu dziura zrobiła się na tyle duża, by mógł się przez nią przecisnąć. Kiedy wytknął z kokonu głowę, ramiona i ręce, znieruchomiał. Olloch siedział może pięć metrów dalej, odwrócony plecami. Znacznie urósł. Był teraz większy niż słonie, które Seth widział w zoo, i to nie tylko wyższy, lecz i szerszy. Nic dziwnego, że żarłok zdołał go połknąć - stał się olbrzymi!

Seth zrozumiał, że popełnił największy błąd swego życia i zaraz zginie. Dlaczego nie poczekał dłużej z otwarciem kokonu? Po co tak się niecierpliwił?

Jednak Olloch się nie odwracał. Wciąż siedział bez ruchu tyłem do chłopca. Seth zwrócił uwagę na obrzydliwy smród. Spojrzał na skorupę kokonu. Była gładka, połyskliwa jak masa perłowa, ale umazana cuchnącą brązową mazią. Wokół na ziemi leżały brejowate grudki odchodów, nad którymi kłębiły się roje much.

Nagle zrozumiał! W ochronnej powłoce przecisnął się przez demona na wylot! To jedyne

wyjaśnienie. Wszedł jednym końcem, wyszedł drugim!

Olloch nadal się nie ruszał, chyba nawet nie oddychał. Był jak kamienna rzeźba. O ile Seth dobrze się orientował, znajdowali się na polanie poza obrębem nawiedzonego zagajnika.

Całkiem wylazł z kokonu, starając się nie dotykać odchodów. Wydostawszy się na wolność, zaczął chyłkiem oddalać się od olbrzyma przez pole minowe cuchnących placków. W pewnym

262

momencie pod jego stopą głośno trzasnęła sucha gałązka. Zamarł i wstrzymał oddech. Po chwili odważył się obejrzeć przez ramię. Żarłok wciąż ani drgnął.

Seth postanowił się upewnić, że demon przestał mu zagrażać. Zachowując bezpieczną odległość, ruszył po łuku, by przyjrzeć mu się z przodu. Gdy obszedł go dookoła, zobaczył, że demon siedzi w tej samej pozycji co wówczas, kiedy widział go po raz pierwszy w domu pogrzebowym. Znów zmienił się w rzeźbę. Seth nie mógł powstrzymać uśmiechu. Był wolny od klątwy! Olloch Żarłoczny znieruchomiał do czasu, aż nakarmi go kolejna ofiara.

Chłopiec rozejrzał się po okolicy. Stał na niewielkiej polanie otoczonej drzewami. Wiedział, że takie miejsce może znajdować się w dowolnym punkcie rezerwatu. Musiał jakoś określić swoje położenie.

Żałował, że nie ma przy sobie zestawu kryzysowego. Upuścił go w zagajniku. W kieszeni została mu tylko rękawiczka od Coultera. Postanowił ją założyć.

Gdy tylko wsunął ją na rękę, przestał się widzieć. Było to dziwne wrażenie, zupełnie jakby została po nim tylko para przezroczystych gałek ocznych. Podniósł dłonie do twarzy. Kiedy nimi ruszał, zaczynał migotać i znów było go widać. Jeśli jednak stał nieruchomo, nie tylko robiły się przezroczyste, ale wręcz nie widział ani śladu siebie samego. Zupełnie jakby stracił fizyczną postać.

Rękawiczka była nieco za luźna, ale w sumie leżała nieźle. Całe szczęście, że należała do Coultera, a nie do Tanu. Powinna zapewnić Sethowi odrobinę bezpieczeństwa, podczas gdy on spróbuje zorientować się, gdzie jest.

Słońce wisiało wysoko na niebie, więc chwilowo nie pomagało w ustaleniu kierunku. Zresztą skoro nie wiedział, w której

263

części rezerwatu się znajduje, to nawet znalezienie północy niewiele by dało. Potrzebował jakiegoś charakterystycznego punktu. Przeszedł na sam środek polany, omijając slalomem sterty łajna. Najwyższa sięgała mu aż do pasa. Wziął się pod boki. Drzewa były zbyt wysokie - nic spoza nich nie widział.

Zerknął na Ollocha. Gdyby wspiął się na demona, znalazłby się z pięć metrów wyżej, jednak wołał nie zbliżać się do jego paszczy.

Od polany nie odchodziły żadne widoczne ścieżki, ale okalające ją chaszcze były niezbyt gęste. Chłopiec wybrał kierunek i ruszył przed siebie. Po chwili przyzwyczaił się do tego, że jego ciało

znika, ilekroć się zatrzymuje, po czym znów się pojawia, kiedy idzie dalej. Głównym priorytetem było znalezienie punktu orientacyjnego, który pozwoliłby Sethowi określić swoje położenie. Równie dobrze z każdym krokiem mógł się coraz bardziej oddalać od domu.

Natrafił na dwie sarny. Przystanęły i zaczęły mu się przyglądać. Znieruchomiał w miejscu, więc natychmiast zniknął. Po chwili zwierzęta odbiegły. Czy wyczuły jego zapach?

Nieco dalej dostrzegł na gałęzi dużą, czarną sowę. Puchata głowa obróciła się w jego stronę, a okrągłe oczy spoglądały bacznie. Nie wiedział, że sowy bywają aż tak duże i tak czarne. Nawet kiedy stanął nieruchomo i zrobił się całkiem niewidzialny, miał wrażenie, że te złote spodki wpatrują się wprost w niego. W tej właśnie chwili przypomniał sobie, że nie pił mleka. Nastął nowy dzień, a on się przespał. Przestał widzieć prawdziwą postać magicznych istot. Sowa mogła być dowolnym stworzeniem. Tak samo jak sarny.

Znów pomyślał o Ollochu. Czy rzeczywiście, tak jak mu się wydawało, demon zmienił się w posąg? A może to kolejna iluzja?

264

Zaczął tyłem oddalać się od sowy. Okrążył ją szerokim łukiem, nie spuszczać wzroku z ogromnego ptaka, który się nie poruszał, ale obracał głową i wiodł za nim złotymi oczami, dopóki Seth nie zniknął z pola widzenia.

Niedługo potem chłopiec trafił na nietypową ścieżkę. Kiedyś była to szeroka droga wyłożona brukiem, ale teraz zarastały ją chwasty i młode drzewka. Wielu kamieni brakowało albo zasłaniała je roślinność, lecz wciąż pozostało ich wystarczająco dużo, by wyznaczać kierunek. Seth dotąd nie widział w Baśnioborze brukowanej drogi. Mimo jej opłakanego stanu uznał, że to pewnie bezpieczniejsza opcja niż błędzenie po omacku przez las.

Miała wiele nierówności. W wielu miejscach omszały bruk był krzywy i obluzowany, więc musiał stąpać uważnie, żeby nie skreślić kostki. W pewnym momencie zatrzymał się na widok długiego węża, który wił się pomiędzy chwastami. Wstrzymał oddech, nie wiedząc, czy to rzeczywiście wąż, czy coś o wiele groźniejszego. Gad chyba go nie zauważył.

Później Seth minął rozsypującą się pozostałość skromnej chatki, która stała obok drogi. Wciąż częściowo zachowały się dwie ściany oraz kamienny komin. Nieco dalej dostrzegł szczątki mniejszego schronienia, roztrzaskane i przegniłe nie do poznania. Kiedyś mógł to być szałas albo szopa.

Minął ruiny kilku kolejnych domostw, aż w końcu szlak zaprowadził go na otwartą przestrzeń. Seth stanął przed imponującą rezydencją, utrzymaną w zadziwiająco dobrym stanie w porównaniu z poprzednią budowlą oraz jej otoczeniem. Dom miał trzy kondygnacje. Przy wejściu stały cztery okazałe kolumny. Niegdyś białe ściany poszarzały, a wszystkie okna zasłonięto ciężkimi zielonymi okiennicami. Kwitnące pnącza oplatały kolumny i wspinały się po ścianach. Przed samym wejściem droga zawracała, tworząc kolistą podjazd.

265

Chłopiec przypomniał sobie, że już kiedyś słyszał o porzuconej rezydencji stojącej gdzieś na terenie Baśnioboru. Dawniej było to główne domostwo w rezerwacie i serce społeczności, która

zapewne pozostawiła po sobie te wszystkie budynki w rozsypce. Chyba nikt mu nie powiedział, dlaczego dom opuszczono.

W obecnej sytuacji rezydencja miała jedną bardzo ważną zaletę: stała na wzniesieniu. Seth przypuszczał, że z dachu byłby w stanie określić swoje położenie.

Czy powinien ryzykować wejście do domu? Zwykle wparowałby tam bez mrugnięcia okiem - uwielbiał zgłębiać nieznane miejsca. Wiedział jednak, że w Baśnioborze pakowanie się do porzuconej rezydencji to niebezpieczny pomysł. Tutaj duchy i potwory nie tylko istniały naprawdę, ale spotykało się je na każdym kroku. Budynek na pewno opuszczono nie bez powodu. Był większy i okazałszy niż ten, w którym mieszkali dziadkowie.

Seth musiał jednak ustalić, gdzie się znajduje. Choć słońce wciąż było wysoko, w końcu musiała nadejść noc, a on nie miał ochoty utknąć w lesie po zmroku. Poza tym wszyscy na pewno strasznie się martwili. Jeżeli wejście do domu pomoże określić jego lokalizację na terenie rezerwatu, to warto zaryzykować. Poza tym fajnie byłoby zobaczyć rezydencję od środka. Kto wie, może nawet trafi na jakiś skarb?

Ostrożnie ruszył w stronę budynku. Postanowił się nie spieszyć i być gotowym do ucieczki w razie pierwszych oznak kłopotów. Dzień był upalny, a powietrze prawie się nie poruszało. Nad trawnikiem unosiły się chmary komarów. Seth wyobrażał sobie wozy podjeżdżające pod dom. W myślach widział służących w uniformach, którzy witali przyjezdnych. Te czasy dawno minęły.

Wszedł po schodach na werandę, po drodze mijając kolumny. Zawsze podobały mu się domy wsparte na kolumnach. Wyglądały majestatycznie, jak prawdziwe rezydencje. Drzwi fronto-

266

we były lekko uchylone. Seth zbliżył się do najbliższego okna. Zielona farba odłaziła z okiennic płatami. Drewniana osłona zaterkotała, gdy ją pociągnął, ale nie chciała się uchylić.

Wrócił do drzwi i powoli je otworzył. Ponieważ okna były zakryte, a we wnętrzu nie paliło się żadne światło, dom wypełniał mrok. Za przepastnym holem znajdował się spory salon. Stały tam meble, które nawet pod grubą warstwą kurzu wyglądały na drogie. Wszędzie panowała cisza.

Seth wszedł do środka. Drzwi zostawił szeroko otwarte. Idąc, wzniewał kurz z podłogi. W domu było niemal tak ciepło jak na zewnątrz. Pachniało stęchlizną oraz pleśnią. Ogromne pajęczyny zwieszały się z wysokiego sufitu i oplatały żyrandol. Chłopiec uznał, że może lepiej się pośpieszyć.

Z holu na pierwsze piętro prowadziły reprezentacyjne schody. Seth ruszył w górę. Z każdym krokiem wzbijał kurz, zostawiając ślady na brudnej wykładzinie. U szczytu wisiała sepiowa fotografia mężczyzny i kobiety. Mężczyzna miał poważną minę oraz wąsy. Kobieta była Lena - dużo młodsza niż ta, którą znał Seth, ale nawet pod warstwą kurzu na szkle nie dało się jej z nikim pomylić. Na jej twarzy widniał lekki, zagadkowy uśmiech.

Chłopiec prędko pobiegł korytarzem. Natrafił na kolejne schody, prowadzące na drugie piętro. Dotarł do węższego, wyższego holu, gdzie spróbował otworzyć pierwsze lepsze drzwi. Okazały się zamknięte na klucz. Kolejne również, ale trzecie nie stawiały oporu i Seth wszedł do sypialni. Dосkoczył do okna, otworzył je, po czym rozchylił okiennice. Miał stąd dobry widok, ale tylko

w jednym kierunku, więc wyszedł na dach. Okazał się na tyle stromy, że gdyby chłopiec się potknął, mógłby przetoczyć się przez krawędź i spaść z wysokości trzech kondygnacji. Stąpając ostrożnie po trzeszczących drewnianych dachówkach, wspiął się na sam czubek.

20J

Był na tyle wysoko, że miał niezły ogląd okolicy. Niestety niewiele elementów krajobrazu wyglądało znajomo. Seth rozpoznał cztery wzgórza otaczające dolinę, do której zaprowadził go Coulter, ale nie był pewien, z której strony na nie patrzy. Powoli się obrócił, szukając wskazówek. Z jednej strony widział chyba skraj bagien, z drugiej - pojedynczy pagórek. Spomiędzy drzew wyzierał dach domu.

To chatka Warrena! Na pewno! Z tego miejsca ledwo ją widział. Wspiął się na palce, żeby uzyskać lepszy kąt widzenia. Domek znajdował się w sporej odległości, ale gdyby Seth tam dotarł, umiałby trafić do domu.

Po raz ostatni omiół wzrokiem okolicę, żeby zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Kiedy stanie na ziemi, droga nie będzie oczywista, jednak słońce zeszło już dość nisko, więc cienie nie pozwalały wątpić, gdzie jest zachód. Dzięki temu po drodze do chatki powinien utrzymywać stały kierunek.

Wrócił przez okno, po czym zamknął okiennice. Rozejrzał się po pokoju. Był dobrze wyposażony, ale nie rzuciło się w oczy nic, co warto by nieść aż do domku Warrena. Oczywiście skoro już znalazł ten dom, zapewne zdołałby trafić tu ponownie. Może gdzieś leżały pieniądze albo kosztowności, na przykład w głównej sypialni. Przed wyruszeniem w drogę warto poświęcić parę minut na rekonesans. Bądź co bądź, to wcale nie będzie kradzież, skoro rezydencja jest opuszczona.

Uznał, że pierwsze piętro to dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań, ponieważ tam pomieszczenia były większe. Zajrzał jeszcze do paru szuflad i rzucił okiem na nocną szafkę, a potem wyszedł z pokoju. Przystanął, wpatrzony w drugi koniec korytarza, gdzie nad podłogą na wysokości łydek wirował kurz. To był niepokojący widok. Skąd wziął się ten powiew?

268

Schody prowadzące na pierwsze piętro znajdowały się w połowie drogi. Chłopcu nagle zaschło w ustach. Nie miał ochoty zbliżyć się do tego nienaturalnego zjawiska, ale z przeciwnej strony korytarz kończył się ślepym zaułkiem.

Zrobił kilka kroków w tamtym kierunku. Nagle kurz zaczął mocniej wirować. Uniósł się kolumną aż do sufitu. Seth pognął ku kłębowi pyłu, który zaczął się zbliżać. Coś mu podpowiadało, że jeśli przegra wyścig do schodów, gorzko tego pożałuje.

Szybkie kroki wzniewały kurz, ale trudno to było zauważyć, ponieważ podmuch przesuwającego się wiru wypełnił korytarz oślepiającymi drobinkami. Seth zmrużył oczy i pochylił głowę. Kiedy dotarł do schodów, słup był już tylko trzy metry dalej. Wiatr wydymał mu ubranie.

Chłopiec popędził w dół. Trąba powietrzna szumiała mu tuż za plecami. Na pierwszym piętrze gwałtownie skręcił w stronę reprezentacyjnych schodów. Wydawało mu się, że goni go wyjący huragan. Na skraju stopni owiała go fala pyłu.

Nie śmiał patrzeć za siebie. Zeskakiwał po dwa schodki. Tuż za nim coś uderzyło o ścianę. Krztusił się. W uszach miał tylko wycie. Powietrze wypełniły dziesięciolecia kurzu, a on czuł się tak, jakby zagubił się w środku burzy piaskowej.

Gdy dobiegł na sam dół stopni i popędził w stronę drzwi, odważył się spojrzeć przez ramię. Wir urósł. Sunął ku niemu wysokim holem, spływał po schodach i potężniał z każdą chwilą. Z centrum tiąby powietrznej wyciągały się macki kurzu. Lodowaty podmuch cisnął mu w oczy ostre drobinki.

Seth rzucił się do otwartych drzwi i zatrzasnął je za sobą. Krztusząc się pyłem, pognął po schodkach na podjazd, a potem dalej, w stronę chatki Warrena. Zwolnił dopiero wtedy, gdy rezydencja zniknęła z oczu.

269

Kendra siedziała przy stole z Warrenem. Zachodziła w głowę, co robić dalej. Mendigo stał na straży pod oknem. Pomimo towarzystwa niemego albinosa oraz przerośniętej kukły dziewczynka dawno nie czuła się równie samotna.

Mendigo okazał się całkiem przydatny. Najpierw nazbierał dla niej owoców na wzgórzu przykrywającym Zapomnianą Kaplicę, a potem, gdy niebo zaczęły rozświećlać smugi brzasku, zaniósł ją na barana do chatki Warrena.

Teraz jednak dzień powoli gasł, a ona wciąż nie miała planu, jeśli nie liczyć czujnego wyglądanía przez okno na wypadek, gdyby Vanessa postanowiła złożyć jej wizytę. Rozstawiła na stole wszystkie eliksiry z torby Tanu. Wiedziała, które fiołki zawierają zabutelkowane emocje, lecz nie miała pewności, jak je od siebie odróżnić. Reszta mikstur mogła mieć dowolne działanie. Kendrze przyszło do głowy, żeby spróbować jednej z nich, ale bała się, że mogą to być trucizny albo inne groźne płyny przeznaczone dla wrogów. Uznała, że próbowanie eliksirów na chybił trafił to ostateczność.

Musiała znaleźć sposób, żeby uwolnić dziadków. W chatce Warrena było wiele narzędzi, nie brakowało rzeczy, których można by użyć jako broni, lecz jeśli Vanessa wciąż kontrolowała Tanu, Kendra nie widziała szansy powodzenia. Mendigo byłby w stanie pomóc, ale skoro nie mógł wejść do domku, to zdziwiłaby się, gdyby miał wstęp do ogrodu. Wszyscy magiczni goście musieli uzyskać specjalne pozwolenie dziadka - wróżki latały po ogrodzie tylko za jego zgodą.

Mendigo zastukał w szybę. Dziewczynka kazała mu dać znać, gdyby ktoś się zbliżał. Co mogła teraz zrobić?

270

- Mendigo, chroń Warrena i mnie, ale schowaj się, dopóki nie dostaniesz innego polecenia.

Pajac przykucnął za krzewem obok werandy, a Kendra podeszła do okna. Wyrzała i powoli obróciła głowę. Nie wierzyła własnym oczom. Spomiędzy drzew wyłonił się Seth. Maszerował ścieżką w stronę chatki.

Z początku była w szoku. Gdy wreszcie ochłonęła, pobiegła do drzwi i otworzyła je z hukiem. Z oczu płynęły jej łzy szczęścia i ulgi.

- Seth! - krzyknęła.

- Kendra? - Chłopiec przystanął.

-Ty żyjesz!

- Wcale nie. Jestem duchem. Wróciłem na ziemię, żeby cię ostrzec.

Dziewczynka nie przestawała się uśmiechać.

- Myślałam, że już nigdy więcej nie powiesz nic idiotycznego!

- Kto tu z tobą jest?

- Tylko Mendigo i Warren. Szybko, chodź do środka.

- Ha, ha - odparł Seth, nieśpiesznie krocząc w stronę chatki.

- Mówię poważnie. Właź do środka, stało się coś złego.

- Ja też nie żartuję. Muriel przysłała mnie zza grobu ze śpiewającym telegramem.

Kendra przyłożyła dłoń do ust.

- Mendigo, pokaż się.

Drewniany pajac wyskoczył zza krzaka.

- Ja cię kręcę! - zawołał Seth, odskakując w tył. - Co on tu robi? I dlaczego słucha twoich poleceń?

- Chodź do domu, to ci wyjaśnię! Jeszcze nigdy nie cieszyłam się tak bardzo na czyjś widok. Mamy duży problem.

(gK

Rozdział XV

Satyryczne wsparcie

Seth siedział przy stole naprzeciwko Kendry i był strasznie wstrząśnięty. Kiedy opowiedział siostrze o kokonie i o tym, jak przeszedł przez wnętrze Ollocha na wylot, ona wyjaśniła, że pod jego nieobecność Vanessa została zdemaskowana.

- Więc to ona sterowała Coulterem - podsumował chłopiec. -To dlatego nagle był taki dezorientowany. Ocknął się, kiedy ożywieniec był tuż obok nas, a mimo to mnie uratował.

- Możliwe, że jeśli zaśniemy, Vanessa będzie mogła nas kontrolować -- powiedziała Kendra.

- W jaki sposób?

Seth wziął jeszcze jedno ciasteczko z talerza, który jego siostra ustawiła pośrodku stołu. Ciasteczka znalazła w jednej z szafek.

- Skoro jest narkoblikiem, to myślę, że numer z wypuszczeniem drumantów miał odwrócić naszą uwagę. Mogła gryźć nas nocą i nikt nie martwił się śladami. Ciebie ugryzły, mnie też. Tak samo jak Coultera i Tanu. Kto wie, czy to naprawdę były drumanty.

- Na pewno masz rację - przyznał Seth, chrupiąc ciasteczko. - W kokonie parę razy zasnąłem. Raz nawet na długo. Może Vanessa wie, że żyję.

- Dla bezpieczeństwa nie powinniśmy zasypiać, dopóki nie rozwiążemy problemu - stwierdziła Kendra.

- Wyglądasz na zmęczoną. Masz przekrwione oczy.

- Wczoraj Vanessa dała mi lek na sen. Przespałam prawie cały dzień. Ale potem całą noc byłam na nogach, a dzisiaj bałam się zmrużyć oka. - Dziewczynka ziewnęła. - Próbuję o tym nie myśleć.

-Ja się dobrze wyspałem po tym, jak Olloch... się mnie pozbył, więc powinienem wytrzymać całą noc. To prawda, że musimy uwolnić dziadków, ale poza tym trzeba znaleźć klucz i schować go przed Vanessą. Musimy ochronić artefakt.

- Równie dobrze może już go mieć - stwierdziła Kendra. - Albo nawet zdążyła znaleźć artefakt!

- Wątpię. Trudno minąć ożywieńca. Sparaliżował mnie czystym strachem! Nie mogłem nic zrobić. Ale może Vanessa zna jakąś sztuczkę.

- Jej też może nie być łatwo - odparła dziewczynka. - Myślę, że wysłała was do zagajnika na próbę. Nie jestem pewna, czy w ogóle wie, co robi.

- Skoro wysłała Coultera, to może wysła kogoś jeszcze - stwierdził Seth. - Ona i ten Christopher Vogel chcą zdobyć

273

artefakt. Jeżeli ich nie powstrzymamy, to w końcu wymyślą, jak to zrobić. A przy okazji mogą zrobić krzywdę wszystkim, których złapali.

- Myślisz, że powinniśmy iść na przeszpiegi?

- I to natychmiast, póki jeszcze jest jasno. Nie ma czasu do stracenia. . *

Kendra kiwnęła głową.

- Dobra, masz rację. - Wstała, po czym położyła dłoń na ramieniu Warrena. - Idziemy do domu - wyjaśniła mu. - Wrócimy.

Uśmiechnął się do niej bez wyrazu.

- Znam część z tych eliksirów - powiedział Seth, wskazując palcem naczynia na stole.

- Wiesz, które emocje są które?

- Jestem prawie pewien. A te płyny powodują, że człowiek robi się mały. Kurczy się do

dwudziestu pięciu centymetrów. To jest antidotum na prawie każdą truciznę, a ten eliksir daje odporność na ogień. Chociaż może to był ten?

- Pamiętasz, który wywołuje strach? - spytała Kendra. - Mógłby się przydać.

- To ten. - Chłopiec podniósł jedną z butelek. - Ale powinniśmy zabrać wszystkie. - Zaczął chować flakony do torby. - Aha, tutaj też jest coś ważnego.

Seth odkręcił wieczko małego słoika. Zanurzył w nim palec, a potem wyjął oblepiony bładożółtawą papką i zaczął ją zlizywać.

- Co to? - spytała dziewczynka.

- Masło morsa - wyjaśnił. - Z rezerwatu na Grenlandii. Działa tak jak mleko. Tanu używa go w terenie.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie znaleźli klucza. Dziadek schował go w jakimś nowym miejscu. Oczywiście nam też może się nie udać.

274

- Coś wykombinujemy - stwierdził Seth. - Trudno planować, zanim nie sprawdzimy, co się dzieje. Mógłbym iść na zwiady z rękawiczką.

Kendra otworzyła drzwi i odezwała się do drewnianej kukły:

- Mendigo, wykonuj wszystkie polecenia Setha, tak jakbym to ja je wydawała. - Potem odwróciła się do brata. - Gotowy?

- Sekundkę. - Chłopiec ostrożnie chował do torby ostatnie butelki. Flakonik z eliksirem strachu trzymał w ręku. - Zgubiłem zestaw kryzysowy, ale zdobyłem komplet magicznych mikstur i rękawiczkę niewidkę. Niezły interes.

Wyszli z domu.

- Mendigo - odezwała się Kendra. - Zanieś nas do ogrodu, jak najszybciej i jak najwygodniej potrafisz. Spróbuj zrobić to tak, żeby nikt nas nie widział ani nie słyszał.

Drewniany pajac przerzucił Setha przez jedno ramię, a Kendrę przez drugie. Nie zdradzając śladów wysiłku, pobiegł ścieżką, oddalając się od domku.

* * *

Kendra i Seth zbliżali się do ogrodu powoli, skuleni, ostrożnie stawiając każdy krok. Mendigo został kilka kroków za nimi. Dostał polecenie, żeby ich zabrać i ponieść do chatki, gdyby go zawołali. Kendra próbowała wprowadzić go na teren ogrodu, ale nie był w stanie postawić stopy na trawie. Działała na niego ta sama bariera, która wcześniej nie przepuściła Ollocha.

Seth przykucnął za liściastym krzewem na skraju lasu. Jego siostra zatrzymała się tuż obok.

- Spójrz na werandę -- szepnął.

Kendra uniosła głowę, żeby wyrzeć znad krzaka, ale Seth przyciągnął ją do ziemi.

- Przez gałęzie - syknął.

Przechylała się wte i wewte, aż w końcu znalazła szparę, przez którą widziała werandę.

- Diabluki - stwierdziła.
- Dwa. I to te duże. Jak one weszły do ogrodu?
- Większy to chyba ten z lochu. Na pewno były uwięzione. Nie dostały się do ogrodu przez las, tylko wyszły z piwnicy.
- Widzieliśmy, co potrafią - rzekł Seth, oddalając się od krzewu. - Są silne. Nie możemy ryzykować, że nas zobaczą.

Kendra wycofała się za bratem do miejsca, gdzie czekał Mendigo. Słońce chyliło się nad horyzontem, rzucając długie cienie.

- Jak je miniemy? - zapytała.
- Nie wiem. Są szybkie i silne. - Założył rękawiczkę i znikł. - Pójdę przyjrzeć się z bliska.
- Seth, nie. Stoją na czatach. Zobaczą cię. Nie możesz jednocześnie stać w miejscu i uciekać.
- To co, poddamy się?
- Nie. Zdejmij rękawiczkę. - Nie lubiła rozmawiać z bezcielesnym głosem.

Seth znów się pojawił.

- Chyba mamy niewiele możliwości - stwierdził. - Drzwi frontowe, tylne albo okno.
 - Jest jeszcze inna droga. Może uda nam się z niej skorzystać.
- Jaka?

- Drzwi skrzatów. Prowadzą przez loch.

Seth w zamyśleniu zmarszczył czoło.

- Ale jak my... Zaraz! Elikiry!
- Skurczymy się.
- Kendra, to twój najlepszy pomysł w życiu.

-Jest jeden problem - powiedziała, zakładając ręce na piersiach. - Nie wiemy, którędy skrzaty wchodzi. Wiadomo, że przechodzą przez loch aż do kuchni, ale gdzie jest początek?

- Moja kolej - stwierdził Seth. - Spytamy satyrów.

- Myślisz, że nam pomogą?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Mam coś, na czym im zależy.

- Wiesz, jak ich znaleźć?

- Możemy poszukać na korce. Jeśli tam ich nie zastaniemy, to jest jeszcze takie miejsce, gdzie zostawiam im wiadomości.

- Ciekawe, czy wróżki by mi powiedziały - zastanawiała się Kendra.

- O ile namówisz jakąś do rozmowy. Chodź, jak się pośpieszymy, to zdążymy przed zmierzchem. To niedaleko.

- Naprawdę zbudowali sobie kort tenisowy?

- I to ładny. Zobaczysz.

Seth kazał Mendigowi, żeby ich podniósł, a potem pokierował go po obrzeżu ogrodu aż do ścieżki wiodącej do kortu. Drewniana kukła biegła żwawo, brzęczały metalowe stawy. Gdy się zbliżyli, usłyszeli kłótnię.

- Powiadam ci, że jest za ciemno. Musimy zakończyć mecz -mówił jeden głos.

- I to niby znaczy, że jest remis? - odparł drugi z niedowierzaniem.

- To jedyny uczciwy wniosek.

- Prowadzę sześć - dwa, sześć - trzy, pięć - jeden! I serwuję!

- Doren, przecież do zwycięstwa trzeba wygrać trzy całe sety. I tak się ciesz z wyniku, bo właśnie miałem rozpocząć kontratak.

- Jeszcze nawet nie zaszło słońce!

277

- Ale już jest za drzewami. W tym mroku nie widzę piłki. Zagrałeś parę niezłych gemów. Muszę ci przyznać, że gdyby mecz trwał dalej, miałbyś sporą szansę na zwycięstwo. Niestety wmieszały się siły natury.

Na znak Seta Mendigo zszedł ze ścieżki i ruszył przez zarośla w kierunku niewidocznego kortu.

- Nie możemy zacząć jutro od tego wyniku? - odezwał się ten drugi głos.

- Niestety tenis to gra oparta na zasadzie bezwładu. Nowy początek byłby nie fair wobec nas obu. Wiesz co? Jutro zaczniemy wcześniej, żeby mieć czas rozegrać cały mecz.

-A jak będziesz przegrywał, to pewnie znajdziesz jakąś chmurkę na niebie, stwierdzisz, że zaraz zacznie padać, i ogłosisz koniec gry. Serwuję. Jeśli chcesz, to odbij piłkę, a jak nie, to możesz sobie stać w miejscu.

Mendigo przecisnął się przez krzaki na skraju kortu. Doren szykował się do serwu. Rakieta, którą połamał, atakując Ollocha, była ślicznie zreperowana i miała nowy naciąg. Nowel stał przy siatce.

- Cześć - powiedział. - Patrz, Doren, mamy gości. To Kendra, Seth i... dziwaczna kukła Muriel.
- Nie obrazicie się, jeśli rozegramy ostatniego gema? - spytał Doren.
- Oczywiście, że się obrażą! Co za bezczelność z twojej strony!
- Trochę się śpieszymy - przyznała Kendra.
- To nie potrwa długo - odparł Doren i mrugnął okiem.
- W tym mroku wystarczy jeden gem, żeby nabawić się groźnej kontuzji - narzekał rozpaczliwie Nowel.
- Jeszcze nie jest zbyt ciemno - stwierdził Seth.
- Sędzia liniowy mówi, że mamy grać dalej - podchwycił Doren.

279

Nowel pogroził chłopcu pięścią.

- Dobrze, ostatni gem. Zwycięzca bierze wszystko.
- Brzmi nieźle - zgodził się Doren.
- To nie fair - mruknęła Kendra.
- Żaden problem, Nowel od rana nie przełamał mojego serwu.
- Koniec gadania! - zawołał zrzędlawie drugi satyr.

Doren wyrzucił piłkę w górę, a potem potężnym uderzeniem posłał ją nad siatką. Nowel odpowiedział na atomowy serw słabowitym lobem. Jego kompan mógł więc ruszyć naprzód i wykończyć punkt pod ostrym kątem. Następne dwie piłki wygrał asami serwisowymi. Czwarte podanie Nowel odbił energicznie, ale po ostrym woleju Doren zdobył punkt sprytnym slajsem. Piłka zgasała, zanim Nowel zdążył do niej dopaść.

- Gem, set i mecz! - ogłosił triumfalnie Doren.

Jego kolega z gniewnym pomrukiem podbiegł do szopy i zaczął walić rakieta w ścianę. Rama się nadłamała, a naciąg popękał.

- Buuu! - zawołał Seth. - Niesportowe zachowanie!

Nowel uspokoił się i podniósł wzrok.

- Zupełnie nie w tym rzecz. Odkąd skrzaty naprawiły mu rakieta, zaczął uderzać z większą parą. Chcę wyrównać szanse.
- No nie wiem, Nowel - odezwał się jego kompan. - Potrzeba nie lada satyra, żeby

posługiwać się rakieta takiego kalibru.

- Ciesz się, ciesz. Następnym razem zagramy za dnia i będziemy mieli porównywalny sprzęt.

- Zabawny zbieg okoliczności, że wspomnieliście o skrzatach - wtrącił Seth. - Akurat chcielibyśmy was prosić o przysługę.

- Czy w ramach tej przysługi jakiś demon znowu rozwali nam szopę? - zapytał Nowel.

280

- Już sobie z nim poradziłem - odparł chłopiec. - Musimy się dowiedzieć, którędy skrzaty wchodzi do domu.

- Małymi drzwiczkami - powiedział Nowel.

- Ale gdzie jest wejście? Chcielibyśmy z niego skorzystać.

- Bez obrazy, ale może być trochę ciasno.

- Mamy eliksir zmniejszający - wyjaśnił Seth.

- Zaradne z was dzieciaki - pochwalił Doren.

Nowel przyjrzał im się podejrzliwie.

- Po co mielibyście tamtędy wchodzić? Może są tam jakieś bariery, które was zatrzymają. A poza tym kto powiedział, że skrzaty was wpuszczą? Mają skrytą naturę.

- Musimy wkraść się niepostrzeżenie - wyjaśniła Kendra. - Vanessa jest narkoblikiem. Odurzyła naszych dziadków, przejęła władzę nad domem i pewnie zniszczy Baśniobór.

- Chwileczkę - wtrącił Doren. - Vanessa? Ta laska Vanessa?

- Ta zdraj czyni Vanesa - odparła Kendra.

- Nie wiem, czy skrzaty byłyby zadowolone, gdybyśmy zdradzili położenie ich sekretnego wejścia - stwierdził Nowel, puszczając oko do towarzysza.

- To prawda - przyznał Doren. Z namysłem pokiwał głową. - Zawiedlibyśmy święte zaufanie.

- Chętnie byśmy wam pomogli. - Nowel złożył ręce na piersiach. - Ale obietnica to obietnica.

- Ile chcecie baterii? - zapytał Seth.

- Szesnaście - powiedział Doren.

- Umowa stoi.

Nowel szturchnął kompana łokciem.

- Chciał powiedzieć: dwadzieścia cztery.
- Już się umówiliśmy na szesnaście - stwierdził chłopiec. - A może być jeszcze mniej.

281

- W porządku. - Nowel zmierzył go chytrym spojrzeniem. - Zakładam, że masz je przy sobie.
 - Są w moim pokoju.
 - Ach tak. - Satyr skrzywił się dramatycznie. - A co będzie, jak was złapią i już do nas nie wrócisz? Nie tylko będziemy szesnaście baterii do tyłu, ale złamiemy świętą przysięgę złożoną skrzatom. Gdyby to było szesnaście baterii płatnych z góry, to jeszcze jakoś bym to przeżył, ale w przypadku odroczonej zapłaty musimy podbić stawkę o pięćdziesiąt procent.
 - Dobra, dwadzieścia cztery - zgodził się Seth. - Rozliczę się z wami, jak tylko będę mógł.
- Nowel ścisnął mu dłoń i mocno nią potrząsnął.
- Gratulacje. Właśnie znalazłeś tajne wejście.
 - Ej, ale serio - wtrącił Doren - co to za numer z tą kukielką?

Zmierzch zapadał już na dobre, kiedy satyrowie, Kendra, Seth i Mendigo dotarli do podjazdu niedaleko frontowej bramy Baśnioboru. Po drodze Kendra napotkała w lesie kilka migoczących wrózek, lecz gdy próbowała zwrócić ich uwagę, prędko odfrunęły.

- Teraz to rzeczywiście robi się ciemno - stwierdził Doren.
- Daruj sobie - odparł Nowel. Przykłęknął przy drzewie i palcem wskazał kierunek. - Seth, idź przed siebie nie więcej niż dwadzieścia kroków. Znajdziesz drzewo o czerwonej korze. Na ziemi, między korzeniami, zobaczysz otwór sporej wielkości. To właśnie wejście, którego szukacie. Nie miejcie do mnie pretensji, jeśli nie rozwiną wam czerwonego dywanu na powitanie.

282

Mjir

- I nie mów im, że to my was tu przyprowadziliśmy - poprosił Doren.
- Ale bądź dobrym kumplem i połóż to przy wejściu. - Nowel podał chłopcu swą świeżo połamaną raketę.
- Dzięki - powiedziała Kendra. - Dalej już sobie poradzimy.
- Chyba że chcecie nam pomóc - dodał Seth.

Nowel się skrzywił.

- Aha, no właśnie, wiecie, mamy taką sprawę...
- Obiecaliśmy znajomym - wsparł go Doren.

- Dawno się umówiliśmy...
- Już dwa razy musieliśmy odwoływać...
- Następnym razem - obiecał Nowel.
- Uważajcie na siebie - powiedział Doren. - Nie dajcie się zjeść skrzatom.

Satyrowie oddalili się w radosnych podskokach i zniknęli między drzewami.

- Po co w ogóle pytałeś? - odezwała się Kendra.
- Pomyślałem, że nie zaszkodzi - odparł Seth. - Chodź.

Przecięli żwirowy podjazd. Nie było stąd widać domu, więc nie bali się Vanessy i jej diablików. Mendigo szedł kilka kroków za nimi.

Przesuwali się w kierunku wskazanym przez satyrów.

- To musi być tutaj - stwierdził Seth, dotykając dłonią drzewa o czerwonej korze. - Jest dziura. Dobrze, że ją znaleźliśmy, zanim zrobi się całkiem ciemno. -- Oparł o drzewo połamaną rakiętę.

Otwór był na tyle duży, że wtoczyłaby się tam kula do kręgli. Wewnątrz ziemia opadała pod ostrym kątem.

- Wyjmij eliksiry - powiedziała Kendra.

Jej brat pogrzebał w torbie. W końcu wyciągnął dwie małe fiołki.

283

r.

- To powinny być te.
- Jesteś pewien, że się nie pomyliłeś?
- Łatwo zapamiętać: eliksir na zmniejszanie jest w najmniejszej butelce.

Podał siostrze miksturę. Spojrzała na flakonik, marszcząc brwi.

- Myślisz, że nasze ubrania też się zmniejszą? - zapytała.

Seth zamilkł na chwilę.

- Mam nadzieję.
- A jak nie?
- Tanu mówił, że po wypiciu eliksiru kurczy się mniej więcej do jakichś dwudziestu pięciu centymetrów. To ile my będziemy mieć? Ze dwadzieścia? W co moglibyśmy się ubrać?

-Tanu owija niektóre butelki chustkami - przypomniała Kendra.

Chłopiec pogmerał w torbie, a w końcu wyjął dwie jedwabne chusteczki.

- Powinny być dobre.

- Mam nadzieję, że twórca eliksirów uwzględnił ubranie.

- A może na wszelki wypadek spryskamy ciuchy? - zaproponował Seth. - Mamy cztery butelki.

- Na pewno nie zaszkodzi.

Chłopiec wyciągnął dodatkową fiolkę eliksiru.

- Wypijamy jednocześnie? - spytał.

- Ty pierwszy.

Odkorkował flakonik i połknął zawartość.

- Nieźle mrowi - stwierdził, po czym wybałuszył oczy. -Serio!

Nagle jego ubranie zrobiło się bardzo luźne. Podniósł głowę i wygiął szyję, żeby spojrzeć na swoją znacznie wyższą siostrę. Usiadł na ziemi. Nogi mu się kurczyły, a stopy z łatwością wy-

284

sunęły się z za dużych butów. Głowa zniknęła w kołnierzyku. Proces zmniejszania przyśpieszał. Wyglądało to tak, jakby chłopiec zaraz miał zniknąć.

- Seth?

- Tu jestem - odparł cieniutkim głosem. - Możesz mi podać chusteczkę?

Dziewczynka włożyła chustkę do wnętrza koszuli brata. Po chwili Seth wyłonił się owinięty nią w pasie jak ręcznikiem. Ciągnęła się za nim po ziemi. Spojrzał w górę.

- Teraz to naprawdę jesteś moją dużą siostrą- zawołał. - Spryskaj moje ciuchy.

Kendra wyjęła zatyczkę z kolejnego flaconu, po czym wylała eliksir na ubranie brata. Czekali, ale nic się nie działo.

- Wygląda na to, że będziemy musieli ratować świat ubrani w chustki - westchnęła.

- Są przyjemne i mięciutkie -- stwierdził Seth.

- Odbiło ci - odparła dziewczynka, po czym zwróciła się do drewnianej kukły: - Mendigo, zbierz nasze ubrania i resztę rzeczy, a potem czekaj, aż wyjdziemy z domu. Kiedy się pojawimy, przyjdź do nas jak najszybciej.

Mendigo zaczął szarpać jej koszulkę.

- Mendigo, weź moje rzeczy dopiero wtedy, kiedy się skurczę. Zostaw nam chusteczki.

Pajac chwycił-torbę Tanu i ubranie Setha.

- Zaraz! - zawołał chłopiec. - Może dam radę wziąć rękawiczkę.

Kendra wyjęła ją z kieszeni spodni brata. Poleciała Mendigowi, żeby jej nie zabierał, a potem podała Sethowi. Przewiesił ją sobie przez ramię i ruszył naprzód. Wyglądała nieporęcznie.

- Nie za duża? - spytała dziewczynka.

- Dam radę. Przyda się, kiedy z powrotem urośniemy.

285

Kendra otworzyła trzecią butelkę, po czym wypila zawartość. Seth miał rację, rzeczywiście zaczęło mrowić. W rękach i nogach miała igielki, zupełnie jakby zdrętwiały, a teraz w niezwykle nieprzyjemny sposób wracało im czucie. W miarę jak się kurczyła, mrowienie przybierało na sile. W domu, ilekroć Seth dowiadywał się, że zdrętwiała jej któraś kończyna, zawsze ją dźgał. Kendrę doprowadzało to do szału. Teraz było jeszcze gorzej. Kłujące igielki wędrowały od czubków palców i rozpływały się po całym ciele.

Zanim dziewczynka do końca pojęła, co się dzieje, koszulka otaczała ją jak powalony namiot. Przeczółgała się do wylotu rękawa.

- Seth, zamknij oczy - zawołała.

Jej głos stał się wysoki i piskliwy.

- Już zamknąłem. Nie chcę mieć koszmarów.

Kendra znalazła drugą chusteczkę. Zrobiła sobie z niej prowizoryczną togę.

- Dobrze, możesz już otworzyć.

- Wiesz co? Jeżeli urośniemy w lochu, to tam utkniemy.

Dziewczynka podeszła do jednego z pustych flakonów, które

leżały na ziemi. Stękając i napinając mięśnie, zdołała go postawić. Wydawał się teraz wielki jak śmietnik.

- Grube szkło - powiedziała. - Ledwo poruszyłam ten pusty.

Seth odłożył olbrzymią rękawiczkę i spróbował unieść butelkę. Z trudem podniósł ją z ziemi.

- Szkoda, że nie możemy jej zabrać na zapas - stwierdził. -Będzie trzeba się śpieszyć.

- Mendigo, pamiętaj: wypatruj nas i przyjdź, gdy tylko się pojawimy.

Pajac wydawał się teraz ogromny niczym upiorny pomnik.

Seth zarzucił rękawiczkę na ramię.

286

- Chodźmy.

Kendra podniosła głowę. Przez szpary między gałęziami widziała wschodzące gwiazdy. Ruszyła za bratem wprost w ziejącą jamę.

Rozdział XVI

Drzwi skrzatów

Chociaż ziemia w pobliżu wlotu była sypka, to w miarę jak tunel się pochylał, podłoże stało się twarde i gładkie. Niedaleko wejścia Kendra i Seth kilka razy musieli przykucać, lecz wkrótce korytarz zrobił się wyższy, więc mogli iść wygodnie wyprostowani. Początkowo ze ścian oraz sufitu wystawały korzenie, ale gdy zapuścili się niżej, pojawiały się coraz rzadziej, a pochyłość złagodniała. Ziemia pod bosymi stopami była chłodna.

- Nic nie widzę - poskarżył się Seth.

- Przyzwyczaisz się - stwierdziła Kendra. - Jest ciemno, ale da się wytrzymać.

Chłopiec spojrzał za siebie.

288

- Z tyłu widzę małe światełko, ale przed nami jest kompletnie czarno.

- Chyba ślepniesz. Ja całkiem nieźle widzę tunel.

- To prowadź.

Powiodła ich dalej w głąb korytarza. Nie rozumiała, o co chodzi bratu. Jasne, było trochę ciemno, ale od wejścia dochodziło tak dużo światła, że dało się odróżnić fakturę poszczególnych kamieni w ścianach.

- Jeszcze coś widzisz? -- zapytał Seth.

- A twoje oczy jeszcze nie przywykły do mroku?

- Kendra, tu jest całkiem czarno. Zero światła. W ogóle cię nie widzę. Ani własnych rąk. Za nami też już nie widać wejścia.

Dziewczynka zerknęła przez ramię. Z tyłu było równie szaro jak z przodu.

- Naprawdę nic nie widzisz?

- Kendra, z moimi oczami jest wszystko w porządku. Kiedy poszliśmy z Coulterem do zagajnika, to widziałem całkiem dobrze, chociaż tam nie było za dużo światła. Jeżeli tutaj możesz coś zobaczyć, to znaczy, że widzisz w ciemności.

Kendra przypomniwała sobie pochmurną noc nad stawem, kiedy sądziła, że przez chmury sący się

światło. Pamiętała również, jak zaglądała w lochu do cel, które Sethowi wydawały się całkiem czarne. No a teraz znalazła się głęboko pod ziemią i pomimo że na dworze panował zmierzch, to wcale nie robiło się ciemniej, chociaż coraz bardziej oddalali się od wejścia.

- Chyba masz rację - stwierdziła. - Wciąż dobrze widzę. Światło ani trochę nie osłabło.
- Szkoda, że mnie wróżki nie dały choć małego całusa - westchnął Seth.
- Ciesz się, że przynajmniej jedno z nas widzi. Chodź.

289

Ł

Tunel kilka razy skręcał w tę i z powrotem, aż w końcu Kendra przystanęła.

- Przed nami są drzwi -- oznajmiła.
- Zagradzają drogę? -Tak.
- No to zapukajmy.

Dziewczynka zrobiła krok naprzód.

- Chwileczkę - powstrzymał ją Seth. - Zgubiłem chustkę. Nie podglądaj. Już mam. Dobra, prowadź.

Zaokrąglona ściana wypełniała cały tunel. Pośrodku znajdowały się owalne drzwi. Gdy do nich podeszli, Kendra spróbowała obrócić gałkę. Zamknięte. Wobec tego zapukała.

Chwilę później drzwi gwałtownie się otworzyły. Przed nią stał szczupły mężczyzna mniej więcej jej wzrostu. Miał długi nos, uszy przypominające liście oraz skórę gładką jak u niemowlaka. Zmierzył dzieci wzrokiem od stóp do głów.

- Wstęp tylko dla skrzatów - powiedział, po czym zamknął wrota.
- Co się stało? - zapytał Seth. - Zrozumiałaś coś?
- Wstęp tylko dla skrzatów - przetłumaczyła dziewczynka. -Otworzył nam taki mały facecik, wypowiedział te słowa i zamknął drzwi. - Zapukała ponownie. - Proszę, musimy dostać się do domu. To wyjątkowa sytuacja.

Drzwi uchyliły się odrobinę. Mały człowieczek wyjrzał zza nich jednym okiem.

- I po coś ty się uczyla mówić po rowiańsku, skoro każdy wie, że skrzaty nie rozmawiają z obcymi?
- Po rowiańsku? - powtórzyła Kendra.
- Przestań przede mną strugać wariata, młoda damo. Spotkałem już parę wrózek i nimf, które znały podstawy języka skrzatów, ale miniaturowi ludzie to coś nowego.

290

- Nazywam się Kendra. Uwielbiam skrzaty. Robicie przepyszne jedzenie, no i odbudowaliście dom dziadków z ruiny.
- Robimy, co możemy - stwierdził skromnie skrzat.
- Mój brat i ja koniecznie musimy wejść do domu, a to jedyna droga. Wpuść nas, proszę.
- To przejście przeznaczone jest tylko dla skrzatów. Ja byłbym dla was najmniejszą przeszkodą. Dalej znajdują się magiczne bariery, które przepuszczają tylko nas.

Kendra zerknęła na Seta, który przyglądał się rozmawiającym w osłupieniu.

- Ale nam wolno wejść do domu. Jesteśmy tu gośćmi.
 - Ciekawy sposób jak na gości.
 - Moi dziadkowie są opiekunami Baśnioboru. Ktoś dokonał sabotażu, a my chcemy się zakraść niepostrzeżenie, żeby im pomóc. Musimy się pośpieszyć. Jeśli eliksir przestanie działać, zakorkujemy tunel.
 - Na to nie możemy pozwolić - przyznał skrzat w zamyśleniu. - Dobrze, skoro macie odpowiednie rozmiary i skoro jesteście mile widziani w domu, i skoro tak cierpliwie wszystko wyjaśniłaś, to nie widzę przeciwwskazań, żeby was przepuścić. Pod jednym warunkiem: musimy wam zawiązać oczy. Za chwilę wkroczycie do społeczności skrzatów. Nie dzielimy się z nikim naszymi tajemnicami.
 - Co on mówi? - spytał Seth.
 - Że muszą nam zawiązać oczy.
 - Powiedz mu, żeby się pośpieszył.
 - Co on mówi? - spytał skrzat.
- Że się zgadza.

- W porządku. Chwileczkę.

Skrzat zamknął drzwi. Czekali. Kendra spróbowała obrócić gałkę. Zamknięte.

291

- Co on robi? -- zapytał Seth.
- Nie wiem.

Właśnie zaczynała się zastanawiać, czy nie zostali porzuceni, gdy drzwi znów się otworzyły.

- Dwie przepaski na oczy - powiedział skrzat. - I dwa koce bardziej pasują do waszego rozmiaru. Nie mogę pozwolić, żeby ten wspaniały materiał ciągnął się po ziemi.
- Co on mówi? - spytał Seth.
- Przyniósł nam przepaski - powtórzyła Kendra.

- Zapytaj, czy muszę ją zakładać, skoro i tak nic nie widzę.
- Załóż i nie marudź. I mamy się owinąć kocami zamiast tych chustek.

Oboje wymienili chustki na koce w taki sposób, żeby cały czas coś ich strategicznie zakrywało. Potem skrzat przewiązał im oczy.

- Ja cię poprowadzę, skarbie - odezwał się do Kendry żeński głos. - Połóż mi dłoń na ramieniu.
- Powiedz swojemu koledze, że ja będę jego przewodnikiem - polecił skrzat płci męskiej.
- Seth, on cię będzie prowadził.

Skrzaty powiodły ich przez drzwi, a potem dalej tunelem. Wkrótce podłogę zrobiło się całkiem twarde, jak wypolerowany kamień. Nawet pomimo przewiązanych oczu Kendra wiedziała, że weszli w dobrze oświetlony obszar. Od czasu do czasu przewodnicy wydawali polecenia takie jak „do przodu” albo „głowa w dół”. Dziewczynka przekazywała je bratu. Nieraz słyszała pomruki, zupełnie jakby ich marsz budził stłumione uwagi tłumu.

Po jakimś czasie blask osłabł, a wypolerowaną podłogę znów zastąpiło klepisko. Przewodnicy przystanęli, a skrzat zdjął dzieciom przepaski. Znajdowali się przed drzwiami bardzo podobnymi do poprzednich.

292

- Czy jest ciemno? - zapytała Kendra.
- Nic nie widzę - odparł Seth.
- Idźcie tym korytarzem - poinstruował skrzat. - Doprowadzi was wprost do lochu. Dalszą drogę pewnie już znacie. Nie wiem, czy bariery was powstrzymają. To już wasze ryzyko.
- Dziękujemy - powiedziała Kendra.
- Oto wasze ubrania - odezwała się skrzatka.

Pokazała piękną sukienkę oraz parę mokasynów. Wszystko to było wykonane z jedwabnych chusteczek. Kendra wzięła ubranie, a skrzatka podała Sethowi koszulę, kurtkę, spodnie oraz pantofle zrobione z tego samego materiału.

- To się nazywa improwizacja - zachwyciła się Kendra. - Są śliczne!
- Robimy, co możemy - odparła skrzatka i dygnęła.

Skrzaty przytrzymały koce jak parawany, żeby dzieci mogły

zachować prywatność podczas przebierania. Kendra nie mogła uwierzyć, jak świetnie leży na niej sukienka.

- Dokładnie mój rozmiar - stwierdził Seth, wsuwając pantofle.

Dziewczynka obróciła gałkę, po czym otworzyła drzwi.

- Jeszcze raz dziękujemy -- powiedziała.

Skrzaty kiwnęły głowami z sympatią. Kendra i jej brat przekroczyli próg, zamknęli za sobą drzwi, a potem ruszyli mrocznym tunelem.

- Jeszcze nigdy nie miałem takich miękkich ciuchów - stwierdził Seth. - Będę ich używał jako piżamy.

- Pod warunkiem że codziennie wypijesz eliksir - przypomniała mu siostra.

- A, rzeczywiście.

W końcu łukowate ziemne ściany tunelu zostały zastąpione przez kamień, a korytarz stał się bardziej kanciasty. Powietrze mniej pachniało glebą, a bardziej - wilgocią.

293

- Chyba się zbliżamy - powiedziała Kendra.

- I dobrze, mam już dość ciemności - stwierdził Seth.

- Nie wiem, czy w lochu będzie jaśniej.

- Może uda nam się dosięgnąć do włącznika światła.

- Zobaczymy.

Korytarz zakończył się misternie rzeźbionymi drzwiami.

- To chyba już tu - stwierdziła dziewczynka.

Nacisnęła klamkę, a wtedy drzwi się otworzyły, ukazując pomieszczenie oświetlone drgającym blaskiem ognia. Źródło światła znajdowało się po lewej stronie, na tej samej ścianie co maleńkie drzwi, więc było poza zasięgiem wzroku.

- Znowu widzę! - szepnął ucieszony Seth.

- Chyba pokonałismy bariery - stwierdziła Kendra.

Chłopiec przecisnął się obok niej i wszedł do pomieszczenia.

Podłoga, tak jak ściany, składała się z kamiennych bloków połączonych zaprawą. Seth ruszył w lewo.

- Ej, to tutaj robią...

Złapała go olbrzymia, zylasta dłoń i dokąś porwała. Rękawiczka, którą niósł, upadła na ziemię.

- Seth! - wrzasnęła Kendra.

Przez drzwi wdarła się do tunelu druga ręka. Dziewczynka usiłowała wymknąć się palcom i wycofać, ale zwinna dłoń chwyciła ją bez trudu.

Wyciągnęła Kendrę z tunelu i uniosła wysoko w powietrze. Wobec jej miniaturowych rozmiarów

pomieszczenie wydawało się olbrzymie. Kiedy dziewczynka zobaczyła kocioł bulgoczący na małym ogniu, zrozumiała, że to komnata, w której gobliny przyrządzają breję. W migoczącym świetle rozpoznała tego, który ją złapał: to Slaggo.

- Wursz, złapałem zabłąkane duszyczki, będzie czym posłodzić breję - zagulgotał gardłowym głosem.

294

- Odbiło ci? - parsknął Wursz. - Nie wolno łapać skrzatów.

Siedział na stole w kącie pomieszczenia i dłubał nożem w zębach.

- Przecież wiem, głupku - odpyskował Slaggo. - To nie skrzaty. Sam powąchaj.

Kendra usiłowała rozgiąć palce, które ją ścisnęły. Wszystko na nic - były szersze od jej nogi, a do tego tak zgrubiałe, że twardsze niż kamień. Slaggo podniósł ją do pyska Wursza. Ten poniuchał, aż mu się rozdeły nozdrza.

- Pachnie człowiekiem - stwierdził. - Przypomina zapach...

- Nazywamy się Kendra i Seth - krzyknęła dziewczynka piskliwym głosikiem. - Nasi dziadkowie są opiekunami Baśnioboru.

- Ta mała zna goblusz - zdziwił się Slaggo.

- Pewnie myśli, że jest diablikiem - zachichotał Wursz.

- Musicie nam pomóc! -- zawołała Kendra.

- Cicho mi tam! - skarcił ją Slaggo. - Nie będziesz nam rozkazywać. Poznaję tych dwoje. Ruth niedawno ich tu przyprowadziła.

- Zgadza się - potwierdził Wursz. - A biorąc pod uwagę, jak dużo się zmieniło...

- Co to znaczy: jak dużo się zmieniło? - krzyknęła Kendra.

- To znaczy, że skoro wasi szanowni dziadkowie są teraz więźniami we własnym lochu - odparł Slaggo - może fajnie będzie popatrzeć, jak zjadają własną rodzinę.

- Czytasz mi w myślach - zagulgotał Wursz.

- Co oni mówią? - zapytał Seth.

- Chcą nas ugotować. Dziadkowie są tu uwięzieni.

- Jak nas ugotujecie, to zapłacicie słoną cenę! - zawołał chłopiec. -- Zostaniecie mordercami! Babcia i dziadek nie będą tu siedzieć wiecznie!

i

295

- Odbiło ci? - parsknął Wursz. - Nie wolno łapać skrzatów.

Siedział na stole w kącie pomieszczenia i dłubał nożem w zębach.

- Przecież wiem, głupku - odpyskował Slaggo. - To nie skrzaty. Sam powąchaj.

Kendra usiłowała rozgiąć palce, które ją ścisnęły. Wszystko na nic - były szersze od jej nogi, a do tego tak zgrubiałe, że twardsze niż kamień. Slaggo podniósł ją do pyska Wursza. Ten poniuchał, aż mu się rozděły nozdrza.

- Pachnie człowiekiem - stwierdził. - Przypomina zapach...

- Nazywamy się Kendra i Seth - krzyknęła dziewczynka piskliwym głosem. - Nasi dziadkowie są opiekunami Bańnio-boru.

- Ta mała zna goblusz - zdziwił się Slaggo.

- Pewnie myśli, że jest diablikiem - zachichotał Wursz.

- Musicie nam pomóc! - zawołała Kendra.

- Cicho mi tam! - skarcił ją Slaggo. - Nie będziesz nam rozkazywać. Poznają tych dwoje. Ruth niedawno ich tu przyprowadziła.

- Zgadza się - potwierdził Wursz. - A biorąc pod uwagę, jak dużo się zmieniło...

- Co to znaczy: jak dużo się zmieniło? - krzyknęła Kendra.

- To znaczy, że skoro wasi szanowni dziadkowie są teraz więźniami we własnym lochu - odparł Slaggo - może fajnie będzie popatrzeć, jak zjadają własną rodzinę.

- Czytasz mi w myślach - zagulgotał Wursz.

- Co oni mówią? - zapytał Seth.

- Chcą nas ugotować. Dziadkowie są tu uwięzieni.

- Jak nas ugotujecie, to zapłacicie słoną cenę! - zawołał chłopiec. - Zostaniecie mordercami! Babcia i dziadek nie będą tu siedzieć wiecznie!

295

- A ten mały gada po ludzku - burknął Slaggo.

- Ma rację - westchnął Wursz.

- Nie możecie nas ugotować - krzyknęła Kendra. - Chroni nas traktat.

y

- Intruzi w naszym lochu tracą wszelką ochronę -- wyjaśnił Wursz.

-Ale ze Stanem i Ruth to może być prawda - stwierdził Slaggo.

-Jak się nie dowiedzą, to nas nie ukarzą - zastanowił się Wursz.

- Uwolnijcie naszych dziadków - zaproponowała Kendra. - Są prawowitymi opiekunami. Na pewno was za to nagrodzą.
 - Vanessa wypuściła duże diabliki - zaskrzeczał Slaggo. - Teraz to ona panuje nad sytuacją.
 - Poza tym nie moglibyśmy wypuścić Stana, nawet gdybyśmy chcieli - dodał Wursz. - Nie mamy kluczy do cel.
 - Więc równie dobrze możemy się trochę zabawić - stwierdził Slaggo i tak mocno ścisnął Kendrę, że aż zatrzeszczały jej zębra.
 - Jeżeli nas puścicie, może uda nam się uwolnić dziadków - powiedziała dziewczynka. - Vanessa rządzi tu bezprawnie. Wcześniej czy później babcia i dziadek odzyskają władzę, a wtedy na pewno hojnie was wynagrodzą, o ile nam teraz pomożecie.
 - Desperackie słowa zwierzyny w potrzasku - odparł Slaggo.
- Powoli ruszył w stronę kotła z chlupoczącą szarą zawiesiną.
- Czekaj, ona może mieć rację - powstrzymał go Wursz.
- Slaggo się zawahał. Z wielkiego gara biła na Kendrę gorąca, cuchnąca para. Dziewczynka zerknęła na Setha. Odpowiedział jej zatroskanym spojrzeniem. Slaggo odwrócił się twarzą do kompana.
- Myślisz?

296

igst

- Stan i Ruth już kiedyś wynagrodzili naszą lojalność - stwierdził Wursz. - Może jak oszczędzimy te nedorostki, to więcej będziemy z tego mieli, niż gdybyśmy ich ugotowali.
 - Na przykład dostaniemy gęs? - zapytał Slaggo z nadzieją w głosie.
 - Albo i lepiej. Na pewno będą nam bardzo wdzięczni, a Stan zawsze traktował nas sprawiedliwie.
- Jestem przekonana, że dostaniecie wspaniałą nagrodę -- wtrąciła Kendra.
- Teraz to wszystko byś powiedziała, byle uratować głowę -- warknął Slaggo. - Ale zgadzam się z Wurszem. Stan pewnie odzyska władzę, a zawsze uczciwie nas nagradzał. - Goblin postawił dzieci na ziemi.
 - Moglibyście nas zaprowadzić do jego celi? - spytała Kendra.
- Seth spojrzał na siostrę, jakby oszalała.
- Nowej pani nie spodobałoby się, gdyby nas przyłapała na pomocy wrogom -- stwierdził

Wursz.

- Jeżeli zaprowadzicie nas do celi Stana, na pewno w pełni doceni wasze zaangażowanie - powiedziała dziewczynka. - A gdyby ktoś się zbliżał, to zawsze możecie zwać.
- Pewnie nie zaszkodzi - mruknął Slaggo. - A zamkniecie się po drodze?
- Oczywiście. - obiecała.
- Odbiło ci? - syknął Seth.
- To nam zaoszczędzi sporo czasu - szepnęła Kendra.
- Jak was złapią, to nic nie powiecie, że wam pomogliśmy? -upewnił się Wursz.
- Naturalnie.
- Bo możemy wam bardzo uprzykrzyć życie, jeżeli nas wystawicie - warknął Slaggo.

297

W

- Gdyby nas złapali, w ogóle nie będziemy was do tego mieszać - obiecała dziewczynka.
- Upewnij się, że ten drugi też to rozumie - odparł Wursz. -Mnie od waszego paskudnego narzecza skręca się język.

Kendra wyjaśniła sytuację bratu, który również przystał na warunki goblinów. Slaggo schylił się i podniósł dzieci jedną ręką.

- Czy mógłbyś nas trzymać nieco delikatniej? - poprosiła Kendra.
- Ciesz się, że was nie zgmiotłem - odparł, ale nieco poluzował uścisk.
- Poproś, żeby wziął rękawiczkę - przypomniał Seth.
- Czy mógłbyś podnieść z podłogi rękawiczkę? - zwróciła się dziewczynka do goblina. - Będziemy jej potrzebować, kiedy znowu urośniemy.
- Świetnie rozumiem tego drugiego - odburknął Slaggo. -Pewnie znam więcej języków niż wy dwoje razem wzięci. Na co wam rękawiczka? - Schylił się, żeby ją podnieść.
- Lepsze to niż nic - odrzekła Kendra niepewnie.

Goblin pokręcił głową.

- Zaraz wracam - powiedział do Wursza. - Pamiętaj, żeby mieszać breję.
- Nie daj się złapać - odparł tamten. - Jak będzie trzeba, to ich połknij.

Slaggo chwycił pochodnię i odpalił ją od kominka. Wyszedł z pomieszczenia, po czym prędko ruszył przed siebie. Na końcu korytarza skręcił za róg. Minęli Skrzynię Ciszy, którą pokazywała im babcia. Kendra cieszyła się, ilekroć mijali kolejną celę, ponieważ poruszali się w kierunku

wyjścia z lochu. Gdyby wraz z bratem odzyskali zwykłe rozmiary przed powrotem do kuchni, utknęliby pod ziemią. To oznaczało, że liczyła się każda sekunda.

298

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił cicho Slaggo, po czym postawił ich przed drzwiami celi. - Teraz dotrzymajcie słowa i nie napytajcie nas jakiejś biedy. A jak wszystko pójdzie dobrze, to wspomnijcie o naszych zasługach.

Goblin odszedł, zabierając ze sobą pochodnię, a dzieci prze-czołgały się przez szparę przeznaczoną na tace z posiłkami.

- Babciu! Dziadku! - zawołała dziewczynka.

- Kendra? - zdziwił się dziadek Sorenson. - Co ty tu robisz?

- I nie tylko Kendra - wtrącił jej brat. - Skurczyliśmy się.

- Seth? - Babcia wydała stłumiony okrzyk. Głos drżał jej z emocji. - Jak to możliwe?

- Coulter ocknął się, tuż zanim dopadł nas ożywienie. Dał mi magiczny kokon, który mnie oplótł. Olloch połknął mnie jak pigułkę. Wszedłem jednym końcem, a wyszedłem drugim.

- To wystarczyło, żeby spełnić wymogi czaru i ponownie go unieruchomić - stwierdził dziadek. - Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. Brak mi słów, żeby wyrazić, jak się cieszę. Mam dużo pytań, ale mało czasu, żeby je zadać. Domyślam się, że weszliście przez drzwi skrzatów?

- Uciekłam z torbą Tanu - wyjaśniła Kendra. - Wypiliśmy eliksir zmniejszający. Czy wiecie, jak długo trwa efekt?

- Ja nie mam pojęcia - odrzekł dziadek.

- Spryciarze! - pochwaliła babcia. - Pośpieszcie się, jeśli chcecie wejść do domu. Czar nie będzie działał bez końca.

- Chcemy wykraść klucz do artefaktu - powiedział Seth.

- Mają go? - zapytała Kendra.

- Obawiam się, że chyba tak - westchnął dziadek. - Okazało się, że babcia nie przypomina sobie niektórych rozmów ze mną. Podejrzewam, że zanim Vanessa się ujawniła, kontrolowała ją, żeby wydobyć ode mnie informacje. To by wyjaśniało, w jaki sposób wpisała nazwiska do rejestru. Pamiętam, że Ruth prosiła

299

mnie, żebym potwierdził, gdzie schowałem klucz do skarbcza, oraz przypomniał jej szyfr do tajnej części strychu.

- W ogóle tego nie pamiętam - przyznała babcia.

- Dysponując taką wiedzą, Vanessa pewnie już jest w posiadaniu klucza - stwierdził dziadek.

- Czy wie, gdzie teraz znajduje się rejestr? - spytała Kendra. -Może wpuścić do rezerwatu kolejnych intruzów?
- Chyba nie - powiedział dziadek. - Ale wypuściła co najmniej jednego z dużych diablików. Tego samego, który zajmował tę celę i złamał mi nogę.
- Tak mi się właśnie wydawało, że to ta sama cela - przyznała dziewczynka. - To był ten, który na mnie nakrzyczał, kiedy babcia pokazywała nam loch.
- Zgadza się, skarbie.
- Więziliśmy jeszcze dwa inne duże diabliki, więc na pewno i one są teraz na wolności - dodał dziadek. - Poza tym Vanessa pewnie ma już wsparcie Christophera Vogla. Założę się również, że wciąż steruje Tanu. Musicie być niesłychanie ostrożni.
- Dale i Coulter są tutaj, w innej celi - powiedziała babcia. -Wursz był na tyle miły, żeby to potwierdzić.
- Gobliny o mało co nas nie ugotowały - poskarżył się Seth. -A potem Kendra obiecała im, że ich nagrodzicie, o ile nam pomogą. Więc pomogli. Chyba chcą dostać gęs.
- Dostaną dziesięć, jeśli się z tego wygrzebiemy- odparł dziadek. - Szybko, jaki macie plan?
- Zdobędziemy klucz do artefaktu, a potem was uwolnimy -powiedział chłopiec. - Mamy rękawiczkę niewidkę, więc jak już z powrotem urośniemy, będziemy się mogli skradać.
- W każdym razie jedno z nas - sprostowała Kendra.
- Klucz do skarbca jest duży, wygląda jak laska - poinformował dziadek.

300

- Ma z półtora metra? - spytał Seth.
- Raczej z metr osiemdziesiąt - odrzekła babcia. - Więcej niż ja mam wzrostu. Vanessa na pewno ma go przy sobie. Uważajcie, jest bardzo groźna. Seth, nie miej złudzeń: bez względu na to, czy steruje Tanu, w wyrównanej walce nie macie z nią szans. Czy widzieliście, jak wyglądają klucze do lochu?
- Tak - potwierdziła Kendra.
- Trzymamy je na kołku przy łóżku - wyjaśnił dziadek. -Możliwe, że ma je przy sobie. W zależności od tego, jak się wszystko potoczy, być może nie zdołacie do nas z nimi wrócić. Dla wszystkich, z wyjątkiem skrzatów, jest stąd tylko jedno wyjście, więc moglibyście tu utknąć razem z nami. Jeśli dojdzie do najgorszego, zdobądźcie klucz do artefaktu i uciekajcie z rezerwatu. Możemy mieć nadzieję, że Sfinks was odnajdzie.
- Jeśli wszystko inne zawiedzie, zostawcie klucz i ratujcie siebie - powiedziała babcia, a potem spojrzała na męża. - Lepiej niech już idą.
- Oczywiście. Jeżeli eliksir przestanie działać, zanim dotrzecie do kuchni, to wszystko stracone.

- Zobaczycie, że skrzaty mają własną klatkę schodową - wyjaśniła dzieciom babcia. - Szukajcie otworu u podstawy schodów.
- Traficie po ciemku? - spytał dziadek.
- Kendra widzi w ciemności - poinformował Seth.
- To chyba znowu ma związek z wróżkokrewnością - powiedziała dziewczynka.
- Zatem znacie drogę? - upewniła się babcia.
- Chyba tak - odparła Kendra. - Za drzwiami w prawo, potem w lewo, potem w prawo, potem przez drzwi i po schodach na górę.

301

«

- Zuch dziewczynka - pochwalił ją dziadek. - Prędko! Dzieci szybko przecisnęły się przez szparę w drzwiach.
- Powodzenia! - zawołała babcia. - Jesteśmy z was bardzo dumni.

Odzyskać klucz

Rozdział XVII

Biegli przed siebie, a Kendra trzymała Setha za rękę. Przy ich obecnych rozmiarach korytarz wydawał się szeroki jak sala balowa. Gdy dotarli do miejsca, w którym należało skręcić w lewo, chłopiec zaczął się ociągać.

- Ta rękawiczka robi się coraz cięższa - wydyszał.
- Daj, przez chwilę ją poniosę - zaproponowała Kendra. Seth oddał rękawiczkę bez protestów. Nie była zbyt ciężka, ale

za to nieporęczna, zupełnie jakby próbowało się trzymać parę rozwiniętych śpiworów. Dziewczynka, obciążona nowym bagażem, gnała przed siebie, jak najszybciej umiała.

303

- Szkoda, że nie widzę na podczerwień tak jak ty - powiedział Seth.
- Na podczerwień?
- Albo ultrafiolet. Nieważne. Czy teraz normalne światło jest dla ciebie za jasne?
- Jest takie jak zawsze. Możemy pogadać później? Brakuje mi tchu. i...

Biegli dalej w milczeniu. Korytarz zdawał się nie mieć końca. Kendrze łomotało serce, a pot przesiąkał jedwabną sukienkę, tak że robiła się oślizgła. Nieporęczna rękawiczka podskakiwała w rytm kroków.

- Na minutkę muszę zwolnić - wydyszała dziewczynka.

Przestali biec i zmienili tempo na marszowe.

- Mogę od ciebie wziąć rękawiczkę - zaproponował Seth.

Kendra oddała mu swój bagaż.

- Mimo wszystko muszę iść wolniej, tylko przez chwilę - powiedziała. - O, przed nami ostatni zakręt.

- Ale i tak mamy jeszcze trochę do drzwi, a potem schody - przypomniał jej brat.

- Wiem. Za chwilę odpocznę. Przepraszam, że nas spowalniam.

- Żartujesz? Ja też się zmęczyłem, a ty od dawna niosłaś rękawiczkę.

Szli w milczeniu, aż w końcu dotarli do korytarza, gdzie należało skręcić w prawo.

- Biegniemy? - zaproponowała Kendra.

- Nie mamy wyboru.

Przypomniała sobie okrążenia wokół boiska z drużyną piłkarską. Była całkiem dobrą biegaczką, ale te pierwsze kilka treningów nieźle ją zmordowało. Początkowo parę razy o mało nie zwymiotowała. Potrafiła biec mimo kolki i bólu mięśni, ale gdy

304

dostawała mdłości, szybko brakło jej silnej woli. Dopiero co musiała prosić brata, żeby się zatrzymali, a teraz czuła nawrót nieprzyjemnego uczucia.

Starła się nie zwracać uwagi na zatęchłą woń lochu. Sam ten smród doprowadzał ją do mdłości. Przypomniała sobie, że teraz rękawiczkę niósł Seth i dobrze sobie radził. Żółć podeszła jej do gardła. Kendra usiłowała stłumić to uczucie, aż w końcu mimowolnie upadła na ziemię, uderzyła dłońmi o kamienną posadzkę i dostała torsji.

- Obrzydliwe! - skomentował Seth.

- Idź dalej - wydyszała.

Nie zwymiotowała, ale w ustach miała wstrętny smak. Otarła je rękawem.

- Chyba powinniśmy trzymać się razem - powiedział chłopiec.

- Ty urośniesz pierwszy. Dogonię cię.

- Kendra, ja nic nie widzę. Nie mogę biec bez ciebie. Może jak się przestaniesz powstrzymywać i po prostu puścisz pawia, to ci będzie lepiej.

Dziewczynka wstała, kręcąc głową.

- Nie cierpię wymiotować. Już mi lepiej.

- Chwilkę możemy iść wolniej - stwierdził Seth.
- Ale tylko chwilkę.

Niedługo poczuła się pewniej. Przyśpieszyła, ale nie szarżowała tak jak wcześniej, żeby zachować siły.

- Już widzę wyjście - oznajmiła w końcu.

Wysokie, żelazne drzwi zamajaczyły na końcu korytarza. Kendra poprowadziła Setha do małego przejścia umieszczonego tuż nad ziemią. Przedostali się przejściem dla skrzatów i pobiegli w stronę schodów.

- Widzisz dziurę, o której mówiła babcia? -- spytał chłopiec.
- Tak, z lewej strony. Wygląda jak mysia nora.

305

Podprowadziła brata do otworu w ścianie nieopodal pierwszego schodka.

Już zapomniała, jak strome i liczne były schody wiodące z piwnicy do kuchni. Przy swych obecnych rozmiarach dzieci ledwie dosięgałyby kolejnych stopni. Wspinaczka z rękawiczką zajęłaby wiele godzin.

Kendra i Seth przecisnęli się przez dziurę. Wewnątrz znaleźli tunel podobny do tego, którym dostali się do lochu, tyle że tym razem były to kamienne schody - strome, ale wielkością w sam raz przystosowane dla skrzatów. Dzieci zaczęły się wspinać po dwa stopnie naraz. Wkrótce Kendra miała nogi jak z waty.

- Możemy moment odpocząć?

Zatrzymali się. Oboje ciężko dyszeli.

- O rany... - mruknął Seth po chwili.
- Co? - spytała Kendra, rozglądając się wkoło.

Bała się, że brat zobaczył szczura.

- Zaczynam czuć mrowienie.
- Daj rękawiczkę i biegnij.

Seth oddał siostrze swój bagaż i pognął po schodach. Kendra pobiegła za nim. W desperacji znalazła nową energię. Wyprzedzał ją o dziesięć stopni, potem dwadzieścia, trzydzieści. Wkrótce znikł jej z oczu. Niedługo schody się skończyły. Z kuchni przez drzwi sączyło się trochę światła.

Dotarła na szczyt, wepchnęła rękawiczkę w otwór, a potem sama się przecisnęła.

- Kendra, rękawiczka! - syknął Seth z drugiej strony drzwi skrzatów. Jego głos znów był niższy.

Popędziła do drzwi, ciągnąc za sobą rękawiczkę, a potem wpadła do kuchni.

Jej brat prawie już odzyskał zwykłe rozmiary. Ubranie od skrzatów leżało w strzępach. Kendra usłyszała kroki zbliżające

306

się zza rogu. Seth miał przerażenie wymalowane na twarzy. Złapał rękawiczkę i naciągnął ją w pośpiechu. Natychmiast zniknął. Znów się pojawił, żeby podnieść siostrę, a potem ona również przestała być widoczna. Przez chwilę zamigotali, kiedy Seth zbierał z podłogi pozostałości ubrania. Potem znieruchomiał i zrobił się przezroczysty.

Sekundę później zza rogu wyszła Vanessa. Spojrzała przez nich na wylot.

- Słyszałeś coś? - spytała niepewnie.

- Oczywiście, że nie, skarbie -- odrzekł męski głos zza wink-la. - Cały dzień wydaje ci się, że coś słyszysz. Diabliki czuwają. Wszystko w porządku.

Kendra rozpoznała ten głos. To Errol!

Vanessa delikatnie zmarszczyła brwi.

- Chyba rzeczywiście jestem podenerwowana.

Ponownie zniknęła za rogiem.

Kendra zorientowała się, że cały czas wstrzymywała oddech. Kręciło jej się w głowie. Znów zaczęła oddychać - jak najspokojniej mogła. Seth chwycił dużą, zieloną ścierkę do naczyń i owinął ją sobie wokół pasa.

Nagle dziewczynka poczuła mrowienie. Poklepała dłoń brata, a wtedy uniósł ją sobie do ucha.

- Mrowi! - szepnęła.

Seth na paluszkach odsunął się od drzwi. Vanessa poszła w stronę jadalni, więc on udał się w przeciwnym kierunku. Gdy znaleźli się w salonie, Kendra poczuła, jak uczucie mrowienia nasila się i rozlewa po całym ciele.

- Już niedługo - ostrzegła.

Brat postawił ją za kanapą. Gdy tylko się schowała, zaczęła ściągać sukienkę, która zrobiła się już za ciasna. Po kilku chwilach ciarki stały się bardzo silne. Poczuła, jak rośnie. Nim się

307

obejrzała, odzyskała zwykły wzrost. Rosnąc, odepchnęła kanapę od ściany. Mrowienie ustąpiło.

Seth wyprostował sofę. Kendra wychyliła głowę.

- Czy jak mnie weźmiesz za rękę, to też zniknę?

Chłopiec chwycił jej dłoń i zamarł w bezruchu. Zrobił się

niewidzialny, ale ona nie.

- Pewnie działa tylko na małe rzeczy - stwierdził.
- Poszukaj mi jakiegoś ubrania - szepnęła Kendra.

Do pokoju zbliżały się kroki i głosy. Seth dał znak, żeby była cicho, stanął przy krawędzi kanapy i znieruchomiał.

Do salonu wkroczył Errol. Miał na sobie ten sam staromodny strój, który dzieci zdążyły dobrze poznać.

- Drobną komplikacja - rzucił przez ramię. - Dlaczego po prostu nie wysłamy Dale'a?

Vanessa weszła za nim do pokoju.

- Kończą nam się ludzie. Przed nami jeszcze dużo roboty. Musimy oszczędzać środki. Strata Tanu to poważna sprawa. Był silny jak byk.

Kendra przygryzła wargę. Co się stało z Samończykiem?

Errol przeszedł przez salon, padł na kanapę i rzucił buty.

- Przynajmniej wiemy, z czym mamy do czynienia - powiedział.
- Powinniśmy to wiedzieć już poprzednio - odparła Vanessa. - Kendra zbudziła mnie w niewłaściwej chwili. Właśnie miałam zobaczyć, co się zbliża. Wiele różnych istot roztacza aurę strachu. Uczucie było tak silne, że podejrzewałam demona. I oczywiście nie widziałam, co się stało z Sethem.
- Jesteś pewna, że chłopak jeszcze żyje? - spytał Errol.
- Na pewno go wyczułam, ale nie mogłam nad nim zapanować. Był nieuchwytny, coś go chroniło. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego.

308

Errol splótł dłonie za głową.

-Jesteś przekonana, że nie zmienił się w kolejnego bez-mózgiego albinosa?

Vanessa pokręciła głową.

- Kiedy ożywienie zaatakował Coultera i Tanu, straciłam z nimi wszelki kontakt. Natomiast z Sethem było tak, jakby znalazł schronienie.
- Ale przecież tam nie było gdzie uciec! Widziałas dostatecznie dużo, żeby nie mieć wątpliwości.
- Właśnie dlatego nic nie rozumiem - odparła. - Dobrze wiem, co czułam.
- Od dzisiejszego ranka już go nie wyczułaś?
- Nie. Może się uwolnił, a może nie żyje, choć nieroztropnie byłoby zakładać, że zginął.

Instynkt podpowiada mi, że stało się coś niespodziewanego.

- Na pewno nie chcesz wysłać diablików na poszukiwanie dzieci? - spytał Errol.
- Jeszcze nie. Kiedy opuszczą ogród, nie będą mogli wrócić. Gdybyśmy znaleźli rejestr, to by zmieniło sytuację. Nie możemy podejmować niepotrzebnego ryzyka. Gra toczy się o zbyt dużą stawkę. Diabliki mają stać na straży, dopóki nie ustalimy, jak poradzić sobie z ożywieńcem. Kendra na pewno wróci, żeby pomóc dziadkom. Jeśli będziemy cierpliwi i czujni, to sama do nas przyjdzie. A jak nie, to niedługo w końcu zaśnie.

Dziewczynka musiała się powstrzymać, żeby nie zerwać się na nogi i nie nawrzeszczeć na Vanessę. Przypomniła sobie, że gdyby dała się złapać, tylko pogorszyłoby to sprawę, nawet jeśli wściekła tyrada przyniosłaby jej poczucie satysfakcji. Nie wspominając o niezręcznym fakcie, że nie miała na sobie ubrania.

-Jesteś pewna, że nie spotka się z Hugonem? - zapytał Errol.

309

- Wysłałam go w najdalszy zakątek Baśnioboru z poleceniem, żeby czekał tam co najmniej dwa tygodnie. Mamy go z głowy.
- Ale problem z ożywieńcem pozostaje - zamyślił się Errol.
- Znamy miejsce, mamy klucz, musimy tylko uporać się z nieumarłym strażnikiem.
- I wszelkimi pułapkami, które pewnie chronią samą wieżę -dodał mężczyzna.
- Oczywiście - przyznała Vanessa. - Między innymi dlatego nie chciałabym zmarnować na ożywieńca także Dale'a. Przyda się do zgłębienia wieży.

Errol wyprostował się na sofie.

- Wobec tego wyślij Stana albo Ruth.
- Albo Kendrę, kiedy pójdzie spać. Ale wolę nie wysłać nikogo, dopóki nie obmyślimy, jak wyjąć gwóźdź.
- Nie możesz się zdystansować od sytuacji? - spytał Errol. -Skup się na pocieszającej świadomości, że to nie ty jesteś tam w zagajniku i używasz kogoś innego jako kukielki.
- Musiałbyś poczuć ten strach, żeby to zrozumieć - odparła Vanessa. - Jest irracjonalny i wszechogarniający. W obu przypadkach całkiem mnie sparaliżował. Nie ma miejsca na intelektualny dystans. Kiedy sterowałam Tanu, chciałam tylko zerknąć na tę istotę i uciec, ale zupełnie straciłam kontrolę nad własnym ciałem. To spory problem.
- Może powinniśmy się z tym przespać -- zasugerował mężczyzna.
- To chyba twój najlepszy pomysł wieczoru - odrzekła.

Errol wstał. Wystarczyło, żeby dostrzegł, że kanapa jest odsunięta od ściany nieco bardziej niż zwykle. Gdyby za nią zajrzał, znalazłby tam kompletnie bezbronną Kendrę. Podniósł buty.

Półtora metra dalej niewidzialny Seth posłusznie trwał w bezruchu.

310

Dziewczynka usłyszała, że do salonu wchodzi ktoś jeszcze.

- Wciąż ani śladu ruchu - oznajmił chrypliwy głos.

To na pewno jeden z diablików.

- Miej oczy szeroko otwarte, Grikst - poleciła Vanessa. - Nie zdziwiłabym się, gdyby Kendra próbowała zakraść się do domu pod osłoną nocy.

Dziewczynka usłyszała, jak Grikst pociąga nosem.

- Ich smród jest wszędzie - stwierdził. - Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, powiedziałbym, że są tu w tej chwili, dziewczyna i jej brat.

- Przebywali tu przez wiele dni - odrzekł Errol. - Nie zapomnij ich woni. Miej nozdrza szeroko otwarte. Kendra musi być już senna i zdesperowana.

- To wszystko - powiedziała Vanessa. - Idziemy spać. Niech Hulro i Zirt podniosą alarm, jeśli zobaczą któreś z dzieci. W przeciwnym razie możecie się nie zgłaszać aż do rana.

- Tak jest.

Kendra usłyszała, jak Grikst wyszedł z salonu. Również Vanessa i Errol kierowali się do drzwi.

- Cóż za wspaniały dom - stwierdził mężczyzna. - Z wielką przyjemnością wyleguję się w łóżku Stana.

Było słychać, że wchodzi po schodach.

- Im krócej tu zostaniemy, tym lepiej - odparła Vanessa. - Miej się na baczności. Rano sfinalizujemy plany.

Kendra czekała cierpliwie, wsłuchana w odgłosy wydawane przez oboje intruzów poruszających się piętro wyżej. Usłyszała dźwięk spuszczonej wody w ubikacji, a potem szum odkręconego kranu.

- Musimy być cierpliwi - szepnął Seth.

- Tak. Poczekamy, aż się położą.

- Myślisz, że Errol to Christopher Vogel?

- Skoro jeszcze nie znaleźli rejestru, chyba nie ma innego wyjaśnienia - stwierdziła dziewczynka. - To pewnie jego prawdziwe nazwisko.

- Zaraz wracam - powiedział Seth.

Zanim Kendra zdążyła zaprotestować, ostrożnie się oddalił. Wkrótce wrócił ubrany w biały

szlafrok dziadka. Przez oparcie kanapy przerzucił prześcieradło, żeby siostra mogła się w nie owinać.

- Były w gabinecie. Łóżko wciąż jest rozgrzebane. Nikt nie zauważył braku prześcieradła, nawet gdyby tam spojrział. Jeszcze chwila.

Znowu wyszedł z pokoju. Nie wracał przez kilka minut. Gdy w końcu pojawił się z powrotem, powiedział:

- Wyrząłem przez okna. Na tylnej werandzie stoją dwa diabli, a przed wejściem frontowym jeden gruby. Z boku chyba nikt nie pilnuje. Gdybyś się wydostała przez okno w gabinecie, to może udałoby ci się wymknąć do lasu.

- Powinniśmy poczekać, a potem uciec razem - stwierdziła Kendra. - Przecież do czasu, aż ukradniesz klucze, nikt nie będzie zaglądał za kanapę.

- Jak myślisz, ile powinniśmy odczekać?

- Dłużej niż ci się wydaje. Zegar na ścianie pokazuje, że jest dziesiąta czterdzieści siedem. Na wszelki wypadek powinieneś iść na górę nie wcześniej niż za godzinę.

- W takim razie pójdę sobie zrobić kanapkę.

- Nie ma mowy! - odparła stanowczo Kendra.

- Od dwóch dni jadłem tylko pulpę z kokonu.

- Przecież u Warrena były przekąski.

- No właśnie, przekąski. Wtedy nie byłem głodny. Teraz mam wrażenie, że żołądek zaraz sam się strawi.

- Jeżeli usłyszysz, jak czymś szeleścisz, możemy zginąć. W chatce Warrena jest mnóstwo żarcia. Wytrzymaj.

312

- A jak nas złapią? - odparł Seth. - Będziemy musieli jeść breję! Wąchałaś to paskudztwo?

- Jak nas złapią, to jedzenie będzie naszym najmniejszym zmartwieniem.

- Założę się, że zrobię kanapkę dziesięć razy ciszej, niż ty szepczesz -- stwierdził oskarżycielsko.

- Chcesz mnie rozzłościć?

- Chcesz mnie zagłodzić?

- W porządku - powiedziała Kendra. - Zrób sobie kanapkę. Mamy godzinę, więc może jeszcze upieczesz babeczki.

- Mam lepszy pomysł. Zrobię koktajle w blenderze. Z całą masą lodu.

- Wcale bym się nie zdziwiła.
- Dobra. Wiesz co? Wygrałaś. Będę tu siedział i umrę z głodu.
- Super. Byle po cichu.

Minuty wlekły się niemiłosiernie. Seth prawie całą godzinę spędził niewidzialny, siedząc bez ruchu obok kanapy. Kendra próbowała obmyślić drogę ucieczki na wypadek komplikacji. W końcu nadszedł czas.

- Mogę już iść po klucze? - spytał Seth.
- Czy powinniśmy jeszcze dopracować plan?
- Mój plan jest taki, żeby być bardzo cicho i znieść klucze na dół - odparł.
- Tylko jedno z nas powinno iść do piwnicy, żeby w razie czego drugie mogło uciec. Oboje nie możemy dać się złapać.
- Dobra. A jak ktoś się obudzi i mnie zobaczy?
- To w nogi. Ja będę improwizować. Nawet jeżeli cię zobaczą, to i tak nie pomyślą, że ja też jestem w domu. Może uda mi się schować, a potem uratować sytuację, kiedy już się wszystko uspokoi.

313

- A może dla odmiany ktoś inny uratuje sytuację? Poza tym jak mnie znajdą, to na pewno przeszukają dom.
- Gdzie na tym piętrze jest najlepsza kryjówka?
- Na twoim miejscu schowałbym się w gabinecie, na przykład za biurkiem. Stamtąd blisko do okna, przez które można wyjść na dwór. Jeśli pobiegiesz w bok, to może diabluki cię nie zauważą. Gdyby mnie złapali, to chyba powinnaś uciekać. Najlepiej, żebyś wydostała się z rezerwatu i poszukała Sfinksa.
- Zobaczymy.
- Życz mi szczęścia. Mam nadzieję, że nie zdradzi mnie burczenie w brzuchu.

Kendra, owinięta prześcieradłem, wyszła wraz z bratem na korytarz. On ruszył po schodach, cicho stąpając i trzymając się jak najbliżej ściany, natomiast ona udała się do gabinetu. Uchyliła okno, a potem przykucnęła za biurkiem. Na blacie, na stercie dokumentów, leżał nóż do papieru. Wzięła go. Z bronią w ręku czuła się pewniej.

Teraz mogła już tylko czekać. Może to ona powinna była włożyć rękawiczkę i zakraść się do pokoju Vanessy?

Seth nigdy by na to nie pozwolił. Skradanie się było jego specjalnością. Niestety w ten sposób powierzyła ogromną odpowiedzialność komuś, kto lubił wkładać sobie frytki do nosa.

* * *

Na górze Seth po cichu ruszył do drzwi Vanessy. W łazience paliła się lampa, więc w holu nie brakowało oświetlenia. Drzwi pokoju były zamknięte. Spod nich nie sączył się żaden blask. Chłopiec przyłożył ucho i czekał niewidzialny, ale nic nie usłyszał.

Delikatnie obrócił gałkę. Cicho pstryknęła, więc zamarł w bezruchu. Po kilku powolnych oddechach przekręcił ją do

314

końca, a następnie uchylił drzwi. W pokoju było ciemniej niż na korytarzu, ale wciąż nieźle widział. Vanessa spała na boku, przykryta prześcieradłem. Kołdra leżała zwinięta u stóp łóżka. Wszędzie stały pojemniki pełne dziwnych zwierząt.

Powoli zrobił krok w stronę łóżka. Ciszę zmacił niski rechot. Chłopiec zatrzymał się i znikł. Vanessa nie drgnęła. Pewnie przywykła do nocnych odgłosów zwierząt. To powinno działać na jego korzyść.

Łóżko znajdowało się na drugim końcu pokoju. Uznał, że zamiast przecinać pomieszczenie po przekątnej, lepiej przesuwac się po obwodzie. W ten sposób mógł zminimalizować ryzyko, że Vanessa przypadkiem na niego wpadnie, gdyby nagle się zbudziła.

Przemieszczał się wzdłuż ściany drobnymi, cichymi kroczkami. Prześcieradło nie zasłaniało ramion Vanessy, więc widział, że nie przebrała się do snu. Gdy się jej przyglądał, z trudem docierało do niego, że to zdrajczyni. Z ciemnymi włosami rozsypanymi na poduszce była taka ładna.

Pod jej brodą dostrzegł metalowy drążek. To na pewno klucz do artefaktu. Spała na nim!

Zaskrzeczał jakiś ptak, więc Seth przystanął nieruchomo, bacznie wpatrzony w Vanessę. Gdy uzyskał pewność, że się nie zbudziła, ruszył dalej wzdłuż ściany, mijając kolejne klatki. Kobieta leżała obrócona twarzą w jego stronę. Wystarczyło, żeby otworzyła oczy, gdy znajdował się w ruchu, a byłoby po wszystkim. W końcu dotarł do nocnej szafki przy łóżku. Leżała na nim dmuchawka oraz kilka strzałek. Co by było, gdyby dźgnął Vanessę? Czy narkobliksy są odporne na środek usypiający? Nie warto ryzykować. Mimo to wziął jedną strzałkę na wszelki wypadek.

Zrobił jeszcze krok i stanął wprost nad Vanessą. Gdyby wyprostowała ramię, mogłaby go dotknąć. Gdyby on wyciągnął

315

dłoń, mógłby dotknąć jej. Zero szansy na zabranie klucza do artefaktu. Zasłaniała go własnym ciałem. Seth musiał poczekać, aż Vanessa zmieni pozycję.

Tymczasem rozej rzał się za kluczami do cel więziennych. Mogły leżeć w wielu różnych miejscach - na klatce czy terrarium albo na stoliku, lub szafce. Ale nigdzie ich nie widział. Może Vanessa miała je w kieszeni. Albo schowała w jakimś tajemnym miejscu. Lub też miał je Errol.

Wciąż równo oddychała i nic nie wskazywało na to, żeby zamierzała zmienić pozycję. Może narkobliksy mają strasznie głęboki sen? Istniało niebezpieczeństwo, że przez całą noc w ogóle się nie poruszy. Seth nie dałby rady wyciągnąć spod niej klucza tak, aby jej nie obudzić, bo prawie cały znajdował się wraz z nią pod prześcieradłem.

Seth zauważył na szafce pudełko chusteczek. Wyjął jedną z nich. Towarzyszył temu cichy dźwięk, ale kobieta ani drgnęła. Chłopiec przyglądał się chusteczce, ale kiedy znieruchomiał, zniknęła wraz z nim.

Poruszył ręką i znów popatrzył na chusteczkę. Zastanawiał się, jak najlepiej ją opuścić. Podejmował ryzyko. Mógł przecież obudzić Vanessę. Musiał jednak sprawić, że zmieni pozycję. Sama nie zamierzała się poruszyć.

Chłopiec pochylił się, dyndając chusteczką nad twarzą kobiety. Zbliżał ją powoli, aż w końcu kącikiem otarł o jej nos. Vanessa cmoknęła i podrapała się po twarzy. Seth cofnął dłoń, a potem zamarł. Kręciła głową w tę i z powrotem, mruzczała cicho, a potem znów zaczęła równo oddychać. Nie zmieniła pozycji. Wciąż miała pod sobą klucz.

Seth długo zwlekał. Później nachylił się, żeby znów polaskotać Vanessę po nosie. Złapała chusteczkę i nagle otworzyła oczy. Tym razem tylko na to czekała! Chłopiec znieruchomiał. Jego

316

dłoń, mógłby dotknąć jej. Zero szansy na zabranie klucza do artefaktu. Zaslaniała go własnym ciałem. Seth musiał poczekać, aż Vanessa zmieni pozycję.

Tymczasem rozej rzał się za kluczami do cel więziennych. Mogły leżeć w wielu różnych miejscach - na klatce czy terrarium albo na stoliku, lub szafce. Ale nigdzie ich nie widział. Może Vanessa miała je w kieszeni. Albo schowała w jakimś tajemnym miejscu. Lub też miał je Errol.

Wciąż równo oddychała i nic nie wskazywało na to, żeby zamierzała zmienić pozycję. Może narkobliksy mają strasznie głęboki sen? Istniało niebezpieczeństwo, że przez całą noc w ogóle się nie poruszy. Seth nie dałby rady wyciągnąć spod niej klucza tak, aby jej nie obudzić, bo prawie cały znajdował się wraz z nią pod prześcieradłem.

Seth zauważył na szafce pudełko chusteczek. Wyjął jedną z nich. Towarzyszył temu cichy dźwięk, ale kobieta ani drgnęła. Chłopiec przyglądał się chusteczce, ale kiedy znieruchomiał, zniknęła wraz z nim.

Poruszył ręką i znów popatrzył na chusteczkę. Zastanawiał się, jak najlepiej ją opuścić. Podejmował ryzyko. Mógł przecież obudzić Vanessę. Musiał jednak sprawić, że zmieni pozycję. Sama nie zamierzała się poruszyć.

Chłopiec pochylił się, dyndając chusteczką nad twarzą kobiety. Zbliżał ją powoli, aż w końcu kącikiem otarł o jej nos. Vanessa cmoknęła i podrapała się po twarzy. Seth cofnął dłoń, a potem zamarł. Kręciła głową w tę i z powrotem, mruzczała cicho, a potem znów zaczęła równo oddychać. Nie zmieniła pozycji. Wciąż miała pod sobą klucz.

Seth długo zwlekał. Później nachylił się, żeby znów polaskotać Vanessę po nosie. Złapała chusteczkę i nagle otworzyła oczy. Tym razem tylko na to czekała! Chłopiec znieruchomiał. Jego

316

niewidzialna dłoń znajdowała się niecałe trzydzieści centymetrów od jej twarzy. Kobieta zerknęła na chusteczkę, spojrzała w stronę Setha przez zmrużone oczy, a potem odwróciła głowę, by popatrzeć w przeciwnym kierunku. Wtedy on prędko cofnął rękę. Na moment się pojawił, ale na

szczęście miała wzrok zwrócony w inną stronę. Przypomniała mu się zabawa w „czerwone światło, zielone światło” z czasów, kiedy był młodszy. Podkradali się z Kendrą do ojca, gdy odwracał się tyłem. Jeśli się obejrzał i złapał ich w ruchu, musieli wrócić na start. Teraz gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę, ale zasady były podobne.

Vanessa usiadła na łóżku.

- Kto tu jest? - zapytała, rozglądając się po pokoju.

Kilkakrotnie spojrzała na wskroś przez Setha.

- Errol? - zawołała głośno i sięgnęła po dmuchawkę.

Po drodze otarła się ramieniem o chłopca. Gwałtownie cofnęła rękę.

- Errol! - krzyknęła, zrzucając z siebie prześcieradło.

Chłopiec czym prędzej dźgnął ją małą strzałką, którą trzymał w dłoni. Wybałuszyła oczy ze zdziwienia, gdy pojawił się tuż przed nią, ale nie zdążyła zareagować. Właśnie wstawała z łóżka, ale zawahała się, ścisnęła usta, a potem ciężko runęła na ziemię. Seth złapał długi klucz. Był dość ciężki i o kilka centymetrów wyższy od niego. Na szczęście kiedy chłopak przestał się poruszać, klucz zniknął razem z nim.

Na korytarzu głucho zabrzmiały kroki Errola. Seth odskoczył od łóżka i znieruchomiał, gdy ten wpadł do pokoju.

- Intruz! - zawołał mężczyzna na widok Vanessy leżącej na podłodze.

Seth doszedł do wniosku, iż Errol pewnie uzna, że sprawca już zbiegł, wobec tego ani drgnął. Mężczyzna pobieżnie omiótł pokój wzrokiem, a potem wybiegł na korytarz. Chłopiec usłyszał,

317

jak na dole otwierają się drzwi frontowe. Potem na schodach zabrzmiały ciężkie kroki. Czy diablik go wywieszy? Co robić?

Rozległ się huk zatraskiwanych drzwi. Diablik na schodach warknął alarmująco. Errol popędził korytarzem.

- W gabinecie! - krzyknął. - Przyprowadź mi tego intruza!

Potem zbiegł na parter. Kendra odwróciła ich uwagę, ale teraz miała na karku cały dom. Seth bał się, że jego siostra ma kiepskie szanse. Oparł klucz o ścianę przy drzwiach, a potem chwycił terrarium pełne granatowych salamander i wybiegł na korytarz. Słyszał, jak wyważają drzwi gabinetu.

Stał na szczycie schodów, dźwignął zbiornik nad balustradą i zrzucił wprost do holu na parterze. Nie został, by obejrzeć, jak roztrzaskuje się o ziemię. Słyszał tylko brzęk szkła głośny jak wybuch bomby, a potem krzyki Errola. Prędko wrócił do pokoju Vanessy. Złapał klucz, a potem podszedł do okna i szybko je otworzył.

Znajdował się bezpośrednio nad werandą na tyłach domu. Zeskoczył na daszek. Miał nadzieję, że

diabliki stojące tam na straży, słysząc zamieszanie, weszły już do środka - w przeciwnym razie zaraz wpadnie w ich łapy. Zamknął za sobą okno, żeby pościg nie zorientował się, którędy uciekł. Równie dobrze mógł się schować w którymś z pokojów albo nawet czmychnąć na strych.

Z boku domu dobiegł głos Kendry, która wołała Mendiga. Brzmiała rozpaczliwie. Seth doskoczył do krawędzi. Weranda wznosiła się nad poziom ogrodu, więc nawet najniższy element dachu znajdował się dobre trzy metry nad ziemią.

Chłopiec rzucił klucz na trawę, a potem znalazł fragment daszka wystający nad gęstym krzakiem. Obrócił się, przykucnął, po czym złapał za rant i spuścił się przez krawędź. Liczył na to, że zanim spadnie na ziemię, najpierw zawiśnie na rękach. Niestety

318

ciężar jego ciała okazał się zbyt duży. Seth nie zdołał się utrzymać i niezdarnie runął na ziemię, ale wylądował na krzaku.

Upadek bokiem na krzew okazał się dość szczęśliwy, ponieważ zgnieciona roślina zamortyzowała impet. Seth, nieco wstrząśnięty, z łomoczącym sercem stoczył się na ziemię, podniósł klucz, a potem popędził do lasu. Zbyt duży szlafrok furkotał za nim jak peleryna.

* * *

Kendra długo czekała w pełnej napięcia ciszy, więc gdy Vanessa zaczęła wołać Errola, od razu wiedziała, że pojawiły się kłopoty. Otworzyła okno, żeby przygotować się do szybkiej ucieczki. Potem Errol zaczął krzyczeć, że w domu jest intruz, więc zrozumiała, że nie złapali Setha. Usłyszała, jak otwierają się drzwi frontowe, a potem diablik wbiega po schodach.

Musiała jakoś odwrócić ich uwagę. Podbiegła do drzwi, żeby je otworzyć, a potem głośno nimi trzasnęła. Następnie zamknęła je na klucz i rzuciła się do okna. Żałowała, że okrywa ją tylko prześcieradło. Usiadła na parapecie nogami do przodu. Potem się obróciła i wyskoczyła tyłem. Bose stopy zagłębiły się w żyznej, miękkiej ziemi klombu. Podczas lądowania upuściła nóż do papieru.

Przez okno słyszała, że ktoś usiłuje wyważyć drzwi gabinetu. Uderzenia były tak mocne, że drewno zaczynało trzeszczeć. Nie zwracała sobie głowy szukaniem noża, tylko natychmiast pobiegła po trawie w stronę lasu. Za nią rozległ się głośny trzask, zupełnie jakby rozbiła się wielka waza. Dziewczynka obejrzała się za siebie -- w oknie gabinetu wciąż nikogo nie widziała.

Na krótko przyszytych trawniku bosc stopy nie spowalniały biegu. Kendra, gnana przerażeniem, była wręcz przekonana,

319

że nigdy w życiu nie pędziła równie szybko. W lesie czekała ją zupełnie inna sytuacja.

Za plecami usłyszała jakiś pomruk. Gdy się obejrzała, gnał za nią chudy, żylasty diablik. Najwyraźniej wyszedł przez okno. Znajdowała się już w pół drogi do drzew, ale on biegł bardzo szybko.

- Mendigo! - wrzasnęła Kendra. - Czekaj na mnie w lesie i obroń mnie przed diablikami,

Mendigo, szybko!

Z lewej strony dostrzegła łagodną poświatę paru wrózek, które wirowały i unosiły się w powietrzu barwną gromadką.

- Wróżki, proszę, zatrzymajcie diablika! - zawołała.

Przestały się poruszać, zupełnie jakby obserwowały rozwój

wydarzeń, ale nie przyszły jej z pomocą.

Na skraju ogrodu, kilka kroków od pierwszych drzew, jeszcze raz się obejrzała. Żyłasty diablik zmniejszył dystans, ale wciąż wyprzedzała go o dwadzieścia kroków. W tle widziała drugiego, okropnie grubego, który właśnie gramolił się przez okno. Ledwie się mieścił. W końcu runął głową prosto w klomb.

Dziewczynka znów się obróciła i wpadła do lasu.

- Mendigo! - wrzasnęła raz jeszcze.

Patyki i ostre kamienie kłuły ją w bose stopy, pod nogami chrzęściły liście i poszycie. Tu i ówdzie ziemia była grząska.

Słyszała, że diablik jest już coraz bliżej. Łamał gałęzie i przedzierał się przez chaszcze. Potem z boku rozległ się jakiś szelest. Kendra miała już tylko pięć kroków przewagi. Straciła nadzieję, że zdoła mu uciec. Z tego samego kierunku dobiegł odgłos kroków, ale już bliżej niż tamten szmer. Rozchyliły się pobliskie krzaki i pojawił się Mendigo.

Kendrę uderzył w pierś jakiś pakunek. Minął moment, zanim zorientowała się, że to ubranie jej i Setha oraz torba Tanu. Mendigo rzucił się na diablika i powalił go zaledwie kilka kroków od niej. Potoczyli się po ziemi.

320

- Mendigo, powstrzymaj diablika - poleciała dziewczynka -ale go nie zabijaj.

Obejrzała się w stronę ogrodu. Gruby, ociężały diablik już prawie dotarł między drzewa. Tymczasem Mendigo oplótł tego żyłastego jakimś skomplikowanym chwytem zapaśniczym. Ściskając zawiniątko z ubraniami, Kendra obmyślała następny krok. Co się stanie, gdy tłusty diablik ich dogoni? Był znacznie większy niż jego towarzysz. Możliwe, że zdołałaby mu uciec -- niewątpliwie był również wolniejszy. Żadnego z dwóch diablików nie widziała w lochu. Tamten w celi miał największą muskulaturę i robił wrażenie najgroźniejszego.

Z przeciwnego kierunku niż ten, skąd przybył Mendigo, przez las przedzierało się coś jeszcze. Po chwili Kendra dostrzegła, że to coś ma na sobie szlafrok.

- Seth! - zawołała.

Jej brat niósł metalową laskę, która na pewno była kluczem do artefaktu. Spojrzał na Mendiga szamoczącego się na ziemi, a potem na pędkiem zbliżającego się grubasa.

- Mendigo - polecił. - Połam mu rękę.

- Co? -- krzyknęła Kendra.
- Musimy ich jakoś powstrzymać.

Drewniany pajac zmienił chwyt, oparł kolano o plecy żylastego diablaka, a potem wykręcił mu ramię i gwałtownie szarpnął. Dziewczynka odwróciła wzrok, ale usłyszała obrzydliwy trzask. Diablik zawył. Wkrótce chrzęst rozległ się po raz drugi.

- Mendigo - odezwał się Seth. - Połam mu nogi, a potem zrób to samo z drugim diablakiem.

Kendra otworzyła oczy. Żyłasty wił się po ziemi z powyginanymi kończynami, natomiast gruby był już tuż-tuż. Przedzierał się przez zarośla. Mendigo ruszył mu na spotkanie. Uskoczył

321

przed ciosem pięścią, a potem rzucił się na tłustego stwora. Diablik złapał go w locie i cisnął na bok.

Z bliska Kendra mogła zobaczyć, że był nie tylko grubszy i bardziej barczysty od swojego towarzysza, ale również przewyższał go o głowę. Mendigo podreptał na czworakach i skoczył mu pod nogi, usiłując go przewrócić. Wielki diablik przydepnął go, chwycił, a potem grzmotnął nim o drzewo. Jedna ręka marionetki odczepiła się z zawiasu i wylądowała na ziemi.

- Mendigo - odezwał się Seth. - Użyj tego klucza, żeby zrobić krzywdę dużemu diablakowi.

Chłopiec pojawił się, by rzucić pajacowi metalową laskę. Diablik ruszył na niego z szarżą, ale Mendigo wkroczył do akcji. Zamachnął się kluczem ze znacznie większą siłą, niż mógłby to zrobić Seth.

Grubas próbował się osłonić, ale impet ciosu wygiął jego przedramię. Mendigo zawirował, huknął go w nadęty brzuch, a potem, kiedy zgiał się wpół, grzmotnął go w grzbiet.

- Mendigo - powiedział Seth. - Połam mu nogi, ale go nie zabijaj.

Pajac zaczął okładać ciosami leżącego diablaka i prędko go obezwładnił.

- Mendigo, dość - odezwała się Kendra. - Nie bij ich już więcej, chyba że będą nas gonić.
- Zapłacicie za to - warknął żyłasty diablik przez zaciśnięte zęby, piorunując ją wzrokiem.
- Sami się prosiliście - odparła. - Mendigo, podnieś nas i zabierz stąd najszybciej, jak potrafisz.
- I nie zgub klucza - dodał Seth.

Mendigo podźwignął Kendrę i posadził ją sobie na jednym ramieniu, a jej brata zarzucił na drugie. Następnie puścił się biegiem szybciej niż kiedykolwiek.

322

- Mendigo - powiedziała cicho dziewczynka, kiedy zostawili okaleczone diablaki daleko w tyle. - Jak najprędzej zabierz nas z powrotem do chatki.

- Do chatki? - zdziwił się Seth.
- Jest jeszcze jeden diablik. Wyglądał najgroźniej z nich wszystkich.
- W porządku, ale przecież na pewno będą nas tam szukać.
- Ale nie mogą wejść do środka -- przypomniała dziewczynka.
- Dobra - zgodził się jej brat. - Załatwiłem Vanesę jej własną strzałką.
- Więc pewnie od razu za nami nie pobiegną. Mendigo, jeśli ktoś nas dogoni, postaw nas na ziemię i pobij go kluczem.

Drewniany pajac niczym się nie zdradził, czy usłyszał polecenie, ale Kendra była pewna, że tak. Niemordowanie gnał przed siebie. Dziewczynce wcale nie przeszkadzały gałęzie, które śmigały obok nich, szarpiąc jej prześcieradło. Wolała to niż bieganie boso.

Rozdział XVIII

Rozbieżne plany

Kendra i Seth siedzieli przy stole z Warrenem. Chłopiec właśnie kończył drugą kanapkę z masłem orzechowym i miodem. Jego siostra sypała lemoniadę w proszku do dzbanka z wodą. Zamieszała miksturę drewnianą łyżką.

Klucz leżał na blacie stołu. Był prawie całkiem gładki, wykonany z matowego szarego metalu. Na jednym końcu miał uchwyt przypominający rękojeść miecza. Z drugiej strony znajdowały się małe nacięcia, wyżłobienia i nieregularne wypukłości. Dzieci mogły tylko przypuszczać, że to właśnie ten kraniec wkłada się w jakąś skomplikowaną dziurkę od klucza.

524

Za oknem, w nocnym mroku, Mendigo stał na straży. W jednej ręce ścisnął gracę, a w drugiej -- zardzewiały krowi dzwonek. Miał rozkaz, żeby wszczać alarm, gdyby tylko zbliżyli się nieznajomi, a potem przy pomocy motyki unieszkodliwić intruzów - czy to będą diabliki, czy też ludzie.

- Nie możemy tu zostać - stwierdził Seth.
- Wiem - zgodziła się Kendra, nalewając sobie lemoniadę do szklanki. - Też chcesz się napić?
- Jasne. Mam plan.

Dziewczynka zaczęła napełniać drugie naczynie.

- Słucham.
- Wrócimy do zagajnika, miniemy ożywieńca, użyjemy klucza i zabierzemy artefakt.

Kendra napiła się lemoniady.

- Odrobinę za mocna - stwierdziła.

Seth również spróbował napoju.

- Moim zdaniem trochę za słaba.

- To jaki masz plan? - spytała dziewczynka, pocierając oczy. - Jestem taka zmęczona, że nie mogę się skoncentrować.

- Musimy zdobyć artefakt - powtórzył Seth.

- A jak sobie poradzimy z ożywieńcem? Przecież całkiem cię sparaliżował.

Chłopiec uniósł palec.

- Już wykombinowałem. Posłuchaj, w torbie mamy eliksir odwagi. Wiesz, emocję w butelce. Myślę, że gdybym wypił dostatecznie dużo, to jego działanie zneutralizowałoby strach przed zombiakiem.

Kendra westchnęła.

- Przecież Tanu musiał starannie mieszać składniki, żeby emocje dokładnie się zrównoważyły.

325

- Strach przed ożywieńcem dostatecznie wszystko zrównoważy. Sama słyszałaś, co mówili Vanessa i Errol. Muszę tylko wyciągnąć gwóźdź. Wiem, że dam radę!

- A jeśli nie?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Jak mi się nie uda, to zostanę albinosem tak jak pozostali, a ty będziesz musiała wymyślić coś innego.

- Po tym wszystkim, co się stało, naprawdę myślisz, że najbardziej ryzykowny plan to najlepsze rozwiązanie?

- A masz lepszy pomysł?

Kendra pokręciła głową i potarła dłońmi twarz. Czuła się tak znużona, że koncentracja sprawiała jej trudność. Ale przecież nie mogli sobie tak po prostu iść na spotkanie z ożywieńcem, a potem uniknąć wszystkich pułapek strzegących odwróconej wieży. Musiała istnieć lepsza alternatywa.

- Czekam - powiedział Seth.

- Myślę - odparła dziewczynka. - Niektórzy robią coś takiego, zanim się odezwą. Zastanówmy się nad opcjami innymi niż umyślne samobójstwo. Moglibyśmy się schować. Niezbyt mi się to uśmiecha, bo w ten sposób tylko odłożymy w czasie prawdziwą decyzję, a ja już nie dam rady i niedługo zasnę.

- Masz podkrążone oczy - przyznał Seth.

- Albo możemy zaatakować. Został im już tylko jeden diablik. Mendigo nieźle się bije. Gdyby miał broń, pewnie załatwiłby i tego ostatniego, a potem stłukł Errola i Vanessę.
- Ale tylko pod warunkiem, że wywabiliśmy ich do ogrodu, w co wątpię. Kiedy znajdą tamtych, to na pewno będą ostrożniejsi. Nigdy nie wiadomo, może mają jeszcze jakieś sztuczki w zanadrzu. Na przykład Vanessa mogłaby gonić nas w ciele Dale'a.
- O tym nie pomyślałam - przyznała Kendra. - Myślisz, że właśnie to robi?
- Ja na jej miejscu na pewno bym tak zrobił. I zacząłbym poszukiwania od tej chatki.
- A jeśli Dale tu przyjdzie i Mendigo zrobi mu krzywdę?
- Jeżeli teraz Dale tu przyjdzie, to mam nadzieję, że zrobi mu krzywdę. Z czasem nogi się wykurują.
- Chyba powinniśmy wydostać się z Baśnioboru - stwierdziła Kendra. - Uciec i poszukać Sfinksa.
- Niby jak? Masz jego numer telefonu? Wiesz, gdzie się ukrywa?

Kendra potarła skroń. Seth stanowczo wpatrywał się w siostrę.

- Zresztą jak myślisz, kto na pewno czeka na drodze tuż za bramą? Twój kumpel kobold. I ten wielki potwór ze słomy. I pewnie jeszcze milion innych członków Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej. Pilnują wyjazdu na wypadek, gdyby ktoś spróbował twojego rozwiązania. No i liczą na to, że Vanessa wykombinuje, jak ich tu wpuścić.
- Masz lepszy pomysł? - fuknęła Kendra.
- Już ci mówiłem. Nikt się tego nie spodziewa.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Seth, nawet Tanu i Coulter nie byli pewni, jak się przedostać przez pułapki w wieży. Choćbyś dał radę pokonać ożywień-ca, i tak nie dotrzemy do artefaktu.

Seth wstał z krzesła.

- Poza granicami Baśnioboru Stowarzyszenie może za nami wysłać całe zastępy ludzi. Nie przetrwalibyśmy pięciu minut. Tutaj musimy sobie poradzić tylko z Vanessą, Errolem i jednym diablikiem. Tak czy siak jest niebezpiecznie. Ale wolę ryzyko uratowania sytuacji niż ryzyko ucieczki.

527

- Ucieczki po pomoc - podkreśliła Kendra.
- Ty nie uciekałeś, kiedy poszłaś do Królowej Wrózek - przypomniał jej brat.
- To co innego - odparła. - Ciebie i dziadków czekała pewna śmierć, a ja nie mogłam liczyć

na niczyje wsparcie. Gdybym uciekła, to zostawiłabym was własnemu losowi. Wiedziałam, że mogę was uratować, jeśli Królowa Wrózek zgodzi się mi pomóc.

- A jeżeli zdobędziemy artefakt, to uratujemy babcię i dziadka - powiedział Seth. - Pewnie ma jakieś przydatne moce.

- Nikt nie zna jego działania.

- Ale na pewno coś robi. Wszystkie są podobno bardzo potężne, pozwalają panować nad czasem, przestrzenią i tak dalej. Ty też nie byłaś pewna, co zrobi Królowa. Wiedziałaś tylko tyle, że ma dużą moc. Bez względu na to, jak działa artefakt, przynajmniej da nam szansę. Wolisz się schować pod jakimś kamieniem? Rano sytuacja wcale się nie poprawi.

- Przynajmniej nie będziemy martwi.

- Nie byłbym taki pewien - odparł Seth. - Wystarczy, że któreś z nas zaśnie, a wtedy dopiero zaczną się kłopoty.

- Nie mówię, że mamy się schować pod kamieniem. Powinniśmy wziąć ze sobą Mendiga i spróbować odnaleźć Sfinksa. Wcale nie musimy wychodzić przez bramę. Możemy wspiąć się przez ogrodzenie i obejść teren dookoła, tak żeby nikt nas nie widział. W ten sposób zwiększymy szansę na powodzenie.

- Niby jak? Nie mamy pojęcia, co czyha po drugiej stronie! Nie wiemy, gdzie jest Sfinks! Ani nawet czy w ogóle żyje!

Kendra splotła ręce na piersiach.

- Żyje od setek lat i tak nagle miałby zginąć?

- Może. Te artefakty też były ukryte od setek lat i tak nagle ktoś je znajduje.

328

- Jesteś męczący.

- Zawsze tak mówisz, kiedy mam rację!

- Zawsze tak mówię, kiedy nie chcesz się zamknąć. - Kendra wstała. - Muszę iść do łazienki.

- Ale najpierw powiedz, że idziemy po artefakt.

- Nie ma mowy. Uciekamy z rezerwatu.

- Już wiem! Co ty na to, żebyś ty uciekła, a ja pójdę po artefakt?

- Przykro mi, Seth. Już raz myślałam, że nie żyjesz. Nie chcę cię znowu stracić.

- Ale to ma sens - stwierdził chłopiec z większym przekonaniem. - Ja poszukam artefaktu, a ty pomocy. Jedno i drugie jest niepewne, ale oba zadania wymagają tylko jednej osoby.

Kendra zacisnęła pięści.

- Seth, zaraz się wścieknę. Koniec gadania o artefakcie. To szaleństwo. Czy ty nie umiesz się połapać, kiedy jakiś pomysł nie ma sensu? Jesteś zaprogramowany na autodestrukcję? Trzymamy się razem i uciekamy z Baśnioboru. Może nawet w ogóle nikt nie stoi na straży. To tylko twoje przypuszczenia. Będziemy ostrożni, ale w tej chwili nasz najlepszy wybór to odnalezienie Sfinksa. Mam nadzieję, że on też już nas szuka.

- Dobra, masz rację - odparł zwięźle chłopiec.

Jego siostra nie wiedziała, jak zareagować.

- Tak myślisz?

- Nie ma znaczenia, co myślę. Księżniczka wróżek przemówiła.

- Ale z ciebie głupek.

- W takim razie nie mogę wygrać - stwierdził. - Jak się zgadzam, to wychodzę na głupka, a jak nie, to na wariata.

- Nie chodzi o to, że się zgadzasz, ale w jaki sposób - odparła dziewczynka. - Mogę już iść do łazienki?

329

- Proszę bardzo, w końcu zawsze dostajesz to, co chcesz.

Kendra udała się do ubikacji. Seth zachowywał się nierozsądnie. Próba zdobycia artefaktu zakrawała na szaleństwo. Gdyby byli zaprawionymi poszukiwaczami przygód tak jak Tanu, może warto by podjąć ryzyko. Ale oni o niczym nie mieli pojęcia. To recepta na niechybną katastrofę. Ucieczka z Baśnioboru również przedstawiała się przerażająco, ale niebezpieczeństwa, z jakimi się wiązała, przynajmniej nie były przesądzone. Tymczasem w zagajniku na pewno grasował ożywiejiec, natomiast artefaktu bez wątpienia strzegły pułapki.

Rozmasowała skronie. Usiłowała oczyścić umysł. Kiedy była przemęczona, zawsze miała mętlik w głowie. W pewnym sensie wcale nie chciała wychodzić z łazienki. Gdy tylko wróci do Setha, będą musieli wybiec w noc, żeby razem z Mendigiem opuścić rezerwat. W tej chwili pragnęła jedynie zwinąć się w kłębek i zasnąć.

Umyła ręce, a potem chlusnęła sobie wodą w twarz. Niechętnie wróciła do pokoju. Warren siedział przy stole sam.

- Seth? - zawołała.

Torba z eliksirami była otwarta. Brakowało klucza. Na blacie leżała kartka, a obok niej - rękawiczka niewidka. Dziewczynka pośpiesznie złapała list.

Kendro!

Wziąłem Mendiga i poszedłem po artefakt. Odeślę go, kiedy doprowadzi mnie do zagajnika.

Nie złość się.

Miej oczy szeroko otwarte, dopóki Mendigo nie wróci. A potem poszukaj Sfinksa. Zostawiłem Ci rękawiczkę.

Całuję

Seth

330

Dziewczynka w osłupieniu ponownie przeczytała liścik. Potem rzuciła go na ziemię i wybiegła na dwór. Jak długo siedziała w łazience? Dość długo. Rozmyślała, zwlekała. Dziesięć minut? Więcej?

Czy powinna się odważyć i zawołać Mendiga? Noc była cicha. Na niebie wschodził sierp księżycy. Nic nie słyszała. Gdyby kazała pajacowi wrócić, czy usłyszałby jej polecenie? Czy przyszedłby do niej? Pewnie Seth kazał mu ignorować podobne instrukcje. Ponieważ zaś wcześniej powiedziała Mendigowi, żeby słuchał jej brata, zapewne traktował ich jednakowo i wykonałby rozkaz, który otrzymał wcześniej.

Jak Seth mógł być takim egoistą? Zastanawiała się, czy nie pójść za nim, ale nie miała pojęcia, w którym kierunku się udał. Gdyby wiedziała, gdzie jest najdalszy zakątek Baśnioboru, poszukałaby tam Hugona, ale przecież musiałaby się błąkać po omacku. Jej brat polazł na pewną śmierć, a pod nieobecność Mendiga pewnie ktoś przyjdzie do chatki i złapie również ją.

Czy powinna się schować w środku, czy na zewnątrz? Gdyby wysłali diablika, domek stanowiłby kryjówkę nie do sforsowania. Ale przecież świetnie o tym wiedzieli, więc jeśli ktoś tu przyjdzie, to raczej będzie to Dale. W takim razie powinna zacząć się poza chatką i po cichu czekać na powrót Mendiga. Pomoże jej w tym rękawiczka. '

Wbiegła po nią do wnętrza, zabrała też torbę Tanu. Warren przyglądał jej się z mętным uśmiechem. Nie miał pojęcia, co tu

się dzieje. W pewnym sensie mu zazdrościła.

* * *

Seth odkrył, że jazda na barana jest dużo wygodniejsza niż bycie przerzuconym przez ramię Mendiga. Stwierdził także, iż kukła

331

biegnie dużo szybciej, kiedy niesie tylko jedną osobę. W dłoniach pajac ścisnął klucz i eliksir odwagi.

Chłopiec kazał mu przejść przez zadaszony most, a potem udać się w kierunku doliny otoczonej czterema wzgórzami. Mógł jedynie mieć nadzieję, że Mendigo zrozumiał, co ma na myśli. Seth wydał również polecenie, by pajac nie zważał na rozkazy Kendry aż do powrotu do chatki. Kazał także po cichu wskazywać ludzi i diabliki, gdyby ktoś taki znalazł się w pobliżu. Liczył na to, że szanse napotkania nieprzyjaciół w lesie są niewielkie, ale zawsze istniało prawdopodobieństwo natknięcia się na pościg.

Półksiężyc rzucał dość światła, by Seth nieźle widział w ciemności nawet bez wsparcia wrózkowej

mocy. W szafce chatki Warrena znalazł latarkę, miał więc pewność, że w zagajniku dojrzy swego wroga. Zarekwirował również kombinerki, które zauważył wśród narzędzi, kiedy poszli po grację dla Mendiga.

Wkrótce drewniany pajac ze stukotem przebiegł przez most. Zaledwie dwa dni temu Hugo niósł tędy Setha i Coultera, ale tym razem chłopiec był przygotowany. Ożywieniec wyglądał dość cherlawo. Dzięki eliksirowi odwagi, który powinien zrównoważyć strach, Seth nie był bez szans.

Gdy znów znaleźli się wśród drzew, całkiem stracił orientację i musiał zaufać, że Mendigo zna drogę.

- Zanieś mnie w dolinę czterech wzgórz - powiedział cicho. -I uważaj na butelkę, którą niesiesz. Nie uszkodź jej.

Pędzili w ciszy, aż w końcu Mendigo skręcił i zwolnił. Kierował się w stronę polany. Seth już miał go skarcić, ale zobaczył, że pajac wskazuje coś dłonią. Przystanął za krzakiem. Kiedy chłopiec podążył wzrokiem za jego drewnianym palcem, dostrzegł powoli spacerującą sylwetkę.

Któż to taki? Był sporych rozmiarów. Może diablik, o którym mówiła Kendra? Nie, to Tanu!

552

Chłopak wyskoczył z kryjówki. Tanu wciąż włókł się noga za nogą, nieświadom jego obecności. Oszolomiony Seth podbiegł do mężczyzny. Widok Warrena i Coultera jako albinosów to jedno, ale w przypadku rosnącego Samończyka, który dawniej miał bardzo ciemną skórę, to było coś zupełnie innego. W upiornym blasku księżyca jego blada karnacja i białe włosy robiły przerażające wrażenie.

- Hej, Tanu! - odezwał się Seth. - Jest tam kto?

Mężczyzna dalej ospale dreptał przed siebie i w ogóle nie reagował. Chłopiec zerknął na Mendiga. Nie podobało mu się, że musi zostawić Tanu blakającego się po lesie, ale kiedy Warren został albinosem, sam przecież trafił do domu. Samończyk też chyba przemieszczał się we właściwym kierunku.

Rzeczywistość była nieubłagana: Seth miał zbyt mało czasu i zbyt pilną misję, żeby w tej chwili jakoś pomóc Tanu. W chatce czekała niemal bezbronna Kendra. Chłopak musiał czym prędzej dotrzeć do zagajnika i odesłać Mendiga.

- Mendigo, chodź do mnie. Ruszamy dalej w stronę doliny czterech wzgórz. Najszybciej, jak się da.

Drewniany pajac przybiegł pośpiesznie, a wtedy Seth wdrapał mu się na plecy. Kukła zaczęła biec.

- Ale jeżeli zbliżymy się do ludzi albo diablików, masz mi ich pokazać, nie zdradzając naszego położenia.

Chłopiec zerknął przez ramię na Tanu, który powoli maszerował przez polanę. W tym tempie, nawet jeśli Samończyk pójdzie we właściwą stronę, dotrze do domu dopiero za parę dni. Oby do tego czasu wszystko szczęśliwie się rozstrzygnęło.

Po chwili Seth znów pędził przez mrok. Był prawie pewien, że Hugo dotransportował ich na miejsce prędzej niż Mendigo. Już miał rozpaczać, że chyba nigdy nie dotrą do zagajnika, kiedy

333

wyłonili się spomiędzy gęstych drzew. Poznał, że to dolina pełna zarośli i otoczona znajomymi wzgórzami.

Drewniana kukła z biegu przeszła do marszu.

- Mendigo, zabierz mnie do zagajnika na tamtym końcu doliny - polecił Seth, wskazując palcem kierunek. Mendigo ruszył truchtem. - Jak najszybciej potrafisz. - Pajac przyspieszył.

Gdy zbliżali się do celu, chłopiec zaczął rozmyślać, jak bardzo ufa w działanie eliksiru odwagi. Mikstura wywołująca strach sprawiła, że bardzo się bał, ale to nic w porównaniu z przerażeniem w obecności ożywieńca. Oczywiście wypił jedynie parę kropeł rozcieńczonych w innych eliksirach. Teraz zamierzał łyknąć znacznie większą dawkę czystej odwagi, a także zabrać butelkę ze sobą na wypadek, gdyby potrzebował drugiej porcji.

Mendigo przystanął na skraju zagajnika, chyba w tym samym miejscu, gdzie poprzednio zatrzymał się Hugo.

- Mendigo, podejdź troszkę bliżej drzew - polecił Seth.

Lalka zrobiła parę kroków, ale w ogóle się nie poruszała. Maszerowała w miejscu. Chłopiec zsunął się z jej pleców i zeskoczył na ziemię.

- Mendigo, wejdź do zagajnika.

Pajac usiłował wykonać rozkaz, ale wciąż nie przesunął się naprzód.

- Nieważne. Mendigo, podaj mi eliksir. - Kukła spełniła polecenie. - Wróć do Kendry, jak najszybciej potrafisz. - Drewniany sługa natychmiast puścił się biegiem, więc Seth przyłożył dłonie do ust i wykrzyczał pozostałe instrukcje: - Gdyby nie było jej w chatce albo miała kłopoty, uratuj ją. Zrób krzywdę jej wrogom, gdyby próbowali cię zatrzymać. Wykonuj jej polecenia!

Zanim pajac zniknął mu z oczu, Seth odwrócił się w stronę zagajnika. W świetle księżyca i gwiazd było tam widniej niż

334

podczas poprzedniej wizyty. Mimo to włączył latarkę. Miała słabszą żarówkę niż światło, którego używał Coulter, lecz spełniała swoje zadanie.

Stał w ciemności, oświetlając snopem światła latarki złowrogie drzewa oraz ich powykręcane cienie. Bynajmniej nie podnosiło go to na duchu. Przypomniawszy sobie przekonanie Kendry, że na pewno mu się nie uda. Teraz, gdy znalazł się sam pod gwiazdami, nagle pomyślał, że jego siostra mogła mieć rację.

Głęboko odetchnął, żeby się uspokoić. Przecież tego właśnie chciał. Po to uciekł od Kendry. Jasne, trochę się denerwował, ale solidna dawka odwagi na pewno rozwiąże problem. A gdy zmrozi go strach przed ożywieńcem, łyknie drugą porcję. Musiał to zrobić, tak samo jak Kendra

musiała poszukać Sfinksa. Oba przedsięwzięcia były ryzykowne, ale konieczne.

Położył klucz na ziemi, po czym odkorkował butelkę i przyłożył ją do warg. Mimo że obrócił ją do góry dnem, eliksir ściekał słabym strumieniem. Seth wytrząsnął płyn do ust, opróżniając mniej więcej ćwierć flakonu.

Mikstura piekła. Pewnego razu w meksykańskiej restauracji założył się z Kendrą, że napije się ostrego sosu prosto z butelki. Co za koszmar! Żeby powstrzymać palenie, musiał napchać sobie nachos do ust i popić wodą. Tym razem było znacznie gorzej - smaku mniej, a pieczenie jeszcze silniejsze.

Zakaszał. Otarł wilgotne oczy. Czuł się tak, jakby polizał żelazko, a w gardło dźgały go rozpalone igły. Łzy ciekły mu obficie po policzkach. Nie miał czym uśmierzyć palenia - ani wodą, ani jedzeniem. Musiał przetrzymać.

Gdy ból zaczął ustawać, chłopiec poczuł, jak w piersi rozlewa się przyjemne ciepło. Spojrzał na drzewa z pogardliwym uśmieszkiem. Nie wydawały się już wcale takie groźne. Czy rzeczywiście się przestraszył? Czego? Że było ciemno? Przecież

335

miał latarkę. Dokładnie wiedział, co tam jest - chudy facet tak słabowity, że można go powalić kichnięciem. Ożywienie całkowicie przyzwyczaiał się do unieruchamiania ofiar strachem, więc pewnie zatracił wszelką zdolność walki z prawdziwym przeciwnikiem.

Seth zerknął na długi klucz. Miał zajęte obje ręce - latarka, eliksir, kombinerki. Te ostatnie powędrowały do kieszeni, a butelkę i latarkę zdołał chwycić jedną dłonią. Drugą ścisnął klucz. Przymaszerował przez pas ziemi dzielącej go od zagajnika i wkrótce znalazł się pośród drzew. Starał się zachować powagę, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy. Czym on się tak zamartwiał? Jakże mógł pozwolić, żeby Kendra swoimi wątpliwościami choć na moment zasiała w nim ziarno zwątpienia? Przecież to wszystko jest bardzo proste.

Przystanął, położył rzeczy na ziemi, a potem dla rozgrzewki zaczął ćwiczyć ciosy. O rany, nie wiedział, że ma taki szybki prawy prosty! Lewy zresztą też niezły. Był jak maszyna! Może dla zabawy pozwoli stworowi najpierw zamachnąć się parę razy. Poigra z dziwołagiem, zanim ukróci jego cierpienia. Pokaże tej żalosnej kreaturze, jaki los spotyka każdego, kto chce się bić z Sethem Sorensonem.

Pozbierał rzeczy, po czym zapuścił się w głąb zagajnika. Powietrze stawało się coraz chłodniejsze. Świecił latarką to tu, to tam. Nie chciał dać ożywiencowi szansy, żeby zakradł się niepostrzeżenie. Poprzednio Seth bezradnie zamarł. Tym razem to on podyktuje przebieg spotkania.

Po chwili poczuł dziwną drętwotę w palcach u nóg. Przypomniało mu się, jak kiedyś pojechał na narty w za małych butach. Przystanął, parę razy tupnął, żeby odzyskać czucie, ale sztywność ogarnęła już kostki. Zaczął się trząść. Dlaczego nagle zrobiło się tak zimno?

33◇

Kątem oka zauważył jakiś ruch. Obrócił się i skierował snop światła latarki w stronę nadchodzącego ożywienia. Stwór wciąż znajdował się w pewnej odległości. Był ledwie widoczny

między drzewami.

Odrętwienie rozlało się już powyżej kolan. Cierpły mu palce u rąk i zrobiły się jak z gumy. Kiedy zaczęły martwieć nerwy, chłopiec poczuł przypływ paniki. Czy tym razem zeszywnieje tak jak poprzednio, mimo że nie czuje podobnego strachu? Choćby nawet był bardzo dzielny, to jeśli ogarnie go paraliż, znajdzie się w tarapatkach. Widział trochę nieostro. Szczękały mu zęby. Upuścił klucz.

Unióśł butelkę do ust. Postanowił wypić, ile tylko się da, póki jeszcze może. Wychleptał całą zawartość, po czym odrzucił flakonik. Obserwując ospały marsz ożywieńca, cieszył się miłym ciepłem, które rozkwitło gdzieś w środku i rozpląnęło się po całym ciele, przepędzając odrętwienie. Z szerokim uśmiechem wyciągnął z kieszeni kombinerki.

Czekanie, aż boleśnie powolne zombi podejdzie dostatecznie blisko, było pozbawione sensu. Chłopak pobiegł mu na spotkanie, kołysząc światłem latarki. Wychudzona postać wciąż miała na sobie te same brudne, porwane łachmany.

Żółtawy odcień skóry oraz ziejące rany sprawiały, że wyglądała odrażająco, ale nie strasznie. Jasne, była wyższa od Setha, ale tylko nieznacznie, a do tego poruszała się tak, jakby zaraz miała się wywalić.

Chłopak skoncentrował się na drewnianym kolcu, który sterczał z szyi ożywieńca. Wyciągnięcie go wydawało się aż za łatwe. Zastanawiał się, czy pokazać parę ciosów karate, żeby stwór wiedział, co go czeka. Co prawda Seth nigdy nie chodził na kursy walki, ale naoglądał się tylu filmów, że mniej więcej wiedział, co i jak.

337

Vi i

Zatrzymał się jakieś dziesięć kroków od słabowitego zombia-ka, po czym wykonał parę wymyślnych ciosów i kopniaków. Ożywieniec wciąż zbliżał się powoli z twarzą wykrzywioną w okropnym grymasie. Nie zareagował na pokaz sprawności Setha. Chłopak naprężył ramiona, demonstrując dwa dobre powody, żeby stwór się poddał.

Ożywieniec uniósł rękę i wycelował w niego kościsty palec. Porażający chłód uderzył z taką siłą, jakby Seth wpadł do lodowatego jeziora. Zakrztusił się i poczuł, jak sztywnieją mu mięśnie. W środku wciąż żarzyło się uspokajające ciepło, ale prędko słabło. Ze wszystkich krańców świadomości atakowało go irracjonalne, bezrozumne przerażenie, usiłujące zdławić w nim pewność siebie.

Jakaś część jego umysłu miała ochotę się poddać. Seth zazgrzytał zębami. Nieważny eliksir, nieważny magiczny strach -tym razem nie ulegnie! Zmusił się, żeby zrobić krok w stronę ożywieńca. Z początku noga odmówiła posłuszeństwa. Chłopak zdrętwiał aż po pas. Miał wrażenie, że stopy przygniata mu do ziemi jakiś wielki ciężar. Pochylił się naprzód, głucho stęknął i zdołał zrobić jeden niezgrabny krok. A potem następny.

Istota wciąż mierzyła w niego palcem i wciąż maszerowała naprzód. Wiedział, że mógłby poczekać, aż do niego dotrze, ale coś mu podpowiadało, że nie wolno się zatrzymywać. Zrobił kolejny krok.

Ożywieniec znajdował się już w zasięgu ręki. W mętnych, złych oczach nie było ani śladu osobowości. W powietrzu wisiał zgniły smród. Ramię chodzącego trupa wciąż sterczało wyprostowane, a palec niemal już dotykał Setha.

Chłopiec tracił pewność siebie. Wiedział, że lada chwila cały jego organizm się wyłączy. Wpatrzył się w czarny, nierówny paznokieć, który zbliżał się do jego torsu. Wewnętrzne ciepło było

339

już tylko gasnącą iskierką. Przerazenie zaczynało wypełniać mu umysł. Mocno chwycił kombinerki, uniósł rękę i gwałtownym ruchem uderzył kościsty palec. Ożywieniec nie zareagował na cios, ale nieco opuścił ramię. Jego palec na pewno był zwichnięty.

Seth mocno zacisnął zęby i walcząc jakby z ogromnym ciężarem, zdołał zrobić krok do boku. Zebrawszy całą siłę, kopnął stwora w tył kolana. Zgięło się i ożywieniec upadł. Chłopiec runął w przód, by uklęknąć mu na piersi. Pod łydkami czuł wystające żebra.

Żywy trup piorunował go wzrokiem. Seth nie mógł się ruszyć. Ręce mu się trzęsły. Gasła ostatnia iskra pewności siebie. Czuł, że ogromna fala irracjonalnego strachu tylko czeka, żeby go pogrążyć. Miało się to stać już za moment. Ożywieniec uniósł ramiona. Obie dłonie wolno, lecz nieubłaganie zbliżały się do gardła chłopca.

Seth pomyślał o wszystkich ludziach, którzy na nim polegali. Coulter się dla niego poświęcił. Kendra została sama w domku. Dziadków i Dale'a uwięziono w lochu. Da radę. Odwaga to jego specjalność. Wcale nie musiał tego zrobić prędko, byle tylko dopiął swego.

Skupił się na kolcu. Powoli zbliżał do niego kombinerki. Nie potrafił poruszać się szybciej, bo powietrze jakby zmieniło się w galaretę. Ilekroć próbował przyspieszyć, coś go powstrzymywało. Napierał więc powoli i nieustępliwie. Narzędzie stopniowo przesunęło się w stronę ożywieńca.

Ręce istoty dotknęły gardła chłopca. W szyję wbiły mu się palce tak zimne, że aż paliły. Reszta ciała Setha była całkiem odrętwiała.

Nic go to nie obchodziło. Parł dalej. Silne, bezlitosne palce jeszcze mocniej ścisnęły go za szyję. Wreszcie kombinerki za-

340

mknęły się na drewnianym kolcu. Seth próbował go wyszarpnąć, ale ten ani drgnął.

Chłopiec miał wrażenie, że tonie. Iskierka pewności siebie całkiem już znikła, ale pozostała po niej ponura determinacja. Czuł jedynie palący ból na szyi. Niezwykle powoli, ręką, która zdawała się dziwnie odległa, jakby niepołączona z resztą ciała, zaczął wyciągać gwóźdź. Obserwował, jak wysuwa się centymetr po centymetrze. Okazał się dłuższy, niż można się było spodziewać - ciągnął się i ciągnął. Bez kropli krwi wychodził z otworu, w którym tkwił od bardzo dawna. Dłoń Setha zwolniła. Wydawało się, że powietrze zgęstniało, zmieniając się z galarety w ciało stałe. Morderczy uścisk ożywieńca pozbawiał go tchu. Na czole chłopca perlił się pot.

Ospale jak we śnie końcówka długiego drewnianego kolca wysunęła się z szyi istoty. Seth zobaczył mały odstęp między czubkiem ostrza a pustym otworem. Przez ułamek sekundy wydało mu się, że przez twarz ożywieńca przemknęła jakaś emocja, w oczach mignęła ulga, a

szpetny uśmiech stał się nieco spokojniejszy.

Potem powietrze przestało być gęste. Seth spadał i wszystko utonęło w mroku.

Rozdział XIX

Odwrócona wieża

Kendra, owinięta prześcieradłem niczym chustą, usiadła okrakiem na grubej gałęzi drzewa, z którego roztaczał się dogodny widok na chatkę. Noc była na tyle chłodna, by dziewczynka cieszyła się, że ma to okrycie, obecnie niewidzialne wraz z nią samą. Zanim wspięła się do swej obecnej kryjówki, obeszła okolicę, dotykając pni kilku innych drzew na wypadek, gdyby diablik próbował ją wywęszyć.

Chociaż czuła się wycieńczona, niepewna pozycja motywowała ją do czujności. Gdyby się zdrzemnęła, spadłaby z wysokości trzech metrów, a obojętna ziemia zgotowałaby jej bardzo przykrą pobudkę. Kendra na zmianę wściekała się na Setha

342

i martwiła o niego. To nie fair, że porzucił ją i zostawił bezbronną, a do tego postąpił tak bez żadnej konsultacji. Zrozumiała jednak, że zrobił to, co uważał za słuszne, a za swą bezsensowną brawurę zapewne zapłaci słoną cenę. Z tego powodu musiała powściągnąć nieżyczliwe myśli.

Spięta i zdenerwowana wyteżala wzrok oraz słuch, by nie przegapić oznak nadchodzącego wroga albo powracającego Mendiga. Nie za bardzo wiedziała, co robi, gdy pojawi się drewniany pajac. Choć było już za późno, żeby ratować brata, wołałaby pójść za nim niż uciec z Baśnioboru. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że odnalezienie Sfinksa to najlepsza szansa, żeby oswobodzić dziadków, a może nawet przywrócić Sethowi, Tanu, Coulterowi oraz Warrenowi normalny stan.

Gdy tak niecierpliwie czekała na gałęzi, nagle dostrzegła, że Warren wyszedł na platformę obserwacyjną na dachu domu. W ciszy obserwowała z osłupieniem, jak się rozciąga i rozciera ramiona. Było zbyt ciemno, żeby mogła widzieć szczegóły, ale poruszał się jak zwykły człowiek.

- Warren! - syknęła.

Wzdrygnął się i spojrzał w jej stronę.

- Kto tam jest? - zapytał.

Kendra była tak oszołomiona, słysząc jego głos, że przez chwilę nie potrafiła odpowiedzieć.

- Pan mówi! O raju! Co się stało?

- Oczywiście!, że mówię. Przepraszam bardzo, ale kim jesteś?

- Jestem Kendra.

Nie do wiary. Zachowywał się, jak gdyby nigdy nie!

- Chyba musisz mi powiedzieć coś więcej.

Zmrużył oczy, spoglądając w stronę dziewczynki. Dla niego noc musiała wydawać się jeszcze ciemniejsza niż dla Kendry, która zresztą wciąż była niewidzialna.

343

- Nazywam się Kendra Sorenson. Stan i Ruth to moi dziadkowie.
- Skoro tak mówisz. Dlaczego chowasz się na drzewie w środku nocy? Możesz mi powiedzieć, skąd się tutaj wziąłem?
- Niech pan na mnie zaczeka przy tylnych drzwiach - poprosiła Kendra. - Zaraz tam będę.

Jakimś cudem Warren wyzdrowiał! Nie była już sama! Zsunęła się z gałęzi i zeszła na ziemię. Zdjęła rękawiczkę, a potem wyszła spośród drzew. Mężczyzna już czekał na nią przy drzwiach.

Stał na progu i przyglądał jej się uważnie. Teraz, kiedy znów nad sobą panował, wydawał się jeszcze przystojniejszy. Jego fascynujące oczy miały srebrzystoorzechową barwę. Czy już wcześniej takie były?

- To ty - powiedział z mieszanką zdziwienia i fascynacji. - Pamiętam cię.
- Z czasów, gdy był pan niemową? - spytała Kendra.
- Byłem niemową? A to coś nowego. Wejdz.

Dziewczynka przestąpiła próg domu.

- Przez parę lat był pan niemową i albinosem.
- Lat?! - wykrzyknął. - Który mamy rok?

Powiedziała mu. Wyglądał na oszołomionego. Podeszli do stołu w głównym pokoju.

Białą ręką przeczesał gęste włosy, a potem przyjrzał się swojej dłoni.

- Tak właśnie sądziłem, że wyglądam trochę blado - stwierdził, prostując palce. - Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była jakaś istota zbliżająca się do mnie w zagajniku. Równie dobrze to mogło być wczoraj. Opanowała mnie panika, jakiej nie doświadczyłem nigdy w życiu. Mój umysł uciekł w ciemne miejsce. Nic nie czułem, odgradzony czystym przerażeniem, odseparowany od zmysłów, pogrążony w mętnej namiastce samoświadomości.

344

ści. Pod koniec zobaczyłem ciebie otoczoną światłem. Ale miałem wrażenie, że minęły godziny, a nie dni, a już na pewno nie lata.

- Pogrążył się pan w katatonii - wyjaśniła Kendra. - Po zagajniku krąży ożywienie. Każdy, kto tam poszedł, skończył w takim stanie.
- Wcale jakoś szczególnie nie zmizerniałem - stwierdził Warren, oklepując swoje ciało. - Chyba jestem trochę szczuplejszy, ale nie wynędzniałem tak jak po latach w śpiączce.

- Mógł się pan ruszać, ale jakby w transie - wytłumaczyła mu dziewczynka. -- Pana brat dbał o to, żeby pan ćwiczył. Bardzo się o pana troszczył.

-Jest tutaj?

- Uwięziono go w lochu razem z moimi dziadkami. Całemu rezerwatowi grozi niebezpieczeństwo. Członkowie Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej przejęli kontrolę nad domem. Jeden z nich to narkobliks, więc od paru dób nie zmrużyłam oka. Próbują zdobyć artefakt.

Warren uniósł brwi.

- Czyli mówisz, że po wyjściu ze śpiączki nie doczekam się imprezy powitalnej?

Kendra się uśmiechnęła.

- Dopóki wszystkich nie uratujemy, ja muszę panu wystarczyć.

- Wcześniej czy później chcę tort i lody. Wspomniałaś o artefakcie. Czy wiesz, gdzie on jest?

Kiwnęła głową.

- Nie wiedzieli, jak sobie poradzić z ożywieńcem. Mój brat poszedł się z nim zmierzyć. Skoro nagle się pan ocknął... to chyba znaczy, że go pokonał.

- Twój brat?

345

Łi

- Młodszy - wyjaśniła, nagle dumna z Setha. - Poszedł tam z kluczem do wieży i szalonym planem, żeby przy pomocy eliksiru odwagi zrównoważyć strach emitowany przez ożywieńca. Myślałam, że mu odbiło, ale wygląda na to, że zadziałało.

- Ma klucz do odwróconej wieży?

- Wykradliśmy go Vanessie. To ten narkobliks.

- Twój brat ma zamiar wejść do wieży?

- Zamierza zabrać artefakt, zanim oni to zrobią.

- Ile ma lat?

- Dwanaście.

Warren spojrzał na nią oszołomiony.

- Ma jakieś przeszkolenie?

- Niewielkie. Boję się o niego.
- I słusznie. Jeśli sam wejdzie do wieży, nie wróci żywy.
- Możemy pójść za nim? -- spytała Kendra.
- Wygląda na to, że nawet musimy. - Spojrzał na swoje ręce. - Więc teraz jestem albinosem? Nie podchodź za blisko, bo jeszcze udzieli ci się mój fart. Wyruszyłem, wydawałoby się, wczoraj, żeby zdobyć artefakt. To dlatego trafiłem do zagajnika. Wiedziałem o czającym się tam zagrożeniu, ale przytłaczający strach mnie zaskoczył. Teraz, po tym, jak straciłem parę lat życia, pograżony w transie, mogę zacząć od tego, na czym skończyłem.
- Dlaczego szukał pan artefaktu?
- Wykonywałem tajne zlecenie. Mielśmy powody przypuszczać, że tajemnica Baśnioboru wyszła na jaw, więc powierzono mi zdobycie artefaktu i przetransportowanie go w inne miejsce.
- Kto panu to zlecił?

Warren zmierzył ją wzrokiem.

346

- Jestem członkiem tajnej organizacji walczącej ze Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej. Nie mogę powiedzieć nic więcej.

- Rycerze Świtu?

Mężczyzna uniósł dłonie.

- No nieźle. Kto ci o tym powiedział?

- Dale.

Warren pokręcił głową.

- Zdradzić temu facetowi jakiś sekret, to jak zapisać go na niebie. W każdym razie owszem, mieliśmy powody przypuszczać, że Stowarzyszenie odkryło Baśniobór i prawdopodobnie zlokalizowało artefakt.
- To co, gotowy skończyć swoje dzieło?
- Czemu nie? Wygląda na to, że beze mnie wszystko się tutaj posypało. Pora pozamiatać. Mojego sprzętu nie ma już na starym miejscu, ale mimo to musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy dogonić twojego brata, zanim wejdzie do wieży. Domyślam się, że w pobliżu nie ma Hugona?
- Vanessa wysłała go w najdalszy zakątek Baśnioboru i poleciła mu, żeby tam czekał.
- Stajnie są na tyle daleko stąd, że idąc po konia, w ogóle nie zaoszczędzimy czasu. Znam drogę do doliny. Masz ochotę na wieczorny spacer?

- Tak. Wkrótce powinien wrócić Mendigo. To zaczarowana kukielka wielkości człowieka. Pomoże nam szybciej dostać się na miejsce.

- Zaczarowana kukielka? Nie jesteś zwykłą nastolatką, co? Założę się, że mogłabyś mi opowiedzieć parę ciekawych historii.

Podziw w jego głosie sprawił Kendrze przyjemność, ale miała nadzieję, że nie dała tego po sobie poznać. Dlaczego przypomniało jej się, jak go pocałowała? Nagle zaczęła zwracać uwagę

347

na swoją posturę i zupełnie nie wiedziała, co zrobić z rękami. Musiała przestać myśleć o tym, jaki jest przystojny. To niewłaściwy moment, żeby się w nim głupio zadurzać!

- Parę by się znalazło - wydukała.

- Poszukam jakiegoś sprzętu - oznajmił Warren, po czym do-skoczył do szafek.

- Mam rękawiczkę, która czyni niewidzialnym, jeśli stoi się w miejscu. I kilka magicznych eliksirów, ale nie z& bardzo wiem, jak działają.

- No jasne - odparł, grzebiąc w szufladach. - Skąd to wszystko wytrzasnąłeś?

- Rękawiczka należała do człowieka imieniem Coulter.

- Coulter Dixon? - spytał nerwowo. - Dlaczego mówisz o nim w czasie przeszłym?

- Zmienił się w niemego albinosa tak jak pan. To znaczy, że pewnie też już wyzdrowiał, ale jest zamknięty w lochu razem z Dale'em.

- To jest to! - zawołał Warren.

-Co?

- Ciasteczka. - Włożył sobie jedno do ust. - A te eliksiry?

- Od faceta, który nazywa się Tanu. Też kiedyś był albinosem niemową, ale nie wiem, gdzie się teraz podziewa.

- Słyszałem o Tanu, mistrzu eliksirów. Ale nigdy go nie poznałem.

W tym momencie Kendra usłyszała brzęk metalowych haczyków. Podbiegła do drzwi frontowych. Mendigo zatrzymał się przed werandą.

- Przybył nasz transport - oznajmiła.

- Chwileczkę - zawołał Warren. Po chwili wrócił ze zwojem liny przerzuconym przez ramię. W rękę trzymał siekiere. - Lepszej broni nie znalazłem - stwierdził, ważąc ją w dłoni.

348

- Mendigo może nas ponieść - powiedziała Kendra. - Jest silniejszy, niż na to wygląda.

- Możliwe, ale będzie szybciej, jeśli pobiegnę obok niego. No to w drogę.

- Mendigo - odezwała się dziewczynka. - Zanieś mnie tam, gdzie zabrałeś Setha. Jak najszybciej potrafisz. Ale nie zgub pana Warrena.

Na wszelki wypadek wskazała Warrena palcem. Wdrapała się na grzbiet pajaca, po czym ruszyli w szybkim tempie.

Z początku Warren dotrzymywał im kroku, ale musiał pędzić ile sił w nogach, więc wkrótce zaczął dyszeć i zipać. Kendra kazała Mendigowi, żeby jego także poniosł. Mężczyzna musiał się zgodzić.

- To już nie te płuca co kiedyś. Nogi też - powiedział przepraszająco.

Był dużo większy niż Kendra i Seth, więc Mendigo biegł teraz znacznie wolniej. Od czasu do czasu Warren zsiadał, żeby trochę przyspieszyć.

Noc ciągle trwała. Kiedy w końcu znaleźli się w dolinie, gwiazdy na wschodzie gasły, a niebo bladło. Drewniany pajac wkrótce dotarł do niewidzialnej granicy, której nie był w stanie przekroczyć.

- Nie może wejść do zagajnika tak samo jak Hugo - zauważył Warren. - Gdyby golem był ze mną tamtej nocy, nie straciłbym tylu lat życia.

- Mendigo, postaw nas na ziemi - poleciła Kendra. - Strzeż zagajnika przed intruzami.

- Co my tu mamy? - mruknął Warren.

Pochylił się, żeby zbadać podłoże.

- Co takiego? - spytała dziewczynka.

- Chyba był tutaj twój brat. Chodź za mną.

349

Mężczyzna pobiegł w stronę drzew z siekierą w dłoni. Kendra pognąła za nim.

- Czy mogą tu być inne niebezpieczeństwa?

- Wątpię. Odkąd założono Baśniobór i ukryto tutaj artefakt, to był teren ożywieńca. Niewielu śmiało wkroczyć na ten przeklęty grunt.

- Chwileczkę - powiedziała Kendra. - To zestaw kryzysowy Setha. Zgubił go podczas pierwszej wizyty w zagajniku.

Dziewczynka podniosła pudełko po płatkach.

- Pierwszej wizyty?

- Długo by opowiadać.

- Popatrz, klucz. Twój brat nie wszedł do wieży. Pewnie jest ranny albo wyczerpany. Pośpieszmy się.

Pobiegli między drzewami. Warren w jednej dłoni trzymał siekierę, a w drugiej klucz.

- Zobacz, przed nami - powiedział. - Co to, latarka?

Kendra również dostrzegła blask tuż nad ziemią. Pognali

w tamtą stronę. Okazało się, że to faktycznie latarka. Sądząc po słabym świetle, baterie były na wyczerpaniu. Nieopodal latarki spoczywał szkielet odziany w łachmany. Na szkielecie, twarzą do ziemi, leżał jej brat.

Warren przyklęknął obok Setha, sprawdził mu puls, a potem przewrócił go na plecy. Jedną ręką chłopiec wciąż kurczowo trzymał kombinerki, które nie były na niczym zaciśnięte. Promień latarki ukazywał brzydkie plamiste ślady na jego szyi. Mężczyzna pochylił się, by je obejrzeć.

- Ma posiniaczoną i poparzoną szyję, ale oddycha.

- Dlaczego Vanessa go nie kontroluje? - spytała Kendra. - Wie pan, ten narkobliks.

- To nie jest naturalny sen. Może nawet Vanessa ma nad nim władzę, ale nie może sterować kończynami, które odmawiają

350

posłuszeństwa. Zapłacił ogromną cenę za pokonanie ożywieńca. Najwyraźniej niewiele brakowało. Bez względu na eliksir musi mieć serce jak lew!

- Rzeczywiście jest odważny -- przyznała dziewczynka ze łzami w oczach. Ręce jej się trzęsły. - Mogę pożyczyć latarkę? - Poświeciła sobie i odnalazła w pudełku Setha mały flakonik. - Był bardzo dumny z tego, że dostał od Tanu eliksir, który w razie potrzeby mógłby mu dodać energii.

- Może zadziałać - przyznał.

Odkorkował butelkę, podparł głowę chłopca, po czym nalał mu do ust trochę płynu. Seth parsknął i zakasłał. Po chwili Warren podał mu więcej. Tym razem chłopak wypił.

Otworzył oczy, a zaraz potem zmarszczył czoło.

- To ty! - powiedział cicho chrapliwym głosem.

- Wylaż z niego, wiedźmo - warknął Warren.

Seth uśmiechnął się upiornie. A potem wywróciły mu się gałki oczne.

- Co się stało? - wydyszał, wciąż chrapliwie. - Gdzie ożywie-niec?

- Udało ci się - powiedział mężczyzna.

- Pan wyzdrowiał! - mruknął zmieszany chłopiec. - Tego się... nie spodziewałem. Kendra. Przyszłaś.

- Zapytaj go o coś, co tylko on może wiedzieć - poprosił ją Warren. - To może być podstęp.

Kendra chwile się zastanowiła.

- Którego deseru nie cierpiałeś w zeszłym roku w szkolnej stołówce?

- Placka z wiśniami - odrzekł Seth słabym głosem.

-Jaka jest twoja ulubiona lalka w teatrzyku cieni naszego taty?

- Kurczak.

351

- To on - stwierdziła z przekonaniem.

- Dasz radę usiąść? - spytał Warren.

Seth nieznacznie pochylił głowę. Poruszył palcami.

- Czuję się tak, jakby po mnie przejechał walec. Jakby wszystko... ze mnie wycisnęli. Boli mnie gardło.

- Twój brat potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie - powiedział Warren. - A ja muszę dostać się do wieży. Narkobliks już wie, że droga jest wolna. Skoro, ta Vanessa uwolniła Setha, to znaczy, że już jest w drodze. Kendro, mówiłaś, że pomaga jej duży diablik oraz jakiś mężczyzna, ale być może jest w kontakcie z kimś jeszcze na terenie rezerwatu. Chyba zdołam uniknąć pułapek. Niech Mendigo zabierze was w bezpieczne miejsce.

- Chcę iść z panem - zaskrzeczał Seth.

- Dość już dziś zrobiłeś -- odparł mężczyzna. -- Pora przekazać komuś pałeczkę.

- Dajcie mi jeszcze trochę eliksiru.

- Eliksir nie zmieni twojego stanu - stwierdził Warren. -Chociaż Kendra powinna się go trochę napić, żeby nie zasnąć.

Dziewczynka połknęła łyk mikstury. Natychmiast się rozbudziła, zupełnie jakby ktoś ją spoliczkował.

Warren wziął Setha pod ramiona i podniósł go z ziemi. Kendra chciała wziąć klucz oraz siekiere, ale kazał je zostawić. Szybkimi krokami ruszył z powrotem do Mendiga.

- Czy powinnam iść z panem do wieży? - spytała dziewczynka, gdy go dogoniła.

- Zbyt niebezpieczne - odparł.

- Mogłabym pomóc. Rok temu udałam się do kapliczki Królowej Wrózek na wyspie pośrodku stawu i zebrałam armię wrózek, żeby uratować Baśniobór przed demonem Bahu-matem.

- Co? - parsknął Warren.

- To prawda - potwierdził Seth.
- Rzeczywiście masz o czym opowiadać! -- zawołał mężczyzna.
- Wróżki obdarowały mnie pewnymi zdolnościami - ciągnęła Kendra, nie precyzując, że jest wrózkokrewna. - Potrafię widzieć w ciemności i mówić wszystkimi językami, jakie znają. Nie potrzebuję mleka, żeby widzieć magiczne istoty. A mój dotyk ładuje zaczarowane przedmioty, które straciły moc. Sfinks chyba uważa, że to się może przydać w przypadku niektórych artefaktów.
- Bardzo możliwe - przyznał Warren. - Sugerowano, że pozbawiono je mocy w celu dodatkowego zabezpieczenia.
- Beze mnie być może nie uda się panu użyć artefaktu, nawet gdy pan go znajdzie - stwierdziła Kendra.
- Wydaje mi się, że poradzę sobie z pułapkami w wieży - rzekł mężczyzna - ale tak naprawdę nie wiem, co mnie tam czeka. Nie jestem niezawodny, czego dowiodły wydarzenia w tym zagajniku. Czy zdajesz sobie sprawę z ryzyka związanego z udziałem w tej wyprawie?
- Oboje możemy zginąć - powiedziała Kendra. - Ale dzisiaj wszędzie w Baśnioborze czyha zagrożenie. Pójdę z panem.
- Dodatkowa para oczu i rąk może wiele znaczyć - przyznał Warren. - A zdolność naładowania artefaktu, czymkolwiek by się okazał, może znaczyć bardzo wiele. Opiekę nad Sethem powierzymy Mendigowi.
- Nie fair - mruknął chłopiec.
- Chcesz rękawiczkę? - spytała Kendra.
- Wam bardziej się przyda - odparł stanowczo.

Wyłonili się z zagajnika i popędzili w kierunku Mendiga. Warren zaproponował, żeby pajac zabrał Setha do stajni. Kendra wydała mu odpowiednie polecenie i kazała pilnować bra-

ta, chronić go od wszelkiej krzywdy i jeśli nie otrzyma innych instrukcji, przez cały dzień nie pozwolić mu nigdzie chodzić. Mendigo oddalił się truchtem, niosąc chłopca w ramionach.

Warren i Kendra biegiem wrócili do wyschłego szkieletu ozy-wieńca po klucz i siekierę. Dziewczynka ruszyła za mężczyznę w głąb zagajnika. Było tu niewiele zarośli, ale gdy zapuszczali się coraz dalej, drzewa stały coraz bliżej siebie, bardziej obrosnięte mchem oraz jemiolą. W końcu dotarli do miejsca, gdzie znajdowały się w tak niewielkiej odległości, że splatały się gałęziami, niemalże tworząc mur.

Kiedy Warren przecisnął się przez tę żywą barierę, natrafili na niewielką polanę okoloną

drzewami i oświetloną ciepłym blaskiem przedświt. Dominowała tu spora, uniesiona platforma z czerwonego kamienia, która wyglądała jak scena pod gołym niebem. Z boku prowadziły na nią kamienne schodki.

Warren wbiegł po nich, a Kendra tuż za nim. Mimo że całą polanę porastały chwasty i polne kwiaty, kamienna platforma była całkowicie wolna od roślinności. Jej gładką powierzchnię pokrywały czarne i złote cętki. Pośrodku znajdowało się okrągłe wgłębienie otoczone wąskimi, kolistymi wyżłobieniami, które rozchodziły się koncentrycznie ku krawędziom. Dzieliły je prawie półmetrowe odstęp. Z góry ciemne kręgi musiały wyglądać jak tarcza strzelnicza z otworem w samym środku.

Mężczyzna włożył misterną końcówkę klucza do okrągłego zagłębienia. Musiał obracać go wte i wewte, trafiał wypustkami w nacięcia otworu i stopniowo wprowadzał coraz głębiej. Po mniej więcej trzydziestu centymetrach klucz zaskoczył.

- Jesteś pewna, że się na to piszesz? - spytał Warren. - Kiedy wejdziemy do środka, już nie będzie odwrotu.

- Jak to?

354

- Takie miejsca są zaprojektowane w ten sposób, że jeśli nie dotrzesz na sam koniec i nie posiadasz zdobyczy, nie ujdiesz z nich z życiem. Projektanci nie chcą, żeby śmiałkowicie rozwiązywali zagadki krok po kroku. Pułapki strzegące odwrotu będą znacznie bardziej bezlitosne niż te przy drodze naprzód. Do czasu, aż znajdziemy artefakt.

- Idę z panem - odparła Kendra.

Warren, czerwony z wyczerpania, mocno schwycił rękojeść klucza i zaczął nim kręcić. Klucz obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, po czym się zatrzymał.

Platforma zadrżała. Było już jasne, że koliste rowki to odstęp między kolejnymi kamiennymi kręgami. Pierwszy z nich, ten skrajny, opadł w ciemność, a potem kolejny i kolejny. Uderzały w ziemię z głuchym hukiem.

Warren przyciągnął Kendrę i stanął na centralnym kręgu z kluczem. Choć pozostałe poleciały w dół, ten jeden ani drgnął. Gdy dziewczynka spuściła wzrok, zorientowała się, że zewnętrzny pierścień wylądował najniżej, a każdy kolejny zatrzymał się nieco wcześniej. Razem tworzyły stożkowate schody. Kamienna platforma górowała co najmniej dziesięć metrów nad podłogą komnaty w dole, ale kolejne dzielił od siebie niewiele ponad metr.

- Teraz już nie robią takich wejść jak kiedyś -- skomentował Warren.

Szarpnął klucz. Melodyjnie brzęknęła stal i dolna część, która tkwiła w otworze, odłączyła się od reszty. Nie kończył się już skomplikowanymi wypustkami i nacięciami, ale gładkim, obosiecznym grotem.

- No proszę!

- Nie zapowiada się dobrze - stwierdziła Kendra.

- Rzeczywiście. Pewnie nie bez kozery klucz zmienił się w broń - przyznał Warren, zaglądając do komnaty. - Na razie nie widać kłopotów.

- Zakładam rękawiczkę - oznajmiła dziewczynka i zniknęła.

- Nieźle - stwierdził Warren.

Kendra pomachała mu ręką, pojawiając się podczas ruchu.

- Działa tylko wtedy, jeśli się stoi nieruchomo.

- Czy znasz skutki któregoś eliksiru?

- Na pewno jakieś powodują, że człowiek rośnie do dwóch i pół metra. A niektóre to zabutelkowane emocje, ale nie wiem, co jest co. Seth pewnie orientuje się trochę lepiej. Szkoda, że go nie spytaliśmy.

Warren zaczął schodzić z pierścienia na pierścień.

- W ostateczności można wypić zawartość pierwszej lepszej butelki - powiedział. - Ale miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby.

Komnata okazała się niewiele większa niż zewnętrzny pierścień. Podłogę utworzono chyba z jednej skalnej płyty. Pomieszczenie było puste, z wyjątkiem dwojga drzwi na przeciwległych krańcach. Jedną ze ścian pokrywały napisy w różnych językach, w tym kilkakrotnie po angielsku:

Kendra domyślała się, że napisy w innych językach znaczą to samo.

- Dlaczego angielski powtarza się tyle razy? -- spytała.

- Ja widzę tylko jeden - odparł Warren.

- Aha, języki wrózek.

Dotarli na sam dół.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił mężczyzna. - Stąpaj tylko tam, gdzie ja. Bądź gotowa na wszystko.

Postukał w podłogę rączką klucza, a potem zszedł na dół. Kendra ruszyła za nim.

- Które drzwi wybieramy? -- spytała.

- Sama zdecyduj. Równie dobrze można by rzucić monetą.

Kendra wskazała jedno z nich. Warren poszedł przodem, za

pomocą klucza macając ziemię jak niewidomy. Drzwi wykonano ze zwyczajnego, ciężkiego drewna obitego żelazem. Były utrzymane w dobrym stanie. Mężczyzna obstukał podłogę obok nich i kazał Kendrze stanąć tam z siekierą. Gdy się zatrzymała, zaraz zniknęła. Trzymając klucz jak włócznię, Warren otworzył drzwi.

Po drugiej stronie nie czekało nic z wyjątkiem krętej klatki schodowej wiodącej w dół. Wyciągnął gasnącą latarkę. Spróbował uderzyć kluczem w górny schodek, ale uchwyt przeszedł na wylot.

- Zobacz, Kendro - powiedział. Rączka przenikała przez pierwsze kilka stopni. - Fałszywe schody. Zapewne maskują kilkadziesiąt metrów przepaści.

Przeszli na przeciwną stronę pomieszczenia. Przy drugich drzwiach powtórzyli tę samą ostrożną procedurę. Tam również za progiem znajdowały się schody, które okazały się iluzją. Warren wychylił się jak najdalej, żeby sprawdzić, czy może tylko pierwsze stopnie są fałszywe, ale niczego nie dosięgnął.

Następnie obszedł pomieszczenie, opukując podłogę i ściany. Znaleźli miejsce, w którym klucz przeszedł na wylot przez

357

mur. Mężczyzna wsunął tam głowę. Kendra słyszała, jak stuka kluczem.

- Tutaj jest prawdziwa klatka schodowa - poinformował.

Dziewczynka przekroczyła za nim widmową ścianę. Zobaczyła schody wiodące w dół. Białe stopnie osadzone w murze lśniły słabym światłem.

- W takim miejscu nigdy nie wiadomo, co okaże się iluzją - powiedział Warren. Uderzył kluczem jeden ze świecących schodów. - Widziałas kiedyś kamień słoneczny?

- Nie.

- Wystarczy, że na któryś z nich padają promienie słońca, a wszystkie siostrzane kamienie lśnią jego blaskiem -- wyjaśnił. - Pewnie jakiś znajduje się na szczycie pobliskiego wzgórza.

Schodząc w dół, znaleźli kilka miejsc, gdzie iluzoryczne stopnie maskowały przerwy między schodami. Warren pomógł Kendrze przeskoczyć przez rozpadliny. W końcu znaleźli się na samym dnie i stanęli przed kolejnymi drzwiami.

Znów kazał jej stanąć z boku, a sam je otworzył.

- Dziwne - mruknął, badając grunt. Potem przestąpił próg. - Chodź za mną.

Kendra zajrzała przez drzwi. Pomieszczenie po drugiej stronie było duże i okrągłe, przykryte sklepieniem. Oświetlały je kamienie umieszczone w suficie. Z lewej strony ścianę ozdabiała malowidła przedstawiające trzy potwory. Trzy kolejne znajdowały się na prawo. Dziewczynka dostrzegła niebieską postać kobiety o sześciu ramionach i ciele węża, minotaura, ogromnego cyklopa, ciemną figurę mężczyzny o ludzkim torsie oraz nogach pająka, opancerzonego człowieka-węża w wymyślnym pióropuszu, a także karła w pelerynie z kapturem. Wszystkie te podobizny, choć już nieco wyblakły, wykonano z ogromnym kunsztem.

Warren uniósł dłoń na znak, by Kendra się zatrzymała. Klucz zagłębił się w piasku tuż przed nim.

- Są tu miejsca, gdzie piasek robi się zdradliwy - powiedział. -Uważaj, gdzie stąpasz.

Żeby uniknąć ruchomych piasków, udali się określną drogą w stronę malowanych drzwi po drugiej stronie komnaty. Malowidło przedstawiało wrota z litego żelaza. Pod klamką miały dziurkę od klucza. Warren z wahaniem dotknął malunku. Przez moment obraz zafalował, po czym drzwi nagle stały się prawdziwe.

Warren prędko obrócił się w miejscu z wysoko uniesionym kluczem. Zmierzył wzrokiem pozostałe malowidła, ale nic się nie działo. W końcu znów obrócił się do drzwi i nacisnął klamkę. Okazały się zamknięte.

- Czy widzisz, co łączy te wszystkie istoty? - zapytał.

Kendra zaczęła je bacznie porównywać.

- Klucze na szyjach - zauważyła.

Wcale nie rzucały się w oczy. Były bardzo małe, dyskretnie namalowane, ale miał je każdy stwór.

- Domyślasz się, jak otworzyć te drzwi? - spytał Warren, sugerując oczywistą odpowiedź.
- Chyba pan żartuje.
- Chcielibyśmy, co? Ci starzy kolesie, którzy projektowali to miejsce, naprawdę potrafili imprezować.

Omijając ruchome piaski, poprowadził Kendrę wzdłuż ściany. Przyjrzał się każdej istocie z osobna.

- Klucze wydają mi się identyczne - stwierdził po zbadaniu obrazu karła. - Chyba zabawa polega na tym, żeby wybrać przeciwnika, którego bylibyśmy zdolni pokonać.
- Nie chcę być wredna - powiedziała dziewczynka - ale wołałabym karła.

- Na niego na pewno bym się nie zdecydował. Nie ma broni, co każe przypuszczać, że zna potężną magię. Poza tym na pierwszy rzut oka wygląda najmniej groźnie, a to z pewnością oznacza, że jest śmiertelnie niebezpieczny.

- To kogo mamy wybrać? - spytała Kendra.

Minotaur trzymał ciężki buzdygan. Cyklop był uzbrojony w pałkę. Granatowa kobieta w, każdej dłoni ǳciśkała miecz. Hobgoblin, jak Warren nazwał węzowatego człowieka, dzierżył dwa topory. Półpająk niósł oszczep i bicz.

- Myślę, że minotaur to najmniejsze zło - rzekł w końcu mężczyzna. - Kobiety i karła nie wybrałabym, a cyklop jest niemal tak samo zręczny, jak i silny. Spośród pozostałych to właśnie minotaur ma najbardziej nieporęczną broń. Buzdygan ograniczy jego zasięg i utrudni mu unik

przed czubkiem mojej włóczni.

- To znaczy klucza.
- Użyjemy jednego klucza, żeby zdobyć drugi.

Kendra spojrzała na minotaura. Czarne futro, rozłożyste rogi, potężna muskulatura. Przewyższał Warrena o głowę.

- Na pewno sobie pan z nim poradzi? - spytała.

Warren badał piasek i obrysowywał otwory.

- Będziesz musiała stać nieruchomo - powiedział. - Minotaur może cię wywęszyć, ale może nie mieć pewności, gdzie jesteś. Będziesz trzymała siekierę, a gdybym zgubił klucz, mogłabyś mi ją rzucić. Gdybym poległ, potwór zacznie krążyć po komnacie w poszukiwaniu ciebie. Jeśli nie będziesz się ruszać, może uda ci się zaatakować go znienacka.
- Ale myśli pan, że go pokona? - powtórzyła Kendra.

Mężczyzna zerknął na minotaura i zważył klucz w dłoni.

- Czemu nie? Bywałem już wcześniej w niezłych tarapatach. Wiele bym dał za kilka moich zwykłych broni. Mogłabyś mi pomóc oznaczać ruchome piaski siekierą?

360

Wyznaczanie granic zdradliwego piasku trwało znacznie dłużej, niżby chciała. Wiedziała, że Vanessa i Errol już ich gonią. Kiedy pułapki zostały obrysowane, Warren ustawił ją w takim miejscu, aby między nią a minotaurem rozciągała się najszerza połać ruchomych piasków. Potem zbliżył się do malowidła.

- Gotowa? - spytał.
- Chyba tak - odrzekła z biciem serca, ściskając rączkę niewidzialnej siekiery.
- Może na początek uda mi się zaatakować go z zaskoczenia - stwierdził.

Dotknął wizerunku minotaura i uniósł klucz, gotów do uderzenia. Malowidło zafalowało przez moment, po czym znikło. Ostry czubek klucza brzęknął o mur, a potwór pojawił się za Warrenem.

- Uwaga, z tyłu! - wrzasnęła Kendra.

Warren uchylił się i odskoczył na bok, ledwo unikając ciosu, który roztrzaskałby mu czaszkę. Minotaur energicznie zamachnął się buzdyganem. Broń była wielka i ciężka, ale potwór miał dość siły, żeby wywijać nią bez wysiłku.

Mężczyzna odwrócił się twarzą do minotaura. Trzymał się w odległości kilku kroków od niego, gotowy do uderzenia kluczem.

- Może po prostu oddasz klucz? - zapytał.

Potwór parsknął. Kendra czuła jego woń aż na drugim końcu komnaty. Pachniało bydlęciem.

Minotaur zaszarżował, a Warren zwinnie odskoczył tanecznym krokiem. Kiedy cofnął ramię, jakby zamierzał cisnąć kluczem, potwór osłonił się buzdyganem. Markując rzut, mężczyzna zbliżył się jednym susem i dzięki długości swej broni zadrapał minotaura w pysk.

Bestia ryknęła, a potem zaczęła gonić Warrena po komnacie. Uciekał, prowadząc potwora w stronę ruchomych piasków

361

i jednocześnie jak najdalej od Kendry. Minotaur albo wiedział, co oznaczają linie na ziemi, albo instynktownie orientował się, gdzie nie stąpać, ponieważ unikał pułapek równie skutecznie co jego przeciwnik.

Powęszył w powietrzu, po czym ruszył w kierunku Kendry.

- Tu jestem, tchórze! - krzyknął Warren, wymachując kluczem.

Minotaur zuchwale pomaszerował w jego stronę. Odchylił buzdygan i odsłonił tors, prowokując mężczyznę do ciosu.

Po kilku zwodach Warren dał się skusić. Rzucił się naprzód z czubkiem klucza wycelowanym wprost w pierś potwora. Minotaur złapał jego broń tuż poniżej smukłego grota, wyrwał mu ją z dłoni, przy okazji przyciągając go bliżej siebie, a potem zamachnął się buzdyganem.

Warren uniknął śmierci, odskakując w tył i nie tracąc gruntu pod nogami. Brakowało zaledwie centymetrów. Potwór prędko obrócił klucz, a potem cisnął nim jak oszczepem. Chociaż mężczyzna próbował się uchylić, czubek broni wbił mu się w brzuch.

Minotaur z triumfalnym rykiem ruszył na Warrena, który zdążył wyciągnąć klucz z rany i odkuśtykać parę kroków. Grot był czerwony od jego własnej krwi. Zataczając się i zachlapując nią piasek, zdołał odseparować się od potwora wąską pułapką.

Kendra rzuciła latarką. Trafiła minotaura w plecy. Odwrócił się, ale ona znów była niewidzialna. Podniósł latarkę, powąchał ją, potem poniuchał w powietrzu i ruszył w stronę dziewczynki.

Warren, posługując się kluczem jak laską, ominął ruchome piaski i zaszedł potwora od tyłu. Bestia odwróciła się, po czym rozpoczęła pogoń. Mężczyzna odskoczył, a w końcu stanął plecami do rozległej piaskowej pułapki.

362

- Uwaga, piasek! - wrzasnęła Kendra.

Za późno. Przekroczył linię, jedna noga zapadła mu się aż po udo, a resztą ciała runął w przód na solidniejszy grunt. Minotaur rzucił się ku niemu, unosząc buzdygan do ostatecznego ciosu.

Warren błyskawicznie uniósł klucz. Ostry koniec wszedł w ciało potwora tuż pod mostkiem - pod takim kątem, by wbić się prosto w serce. Minotaur stanął jak wryty i parsknął. Broń wypadła mu z ręki i ciężko wylądowała na piasku.

Warren przekręcił klucz, wciskając go jeszcze głębiej. Powalił bestię na plecy, po czym zdyszany

wyciągnął nogę z grząskiego piachu.

Kendra podbiegła do niego.

- Niesamowita sztuczka! - zawołała.

- Dość rozpaczliwa - odparł. - Wszystko albo nic. - Dłonią zasłaniał ranę brzucha. Strzepał wilgotny piasek, który przylgnął mu do nogi. - Pewnie by nie zadziało, ale minotaur myślał, że jestem śmiertelnie ranny. Oczywiście mógł mieć rację.

- Bardzo źle? - spytała dziewczynka.

- Grot wbił się głęboko, ale czysto. Wszedł prosto i tak samo wyszedł. W przypadku ran brzucha trudno ocenić, czy są poważne. Wszystko zależy od tego, co zostanie przebite. Idź po klucz.

Kendra przykucnęła przy rozciągniętym na wznak minotau-rze. Z bliska sijród bydlą podobał jej się jeszcze mniej. Klucz wisiał na cienkim złotym łańcuszku. Mocno szarpnęła, a wtedy ogniwa pękły.

- Mam go - oznajmiła.

- Weź również ten duży - polecił Warren.

Pierwszy klucz wciąż tkwił w piersi minotaura. Żeby go wyrwać, Kendra musiała oprzeć nogę o tors bestii. Warren zdjął koszulę. Krew ostro odcinała się od jego białej skóry. Dziew-

czynka odwróciła wzrok. Zwinął materiał, po czym przyłożył do rany, która znajdowała się kilka centymetrów od pępka.

- Oby udało mi się tym zatamować krwawienie - powiedział. - Możesz mi uciąć kawałek sznura?

Kendra wykonała polecenie, posługując się ostrym końcem zakrwawionego klucza. Warren przy pomocy liny przewiązał opatrunek, żeby trzymał się rany. Krew z grota wytarł w spodnie.

- Może pan iść dalej? - spytała dziewczynka.

- Nie mam wyboru - orzekł. -- Sprawdźmy, czy klucz minotaura działa.

Stęknął, po czym wstał, opierając się na włócznie. Podeszedł do żelaznych drzwi, włożył klucz do dziurki i otworzył zamek.

Rozdział XX

Skarbiec

Za drzwiami prowadziły w dół kolejne kręte schody. Drogę znów oświetlały kamienie słoneczne, tym razem jaśniejsze niż poprzednio. Warren trącił stopnie kluczem i przekonał się, że są prawdziwe.

- Zetrzyj linie z kilku rowów najbliższych wejścia -- poprosił.

Gdy wróciła, mężczyzna właśnie badał swój puls na szyi. Na czole skrzył mu się pot.

- Jak pan się czuje? - spytała.

- Nie najgorzej - zapewnił. - Zwłaszcza jak na faceta, który właśnie przeszedł przymusową operację. Mamy klucz mino-

365

Rozdział XX

Skarbiec

Za drzwiami prowadziły w dół kolejne kręte schody. Drogę znów oświeślały kamienie słoneczne, tym razem jaśniejsze niż poprzednio. Warren trącił stopnie kluczem i przekonał się, że są prawdziwe.

- Zetrzyj linie z kilku rowów najbliższych wejścia - poprosił.

Gdy wróciła, mężczyzna właśnie badał swój puls na szyi. Na czole skrzył mu się pot.

- Jak pan się czuje? - spytała.

- Nie najgorzej - zapewnił. - Zwłaszcza jak na faceta, który właśnie przeszedł przymusową operację. Mamy klucz mino-

5*5

taura. Jeśli zatrzaskniemy za sobą drzwi, nasza przyjaciółka narkobliks chyba będzie musiała zdobyć własny.

- W porządku - zgodziła się Kendra.

Weszła z Warrenem do klatki schodowej, a potem zamknęła drzwi. Następnie odwróciła się ku niemu i znikła.

- Chyba powinnaś mieć rękawiczkę w pogotowiu na wypadek następnego niebezpieczeństwa - stwierdził, mężczyzna. - Trudno się zorientować, gdzie jesteś, kiedy się zatrzymujesz.

Dziewczynka zdjęła rękawiczkę. Tak długo, jak byli w ruchu, penetrując wieżę, i tak nie zapewniała ochrony. Włożenie jej na rękę było niewiele trudniejsze niż zatrzymanie się w miejscu. Przez jakiś czas schodzili po schodach, nie znajdując żadnych fałszywych stopni. Trafili na kilka dopiero na samym końcu.

- Nieźle zlokalizowane - skomentował Warren. Przeskoczył nad nimi, a potem skrzywił się przy lądowaniu. Wsparł się o ścianę i chwycił za zraniony brzuch. -- Kiedy ci się wydaje, że wszystkie schody są prawdziwe, spadasz w przepaść.

Tym razem na dole nie zastali kolejnych drzwi. Wejście zwieńczone łukiem prowadziło do szerokiej komnaty wyłożonej skomplikowaną mozaiką. Przedstawiała potężną bitwę między

małpami toczącą się pośród wysokich drzew. Scenę ujęto z takiej perspektywy, jakby patrzyło się z ziemi do góry, co dawało bardzo dezorientujący efekt.

Warren dał znać dziewczynce, żeby nie ruszała się z miejsca, po czym wszedł do pomieszczenia. Dalej prowadziło chyba tylko drugie sklepione przejście po przeciwległej stronie. Uspokoiwszy się, że nie grozi im żadne bezpośrednie zagrożenie, mężczyzna zasygnalizował, by Kendra poszła za nim.

Gdy tylko stanęła na podłodze, siekiera zniknęła jej z ręki. Pod nią, wysoko na drzewie, wrzasnął szympan. Wymachując bronią Kendry, szalona małpa zeskoczyła z wysokiej gałęzi

366

i spadła ku posadzce. Wystrzeliła z mozaiki, materializując się tuż przed dziewczynką z siekierą w dłoni.

Kendra z krzykiem odskoczyła od szympana i naciągnęła rękawiczkę. Warren prędko zaszedł małpę od tyłu, po czym rzucił kluczem, gdy zwierzę właśnie miało ruszyć w pościg. Grot trafił zdziwiałą bestię między łopatki. Runęła w przód na podłogę, długie ramię zadrgało w konwulsjach, a siekiera poleciała z poślizgiem po drobniotkach płytkach.

- Nie podnoś jej - ostrzegł Warren. - Ta komnata ma nas pozbawić wszelkiej broni.
- Z wyjątkiem klucza - stwierdziła Kendra.

Mężczyzna stęknął, pochylając się, by wyciągnąć klucz. Ponownie otarł grot o spódnie.

- Zgadza się. Przypuszczam, że aby wyjść z tego pomieszczenia z jakąkolwiek inną bronią, musielibyśmy zgładzić wszystkie małpy na mozaice.

Kendra spojrzała pod nogi. Były tam setki zwierząt, w tym dziesiątki potężnych goryli.

- Może i dobrze, że nie ma pan swojego sprzętu.

Warren uśmiechnął się smętnie.

- Rzeczywiście. Śmierć z rąk bandy małp nie figuruje zbyt wysoko na mojej liście wymarzonych sposobów rozstania się z tym światem. Chodźmy.

Przeszli pod łukiem na przeciwległym końcu komnaty, a potem ruszyli w dół następnymi krętymi schodami. Wszystkie stopnie okazały się prawdziwe, na samym dole znaleźli zaś kolejne sklepione przejście, węższe niż pozostałe.

Warren wszedł pierwszy do cylindrycznej komnaty. Podłoga znajdowała się dziesiątki metrów niżej. Szeroko rozmieszczone kamienie słoneczne zapewniały dostatecznie dużo światła. U góry, na wysokości wejścia, pomieszczenie okalał wąski

367

r

pomost pozbawiony barierki, natomiast sufit jeżył się od ostrych kolców. Kendra nie widziała żadnej drogi w dół - ściany były idealnie gładkie aż do samego dna. Na środku podłogi dziewczynka dostrzegła coś ledwie widocznego.

- Nie wiem, czy wzięliśmy dość liny - zażartował Warren, wchodząc na pomost. - To chyba cel naszej drogi. Jak u ciebie z lękiem wysokości?

- Nie za dobrze.

- Poczekaj tutaj - polecił.

Ruszył przed siebie, badając kluczem powietrze w poszukiwaniu niewidzialnych schodów. Po przeciwległej stronie obszernego pomieszczenia Kendra dostrzegła wnękę. Gdy Warren tam dotarł, wyjął coś ze środka. Uniósł się kilkadziesiąt centymetrów w powietrze, spojrzał na kolce na suficie, po czym znów osiadł na pomoście.

- Chyba już rozumiem - zawołał.

Znów sięgnął w głąb niszy. Coś jasno błysnęło, spychając go z chodnika. Kendra patrzyła z zapartym tchem, jak runął ku odległej posadzce. Spadał coraz wolniej, potem się zatrzymał, a wreszcie znów zaczął się unosić. Podfrunął na wysokość Kendry, gdzie zawisł w powietrzu.

Oprócz klucza trzymał w dłoni krótki biały pręt.

- Nie mogę poruszać się na boki - wyjaśnił.

Uniósł się pod same kolce, ostrożnie chwycił jeden z nich, po czym odepchnął się w taki sposób, żeby poszybować w stronę Kendry. Poruszał się tak, jak dziewczynka wyobrażała sobie astronautów w stanie nieważkości.

Wylądował na pomoście obok niej. Krótki pręt wykonano z kości słoniowej. Jeden z czubków był czarny. Warren trzymał przedmiot równolegle do podłogi, teraz jednak, gdy osiadł na twardym podłożu, obrócił go, kierując czarny koniec ku górze.

168

pomost pozbawiony barierki, natomiast sufit jeżył się od ostrych kolców. Kendra nie widziała żadnej drogi w dół - ściany były idealnie gładkie aż do samego dna. Na środku podłogi dziewczynka dostrzegła coś ledwie widocznego.

- Nie wiem, czy wzięliśmy dość liny - zażartował Warren, wchodząc na pomost. - To chyba cel naszej drogi. Jak u ciebie z lękiem wysokości?

- Nie za dobrze.

- Poczekaj tutaj - polecił. .

Ruszył przed siebie, badając kluczem powietrze w poszukiwaniu niewidzialnych schodów. Po przeciwległej stronie obszernego pomieszczenia Kendra dostrzegła wnękę. Gdy Warren tam dotarł, wyjął coś ze środka. Uniósł się kilkadziesiąt centymetrów w powietrze, spojrzał na kolce na suficie, po czym znów osiadł na pomoście.

- Chyba już rozumiem - zawołał.

Znów sięgnął w głąb niszy. Coś jasno błysnęło, spychając go z chodnika. Kendra patrzyła z zapartym tchem, jak runął ku odległej posadzce. Spadał coraz wolniej, potem się zatrzymał, a wreszcie znów zaczął się unosić. Podfrunął na wysokość Kendry, gdzie zawisł w powietrzu.

Oprócz klucza trzymał w dłoni krótki biały pręt.

- Nie mogę poruszać się na boki - wyjaśnił.

Uniósł się pod same kolce, ostrożnie chwycił jeden z nich, po czym odepchnął się w taki sposób, żeby poszybować w stronę Kendry. Poruszał się tak, jak dziewczynka wyobrażała sobie astronautów w stanie nieważkości.

Wylądował na pomoście obok niej. Krótki pręt wykonano z kości słoniowej. Jeden z czubków był czarny. Warren trzymał przedmiot równolegle do podłogi, teraz jednak, gdy osiadł na twardym podłożu, obrócił go, kierując czarny koniec ku górze.

368

- To pozwala latać? - spytała Kendra.

- Raczej odwraca grawitację - wyjaśnił. - Gdy uniesiesz czarny czubek do góry, grawitacja ciągnie w dół. A kiedy w dół, to unosi. Jeśli obrócisz w bok, otrzymasz nieważkość. Rozumiesz?

- Chyba tak.

- Uważaj na sufit - ostrzegł.

- Robił to pan już kiedyś? - spytała Kendra.

- Nigdy. W takich miejscach człowiek uczy się eksperymentować.

Podał jej pręt.

- Chcę najpierw wypróbować na schodach, gdzie nie ma kolców - stwierdziła.

- Proszę bardzo.

Kendra wycofała się z komnaty. Powoli przechyliła pręt poziomo. Nie poczuła żadnej zmiany. Lekko podskoczyła. Wszystko było po staremu.

- Tutaj chyba nie działa - oznajmiła.

- Najwyraźniej czar jest ograniczony do konkretnego pomieszczenia - stwierdził Warren. -- Tak czy siak, to potężne zaklęcie. Nigdy dotąd nie słyszałem o podobnym. Pamiętaj, że obracając pręt, zmieniasz kierunek działania grawitacji. Jeśli pęd pcha cię w jedną stronę, nie od razu zaczniesz lecieć w przeciwną. Kiedy spadałem, przekręciłem pręt, zwolniłem, zatrzymałem się, a potem zacząłem się unosić. Wobec tego zostaw sobie dość miejsca na hamowanie, inaczej zostanie z ciebie szaszłyk.

- Nie będę się rozpędzać - postanowiła Kendra.

- Dobry pomysł. Aha, nawet nie próbuj brać drugiego drążka. Czułem się tak, jakby mnie trafił piorun.

Kendra ruszyła za Warrenem przez pomost z magicznym przedmiotem w dłoni. Czarny koniec trzymała wzniesiony

369

pionowo w górę, nie chcąc ryzykować uniesienia się w stronę kolców. Kiedy dotarli do wnęki, zobaczyła tam dziewięć innych prętów. Każdy znajdował się w osobnym otworze, ciemnym czubkiem do góry.

- Co ty na to, żebyśmy się upewnili, że nikt nie pójdzie za nami? - zaproponował Warren.

Złapał jeden z drążków i zrzucił go w przepaść. Ten jednak, zamiast spaść, powoli wrócił do tej samej dziury, z której został wyjęty. Warren jeszcze raz podniósł pręt, lecz gdy tylko go wypuścił, ten ponownie wylądował w otworze.

- Lepiej mocno je trzymajmy, inaczej utkniemy tam na dole - powiedziała Kendra.

Mężczyzna kiwnął głową, po czym wziął sobie drążek. Przekrzywił go tak, żeby czarny czubek znajdował się tylko odrobinę powyżej poziomu, a następnie zszedł z krawędzi. Zaczął powoli opadać i znowu kojarzył się Kendrze z astronautą.

Dziewczynka lekko przechyliła pręt. Natychmiast poczuła słabnącą moc grawitacji, chociaż jeszcze się nie poruszyła. To było dziwne wrażenie, przypominało przebywanie pod wodą. Gdy obróciła drążek tak, aby czarny czubek był skierowany minimalnie w dół, jej nogi oderwały się od pomostu i zaczęła się unosić. Przekręciła końcówkę w drugą stronę, a wtedy znów osiadła na twardym podłożu.

Gdy zaufała drążkowi, zeszła z pomostu i zaczęła powoli opadać. Wrażenie było niesamowite. Kiedyś marzyła o locie w kosmos, żeby zaznać nieważkości, a teraz prosił bardzo - znajdowała się w podziemnej wieży i doświadczała czegoś bardzo podobnego. W tej chwili, kiedy jednym ruchem nadgarstka mogła sterować grawitacją, zawrotna przepaść nie wydawała się już groźna.

Podleciał do niej Warren.

370

- Poeksperymentuj - poradził. - Nie rób nic drastycznego, ale zorientuj się, jak się unosić, opadać i zatrzymywać. Trzeba nabrać wprawy. Mam wrażenie, że zanim stąd wyjdziemy, jeszcze nam się to przyda.

Nagle runął ku ziemi. Kendra widziała, jak zwalnia i wreszcie zawisa nieruchomo.

- Przecież pan mówił, żeby nie robić nic drastycznego - zawołała.

Wystrzelił w górę i znów zatrzymał się na jej wysokości.

- Miałem na myśli ciebie - wytłumaczył, po czym zanurkował w przepaść.

Kendra po trochu przechylała czarny koniec ku górze, stopniowo zwiększając prędkość

opadania. Gwałtownie przekręciła pręt w przeciwną stronę, a wtedy zwolniła w taki sposób, jakby wisiała na gumce. Obróciła drążek poziomo i zatrzymała się w powietrzu mniej więcej w połowie drogi do ziemi.

Spojrzała na wiszące wysoko kolce. Przechyliła pręt pionowo w dół, a wtedy gwałtownie wystrzeliła w stronę żelaznych stalaktytów. Czuła się zdezorientowana, zupełnie jakby głową w dół runęła ku ziemi. Kolce prędko się zbliżały. W panice obróciła drążek w drugą stronę. Wrażenie zawieszenia na gumce tym razem okazało się silniejsze, chociaż hamowanie trwało na tyle długo, że dziewczynka dotarła, znacznie bliżej ostrych szpiców, niżby chciała. Nim się zorientowała, leciała ku ziemi, wirując w powietrzu. Straciła orientację, w którą stronę przekręcić pręt, aby spowolnić upadek. Zanim wreszcie odzyskała panowanie nad sytuacją, kilkakrotnie przesadziła z korektą. Chaotycznie strzelała to w górę, to w dół.

Kiedy w końcu wyrównała poziom, miała nad sobą dwie trzecie wysokości komnaty i wisiała obok ściany. Lekko odbiła się od niej nogą.

371

- A myślałem, że to ja jestem śmiałkiem - zawołał Warren.

-To było trochę śmielsze, niż zamierzałam - przyznała

Kendra.

Starła się brzmieć pewniej, aniżeli się czuła. Eksperymentowała dalej z wznoszeniem się i opadaniem. Stopniowo przywykła do hamowania oraz odpowiedniego ułożenia ciała. W końcu łagodnie wylądowała na podłodze obok Warrena, po czym wyrównała grawitację, obracając drążek czarnym końcem do góry.

Komnata była pusta z wyjątkiem cokołu w samym środku. Podłogę wykonano z wypolerowanego kamienia pozbawionego łączników. Na postumencie znajdowała się figurka czarnego kota naturalnych rozmiarów, zrobiona z barwionego szkła.

- Czy to jest ten artefakt? - spytała Kendra.

- Myślę, że właśnie patrzymy na skarbiec - stwierdził Warren.

- Powinniśmy go rozbić?

- To chyba dobry początek.

- Jak się pan czuje?

- Jestem dziurawy - odparł - ale na chodzie. Prędko może się tu zrobić bardzo paskudnie. Gdyby zaszła taka potrzeba, leć na górę do chodnika i licz na to, że narkobliks będzie miał dla ciebie litość. Ale nie próbuj uciekać z wieży. Bardzo poważnie mówiłem o pułapkach uniemożliwiających przedwczesne wyjście.

- Dobrze - zgodziła się Kendra. - Nie opuszczę pana.

Warren nieco przechylił drążek, po czym skoczył, przefrunął

nad głową dziewczynki i łagodnie wylądował za nią. Złapał się za bok z lekkim grymasem na twarzy.

- Widzisz? Można również odrobinę zmniejszyć grawitację, a potem to wykorzystać. Coś takiego może się przydać.

372

Kendra przekrzywiła pręt i poczuła, że robi się lżejsza. Skoczyła przed siebie, a wtedy pofrunęła po długiej, łagodnej paraboli.

- Już rozumiem.
- Gotowa? - spytał Warren.
- Co się teraz stanie?
- Rozbiję figurkę kota, a wtedy zobaczymy.
- A jeśli spadnie na nas sufit?

Mężczyzna spojrzał wwyż.

- Byłoby kiepsko. Miejmy nadzieję, że kolce przeznaczone są dla ludzi, którzy nie radzą sobie z drążkami grawitacyjnymi.
- Myśli pan, że wewnątrz kota jest coś groźnego? - spytała Kendra.
- To logiczne założenie. Pośpieszmy się, kto wie, kiedy pojawi się narkobliks? Gotowa? Załóż rękawiczkę.

Kendra wsunęła ją na rękę i znikła.

- Dobra.

Warren szturchnął kota ostrym końcem klucza. Czubek grota głośno brzęknął, ale figurka nie pękła. Pchnął jeszcze kilka razy. Brzęk, brzęk, brzęk.

- Nie jestem pewien, czy chodzi o to, żeby ją rozbić - stwierdził.

Podszedł bliżej, po czym dotknął kota palcem. Zaraz potem odskoczył z kluczem gotowym do ciosu.

Szklany kot załśnił, a potem zmienił się w prawdziwe zwierzę i cicho zamiauczał. Na szyi miał maleńki klucz.

Kendra poczuła, jak częściowo opuszcza ją napięcie.

- Czy to jakiś żart? - spytała.
- Jeśli tak, to chyba jeszcze nie doczekaliśmy się puenty.
- Może ma wściekliznę?

Warren ostrożnie podszedł do czarnego kota. Zwierzę zeskoczyło z podestu i zaczęło skradać się w jego stronę. Wszystko

373

wskazywało na to, że mają przed sobą zwykłego, wychudzonego domowego kota. Warren przykucnął i pozwolił, by zwierzę polizał mu dłoń. Delikatnie go pogłaskał, a potem odwiązał wstążkę, na której wisiał kluczyk. Kot natychmiast prychnął i zamachnął się łapą. Mężczyzna wstał, po czym prędko się wycofał, oglądając klucz. Zwierzę wygięło grzbiet i obnażyło zęby.

- Nagle zrobił się wredny - stwierdziła Kendra.

- Bo jest wredny - poprawił ją Warren. - Nie mamy do czynienia ze zwykłym kotem. Jeszcze nie ujrzelśmy prawdziwej postaci naszego przeciwnika.

Wściekły kot pluł i prychał.

Warren zaczął oglądać duży klucz. Obracał go, badając od początku do końca.

- Aha! - wykrzyknął.

Włożył mały kluczyk do dziurki tuż poniżej grotu. Gdy go obrócił, rączka po przeciwległej stronie odczepiła się i z hukiem spadła na ziemię. Odchodziło od niej długie, smukłe ostrze. Wewnątrz klucza schowany był miecz, choć do tej pory widać było tylko uchwyt!

Warren podniósł broń. Kilka razy zamachnął się w powietrzu. Rękojeść nie miała jelca. Długa, gładka klinga błyskała groźnie w blasku kamieni słonecznych.

- No to mamy już dwie bronie - stwierdził. - Weź włócznię! Bez miecza w środku jest lepiej wyważona.

Nie spuszczać kota z oczu, dziewczynka podeszła i wzięła włócznię.

- Jak mam jej używać? -- zapytała.

- Dźgaj. Chyba jest dla ciebie za ciężka do rzutu. Gdyby pojawiły się kłopoty, przede wszystkim powinnaś odlecieć.

- W porządku.

Na próbę kilka razy pchnęła grotem powietrze.

374

Bez ostrzeżenia kot rzucił się na Kendrę. Zamachnęła się włócznią, więc zwierzę skrzyknęło i skoczyło na Warrena. Śmignęło ostrze miecza, obcinając mu łeb. Mężczyzna odsunął się od trupa, bacznie obserwując. Zarówno głowa, jak i reszta ciała zaczęły wrzeć, jakby wypełnione wijącym się robactwem. Łeb rozlał się w zupowatą breję. Bezgłowy korpus zaczął się wykręcać na drugą stronę, ukazując wilgotne kawałki mięśni oraz kości. Wreszcie wzburzenie ustało i kot znowu był cały.

Syknął na Warrena, a sierść na grzbiecie stanęła mu dęba. Zwierzę urosło, było już większe od

wszystkich domowych kotów, jakie Kendra kiedykolwiek widziała. Gdy mężczyzna zrobił krok w jego kierunku, kot odskoczył, zwinnie przecząc ciału. Warren zrobił dwa kolejne podejścia, ale zwierzę za każdym razem uskakiwało, by w końcu wrócić na postument.

Warren podszedł do cokołu. Kot obnażył kły i pazury, po czym rzucił się na niego. Błysk miecza powstrzymał go w locie. Zwierzę runęło na podłogę. Warren przebił je, żeby zadbać o jego prędką śmierć, po czym się wycofał.

Martwe ciało znów zaczęło drgać i pulsować.

- Nie podoba mi się ta prawidłowość - stwierdził ponuro mężczyzna.

Zbliżył się, po czym raz za razem zaczął dźgać wzburzoną masę futra, kości i narządów. Z każdą nową raną jakby rosła, więc w końcu wycofał się, pozwalając, by proces dobiegł końca.

Odrodzony kot nie przypominał już zwierzęcia domowego. Był nie tylko o wiele większy, lecz również miał znacznie potężniejsze łapy, groźniejsze szczęki, a uszy kończyły się pędzelkami jak u rysia. Zwierz, wciąż całkiem czarny, wydał z siebie dziki ryk, obnażając przerażające kły.

- Niech pan go już nie zabija - odezwała się Kendra. - Będzie się robił coraz gorszy.

575

- W takim razie nigdy nie zdobędziemy artefaktu. Ten kot to skarbiec, a miecz i włócznia wciąż są kluczami. Żeby zdobyć magiczny przedmiot, musimy pokonać wszystkie jego wcielenia.

Czarny kot przysiadł, chytrze łypiąc na Warrena. Gdy mężczyzna zamarkował ruch naprzód, zwierzę ani drgnęło.

Ryś zaczął się skradać, jakby podchodził ptaka. Mężczyzna stał w gotowości, nieruchomo trzymając miecz. Mignęła czarna sierść, gdy kot bezgłośnie skoczył ku niemu tuż nad ziemią. Błysnął miecz, zostawiając długą ranę, ale zwierzę dopadło Warrena. Zaczęło gryźć i drapać nogawkę jego spodni. Gwałtowny cios klingi przerwał nawałnicę pazurów. Ryś padł bez ruchu.

- Szybki jest - westchnął Warren, kuśtykając.

Z porwanej nogawki ściekała krew.

- Bardzo pana poharatał? - spytała Kendra.

- To tylko powierzchowne rany. Najgorzej dostało się spodniom - odparł. - Ale dopadł mnie. Kiepsko to świadczy o moim refleksie.

Trup zwierzęcia zaczął pęcznieć.

- Może bardziej by się przydała włócznia? - zasugerowała dziewczynka. - Mógłby pan go dźgać, zanim się zbliży.

- Możliwe. Zamieńmy się.

Podszedł do Kendry i wymienili bronie.

- Pan utyka - zauważyła dziewczynka.

- Trochę boli - przyznał - ale wytrzymam.

Ryś zawył. Był to dźwięk donośniejszy, potężniejszy niż dotąd. Gdy stanął na czterech łapach, sięgał głową powyżej opatrunku na brzuchu Warrena.

- Spory kotek - stwierdziła Kendra.
- Kici, kici, kici - kusił go Warren, zbliżając się z włócznią w dłoni.

376

Napakowany ryś zaczął chodzić w tę i z powrotem, trzymał się poza zasięgiem jego broni, poruszał się z gracją i pewnością siebie, szukając okazji do ataku. Rzucił się do przodu, ale zaraz się cofnął. Zamarkował ponowny atak, a Warren odskoczył tanecznym krokiem.

- Dlaczego coraz bardziej czuję się jak mysz? - poskarżył się mężczyzna.

Zaatakował i mocno pchnął ostrzem, ale ryś czmychnął w bok. Grot tylko się o niego otarł, a zwierzę rzuciło się na Warrena, znów nisko nad ziemią i niewiarygodnie szybko, mijając zasłonę włóczni. Mężczyzna wyskoczył wysoko w górę.

Ryś natychmiast się obrócił, by popędzić w stronę Kendry. Może i była niewidzialna, ale dokładnie wiedział, gdzie jej szukać. Dziewczynka obróciła pręt i wystrzeliła w górę. Zawisła piętnaście metrów nad ziemią. Gdy wyhamowała, nie znikła ponownie. W powietrzu całkowity bezruch był niemożliwy. Jakkolwiek trzymała drążek, wciąż lekko dryfowała, co najwyraźniej blokowało działanie rękawiczki. Warren unosił się pięć metrów niżej i bacznie obserwował rysia. Kiedy podniósł wzrok na Kendrę, jego spojrzenie skupiło się na czymś odleglejszym.

- Mamy towarzystwo - oznajmił.

Kendra podniosła wzrok i zobaczyła Vanessę oraz Errola sfruwających z pomostu.

- Co zrobimy? - zapytała.

Warren opadł na ziemię, wymachując włócznią, żeby odgonić rysia, a potem skoczył pod takim kątem, żeby podlecieć do Kendry.

- Daj mi miecz -- poleciał.
- Proponuję rozejm - zawołała beztróska Vanessa, jakby to wszystko było zabawą.

577

Dziewczynka oddała Warrenowi miecz, a on przekazał jej włócznię. Wskutek wymiany nieco oddalili się od siebie.

- Bardzo wygodne rozwiązanie, skoro to my mamy broń - warknął mężczyzna.
- Ile razy zabiłeś strażnika? - zapytała Vanessa.
- Nie twoja sprawa. Ani kroku dalej!

Kobieta zawisła w powietrzu, a Errol obok niej. Miał rozdarty strój, sine oko, zamknięte od

opuchlizny, a także zadrapania na policzkach.

- Niedobrze wyglądasz, Warrenie - stwierdziła Vanessa.
- Twój kolega także - odparł mężczyzna.
- Chyba przydałaby się wam pomoc.
- Co go tak urządziło? - spytał Warren. - Hobgoblin?

Vanessa się uśmiechnęła.

- Odniósł obrażenia jeszcze przed wejściem do wieży.
- Wziąłem sztabkę złota z werandy - wyjaśnił Errol. - Okazało się, że została skradziona trollowi. Gdy tylko opuściliśmy ogród, odebrał ją w bardzo nieuprzejmy sposób.

Kendra zasłoniła usta, żeby ukryć śmiech. Errol spojrzał na nią spode łba.

- Naprawdę nazywa się pan Christopher Vogel? - spytała.
- Mam wiele imion -- odparł. - To nadali mi rodzice.
- Wybraliśmy walkę z cyklopem - powiedziała Vanessa. - Dużo odsłoniętej skóry, w sam raz dla moich strzałek. Widząc siekierę i małpę, domyśliliśmy się, że do następnej komnaty należy wejść bez broni. Ale ten kot może się okazać kłopotliwy. Ile razy już zginął? Widzieliśmy, że co najmniej raz.
- Lepiej zawróćcie i wynoście się stąd - odparł Warren.
- Chyba nie liczycie na inną pomoc? W lesie znaleźliśmy Tanu. Zaopiekowaliśmy się nim, obudzi się dopiero jutro o tej porze.

378

- Aż dziwne, że pofatygowała się pani osobiście - stwierdziła Kendra z przekąsem.
- Gdy potrzeba precyzji, wolę własne ciało -- odparła Vanessa.
- Kendro, nie zamierzamy nikomu zrobić krzywdy -- odezwał się Errol. -- Zabierzemy artefakt i zostawimy was w spokoju. To wszystko wciąż może się dobrze skończyć dla ciebie i twojej rodziny.

Warren szybkim ruchem nadgarstka uniósł się na ich wysokość.

- Wybacz, jeśli jesteśmy poza twoim zasięgiem - powiedziała Vanessa.

Choć unosili się na tym samym poziomie, dzieliła ich spora odległość.

- Albo opuście to miejsce, albo będę stanowczo nalegał -- odezwał się mężczyzna, groźnie unosząc miecz.
- Moglibyśmy walczyć - odparł spokojnie Errol - ale uwierz, że choćby ta dziewczynka była bardzo dzielna, bez trudu zabrałbym jej włócznię.

Odepchnął się od Vanessy, tak że oboje podryfowali w kierunku przeciwnych ścian. Zatrzymali się łagodnie, na tyle blisko murów, aby mogli się odbić i panować nad kierunkiem lotu.

- Starcie między nami spowoduje urazy, na które żadna ze stron nie może sobie pozwolić - powiedziała Vanessa. - Dlaczego najpierw nie mielibyśmy wspólnie pokonać bestii?
- Bo nie chcę dostać nożem w plecy - odparł Warren.
- Chyba nie wyobrażasz sobie, że stąd można wyjść bez artefaktu? - wtrącił Errol. -- Istnieją zabezpieczenia, które to uniemożliwiają.
- Dobrze o tym wiem. Dam sobie radę z kotem.
- Ile razy zabiłeś bestię? - Vanessa nie ustępowała.

379

- Trzy.
- Czyli to jego czwarte życie -- stwierdził Errol. -- Powieście mnie, jeśli ma ich mniej niż dziewięć.
- Jedna osoba, nawet w doskonałej formie, nie jest w stanie pokonać strażnika, a ty do tego jesteś ranny - powiedziała kobieta. - Razem mamy szansę.
- Nie dam wam broni - zapowiedział Warren.

Vanessa skinęła głową na Errola. Oboje prędko opadli wzdłuż ścian i znaleźli się na wysokości Kendry. Warren zniżył się wraz z nimi, ale nie mogąc sterować ruchem poziomym, nie był w stanie interweniować. Vanessa i Errol odbili się od murów, po czym pofrunęli w stronę dziewczynki. Obróciła drążek, żeby się unieść, a oni dostosowali kierunek lotu i wlatywali ku niej.

Zbliżali się z przeciwnych kierunków. Mogła co najwyżej dźgnąć jedno z nich włócznią. Warren opadł niemal na ziemię, ale wściekły ryś nie pozwalał mu wylądować. Mężczyzna zamachnął się na niego mieczem. Spanikowana dziewczynka rzuciła mu włócznię.

- Niech pan łapie - zawołała.

Broń obracała się w powietrzu i o mało nie przedziurawiła Warrena. W końcu z brzękiem uderzyła o ziemię obok rysia. Ogromny kot stanął na straży włóczni, rycząc i obnażając kły. Vanessa z Errolem pomknęli za porzuconym orężem. Errol uderzył o podłoże znacznie mocniej, niż planował, i potoczył się po ziemi. Vanessa wylądowała idealnie.

Warren opuścił się ku prychającemu, kłapiącemu paszczą rysiowi. Miecz kontra pazury. Vanessa również biegła ku bestii. Obok Kendry przemknął ku górze mały, biały pręt. Dziewczynka zrozumiała, że Errol wypuścił drążek.

Vanessa zbliżała się od tyłu, a Warren pikował z góry, więc ryś odskoczył. Lekceważąc kobietę,

popędził w stronę Errola, który

380

chwajnie podnosił się z podłogi. Vanessa rzuciła się na ziemię i złapała włócznię w tej samej chwili co Warren. Jej towarzysz krzyknął. Rozpaczliwie kuśtykał byle dalej od szarżującego zwierzęcia, oszczędzając prawą nogę.

Warren puścił włócznię i skoczył w stronę kota, który właśnie miał dopaść Errola. Vanessa popędziła po ziemi. Ryś dał susa, a wtedy Errol zniknął, po czym pojawił się parę metrów z boku. Bestia wylądowała, a następnie obróciła się w jego stronę. Mężczyzna wycofywał się z rozpostartymi rękami. Wzniecił chmurę dymu oraz deszcz oślepiających iskier. Gdy niezrażona bestia przeskoczyła przez ognisty blask, Errol osłonił się ramionami. Ciężki zwierz powalił go na ziemię, po czym zaczął tarmosić za rękę. Potrzasał nim i ciągnął po ziemi. Vanessa pierwsza dopadła do rysia. Wbiła mu włócznię głęboko w bok. Warren wylądował tuż obok i obciął mu łeb.

Przerażona Kendra obserwowała to z góry jak zahipnotyzowana. Nie darzyła Errola sympatią, ale widok tak szarpanego człowieka był wprost okropny. Wszystko stało się błyskawicznie! Z miejsc, gdzie rysia przypaliły iskry, unosił się dym.

- Szybko, przynieś mu drugi drązek! - krzyknęła Vanessa.
- Można trzymać tylko jeden - odparł Warren i zrobił krok w jej kierunku.
- Wobec tego się odsuń! -- wydyszała, defensywnie unosząc włócznię.

Warren uniósł się w powietrze. Martwy ryś bulgotał. Obcięty łeb zaczął się roztopiać. Vanessa uniosła wzrok, jakby mimo wszystko rozważała lot po drązek. Potem spojrzała na drgające zwłoki.

- Errol, wstawaj! - poleciła.

Ranny magik podniósł się oszołomiony i stanął na jednej nodze. Z rękawa zostały krwawe strzępy.

381

chwajnie podnosił się z podłogi. Vanessa rzuciła się na ziemię i złapała włócznię w tej samej chwili co Warren. Jej towarzysz krzyknął. Rozpaczliwie kuśtykał byle dalej od szarżującego zwierzęcia, oszczędzając prawą nogę.

Warren puścił włócznię i skoczył w stronę kota, który właśnie miał dopaść Errola. Vanessa popędziła po ziemi. Ryś dał susa, a wtedy Errol zniknął, po czym pojawił się parę metrów z boku. Bestia wylądowała, a następnie obróciła się w jego stronę. Mężczyzna wycofywał się z rozpostartymi rękami. Wzniecił chmurę dymu oraz deszcz oślepiających iskier. Gdy niezrażona bestia przeskoczyła przez ognisty blask, Errol osłonił się ramionami. Ciężki zwierz powalił go na ziemię, po czym zaczął tarmosić za rękę. Potrzasał nim i ciągnął po ziemi. Vanessa pierwsza dopadła do rysia. Wbiła mu włócznię głęboko w bok. Warren wylądował tuż obok i obciął mu łeb.

Przerażona Kendra obserwowała to z góry jak zahipnotyzowana. Nie darzyła Errola sympatią, ale widok tak szarpanego człowieka był wprost okropny. Wszystko stało się błyskawicznie! Z miejsc, gdzie rysia przypaliły iskry, unosił się dym.

- Szybko, przynieś mu drugi drążek! - krzyknęła Vanessa.
- Można trzymać tylko jeden - odparł Warren i zrobił krok w jej kierunku.
- Wobec tego się odsuń! - wydyszała, defensywnie unosząc włócznię.

Warren uniósł się w powietrze. Martwy ryś bulgotał. Obcięty łeb zaczął się roztopiać. Vanessa uniosła wzrok, jakby mimo wszystko rozważała lot po drążek. Potem spojrzała na drgające zwłoki.

- Errol, wstawaj! - poleciła.

Ranny magik podniósł się oszołomiony i stanął na jednej nodze. Z rękawa zostały krwawe strzępy.

381

- Włóż mi na plecy - powiedziała, odwracając się tyłem. Wdrapał się jej na barana, a wtedy Vanessa wystrzeliła w powietrze. Wzniosła się na wysokość sześciu metrów, po czym zwolniła, zatrzymała się i wreszcie znów opadła ku ziemi. Czarny koniec był skierowany pionowo w dół, a mimo to frunęła coraz niżej. Ożywiony kot ryknął. Miał teraz inny łeb, a ciało stało się znacznie bardziej umięśnione. Bestia zmieniła się w panterę.

- Errol jest większy od Vanessy - szepnął Warren do Kendry. - Grawitacja ciągnie go w dół, a ją w górę, ale on jest cięższy. - Zaciśnął usta. - Oddaj mu drążek! - zawołał.

Vanessa, szarpiąc się, albo go nie dosłyszała, albo zlekceważyła.

- Puść mnie! - poleciła.

Errol uczeplił się jej rozpaczliwie.

- Nie patrz - powiedział Warren. Kendra zamknęła oczy.

Pantera wyskoczyła w powietrze, zaryła pazurami w ciele Errola, ściągając ich oboje ku ziemi. Mężczyzna stracił chwyt, a wtedy Vanessa wystrzeliła w górę niczym pocisk. Uszła nietknięta, podczas gdy bestia wykańczała jej towarzysza.

Vanessa przefrunęła obok Warrena i Kendry, a potem zwolniła i sfrunęła w dół, by zawisnąć nieopodal.

- Ja mam włócznię, a ty miecz - odezwała się zdyszana, nieco drżącym głosem. - Strażnikowi zostało pewnie jeszcze parę żyć. To jak będzie z tym rozejmem?
- Dlaczego nas pani zdradziła? - spytała oskarżycielsko Kendra.

- Pewnego dnia ci, którym służę, zawładną całym światem -odparła. - Nie wyrządzam więcej szkody niż to konieczne. W tej chwili nasze potrzeby są zbieżne. Żeby stąd uciec, musimy

382

pokonać strażnika. Żadne z nas nie osiągnie tego celu samodzielnie.

- A gdy już zdobędziemy artefakt? - spytał Warren.

- Wtedy będziemy mieć szczęście, że uszliśmy z życiem, i znów znajdziemy się na rozdrożu. Więcej nie mogę obiecać.

- Pokonanie strażnika nie będzie proste -- przyznał mężczyzna. - Kendro, co ty na to?

Na dziewczynce spoczęło spojrzenie dwóch par oczu.

- Nie ufam jej - stwierdziła.

- Trochę na to za późno - odrzekła Vanessa.

- Pani miała być moją nauczycielką i przyjaciółką - powiedziała Kendra. - Naprawdę panią polubiłam.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Jasne, że mnie polubiłaś. Pozwól, że jako nauczycielka jeszcze cię trochę podszkolę. Kiedy się poznaliśmy, zastosowałam tę samą metodę co Errol. Żeby zdobyć wasze zaufanie, uratowałam was od rzekomego zagrożenia. Oczywiście wcześniej sama je zaaranżowałam. Dzień wcześniej, zanim kobold pojawił się w waszej szkole, odwiedziłam miasteczko. Ugryzłam we śnie twoją nauczycielkę. Potem kobold podłożył jej pinezkę, żeby zasnęła, a wtedy przejęłam jej ciało i nieźle cię nastraszyłam.

- To była pani?

- Musieliśmy zadbać o to, żebyś miała dobry powód, aby przyjąć pomoc Errola. A potem, gdy zrozumieliście, że on wam zagraża, przybyłam na ratunek.

- Co się stało z Case'em? - zapytała Kendra.

- Z koboldem? Pewnie dostał nową misję. Miał tylko zasiać popłoch.

- Czy pani Price nic się nie stało?

- Na pewno jest cała i zdrowa. Nie chcieliśmy jej skrzywdzić. Była jedynie narzędziem.

383

- Nie jestem pewien, czy rozumiem morał tej lekcji - wtrącił Warren. - Nie ufaj ludziom, którzy ci pomagają?

- Raczej: uważaj, komu ufasz - odparła Vanessa. - I nie narażaj się Stowarzyszeniu. Zawsze jesteśmy o krok do przodu.

- Czyli nie powinniśmy łączyć sił - stwierdziła Kendra.
- Nie macie wyboru - zaśmiała się ponuro kobieta. - Ja też. Nie możemy uciec. Jeśli zaczniemy walczyć, żadne z was nie ujdzie stąd z życiem. Nie stać was na to, żeby zlekceważyć moją pomoc w pokonaniu strażnika, a ja nie mogę zrezygnować z waszej. Na dodatek Warren może jest albinosem, ale i tak z minuty na minutę robi się coraz bledszy.

Kendra spojrzała w dół na panterę. Potem zerknęła na Warrena.

- Co pan o tym myśli?

Mężczyzna westchnął.

- Szczerze mówiąc, powinniśmy zabić kota z jej pomocą. Nawet przy wspólnym wysiłku to będzie nie lada wyzwanie.
- W porządku - zgodziła się dziewczynka.
- Masz tam w torbie coś dobrego? - spytała Vanessa.
- Pewnie tak, ale nie umiemy rozróżnić eliksirów - odrzekła Kendra.
- W tym wam chyba nie pomogę - stwierdziła kobieta, po czym zerknęła na Warrena. - Koszula ci przesiąka.

Materiał, którym przewiązał ranę brzucha, rzeczywiście nasiąkł krwią. Nagi tors mężczyzny ociekał potem.

- Nic mi nie będzie. Jestem w lepszej formie niż Christopher.
- Całkiem dobrze posługuję się mieczem - powiedziała Vanessa.
- Poradzę sobie - odparł.
- W porządku, co znajdziesz, to twoje. Cierpliwość to najlepsza broń. Jeśli zrobimy wszystko jak trzeba, pozbedziemy się bestii, nawet nie dotykając ziemi.

384

- Kendro, będziesz naszymi oczami - stwierdził Warren, po czym obniżył pułap.

Vanessa również opadła ku podłodze. Dziewczynka unosiła się w górze. Obserwowała krążącego po komnacie kota, który zadzierał głowę, spoglądając na latających ludzi.

Oboje sfrunęli oddaleni od siebie. Zawisali na tyle nisko, żeby kusić panterę, a potem unosili się, ilekroć do nich podskakiwała. W końcu Vanessa zajęła dogodną pozycję i cisnęła włócznią między żebra zwierza. Bestia wciąż się poruszała, tak że w końcu broń wypadła z rany. Warren odciągnął panterę na bok, żeby Vanessa mogła odzyskać oręż.

Wciąż nęcił wielkiego kota, aż w końcu kobieta znów pchnęła go szpicem włóczni. Zwierzę zważyło się na ziemię, a wtedy Warren wykończył je przy pomocy miecza.

- Ostra klinga - skomentowała kobieta. - Głęboko tniesz.

Unosili się nad ziemią z bronią w gotowości i obserwowali,

jak pantera wyłania się z własnego truchła. Teraz była już rozmiarów tygrysa. Wkrótce jej lśniące czarne futro pokryły klute rany od grota włóczni i w końcu bestia padła.

- Niewiele robisz tym swoim mieczem - stwierdziła Vanessa.
- Użyję go, gdy przyjdzie pora.
- Czas na siódme życie - oznajmiła.

Od ścian wysokiej komnaty odbił się donośny ryk. Tym razem pantera była już rozmiarów konia. Miała szpony jak sztylety oraz kły niczym szable. Z potężnych barków wyrastały cztery wijące się czarne węże z czerwonymi cętkami.

- To się dopiero nazywa kot - rzekł Warren.

Oboje zaczęli nęcić potwora, ale on wcale ku nim nie ruszał. Przysiadł pośrodku komnaty w takim miejscu, że postument znalazł się między nim a Vanessą. Śmiałkowie sfruwali coraz niżej, usiłując skusić panterę, żeby wyszła z ukrycia.

385

k

W końcu bestia niespodziewanie popędziła w stronę Warrena w przerażającym tempie, po czym wyskoczyła niebezpiecznie wysoko. Mężczyzna runął wzwyż z pełną prędkością, ale jeden z węży zdążył trafić go w łydkę. Vanessa nie znajdowała się w idealnej pozycji, lecz wykorzystała ten moment, by cisnąć włócznię. Grot wbił się w ciało pantery tuż nad tylną łapą. Potwór ryknął i rzucił się ku niej, ponownie wyskakując na niesamowitą wysokość. Niewiele brakowało, żeby ją dopadł.

- Dziabnął mnie w łydkę - oznajmił Warren.

-Wąż?

-Tak.

Mężczyzna podwinął nogawkę, by przyjrzeć się śladom ukąszenia.

W dole pantera przycupnęła obok postumentu. W jej łapie wciąż tkwiła włócznia. Vanessa przemieściła się w stronę Warrena. Poruszała się trochę jak meduza, stosując drobne wahania grawitacji i wierzgając nogami.

- Lepiej daj mi ten miecz - powiedziała. - Jad nie będzie łagodny.
- Któryś z tych eliksirów to antidotum - odezwała się Kendra.
- A pięć innych to pewnie trucizny - odparła Vanessa. - Warren, nie mamy czasu. Potrzebuję cię do walki z ostatnimi wcieleniami strażnika.

Oddał jej miecz. Kobieta opadła zwodniczo blisko ziemi -jeszcze niżej niż Warren, kiedy zaatakowało go olbrzymie zwierzę. Kot zaszarżował i rzucił się na nią. Na przekór oczekiwaniom

rozwścieczonej bestii Vanessa nie podfrunęła do góry, ale zeszła jeszcze niżej, po czym zamaszystym ruchem miecza okrutnie rozorała jej podbrzusze.

386

Mocno uderzyła o ziemię i natychmiast znów wzbila się w powietrze, ale to nie było konieczne. Pantera leżała na boku, węże wiły się w konwulsjach, a ciałem targały drgawki. Warren wylądował na posadzce, żeby odzyskać włóczę, a potem dołączył do Vanessy w powietrzu.

- Zaraz będzie następny - oznajmiła, kiedy zwłoki zaczęły się kurczyć. - Trzymasz się? - spytała Warrena.

- Odpukać - odparł, ale wyglądał na wyczerpanego.

Od ścian strzelistej komnaty odbił się echem ryk dwóch gardeł. Panterze, większej już od wszystkich koni świata, wyrosła druga głowa. W dwójnasób rozjuszony potwór nie miał już węży ani innych osobliwych wyrostków. Chodził tam i z powrotem z dziką zajadłością.

- Wolisz nęcić czy rzucać? - spytała Vanessa.

- Chyba lepiej, żebym nęcił.

Oddał jej włóczę, a sam wziął miecz. Zniżył lot, ale tylko odrobinę. Pantera nie kuliła się już za cokołem. Przechadzała się na otwartej przestrzeni, jakby kusiła przeciwników, aby się zbliżyli. Warren zdawał się wciąż poza jej zasięgiem, gdy bestia skoczyła naprzód, a z jej rozwartych paszczy trysnęły strumienie czarnego szlamu. Dwugłowy stwór nie zaatakował mężczyzny wprost z dołu, więc płyn trafił go po skosie, ochlapując tors i nogi.

Warren natychmiast zaczął wrzeszczeć. Z miejsc, do których przyłgnęła groźna substancja, unosiły się strużki dymu. Upuścił miecz, a potem zaczął gorączkowo otrząpywać palącą breję. Rzucał się i jęczał, unosząc się coraz wyżej, aż w końcu dotarł do kolców w suficie. Użył ich, żeby dostać się na pomost, a potem runął jak długi.

Vanessa z Kendrą poleciały za nim i przykucnęły obok. Gdziekolwiek trafił szlam, ciało mężczyzny było osmalone.

387

- Kwas albo coś takiego - wymamrotał gorączkowo, patrząc oszalałym wzrokiem.

Vanessa rozciąła mu nogawkę. Skóra wokół ugryzienia była spuchnięta i odbarwiona.

- Nie możemy go stąd wydostać? - spytała Kendra.

- Wieża nie pozwoli nam wyjść bez artefaktu - odparła kobieta. - To zabezpieczenie chroniące tutejsze sekrety.

- Czy jakakolwiek pułapka może być gorsza od tego?

-Tak. Pułapki uniemożliwiające przedwczesne opuszczenie

wieży spowodują pewną śmierć. Strażnika można pokonać, a ich zapewne nie. Daj torbę z

eliksirami. Warren umiera. Lepiej zdać się na łut szczęścia niż nawet nie spróbować.

Vanessa zaczęła przyglądać się buteleczkom. Otworzyła kilka z nich, żeby powąchać zawartość. W dole łby pantery ryczały donośnie.

- Żadnych eliksirów -- wydyszał Warren. - Dajcie włócznie.

Kobieta zerknęła na niego z ukosa.

- W tym stanie nie możesz...

- Włócznie - powtórzył, siadając.

- To powinno dać ci trochę czasu. - Vanessa uniosła jedną z fiolek. - Chyba rozpoznaję eliksir. Ma charakterystyczny zapach. Twoje ciało przybierze gazową postać. Przez ten czas trucizna się nie rozprzestrzeni, kwas nie będzie palił, a krew przestanie płynąć.

Podawała mu butelkę.

Warren wykrzywił usta w grymasie i pokręcił głową.

Vanessa podała mu włócznie.

Chwycił ją, po czym stoczył się przez krawędź pomostu. Kontrolował upadek przy pomocy drążka, ale szybko obniżał pułap. Wrzasnął - to było pierwotne, barbarzyńskie wyzwanie. Pantera podniosła łby i warknęła. Warren znowu krzyknął. Znajdował

388

się tuż nad kocią bestią. Potwór z rozwartymi paszczami wspiał się ku niemu na tylne łapy.

Mężczyzna wycelował włócznie, a następnie z maksymalną prędkością spadł ostatnie dziesięć metrów. Z ogromną siłą wbił grot pomiędzy obie szyje, po czym uderzył o twardą posadzkę. Ponad połowa drzewca ugrzęzła w ciele bestii. Pantera zrobiła jeszcze kilka pijanych kroków, zachwiała się, pochyliła i osunęła na ziemię.

Kendra złapała flakonik z rąk Vanessy i zeskoczyła z pomostu. Nie osłabiła grawitacji, więc pędziła w dół, owiewana potężnym podmuchem. Wreszcie obróciła drążek i zaczęła zwalniać, a w końcu chwyciła go poziomo, by idealnie zatrzymać się obok Warrena.

Mężczyzna był w strasznym stanie. Leżał nieprzytomny, twarzą w dół i płytko oddychał. Kendra szarpnęła oburącz, żeby obrócić go na plecy. Skrzywiła się, kiedy coś zgrzytnęło. Miał otwarte usta. Uniosła mu głowę, starając się nie zważać na trzask w karku, a potem wlała eliksir między wargi. Drgnęło mu jabłko Adama, a sporo płynu pociekło po brodzie.

Ciało potwora znowu pęczniało i falowało, jak gdyby miało eksplodować. Vanessa wyciągała włócznie kawałek po kawałku, szarpiąc z całej siły.

- Odsuń się, Kendro! - krzyknęła. - To jeszcze nie koniec.

Gdy dziewczynka spojrzała na Warrena, był wiotki i półprzezroczysty. Spróbowała go dotknąć, lecz dłoń przeszła na wylot, a jego postać trochę się rozwiała. Kendra przebiegła komnatę, żeby

podnieść miecz. Za nią Vanessa w końcu wyszarpnęła włócznię.

Podczas gdy kobieta wystrzeliła w górę, dziewczynka obserwowała wyłaniające się dziewiąte wcielenie strażnika. Bestia rozpostarła szerokie skrzydła. Z różnych miejsc na jej grzbiecie

389

W*

wyrosło dwanaście węży. Trzy ciężkie ogony kołysały się w powietrzu. Trzy łby ryknęły jednym głosem. Był ogłuszający, mimo że Kendra stała z tyłu. Skrzydła załopotwały i stwór pogonił za Vanessą.

Przeżrana dziewczynka stała jak wryta z szeroko otwartymi ustami. Z rozłożonymi skrzydłami monstrum zajmowało połowę ogromnej komnaty. Prędko się unosiło.

Vanessie brakło miejsca, więc zamiast lecieć w górę, zaczęła opadać. Zbliżając się do goniącej ją bestii, cisnęła włócznią. Broń ledwie zadrasnęła stwora i spadła ku ziemi. Łby kłapnęły paszczami w jej kierunku, ale wszystkie trzy chybiły. Kobieta odbiła się od muskularnego cielska istoty, a wtedy skwapliwie zaatakowały ją węże. Runęła ku ziemi i choć w ostatniej chwili zdołała spowolnić pęd, to mimo wszystko gruchnęła o posadzkę zaledwie w chwilę po upadku włóczni.

Tak jak wcześniej Errol, wypuściła z dłoni drążek, który natychmiast odfrunął ku sufitowi. Drżąc i powłócząc złamaną nogą, pokąsana przez węże kobieta czołgała się w stronę włóczni. W górze trzygłowa bestia pikowała z triumfalnym rykiem. Ponad monstrum Kendra dostrzegła dwie opadające postacie.

Wspierając się na włóczni, Vanessa podniosła się i stanęła naprzeciw potwornego kota, który wylądował tuż przed nią. Bestia obserwowała ją z bezpiecznej odległości. W szybko zbliżających się przybyszach Kendra rozpoznała Coultera oraz Tanu. Obaj byli albinosami. Dziewczynka zamachała w ich kierunku.

Pałająca maź trysnęła z trzech paszczy i skąpała Vanessę wrzącym cierpieniem. Tymczasem Tanu wylądował obok Kendry, wyrwał jej z ręki torbę z eliksirami i wychłęptał jeden z nich. Potem odebrał dziewczynce miecz. Vanessa wrzeszczała, a on rósł. Ubranie pękło na nim, gdy stał się dwa razy wyższy niż

dotychczas i z potężnego mężczyzny zmienił się w giganta. W olbrzymiej dłoni miecz zdawał się mały niczym nożyk.

Trzygłowe monstrum obróciło się zbyt późno. Tanu w szale dźgał i siekł, obcinał skrzydła oraz węże, choć był kąsany i szarpany pazurami. Jego ciężkie ramię bezlitośnie pracowało niczym tłok, aż wreszcie bestia padła, a on runął na nią, krwawiąc z wielu ran.

Kendra patrzyła z przerażeniem, gdy truchło potwora zaczęło wrzeć. Tanu prędko odskoczył. Tym razem jednak, zamiast się zwijać, zwłoki rozpuściły się i znikły, jak gdyby nigdy ich tam nie było.

Coulter i Kendra podbiegli do Tanu, który leżał na boku. Biały Samoańczyk wskazywał miejsce,

które jeszcze niedawno zajmował potwór. Znajdował się tam jasny, miedziany dzbanek do herbaty w kształcie kota. Ogon układał się w dzióbek. Coulter podniósł naczynie.

- Niezbyt okazały - stwierdził.
- Może muszę go dotknąć - odezwała się Kendra i wzięła od niego imbryk.

Z początku był lekki, ale prędko zaczął nabierać masy. Z zewnątrz pozostawał taki sam, lecz dziewczynka rozpoznała tę zmianę.

- Napelnia się - oznajmiła.
- Polej - wydyszał Tanu.

Jego grube przedramię przecinały trzy głębokie, poszarpane bruzdy. Kendra oblała rany złotym pyłem z dzbanka. W większości rozplynał się w chwili kontaktu ze skórą. Cięcia zniknęły, nie zostawiając blizn. Na ramieniu Samończyka brakowało olbrzymiego kawałka ciała, lecz gdy dziewczynka wypełniła ziejącą ranę pyłem z imbryka, obrażenie zasklepiło się, a skóra wyglądała jak nowa.

391

Kiedy Kendra potrząsała nad Tanu kocim naczyniem, jego biała karnacja odzyskiwała zdrową brązową barwę, a rany zamykały się i znikwały. Mężczyzna poruszył głową, a z włosów uniósł się mialki pył.

Dziewczynka podbiegła do Vanessy, która leżała, jęcząc - nie do rozpoznania, niezdolna do ruchu ani mowy.

- Powinnam ją uleczyć - powiedziała Kendra.
- Chętnie bym się sprzeciwił -- odrzekł Tanu -- ale tak będzie właściwie.
- Formalnie rzecz biorąc, nie jesteśmy na terenie rezerwatu -przypomniiał im Coulter. - Wszystko, co się tu stanie, nie wyjdzie poza te mury.
- Nie dopuszczajcie jej do żadnej broni - ostrzegła dziewczynka.

Coulter odkopnął włócznię, a ona zaczęła obsypywać kobietę proszkiem z imbryka. Uzdrawiający pył odnawiał się, płynąc nieprzerwanie, aż w końcu Kendra wyprostowała naczynie. Vanessa była cała i zdrowa. Usiadła i w oszołomieniu wpatrywała się w czajnik.

- Nic nie mogłoby uleczyć tych poparzeń - odezwała się z podziwem. - Ośleplam i niemal całkiem ogłuchłam.
- To już koniec - oznajmił jej Tanu. - Przed wyjściem czekają inni, potężniejsi od nas.

Vanessa już się nie odezwała. Coulter wciąż stał nad nią z mieczem w dłoni.

- Chyba nie muszę mówić, że jeśli teraz odpłyniesz w trans, już się nie obudzisz.

Kendra podeszła do Errola i obsypała go pyłem. Nic się nie zmieniło. Był martwy.

- Może jeszcze uratujemy Warrena - powiedziała.
- Zauważyłem, że przybrał gazową postać - odrzekł Tanu.

392

Z porwanego stroju zrobił sobie przepaskę na biodra. - To znaczy, że wciąż żyje. Elik sir nie zadziałałby, gdyby umarł. Ale musi być na granicy, w przeciwnym razie mógłby się swobodnie poruszać, tymczasem leży oszołomiony. Biorąc pod uwagę, jaką moc ma ten pył, na pewno przywrócimy mu zdrowie. Dale będzie ci dozgonnie wdzięczny.

- Vanessa mówiła, że znalazła pana w lesie i uśpiła - powiedziała Kendra.
- W takim razie kłamała - odparł Samończyk.
- Blefowałam - sprostowała kobieta.
- Kiedy się ocknąłem, wróciłem do domu - ciągnął Tanu. - Poruszałem się ostrożnie i chyba przybyłem na miejsce zaraz po tym, jak ona wyruszyła w tę stronę. Otworzyłem zamki do lochu. Znacznie łatwiej tam wejść niż się wydostać. Twoi dziadkowie są cali i zdrowi. Odzyskali rejestr, a przed bramą Baśnioboru już czekali przyjaciele.

Wkrótce Tanu odzyskał zwykłe proporcje i poprawił ubranie. Stali nad widmowym, rozwianym Warrenem, aż gaz się zespolił, odzyskując stałą formę. Kendra natychmiast obsypała go pyłem z czajniczka. Goiły się oparzenia, połamane kości, zatrute tkanki i rozerwane narządy. Mężczyzna usiadł. Z niedowierzaniem mrugał oczami. Nie był już albinosem -- miał ciemne włosy oraz przenikliwe kasztanowe oczy.

Potem Kendra posypała proszkiem Coultera, jego również

lecząc z albinizmu.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział Samończyk. - Dale również potrzebuje leczenia. Okaleczył go hobgoblin.

Spętali ręce Vanessy tym samym sznurem, którego wcześniej Warren użył do opatrunku, a potem Tanu ją przytrzymał i wszyscy podfrunęli do pomostu. Drażki zostawili we wnęce. Gdy szli po mozaice, małpy już się nie poruszały, natomiast po

393

Z porwanego stroju zrobił sobie przepaskę na biodra. -- To znaczy, że wciąż żyje. Elik sir nie zadziałałby, gdyby umarł. Ale musi być na granicy, w przeciwnym razie mógłby się swobodnie poruszać, tymczasem leży oszołomiony. Biorąc pod uwagę, jaką moc ma ten pył, na pewno przywrócimy mu zdrowie. Dale będzie ci dozgonnie wdzięczny.

- Vanessa mówiła, że znalazła pana w lesie i uśpiła - powiedziała Kendra.
- W takim razie kłamała - odparł Samończyk.
- Blefowałam - sprostowała kobieta.

- Kiedy się ocknąłem, wróciłem do domu - ciągnął Tanu. -Poruszałem się ostrożnie i chyba przybyłem na miejsce zaraz po tym, jak ona wyruszyła w tę stronę. Otworzyłem zamki do lochu. Znacznie łatwiej tam wejść niż się wydostać. Twoi dziadkowie są cali i zdrowi. Odzyskali rejestr, a przed bramą Bańnio-boru już czekali przyjaciele.

Wkrótce Tanu odzyskał zwykłe proporcje i poprawił ubranie. Stali nad widmowym, rozwianym Warrenem, aż gaz się zespolił, odzyskując stałą formę. Kendra natychmiast obsypała go pyłem z czajniczka. Goiły się oparzenia, połamane kości, zatrute tkanki i rozerwane narządy. Mężczyzna usiadł. Z niedowierzaniem mrugał oczami. "Nie był już albinosem - miał ciemne włosy oraz przenikliwe kasztanowe oczy.

Potem Kendra posypała proszkiem Coultera, jego również lecząc z albinizmu.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział Samończyk. -- Dale również potrzebuje leczenia. Okaleczył go hobgoblin.

Spętali ręce Vanessy tym samym sznurem, którego wcześniej Warren użył do opatrunku, a potem Tanu ją przytrzymał i wszyscy podfrunęli do pomostu. Drążki zostawili we wnęce. Gdy szli po mozaice, małpy już się nie poruszały, natomiast po

393

Z porwanego stroju zrobił sobie przepaskę na biodra. - To znaczy, że wciąż żyje. Elik sir nie zadziałałby, gdyby umarł. Ale musi być na granicy, w przeciwnym razie mógłby się swobodnie poruszać, tymczasem leży oszołomiony. Biorąc pod uwagę, jaką moc ma ten pył, na pewno przywrócimy mu zdrowie. Dale będzie ci do zgonnie wdzięczny.

- Vanessa mówiła, że znalazła pana w lesie i uśpiła - powiedziała Kendra.

- W takim razie kłamała - odparł Samończyk.

- Blefowałam - sprostowała kobieta.

- Kiedy się ocknąłem, wróciłem do domu - ciągnął Tanu. -Poruszałem się ostrożnie i chyba przybyłem na miejsce zaraz po tym, jak ona wyruszyła w tę stronę. Otworzyłem zamki do lochu. Znacznie łatwiej tam wejść niż się wydostać. Twoi dziadkowie są cali i zdrowi. Odzyskali rejestr, a przed bramą Bańnio-boru już czekali przyjaciele.

Wkrótce Tanu odzyskał zwykłe proporcje i poprawił ubranie. Stali nad widmowym, rozwianym Warrenem, aż gaz się zespolił, odzyskując stałą formę. Kendra natychmiast obsypała go pyłem z czajniczka. Goiły się oparzenia, połamane kości, zatrute tkanki i rozerwane narządy. Mężczyzna usiadł. Z niedowierzaniem mrugał oczami. "Nie był już albinosem - miał ciemne włosy oraz przenikliwe kasztanowe oczy.

Potem Kendra posypała proszkiem Coultera, jego również lecząc z albinizmu.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział Samończyk. - Dale również potrzebuje leczenia. Okaleczył go hobgoblin.

Spętali ręce Vanessy tym samym sznurem, którego wcześniej Warren użył do opatrunku, a potem Tanu ją przytrzymał i wszyscy podfrunęli do pomostu. Drążki zostawili we wnęce. Gdy szli po

mozaice, małpy już się nie poruszały, natomiast po

393

schodach wciąż musieli stąpać ostrożnie. Dale'a znaleźli w za-piaszczonej komnacie. Na ścianach znajdowali się już tylko niebieska kobieta, półpająk oraz karzeł.

Na widok żywego i zdrowego brata Dale wrzasnął z zachwytu. Długo się ściskali, zanim w końcu Kendra mogła się zbliżyć, żeby wyleczyć mu nogi. Kiedy już wydobrzały, mężczyzna długo wpatrywał się w dzbanek z podziwem, ocierając łzy radości. Oznajmił, że teraz naprawdę widział już wszystko.

Kendrę czekała jeszcze jedna niespodzianka. Gdy w końcu dotarli do najwyższej komnaty wieży i wspięli się po sznurze z węzłami na kamienny postument w niegdyś przeklętym zagajniku, czekał na nich Sfinks z panem Lichem.

Rozdział XXI

Skrzynia Cisy

Opowiedz jeszcze raz o kocie - poprosił Seth.

Siedział po turecku na łóżku i usiłował zonglować trzema klockami.

- Znowu? - Kendra podniosła wzrok znad książki.
- Nie wierzę, że ominęła mnie najfajniejsza rzecz na świecie -poskarżył się chłopiec. Stracił panowanie nad klockami po zaledwie dwóch podrzutach. - Olbrzymia latająca, trzygłowa, plująca kwasem pantera z węzami na grzbiecie. Gdybyś nie miała świadków, byłbym pewien, że sama to wymyśliłaś, żeby się nade mną znęcać.

395

- Tam wcale nie było przyjemnie -- odparła dziewczynka. -- Myślałam, że wszyscy zginiemy.
- Do tego złała Vanessę wielkim strumieniem kwasu! - Entuzjazm Setha wciąż nie słabł. - Wrzeszczała?
- Nie była w stanie. Tylko tak jakby jęczała. Wyglądała jak wyciągnięta z lawy.
- I to wszystko dla ochrony jakiegoś kretyńskiego starego dzbanka.
- Dzbanka, który uleczył wszystkie twoje rany po zombi -przypomniała Kendra.
- No wiem, przydatny jest, ale wygląda, jakby ktoś zrobił bardzo kiepski interes na targu staroci. Podoba ci się tylko dlatego, że uruchomiłaś go tym swoim wrózkowym wudu.

Znów zaczął zonglować, ale natychmiast zgubił rytm i jeden z klocków spadł na podłogę.

W drzwiach do pokoju na strychu zjawił się dziadek.

- Sfinks mówi, że jest już gotowy, jeśli wciąż chcecie do nas dołączyć - oznajmił.

Kendra się uśmiechnęła. Dobrze było widzieć go znów chodzącego o własnych siłach. Uzdrawienie dziadka było dla niej najcudowniejszym skutkiem odnalezienia artefaktu. Wszystkie inne urazy wydawały jej się tak świeże, że niemal nie zdążyły stać się prawdziwe, zupełnie jakby dzbanek wymazał wspomnienie złego snu. Natomiast dziadek jeździł na wózku, odkąd w te wakacje przybyła do Baśnioboru, więc kiedy przeciął gips i zaczął chodzić, zrobiło to na niej wyjątkowe wrażenie.

-Jeszcze jak! -- zawołał Seth, zeskakując z łóżka. - Tyle już mnie ominęło, że tego na pewno nie przegapię.

Kendra również wstała, choć kierowały nią bardziej sprzeczne uczucia. Nie chciała oglądać ostatecznego wykonania wyroku na Yanessie jako ciekawostki, nie pragnęła też się chełpić. Li-

396

czyła na jakieś zadośćuczynienie po zdradzie, jakiej dopuściła się kobieta.

Skrzynię Ciszy zasugerował Sfinks. Dzień wcześniej, po tym jak osadzono ją w lochu, wszyscy zebrali się razem, by uzupełnić luki w relacjach. Dziadkowie prawie w ogóle nie wiedzieli, co się stało. Seth zafascynował ich historią o tym, jak pokonał ożywieńca. Kendra z Warrenem zdali relację z zejścia do wieży oraz walki z kotem. Tanu, Coulter i Dale opowiedzieli o akcji ratunkowej: dotarli do zagajnika ze Sfinksem, diablík stojący na straży uciekł, a Dale odniósł obrażenia w starciu z hob-goblinem.

Sfinks wyjaśnił, że musiał się przemieszczać, ponieważ Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej zbliżało się do jego kryjówki. Kiedy uciekł, zaniepokoił się, że nikt w Baśnioborze nie odbiera jego telefonów, a potem jeszcze bardziej, gdy bramy rezerwatu okazały się zamknięte i nikt nie reagował na jego wołania. Czekał tam tak długo, aż w końcu Tanu odebrał telefon po uwolnieniu dziadka. To właśnie Samoanńczyk go wpuścił.

W końcu rozmowa zeszła na temat Vanessy. Kłopot polegał na tym, że ilekroć ugryzione przez nią osoby zasną, jako nar-kobliks zawsze będzie miała nad nimi władzę.

- Trzeba ją zamknąć w więzieniu, które zablokuje tę moc -stwierdził Sfinks z przekonaniem. - Nie możemy oczekiwać, że pan Lich przez resztę życia będzie jej pilnował.

Pan Lich czuwał w lochu przed całą Vanessy.

- Czy piasek z dzbanka nie może uleczyć tych z nas, których ugryzła? - spytała Kendra.

- Uważnie zbadałem artefakt - odrzekł Sfinks. - Wygląda na to, że jego uzdrawiająca moc działa jedynie na ciało. Sądzę, że nie wyleczy chorób umysłu. Pył natychmiast usunął ślady po ugryzieniu, ale okazał się bezsilny wobec mentalnej więzi.

397

t

l

- Czy znasz jakieś więzienie, które ograniczyłoby jej moc? -zapytał dziadek.

Sfinks zamilkł na chwilę, a potem pokiwał głową do własnych myśli.

- Mam prostą odpowiedź. Skrzynia Ciszy w.Waszym lochu świetnie się sprawdzi.

- A co z jej obecnym lokatorem? - zaniepokoiła się babcia.

- Jego losy są mi wiadome - odparł. - Ma wielkie znaczenie polityczne, ale nie dysponuje zdolnościami, które wymagałyby tak drastycznego odosobnienia. Znam miejsce, w którym również nie wyrządzi szkody.

- Kto to taki? - zapytał Seth.

- Dla powszechnego bezpieczeństwa tożsamość więźnia musi pozostać tajemnicą. Niech twoja ciekawość znajdzie pocieszenie w fakcie, że dla większości z was jego imię niewiele by znaczyło. Byłem obecny, gdy zamykano go w skrzyni, spętanego i przykrytego kapturem, zamaskowanego, nierozpoznanego przez pozostałych świadków. Długo pracowałem nad jego pojmaniem oraz dbałem o to, aby wiedza o nim pozostała tajna. Teraz zapewnię anonimowemu więźniowi nowe lokum, a Skrzynia Ciszy zostanie wykorzystana zgodnie ze swym przeznaczeniem. Ponieważ Vanessa jest naszym więźniem, nie mamy moralnego prawa dokonać egzekucji, lecz nie możemy również nagrodzić zdrady pobłażliwością ani dać jej najmniejszej szansy, by wyrządziła jeszcze więcej szkód.

Wszyscy zgodzili się, że to rozsądny plan. Seth poprosił, by mu pozwolono na obecność przy wymianie więźniów. Kendra także. Sfinks stwierdził, że nie widzi przeszkód, ponieważ obecny lokator Skrzyni Ciszy był spętany, zamaskowany i nierozpoznawalny. Dziadek udzielił zgody.

398

Kiedy Kendra ruszyła za nimi w dół po schodach, pomyślała, że pod wieloma względami to kara gorsza niż śmierć. Jeśli dobrze zrozumiała, Skrzynia Ciszy oznaczała stulecia nieprzerwanej samotności. Lokator znajdował się w stanie zawieszenia, ale nie tracił świadomości. Dziewczynka nie wyobrażała sobie kompletnej utraty zmysłów na jeden dzień, a co dopiero na rok - tymczasem pobyt w Skrzyni oznaczał całe wieki stania pionowo w ciasnym pojemniku. Mogła sobie tylko wyobrażać psychologiczne konsekwencje tak długiego odosobnienia.

Zdrada Vanessy bardzo ją zabolą, więc cieszyła się, że dosięga jej sprawiedliwość, ale długie zamknięcie w Skrzyni Ciszy wydawało się słoną ceną nawet za najstraszniejszą zbrodnię. Mimo to Sfinks miał rację - nie można było pozwolić, aby odzyskała kontrolę nad ugryzionymi.

Babcia czekała na nich w kuchni. Razem zeszli do lochu, gdzie spotkali pana Licha. Wyprowadził Vanessę z celi, mocno ściskając ją za przedramię. Sfinks skinął głową z ponurą miną.

- Znów się rozstajemy - powiedział. - Mam nadzieję, że następne spotkanie odbędzie się w przyjemniejszych okolicznościach.

Tanu, Coulter, Dale i Warren postanowili nie uczestniczyć w wydarzeniu, więc niewielka grupa w milczeniu ruszyła korytarzem. Pan Lich prowadził Vanessę przodem i dlatego dziewczynka nie widziała jej twarzy. Kobieta miała na sobie starą podomkę babci, ale szła z podniesionym czołem.

Wkrótce stanęli przed wysoką szafą, która przypominała Kendrze skrzynie, w których znikają śliczne asystentki iluzjonistów. Sfinks zatrzymał się i zwrócił do pozostałych.

- Chcę jeszcze raz podkreślić, że wykazaliście się wyjątkową odwagą oraz siłą charakteru, udaremniając podstępną próbę

399

k

kradzieży artefaktu o potencjalnie katastrofalnym działaniu. Kendro, Seth, oboje popisaliście się wielkim męstwem. Nie mam słów, żeby wyrazić podziw i wdzięczność. Po uwolnieniu więźnia pan Lich i ja będziemy musieli szybko się ewakuować. Bądźcie spokojni, zarówno artefakt, jak i osadzony znajdą bezpieczne schronienie. Stan, zadzwonię, żeby potwierdzić, że wszystko w porządku. Gdy więzień wyłoni się ze Skrzyni, zachowajcie absolutną ciszę aż do naszego odejścia. Przez ostrożność wolałbym, żeby nie usłyszał waszych głosów i nic nie zdradzało waszej tożsamości. - Następnie zwrócił się do Vanessy. - Czy chcesz coś powiedzieć, zanim dowiesz się, dlaczego zwiemy to więzienie Skrzynią Ciszey? Ostrzegam: lepiej, żeby z twoich ust padły tylko słowa przeprosin. - Jego głos brzmiał groźnie.

Vanessa po kolei spojrzała na każdego z nich.

- Przepraszam za mój podstęp. Nie chciałam, żeby stała się wam fizyczna krzywda. Fałszywa przyjaźń to straszna rzecz. Kendro, choć może w to nie uwierzysz, wciąż pozostaję twoją korespondencyjną przyjaciółką.

- Dość -- przerwał Sfinks. - Nie obiecuj lojalności. Współczujemy ci i wszyscy żałujemy, że sprowadziłaś na siebie ten straszny los. Próbowалаś zdobyć zakazaną wiedzę, dopuszczając się niewybaczalnej zdrady. Niegdyś cieszyłaś się moim zaufaniem, ale nigdy go już nie odzyskasz.

Otworzył szafę. Wnętrze, wyłożone fioletowym filcem, było puste. Seth wyciągnął szyję, po czym rzucił Kendrze zdębiałe spojrzenie. Gdzie się podział obecny lokator?

Pan Lich wprowadził Vanessę do środka. Miała chłodne spojrzenie, ale szczeka jej drżała. Sfinks zamknął wieko, a wtedy cała szafa obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. Jego asystent otworzył drugie identyczne drzwi. Ukazało się to samo wnętrze po przeciwnej stronie, ale nie było tam widać Vanessy.

400

Zamiast niej w skrzyni stała postać ubrana od stóp do głów w grube płótno. Głowę przykrywał szorstki worek, ciasno ściśnięty łańcuchem wokół szyi. Ramiona miał przywiązane do ciała grubymi sznurami. Kajdany spinały mu kostki.

Pan Lich położył mu dłoń na ramieniu, po czym wyprowadził tajemniczego więźnia ze skrzyni. Sfinks zamknął klapę. Kendra, Seth, babcia i dziadek patrzyli, jak osadzony, szurając nogami, oddala się korytarzem pomiędzy dwoma mężczyznami. Babcia

objęła wnuczkę ramieniem i przytuliła uspokajająco.

◆ * *

Tej nocy Kendra nie mogła zasnąć. W głowie kręciło jej się od wydarzeń minionych kilku dni. Tak wiele przeżyli, iż wydawało się, że wrócili do Baśnioboru sto lat temu.

Do nocy kupały zostało już tylko parę dni. Dziadek dał Sethowi do zrozumienia, że pozwalając mu pozostać w rezerwacie tego niebezpiecznego wieczoru, powierzają mu swoje życie. Chłopak zapewnił wszystkich, że już dostał nauczkę i nie będzie podchodził do okien, chyba że otrzyma takie polecenie. Kendra z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że - podobnie jak dziadek - w pełni mu wierzy.

Kiedy leżała w ciemności, najczęściej powracała jedna myśl. Ostatnie słowa Vanessy wydawały się niezwykle dziwne: „wciąż pozostaję twoją korespondencyjną przyjaciółką”.

Może zwariowała, ale miała pewność, że to nie był czczy banał. Zupełnie jakby kobieta przekazywała ukrytą wiadomość.

Kendra uznała, że musi się przekonać. Zrzuciła kołdrę, otworzyła szufladę nocnej szafki i wyjęła umiarkowany wosk, który dostała od Vanessy. Przeszła przez sypialnię, a potem zbiegła po schodach do holu.

401

Ostrożnie otworzyła drzwi do sypialni dziadków. Tak jak wszyscy inni domownicy w ciemnym budynku, oni również spali w najlepsze. Klucze do lochu wisiały na kołku obok łóżka. Dziadek zarzekał się, że zrobi parę kopii i rozmieści je w strategicznych miejscach na wypadek kolejnego przejęcia.

Kendra się zawahała. Robiła coś okropnie Sethowatego. Czy nie powinna opowiedzieć dziadkom o swym podejrzeniu i poprosić, żeby jej towarzyszyli? Martwiła się jednak, że nie pozwoliliby jej przeczytać pożegnalnej wiadomości od Vanessy. Co więcej, obawiała się, że mieliby rację - że list będzie okrutny. Bała się też, że może się mylić, w ogóle nie zastanie wiadomości i zrobi z siebie głupka.

Cichutko zdjęła klucze z kołka, a następnie wyszła z pokoju. Skradanie się coraz lepiej jej szło. Zdolność widzenia w ciemności z pewnością w tym pomagała. Na paluszkach zeszła po schodach do sieni.

Czy naprawdę znajdzie list? Pod wieloma względami ucieszyłaby się, gdyby ściana celi okazała się pusta. Co mogła napisać Vanessa? Szczerze przeprosić? Wyjaśnić? Raczej będzie to coś złośliwego. Przewidując tę możliwość, Kendra zebrała się w sobie.

Bez względu na treść wiadomości to właśnie ona musiała ją przeczytać. Nie chciała, żeby inni zaglądali do jej korespondencji, w każdym razie nie przed nią.

Wzięła zapalki z kuchennej szafki, po czym ruszyła po schodach do piwnicy. Wejście do celi Vanessy nie powinno być trudne - pamiętała, że przetrzymywano ją w czwartym pomieszczeniu po prawej, niedaleko wejścia do lochu.

Czy pod okiem pana Licha kobieta mogła napisać coś długiego? Możliwe. Miał jedynie dopilnować, żeby nie wpadła w trans i nie przejęła nad kimś kontroli. Zapewne nie gapił się na nią bez przerwy.

Kendra otworzyła zamek i weszła do środka. Tak jak zwykle, odkąd wróżki udoskonaliły jej wzrok, było tam ciemnawo, ale nie strasznie czarno. Cela przypominała te, które dziewczynka widziała do tej pory - kamienne ściany, posadzka, prymitywna prycza, a w rogu otwór na nieczystości. Odpaliła zapalkę i przyłożyła do knotu świecy, nagle przekonana, że wiadomości na pewno nie będzie.

W blasku umiarkowanej świecy rozbłysły słowa, zbite, ale czytelne - pokrywały dużą część podłogi. List okazał się znacznie dłuższy, niż się spodziewała. Ułożony był w taki sposób, że Vanessa musiała go pisać, kucając plecami do drzwi. Większość tekstu znajdowała się w strefie trudno widocznej przez małe okienko w drzwiach.

Z rosnącym zdziwieniem i niepokojem Kendra odczytywała następującą wiadomość:

Droga Kendro!

Muszę podzielić się z Tobą niezwykle ważną informacją. Niech to będzie ostatnia nauka, pożegnalny strzał do moich zdradzieckich pracodawców. Powinnaś była wyciągnąć wnioski z lekcji naszego pierwszego spotkania. Jaka jest podręcznikowa zasada infiltracji przez Stowarzyszenie? Stworzyć niebezpieczeństwo, a potem przyjść z pomocą, żeby zdobyć zaufanie. Errol postąpił tak z Tobą i Sethem. Potem ja zrobiłam to samo wobec Was i Waszych dziadków. Udawałam, że niosę ratunek, a nie problemy. Autentycznie Wam pomagałam, dopóki nie nadeszła chwila zdrady. Inni stosują tę metodę od bardzo dawna z nieskończoną cierpliwością i wyczuciem. Mianowicie Sfinks.

Odruchowo zwątpisz w moje słowa, a ja nie mam dowodów na to, że mówię prawdę. Dzięki swym zdolnościom uzyskałam dostęp do wielu tajemnic, co pobudziło moją ciekawość. Gdy zaczęłam

W

drażyć, odkryłam prawdę, której lepiej było nie poznać. Sfinks podejrzewa, że znam jego sekret, i właśnie dlatego zamierza mnie zamknąć w Skrzyni Ciszy, chociaż wolałby wykonać na mnie egzekucję. Pracuję dla niego, ale nie powinnam znać tożsamości swego pracodawcy. Sądzę, że od wielu miesięcy przeczuwał, że odgadłam jego prawdziwą tożsamość. Oszustwo, którego się dopuszcza, wymaga najwyższej dyskrecji i drobiazgowego przywiązania do szczegółów. Z jego punktu widzenia stałam się ciężarem.

Mógł udawać, że dysponuje więzieniem, które uniemożliwi mi korzystanie ze swych zdolności. Mógł wziąć mnie ze sobą. Gdyby to zrobił, zyskałby moją dożywotnią lojalność. W tej chwili wciąż nie wiedziałabym o jego intencjach, ale Lich, nie w pełni rozumiejąc dynamikę sytuacji, napomknął o Skrzyni Ciszy, więc oto gryzmołę na podłodze swoją zemstę.

Zastanów się nad sztuczką Sfinksa. Jako zdemaskowana zdrajczyni jestem spalona dla Stowarzyszenia, więc na niewiele się przydam. Umieści mnie w najpewniejszym więzieniu na terenie rezerwatu, wychodząc na bohatera i zaufanego przyjaciela Baśnioboru. W ten sposób jeszcze skuteczniej ukryje obłudną prawdę. Na wypadek gdybym zgodnie z jego podejrzeniami

znała jego tożsamość, pozbędzie się mnie na dobre.

Co jeszcze? Uwolni więźnia, który z pewnością będzie potężnym sprzymierzeńcem! No i odejdzie z artefaktem, który miałam dla niego zdobyć!

Może to tylko wymysł. Miej oczy otwarte, a czas potwierdzi moją wersję. Sfinks wie tak dużo i świetnie przewiduje zagrożenie, ponieważ gra na dwa fronty. Sam inicjuje niebezpieczeństwo, a potem przynosi ratunek i służy radą do czasu, aż nadejdzie idealny moment do zdrady. Któż wie, ile artefaktów już zdobył? Pracuje nad tym od stuleci! Biorąc pod uwagę wydarzenia w Baśnioborze

404

oraz w Brazylii, najwyraźniej uznał, że pora działać agresywniej. Strzeż się, Gwiazda Wieczorna wschodzi.

Gdyby mi zaufał, sekret pozostałby bezpieczny. Zamiast tego mnie odtrącił i nie docenił, więc wyjawiam jego tajemnicę. Stracił moją lojalność. Znam znacznie więcej faktów, które okazałyby się przydatne Tobie i Twoim dziadkom.

Jeśli nie Twoja przyjaciółka, to przynajmniej niszczycielka złudzeń

Vanessa

Podziękowania

Pisanie książki to prywatny wysiłek, ale gdy dzielimy się nią z innymi, staje się przedsięwzięciem publicznym. Wiele ludziom należą się podziękowania za to, że seria o Baśnioborze zaszła już tak daleko.

Moja żona znajduje się najbliżej całego procesu. Czyta moje teksty rozdział po rozdziale, jako pierwsza je komentuje i zachęca mnie do dalszej pracy. Jest nie tylko moim najlepszym przyjacielem, ale również pomaga mi w znalezieniu czasu na pisanie oraz dba o to, żeby nasz dom funkcjonował - jestem jej nieskończenie wdzięczny.

Chris Schoebinger z wydawnictwa Shadow Mountain kieruje marketingiem i pilnuje, żeby wszystko chodziło, jak należy. Emily Watts redaguje powieść - jej wkład sprawia, że tekst nabiera prawdziwego blasku. Brandon Dorman zmienia słowa w piękne obrazy, a projektanci Richard Erickson i Sheryl Dickert Smith wykorzystują te obrazy oraz własny talent, aby nadać książce wizualny charakter. Dzięki Jaredowi Kroffowi i jego kolegom strona Fablehaven.com wygląda super. Moja siostra Summer koordynuje moje podróże i trasy autorskie, a jednocześnie zachęca uczniów, żeby, czytając, kształtowali wyobraźnię.

Nie umiem czytać własnej twórczości w taki sposób, żeby zapomnieć o szczegółowej znajomości treści książki oraz toku

407

przyszłych wydarzeń. Czasem rodzi to trudności, kiedy niełatwo mi odróżnić informacje w mojej

głowie od tych, które znajdują się na kartach powieści. Komentarze zaufanych czytelników pozwalają mi ocenić, czy fabuła rozwija się prawidłowo. Przy niniejszej książce pomagali mi Jason i Natalie Conforto, Mike Walton, Scott i Leslie Schwendiman, Chris Schoebinger, rodzina Freemanów, Emily Watts, Mike Crippen, Lisa Man-gum, Pam, Gary, Summer, Cherie, Nancy, Tamara, Tuck, Liz, Randy i inni.

Wiele się trzeba nauczyć na temat biznesowej strony bycia pisarzem. Jestem wdzięczny Orsonowi Scottowi Cardowi za mądre, mentorskie rady, Barbarze Bovie za to, że została moją agentką, pracownikom firmy Simon and Schuster, która wydaje edycję niniejszej książki w miękkiej oprawie, oraz cudownym ludziom z Shadow Mountain, dzięki którym mogę się dzielić historią Baśnioboru z całym światem.

Gdy czytelnicy opowiadają innym o książkach, jakie im się spodobały, dla pisarza jest to sprawa życia i śmierci. Jestem wdzięczny Robertowi Fanneyowi za to, że pomógł rozesłać wici w Internecie, Donnie Corbin-Sobinski za to, że w Connecticut zrobiła więcej, niż musiała, a także licznyemu krewnym, przyjaciołom, pracownikom księgarń, nauczycielom i bibliotekarzom, którzy rozpowiadali o moim cyklu.

Koniec końców przede wszystkim polegam na czytelnikach, którzy zawieszają niewiarę i pozwalają, by opowieść o Baśnioborze ożyła w ich umysłach. Dziękuję, że poświęciliście mi swój czas!

Jeszcze jedna uwaga: moja kuzynka Nicole Aupiu powiedziała, że część jej znajomych nie wierzy, że jestem jej kuzynem. Naprawdę jestem! Ba, jedną z postaci w tej książce nazwałem imieniem jej brata Tanu.

408

Tematy do dyskusji

1. W pierwszym rozdziale zdolność widzenia magicznych stworzeń pozwala Kendrze zobaczyć Caseya Hancocka takim, jaki jest naprawdę - wrednym koboldem. Czy uważacie, że podjęła słuszną decyzję, nie mówiąc o tym koleżankom? Co byście zrobili, gdybyście chcieli ostrzec przyjaciela przed kimś lub przed czymś, ale powstrzymywałby was wstyd lub strach?
2. U którego z ekspertów -- Coultera, zbieracza magicznych przedmiotów, Tanu, znawcy eliksirów, czy Vanessy, znawczyni magicznych stworzeń - najbardziej chcielibyście się uczyć? Gdybyście sami mogli zostać ekspertem w którejś z tych dziedzin, którą byście wybrali? Dlaczego?
3. Na stronach 107-110 Kendra próbuje jednej z zabutelkowanych emocji, wstydu. Gdy działanie mija, dociera do niej, że eliksir kazał jej wyolbrzymić drobne problemy. W jaki sposób emocje sprawiają, że różne sprawy wydają nam się gorsze niż w rzeczywistości? Co możemy zrobić, gdy zawładną nami negatywne uczucia?
4. Na stronie 121 Seth pyta Dale'a, co zrobi, jeśli nie znajdzie sposobu na uleczenie swojego brata Warren. Dale odpowiada:

411

„Nigdy się tego nie dowiem, bo nigdy nie przestanę próbować”. W jaki sposób podtrzymujecie nadzieję, gdy wypróbowaliście już wiele różnych rozwiązań, ale nic nie zadziałało? Czy kiedykolwiek zdarzyło się wam próbować dalej i w końcu odnieść sukces w czymś, co z początku się nie udawało?

5. Na stronach 133-134 opisany jest kontakt babci Sorenson z dżinnem, wskutek którego została zamieniona w kurę. Czy kiedyś wydawało wam się, że poradzicie sobie z jakąś sytuacją, choć wiedzieliście, że to niebezpieczne?

6. Gdybyście mieli zaczarowaną rękawiczkę Coultera, jak byście ją wykorzystali? W jaki sposób moglibyście pomóc innym? Jaki magiczny przedmiot chcielibyście wynaleźć? Jakie miałby działanie? Dlaczego zależy wam na takiej mocy?

7. Rozdział dziewiąty opisuje spotkanie Kendry i Seta ze Sfinksem. Jak sądzicie, dlaczego każde z nich potraktował inaczej, zwłaszcza przy grze w piłkarzyki? Czy zawsze najlepiej postępować wobec wszystkich w ten sam sposób, czy też zdarzają się przypadki, kiedy ktoś wymaga szczególnego traktowania? Dlaczego?

8. Każda dobra i trwała relacja międzyludzka wymaga zaufania. Niestety Kendra zostaje zdradzona przez tych, którym ufa. Jak bardzo jesteście skłonni zaufać drugiej osobie? Gdybyście odkryli, że ktoś was okłamał, czy moglibyście mu przebaczyć? Jeżeli tak, to co musiałby zrobić, żeby odzyskać wasze zaufanie?

9. Seth i Coulter muszą zmierzyć się z paraliżującym strachem wywołanym przez ożywieńca. Czy strach to zawsze coś złego?

412

Czy kiedykolwiek może być dobry? Dlaczego tak uważacie? Gdybyście mogli pokonać jakiś swój lęk, który byście wybrali?

10. W pierwszym tomie cyklu odwaga Seta była źródłem problemów. Tym razem dzięki swemu męstwu uratował Baś-niobór. Na czym polega różnica między odwagą a lekkomyślnością? Czy zawsze łatwo ją dostrzec?

11. Kiedy Slaggo i Wursz zamierzają ugotować Kendrę i Seta, dziewczynka przekonuje goblina, że dziadkowie ich nagrodzą, jeżeli wypuszczą ją i brata. Goblina pamiętają, że Stan i Ruth w przeszłości uczciwie premiowali lojalność, a nagrody Stana zawsze są sprawiedliwe. Jak zdobywa się reputację dzięki uczciwości oraz innym pozytywnym cechom? W czym może pomóc dobra reputacja -- wasza lub waszych rodziców?

12. Podczas starcia z ożywieńcem, kiedy Seta niemal całkowicie opuszcza odwaga, chłopiec przypomina sobie o wszystkich ludziach, którzy mu pomogli, a teraz na niego liczą. Czy myślenie o ukochanych osobach dodało wam kiedyś nadspodziewanej odwagi? W jaki sposób możemy podejmować w życiu lepsze decyzje, pamiętając o najbliższych?

13. Co sądzicie o zakończeniu książki? Z jakich powodów można by wierzyć treści pożegnalnej wiadomości? A dlaczego można jej nie wierzyć?

Spis rzeczy

ROZDZIAŁ I ROZDZIAŁ II ROZDZIAŁ III ROZDZIAŁ IV ROZDZIAŁ V ROZDZIAŁ VI
ROZDZIAŁ VII ROZDZIAŁ VIII ROZDZIAŁ IX ROZDZIAŁ X ROZDZIAŁ XI ROZDZIAŁ XII
ROZDZIAŁ XIII ROZDZIAŁ XIV ROZDZIAŁ XV ROZDZIAŁ XVI ROZDZIAŁ XVII
ROZDZIAŁ XVIII ROZDZIAŁ XIX ROZDZIAŁ XX ROZDZIAŁ XXI

Nowy uczeń 9 Rozmowa z obcymi 23 Procedura wytępienia 37 Vanessa 56 Nowi przybysze 79
Tanu 100 Loch 122 Coulter 139 Sfinks 156 Nieproszony gość 174 Zdrada 198 Nocne
zagrożenie 214 Sieć na złodzieja 229 Znowu razem 251 Satyryczne wsparcie 272 Drzwi skrzatów
288 Odzyskać klucz 303 Rozbieżne plany 3 24 Odwrócona wieża 342 Skarbiec 365 Skrzynia
Ciszy 395

Podziękowania 407 Tematy do dyskusji 411

Przekład: Rafał Lisowski

Redaktor serii: Natalia Sikora Redakcja: Justyna Żebrowska Korekta: Krystyna Kiszewska,
Elżbieta Jaroszuk Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © Brandon Dorman Opracowanie okładki polskiej
i stron tytułowych na podstawie wersji oryginalnej: Szymon Wójciak

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne Piaseczno, Żółkiewskiego 7 do oprawy
miękkiej Druk i oprawa: Abedik S.A., Poznań

Wydawnictwo WA.B. 02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5 tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75,
646 0510, 646 05 11 wab@wab.com.pl www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-579-9